

EWELINA SKOWRON

ZAWSZE

*Proja*

Zmuszona #2

Każdy, kto spróbuje odebrać mu Giannę,  
zapłaci za to najwyższą cenę. Ona należy do niego.



**EWELINA SKOWRON**

# **ZAWSZE MOJA**

**ZMUSZONA #2**

**OŚWIĘCIM 2022**

Copyright ©

Ewelina Skowron

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Katarzyna Chybińska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwonezwykle.pl](http://www.wydawnictwonezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-306-5

# SPIS TREŚCI

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Epilog](#)

# ROZDZIAŁ 1

## Gianna

Słyszę swój ciężki oddech, a wszystko wokół to tylko szum.

Szum uciekających gości. Szum głosów otaczających nas ochroniarzy w czarnych garniturach.

Asa osłania mnie swoim ciałem, przytulając mocno. Czuję jego silne ramiona owinięte wokół mojego ciała.

Pierwszą rzeczą, którą pamiętam to szarpnięcie. Gdy spojrzałam na męża, zrozumiałam, że został postrzelony. Nigdy w życiu nie byłam tak przerażona. Jednak, gdy poczułam silny ból w prawym ramieniu, zrozumiałam, że również dostałam.

## Asa

Trzymam Giannę mocno przy swojej piersi. Serce bije mi jak szalone. Moja mała jest ranna. Nawet już nie czuję bólu, a jedyne, o czym mogę myśleć to to, aby szybko wyprowadzić z kościoła moją żonę. Musi być bezpieczna i to natychmiast.

Wokół nas pojawiają się uzbrojeni ludzie, a także Russo i Peria.

– Asa, musicie stąd wyjść, zaraz będzie tu policja, ja to załatwię! – krzyczy mi do ucha Peria.

– Kris, dzwoni do doktora Clarka. Ma być w rezydencji jeszcze przed nami!

– Asa, może jednak szpital? – pyta zdenerwowany.

Nagle wtrąca się stary Russo:

– Do rezydencji. Tam będzie bezpiecznie. Asa, wszystko w porządku?

– Tak, kula przeszła na wylot i zraniła Giannę. Muszę ją natychmiast stąd wynieść!

Biorę ukochaną na ręce i w tej chwili przeszywa mnie silny ból. Mimo to nie mam zamiaru jej puszczać. To ja ją wyniosę, ja ją obronię.

Jak najszybciej wychodzimy z kościoła, na zewnątrz czeka na nas limuzyna. Kris otwiera drzwi, a potem pomaga mi posadzić oszołomioną Giannę. Gdy już siedzę obok, przytulam ją mocno do siebie.

– Kochanie, wszystko będzie dobrze. Już jesteś bezpieczna.

Podnosi na mnie spojrzenie, jej policzek jest ubrudzony krwią. Kładę zdrową rękę na jej karku i mówię poważnie:

– Za chwilę będziemy w domu. Czeka tam na nas lekarz. Pracuje dla nas od lat i jest najlepszy. Gdyby tak nie było, już byśmy jechali do szpitala. Nie musisz się martwić. Kula otarła się o ciebie, ale wszystko będzie dobrze.

– Asa, ale... ktoś do ciebie strzelił... trafił...

– Wszystko będzie dobrze, nic mi nie jest.

– Musisz jechać do szpitala! Tam mają wszystko, co potrzebne!

– Gianni, uspokój się. Doktor Clark ma pełne wyposażenie. Kula przeszła na wylot.

– Ale jest tyle krwi...

Wtedy zaczyna płakać, łzy szybko spływają jej po policzkach, a jej wargi drżą. Obejmuję dłońmi jej twarz i przykładam czoło do jej czoła.

– Ciii. Spokojnie. To ja, Coletti. Złego diabli nie biorą. A już na pewno nie teraz, gdy dopiero się ochajtałem. Czekam jeszcze na noc poślubną.

Gianna nadal płacząc, parska rozpaczliwym śmiechem. Znów ją przytulam i skupiam na swoim oddechu. Mam mętlik w głowie. Kto strzelił? Kogo mam zabić?!

## Gianna

Podjeżdżamy pod same schody rezydencji, a Kris otwiera nam drzwi. Asa wzdryga się z bólu, gdy odwraca się w jego stronę. Biała koszula męża jest prawie cała zakrwawiona. Moja sukienka również wygląda jak wyjęta z horroru. Asa wysuwa się na zewnątrz, cały czas trzymając mnie za rękę. Powoli wygrzebuje się za nim, a on od razu porywa mnie w ramiona. Ponownie bierze na ręce i wbiega do domu. Zanim zamyka za nami drzwi, dostrzegam przed domem mnóstwo mężczyzn z bronią. Cała włoska mafia tu jest i nas osłania.

Mijamy pięknie przystrojone stoliki czekające na gości. W oddali w jadalni dostrzegam wielki bufet z daniami od najlepszych kucharzy i poustawiane wszędzie kwiaty. Morze pięknych, białych kwiatów. Boże jak tu cudownie. Julia tak wspaniale się spisała. I wszystko na marne.

Asa wbiega ze mną na rękach do gabinetu i kładzie na kanapie przy kominku. Klęka obok i uważnie mi się przygląda.

– Jest ci słabo? – pyta zdenerwowany.

– Nie... nie zemdleję.

Nagle do gabinetu wchodzi jakiś starszy mężczyzna ze skórzaną i całkiem sporą torbą.

Asa wstaje i zaczyna coś do niego mówić. To lekarz. Pomoże nam.

Kiedy słyszę, jak mój mąż stwierdza, że najpierw ma mnie opatrzeć, w końcu nabieram sił. Mój mąż. Tak, to mój mąż i moim obowiązkiem jest troska o niego.

– Nie! Nic mi nie jest, Asa jest w gorszym stanie. Kula przeszła przez niego na wylot i drasnęła moje ramię. To jego musi doktor zbadać najpierw.

– Nie ma mowy, Gianni. Najpierw ty! – mówi ostro Asa.

Doktor podchodzi i uważnie przygląda się moim oczom.

– Jak się czujesz? Masz problemy z koncentracją?

– Już nie. Na początku słyszałam tylko szum i nie wiedziałam do końca, co się dzieje.

Wszystko było zamglone...

– Byłaś w szoku. Teraz sprawdzimy ranę.

– Ale Asa musi być pierwszy.

Lekarz wie, że mam rację. To on stracił dużo krwi i jeszcze... o Boże, jeszcze mnie niósł!

Doktor spogląda na Colettiego, który siada na fotelu naprzeciwko i gdy już chce coś powiedzieć, Asa mu przerywa.

– Ja tu decyduję. Nikt inny. Ona pierwsza albo, kurwa, zastąpię cię kimś innym, Clark.

Patrzę na coraz bledszego Asę i wiem, że z nim nie wygram. Odnoszę wrażenie, że spojrzeniem chciał mnie skarcić za to, że sprzeciwiłam mu się w takiej chwili. Ale on jest coraz słabszy...

– Zaczynamy, doktorze. Jestem gotowa.

Doktor Clark otwiera torbę i wyciąga nożyczki. Chwyta za krawędź rękawa i rozcina go na całej długości, ostrożnie omijając ranę.

Opuszczam na nią wzrok i stwierdzam, że wygląda to nieciekawie. Skóra jest rozszarpana. Oprócz krwi pojawia się także opuchlizna. Jestem tak skupiona na ranie, że nie zauważam, kiedy lekarz wbija mi w ramię igłę strzykawki. Po chwili ręka zaczyna drętwieć i już prawie nic nie czuję. Czekamy jeszcze kilka minut, w tym czasie doktor Clark oczyszcza igłę. Jezu, będzie mnie zaszywać i to na moich oczach. Zaciskam mocno powieki, a mój oddech przyspiesza.

Czuję dłoń na policzku i dopiero wtedy otwieram szybko oczy. Asa zajmuje miejsce obok mnie, po czym ociera mi łzy. Płakałam?

– Nie patrz na to. Patrz na mnie.

– Asa...

– Wiem, że teraz nie wyglądam za dobrze, ale to nadal ja i ja tu rządę, tak?

– Tak.

– Więc słuchaj mnie uważnie. Doktor Clark jest najlepszy. Oczyści ranę i ją zszyje. Zobaczysz, za jakiś czas nie będzie śladu. A nawet jeśli będziesz miała bliznę, to będzie to cholernie seksowne. Kobieta mafii. Ale przysięgam ci, że to jedyna blizna, jaką będziesz mieć.

– Nie obchodzi mnie blizna. Za mocno krwawisz... Asa...

– Nic mi nie będzie. Obiecuję.

Pochyla się i delikatnie całuje mnie w usta. Dzięki temu, że skupiam się na nim, doktor może mnie szybko zszyć. Następnie owija ramię bandażem i mówi, że za kilka dni sprawdzi ranę.

Teraz czas na Asę. Podchodzi Kris i pomaga mu ostrożnie ściągnąć marynarkę. Lewa strona koszuli przybrała ciemnoczerwony kolor krwi. Mój mąż powoli odpina guziki i ściąga koszulę. Grymas na jego twarzy świadczy o tym, jak bardzo teraz cierpi. Mimo to gdy doktor sprawdza ranę, dotykając zaczerwienionej skóry, on nawet się nie porusza. Również dostaje miejscowe znieczulenie, ale nie czeka zbyt długo, by zaczęło działać. Nakazuje Clarkowi szybko oczyścić ranę i ją zaszyć. Pierwszy kontakt ze środkami antyseptycznymi sprawia, że głośno przeklina. Gdy widzę, że igła jest już naszykowana, odzywam się z płaczem:

– Asa, jeszcze poczekaj. Znieczulenie nie działa.

– Kris, zaprowadź moją żonę do naszej sypialni i zostań z nią.

– Asa...

– Idź, Gianni, nie musisz tego oglądać.

Asa opiera głowę o oparcie sofy, a następnie zamyka oczy. Kris podchodzi do mnie i wyciąga rękę. Nie chcę na to patrzeć, ale też nie mogę go tak zostawić. On by tego nie zrobił.

– Zostaję z mężem. Nigdzie nie idę, Kris. – Mój głos jest stanowczy i silny.

Ochroniarz z małym uśmiechem przytakuje, po czym się odsuwa. Znow koncentruję się na Asie, który również na mnie patrzy. Jest wyraźnie zaskoczony moim stanowiskiem.

Przysuwam się nieco bliżej do jego zdrowej strony i chwytam go za rękę. Splatam nasze palce i lekko ściskam, po czym podnoszę na niego wzrok. Uśmiechamy się do siebie delikatnie. Gdy kątem oka dostrzegam, że lekarz jest gotowy do szycia, zaczynam mówić:

– Nie spodziewałam się, że przeniesiesz mnie przez próg, jak nakazuje tradycja. Nasz ślub na długo pozostanie w pamięci gości. Rozumiem, że mafia i tak dalej, ale to już była gruba przesada.

Na moje słowa Asa parska śmiechem. Doskonale wie, że chcę odwrócić jego uwagę. Może udawać, że go nie boli, ale widzę, że jest wyczerpany.

– Szkoda tylko, że będziemy musieli poczekać z nocą poślubną – kontynuuję, ale słyszę, że doktor cicho się zaśmiał.

Asa też to usłyszał, więc surowo wyraża swoje zdanie:

– Nie mów przy innych o seksie, Gianni.

– Nawet w takiej chwili musisz być zaborczy, panie Coletti?

– Nawet gdy śpię, jestem zaborczy, pani Coletti.

Kiedy tak mnie nazywa, odbiera mi mowę. Ma rację. Od teraz jestem Gianna Coletti.

Z rozmyślań wyrывa mnie głos Asy.

– Ooo, chyba pierwsza fala paniki cię dopadła.

– Pierwsza? Żartujesz? Panikuję, odkąd powiedziałaś, że będę twoją żoną.

– No i już jesteś. Zawsze dostaję to, czego chcę.

– To prawda i jest to cholernie wkurzające.

– Nie narzekaj, lubisz moją pewność siebie, kochanie.

– Nie zawsze, czasami jest irytująca.

– Przesadzasz, wszystko, co robię, wynika z miłości do ciebie, więc kto jak kto, ale ty powinnaś przemykać oczy na to, że jestem odrobinę arogancki.

– Odrobinę? Ile ty dostałaś tego znieczulenia?

Ponownie parska śmiechem, ale szybko na jego twarz wypływa grymas bólu, gdy doktor po raz kolejny wbija igłę w jego podrażnioną skórę.

– Będzie dobrze, Gianna.

– Wiem, musi być.

– Dokładnie – odpowiada spokojnie, po czym przyciąga nasze złączone dłonie do twarzy i całuje wierzch mojej ręki.



## ROZDZIAŁ 2

### Gianna

Strumień wody barwi się na jasnoczerwono od krwi, którą zmywam ze swojej twarzy, szyi i skóry wokół rany na ramieniu. Muszę być ostrożna, by nie zamoczyć opatrunku, więc pomagam sobie wilgotną ścierką. Gdy pierwszy raz zobaczyłam własne odbicie w lustrze, zaniemówiłam. Koszmarny widok. Panna młoda cała w czerwieni.

Krótko po tym jak doktor zabandażował Asę, do posiadłości przybyli członkowie rady. Mój ojciec, Russo i Peria wraz ze swoimi szefami ochrony. Pojawili się także inni ważni sprzymierzeńcy półświatka.

Coletti nakazał Krisowi zaprowadzić mnie do pokoju, na czas ich audiencji. Chciałam się sprzeciwić. On również potrzebuje odpoczynku. Na litość boską, jest poważnie ranny!

Jednak mnie nie posłuchał. Bez większych wyjaśnień stanowczo kazał mi wyjść i pozostać w sypialni. Tam mam na niego czekać. Przyznaję, że to mnie zabolalo. Mimo że jestem świadoma swojej pozycji i faktu, że muszę być posłuszna, nadal uważam, że powinien zostać ze mną w takiej chwili.

Dalsza kłótnia nie miałaby sensu. Nie wolno mi sprzeciwiać się mężowi w towarzystwie innych. Ten świat tego nie akceptuje.

Kris pomógł mi wstać z kanapy, po czym Asa podszedł do mnie, by ucałować czubek mojej głowy. To była chyba taka cicha forma przeprosin za to, że zostawia mnie samą.

W holu, ku swojemu zaskoczeniu, spotkałam Michaela, troskliwie obejmującego Julię. Gdy tylko na mnie spojrzała, w jej oczach pojawiły się łzy. Podeszła do mnie szybko i ostrożnie objęła, szepcząc słowa pociechy. Przyjaciel skinął mi głową i udał się do gabinetu. Zaraz za nim zrobił to samo Kris. Nie pozostało mi nic innego, jak wraz z nią udać się do głównej sypialni, gdzie w końcu mogłam ściągnąć zniszczoną suknię ślubną.

I właśnie przez to stoję teraz w łazience w cielistym body i zmywam krew. Nawet nie wiem, czy jest moja, czy Asy. Pewnie obojga. Termin *więzy krwi* nabrał dzisiaj dla mnie nowego znaczenia. Trafiła nas ta sama kula, będziemy mieć pasujące do siebie blizny...

Ostrożnie ściągam bieliznę i zakładam luźny, jedwabny szlafrok.

Julia czeka na mnie, siedząc na skraju łóżka z wciąż zapłakaną twarzą.

– Julio, już dobrze.

– To było straszne. Gdy usłyszałam strzał i zobaczyłam, że oboje krwawicie, byłam przerażona. Nie wiedziałam, co się dzieje. Kris krzyknął, że mam natychmiast uciekać i pobiegł w waszą stronę. Nagle pojawił się Michael i zaprowadził mnie do samochodu. Gdy cię teraz zobaczyłam...

– Spokojnie. Nic mi nie będzie.

– Ale to był twój ślub... kto to zrobił? Kto strzelił?

– Nie mam pojęcia...

## Asa

Nie zakładam z powrotem koszuli. Do niczego się nie nadaje. Nalewam sobie whisky, siadam za biurkiem i czekam, aż wszyscy się zjawią.

Z tego, co do tej pory powiedział mi Kris, nie zauważono nikogo podejrzanego. Kościół był wcześniej sprawdzony i podczas ceremonii nasi chłopcy stali przy każdym możliwym wejściu. Nie było przypadkowych wiernych, którzy ot tak przyszli na mszę. To była zamknięta uroczystość, więc jak strzelec znalazł się w środku? I jak ta gnida uciekła? To niemożliwe. Gdy tylko o tym pomyślę, wzbiera się we mnie czysta wściekłość.

Gdy już wszyscy są w gabinecie, czekają, aż odezwę się pierwszy.

– Chcę wiedzieć, kto strzelał i na czyj rozkaz. I jak, kurwa, przeszedł przez naszą ochronę! Albo umie się rozpuścić w powietrzu, albo nasi ludzie to pierdolone durnie!

– Asa, wszystko było sprawdzone, tak jak zawsze. Kościół jest duży, ma pełno kolumn i... – Peria nie kończy, szybko mu przerywam.

– I nikt, kurwa, nie widział, że ktoś wyciągnął broń i strzelił?! Chcesz powiedzieć, że stał sobie wśród gości, a potem wyparował?! A może to człowiek widmo?! – krzyczę wzburzony, ale wiem, że to nie jego wina.

Zawsze wywiązuje się ze swoich obowiązków. To stary wyga i wie co robić. Tak jak każdy w tym gabinecie.

Nagle naprzód wysuwa się Kris. Widzę, że chce coś powiedzieć, ale czeka na moje pozwolenie. Zawsze liczę się z jego zdaniem, ale przy radzie nie może odzywać się do mnie jak do kumpla.

– Kris, jesteś moim najlepszym człowiekiem i szefem ochrony. Mów, co o tym myślisz.

– Myślałem, szefie, o tym, pod jakim kątem musiał strzelać. Kula gładko przeszła przez łopatkę, gdy był pan pochylony nad panią Coletti. Najpierw pomyślałem, że może napastnik był na chórze. Ale i tam był ktoś od nas i pytałem. Nikt inny się nie kręcił po balkonie. Poza tym strzał nie byłby tak celny. To musiało być zza pleców szefa. Jest tam dodatkowe wyjście z kościoła...

– Wszystkie wyjścia były zabezpieczone! – burzy się Russo.

– Nie przerywaj mu, nie skończył.

– Obok korytarza do wyjścia znajduje się konfesjonał...

– To absurd! Przed mszą ludzie podchodzili do spowiedzi – odpowiada Russo.

– Czy proboszcz spowiadał, zanim się zjawiłem?

– Nie, jakiś młody wikary.

– Kurwa! Był sprawdzony?

– Ksiądz wiedziałby, że nie jest jego wikarym.

Słyszę zwątpienie w głosie starego Russo. Peria również zaniemówił. Mangano tylko prychnął. Jeszcze chwila i go rozpierdołę. Nawet nie zapytał, co z Gianną. Przysięgam, że kiedyś pošlę mu kulkę w łeb.

Zaczynam głośno myśleć:

– Konfesjonał. Siedział cicho, wyciągnął broń i przez kratkę oddał strzał. Zrobiło się zamieszanie. Jako klecha mógł przejść obok nas. Albo został w swojej kryjówce, dopóki nie wyszliśmy. Ja pierdołę!

Wstaję wzburzony, po czym zdrową ręką uderzam o biurko. Co za gówno!

Głos Rafaela wrywa mnie z rozmyślań.

– To na pewno Irlandczycy. Same z nimi problemy. Powinieneś wytoczyć im wojnę. Tak zrobiłby boss.

Patrzę na niego i dostrzegam jego pychę. Chce pokazać wszystkim, że nie nadaje się na szefa. I tu się myli. Całe życie byłem do tego przygotowywany. Mój ojciec zawsze powtarzał, że to nowe pokolenie powinno rządzić. Nigdy nie był czułym rodzicem. Nie raz dostałem od niego po mordzie za szczeniackie wybryki. Ale nie robił tego dla samej przyjemności i satysfakcji. Chciał nauczyć mnie życia, przygotować na wszystko, co miało mnie spotkać w dorosłości, w mafii. Za każdym razem, gdy mnie karał, na koniec dostawałem radę. I choć wtedy czułem do niego niechęć i niezrozumienie, dzisiaj jestem mu wdzięczny.

– Mangano, to ja jestem bossem, a nie ty. Ostatni raz tak do mnie powiedziałaś albo nie ręczę za siebie! Jeśli to nie byli Irlandczycy, rozpętały piekło na próżno. Wtedy inne rodziny będą się zastanawiać, czy ich także bezpodstawnie oskarżymy. Zrobi się brzydko i krwawo. A w tym czasie znowu ktoś będzie atakować nas z ukrycia. Nie możemy strzelać na oślep.

– Asa ma rację. Na mieście cisza. Nie ma żadnych powodów, by sądzić, że Irlandusy zaczynają wojnę – zauważa Peria z pełną powagą.

– Gdyby chcieli wojny, nie ukrywaliby tego, że zranili bossa. Dzisiaj by świętowali, że zadali nam taki cios. Tu nie chodzi o mafijne porachunki. Myślę, że to coś osobistego...

Moje słowa wywołują ciche szepty w gabinecie pełnym groźnych ludzi. Tak właśnie myślę, to osobista wendeta. Przez te wszystkie lata naraziłem się wielu ludziom. Każdy po latach mógłby zapalać chęcią zemsty. Albo rodzina zmarłego. Na moich rękach jest sporo krwi. Zawsze uzasadnionej, ale jednak.

Po głowie chodzi mi jeszcze jedna myśl. A co, jeśli to ktoś od nas? Wszystkie problemy zaczęły się po śmierci mojego ojca. A fakt, że dostał zawału serca, gdy był całkiem zdrowy, również nie daje mi spokoju. Wszyscy jesteśmy prawie pewni, że było to dyskretne morderstwo. Wystarczą odpowiednie substancje i serce się zatrzymuje. Co prawda patolog niczego nie znalazł, ale przecież nie wszystko jest wykrywalne. Znam przypadki cichej egzekucji, dlatego nadal szukam ewentualnego mordercy. Pomszczę mojego ojca, tak samo jak pomszczę zranienie mojej żony. Ktokolwiek był w to zamieszany, nie ujdzie z życiem.

\* \* \*

Zostałem sam na sam z Krisem, który także nalał sobie sporego drinka. Muszę na spokojnie przemyśleć, co mam dalej zrobić. Rozważyć każdą opcję. Na szali leży bezpieczeństwo mojej żony. I choć ja także zostałam zaatakowany, to przede wszystkim myślę o Giannie. Obiecałem jej ochronę, obiecałem, że nie pozwolę, aby ktoś ją skrzywdził i zrobię, co w mojej mocy, aby moje słowa nie okazały się bez pokrycia.

– Czy Julia jest z Gianną?

– Tak, szefie. Kazałem Marii uszykować dla niej pokój gościnny, jeśli nie masz nic przeciwko. A jeśli ci to przeszkadza, zabiorę ją do siebie.

– Niech zostanie. Dobrze, że Gianna ma przyjaciółkę u boku.

– Co teraz, szefie? Co robimy?

– Zorganizuj mi spotkanie z Antonem.

– Z Antonem Nawczenko?

– Jeśli nadal jest szefem Bratvy to tak.

– Podejrzewasz Rosjan?

– Nie, mamy z nimi dobry układ. My się im nie wpierdaliśmy w interesy, a oni odwiedzają się tym samym. Od lat nie było żadnych problemów. Zresztą jestem półkrwi Rosjaninem i to chyba ma dla nich znaczenie. Kiedy zostałem bossem, to Anton pierwszy mi pogratulował. Powiedział: „wiedziałem, że tak będzie sukinsynu”.

– To są gratulacje?

– W najlepszym wydaniu. Możesz mi wierzyć, sam nie jest jeszcze taki stary i uważa, że niektórzy powinni przejść do historii.

– Czego potrzebujesz od Bratvy?

– Sekretnego sojusznika, Kris. Kogoś, kto z zewnątrz przyjrzy się naszej grupie.

– Co? Myślisz, że za tym wszystkim stoi ktoś od nas?

– Muszę to sprawdzić, a oprócz ciebie w tej chwili nie mam nikogo, komu mógłbym zaufać.

– Myślisz o Mangano prawda?

– To stare ściervo mnie nienawidzi za odebranie mu pozycji. Nie zdziwiłbym się, gdyby maczał w tym palce.

– Naraziłby córkę?

– Bez mrugnięcia. To nie typ rodzinny. Jestem przestępcą i skurwielem, ale rodzina jest dla mnie święta. On nie wie, co to jest świętość, zależy mu tylko na władzy i pieniądzu.

– A Peria i Russo? Wyglądają na zadowolonych z twoich rządów.

– Nigdy nie wiadomo, Kris.

– Więc Bratva?

– Bratva.

## ROZDZIAŁ 3

### Gianna

Budzę się i od razu widzę Asę pogrążonego w głębokim śnie. Jego naga klata podnosi się i ciężko opada. Nadal ma na sobie spodnie od garnituru z rozpiętym paskiem. Widocznie opadł z sił i zasnął, gdy tylko położył się na łóżku. Nie wiem, o której godzinie to było, sama czułam się wyczerpana.

Kiedy Julia wyszła, otuliłam się kołdrą i odpłynęłam, myśląc o mężu wśród tych wszystkich groźnych ludzi. Ale pewnie i tak to on jest najniebezpieczniejszy.

Mam ochotę go dotknąć, przytulić, poczuć jego silne ramiona wokół mojego ciała, ale jest wyczerpany i osłabiony. Musi odpoczywać.

Wstaję po cichutku i idę do łazienki. Po porannej toalecie ubieram się w garderobie w letnią sukienkę. Rana nadal boli, a środki znieczulające, które podał mi doktor Clark, przestały działać. Maria na pewno ma jakieś leki przeciwbólowe. Muszę tylko zejść na dół i jej poszukać. Przy okazji przyniosę też coś dla męża.

Dla męża. O kuźwa! Nie sądziłam, że tak naturalnie przyjdzie mi myśleć w ten sposób o Colettim. To wszystko przez jego opiekuńczość i chyba niesamowity seks. Pokazał mi jego magię i teraz ciągle o nim myślę.

Tak jak przypuszczałam, Maria wręczyła mi tabletki, które zostawił doktor Clark. Dzięki Bogu. Teraz mogę wrócić na górę.

### Asa

– Gianna? No chodź tu do mnie... – mówię z zamkniętymi oczami. Jeszcze nie mam ochoty wybudzać się całkowicie, ale z całą pewnością mam ochotę poczuć ją przy sobie. – Chodź do męża...

Co ona wyprawia? Przecież powiedziałem, co ma robić.

Otwieram powoli oczy i rozglądam się na boki. Cholera, nie ma jej.

Siadam ostrożnie, by nie pozrywać szwów, gdyż nawet najmniejszy ruch boli jak diabli. Kurwa, nadal nie mogę uwierzyć w to, co się stało podczas ślubu.

– Gianna! Jesteś w łazience?!

Cisza. Nasłuchuję przez chwilę, ale nie docierają do mnie żadne dźwięki, nawet wody płynącej pod prysznicem. A jeśli zemdląła przez utratę krwi? Nie straciła jej dużo, ale jednak. Emocjonalnie pewnie też jest wyczerpana.

Wstaję i czuję, że całe moje ciało jest obolałe. Wczoraj oprócz środków przeciwbólowych, trzymała mnie w ryzach adrenalina, ale teraz odczuwam wszystko ze zdwojoną siłą.

Zaglądam do łazienki, a następnie do garderoby. Dokąd ona znowu poszła?!

Słyszę, jak ktoś otwiera drzwi, więc szybko wychodzę z garderoby.

– Gdzie ty, do cholery, byłaś?!

Gianna robi wielkie oczy. Czym ona jest zaskoczona? Mam prawo wiedzieć, kiedy wychodzi i gdzie przebywa.

– Dzień dobry, mężu – mówi z poważną miną i podchodzi do stolika, na którym stawia szklankę wody i kładzie jakieś tabletki.

– To środek przeciwbólowy od doktora. Ja już wzięłam w kuchni i przyniosłam też dla ciebie. Na pewno bardzo cię boli.

To prawda, napierdala mnie cały bok. A Gianna o tym pomyślała. Dbą o mnie.

Chyba za szybko podniosłem głos, ale nie wygram z włoskim temperamentem.

– Powinnaś tu zostać. Ktoś by przyniósł tabletki, wystarczyło zadzwonić do kuchni.

– Chcesz powiedzieć, że nie mogę swobodnie poruszać się po domu, który od teraz też jest moim domem?

– Zawsze był twój i możesz.

– Więc po co te krzyki, Coletti?

Moja mała, seksowna żonka się zdenerwowała. Muszę przyznać, że będzie miała ze mną trudne życie. Moja obsesja na jej punkcie jest jeszcze większa, odkąd tu mieszka. Cały czas mam ochotę ją oznaczać i zdominować. Jestem chorym sukinsynem, ale ona jest moim całym światem i zawsze będę obdarzał ją pełną uwagą.

– Podejdz tu do mnie, pani Coletti.

– Weź tabletki.

– Chodź do męża, Gianni.

Kiedy widzi mój chytry uśmiezek, kręci bezradnie głową i głośno wzdycha.

– Asa, serio? W tej chwili mnie uwodzisz? Jesteś ranny, na litość boską!

– I to sprawia, że moja żona nie przywita się ze mną prawidłowo? O nie, w tej chwili masz tu do mnie przyjść albo sam cię przyniosę. Ale obiecuję ci, że skończy się na tym, że rozerwę tę słodką sukieneczkę.

## Gianna

On jest niemożliwy, a nawet ośmielę się powiedzieć, że nienormalny! Nie zna granic. Nawet gdy jest poważnie ranny!

I tak stoi sobie wyprostowany i czeka, jakby był panem świata. Mam ochotę zrobić mu na złość i wyjść z tej sypialni, ale wiem, że pobiegnie za mną.

Widocznie tylko ja myślę tu rozsądnie i zdaję sobie sprawę, że jest osłabiony.

Podchodzę do niego, kładę ręce na jego rozgrzanej piersi i cmokam w brodę. Jego lekki zarost trochę mnie łaskocze. Podoba mi się to uczucie, ale w tej chwili z pewnością go nie skomplementuję. Jest zbyt władczy i czas to nieco ukrócić.

– To ma być pocałunek? Co my? Pięćdziesiąt lat po ślubie?

- Chcesz powiedzieć, że odpuszczysz mi dopiero za pięćdziesiąt lat?
- W gruncie rzeczy to wtedy pewnie też będę napalony.
- Asa...
- Pocałuj mnie jak żona i nie narzekaj.
- Jesteś...

Nie mogę dokończyć zdania, bo Asa oplata swoje zdrowe ramię wokół mojej szyi i przyciąga do mocnego pocałunku.

Gdy chce objąć mnie drugą ręką, wzdryga się z bólu, więc postanawiam odsunąć się od tego upartego człowieka. Podchodzę do stolika po tabletki i wodę, by móc je w końcu podać Colettiemu.

- Bierz tabletki i to bez dyskusji.

Uśmiecha się szeroko, połyka pastylki i popija wodą. Gdy kończy, na jego twarzy znów widać, że ma niezły ubaw.

– Widzę, że żonka lubi się porządzić. Co z kobietą robi zmianą nazwiska. Ale wiesz co? Podoba mi się to. Lubię cię poskramiać. Zwłaszcza w sypialni.

- Zauważyłam.
- Chcesz mi ściągnąć spodnie?
- Przestań! Musisz odpoczywać!
- Dobra, ale wieczorem nie odpuszczę. Będziemy ostrożni, nie będzie nic bolało. Aż mi się przypomina, jak to mówiłem, gdy pierwszy raz...

- Coletti!

– Mogę mówić o zabranii twojej wisienki, kiedy chcę, moja droga żono.

Pełny zadowolenia siada na łóżku i opiera się o zagłówek. Mierzy całe moje ciało, jakbym była naga, a to sprawia, że tak się właśnie czuję.

Lekko skrzępowana podchodzę do okna, by je otworzyć.

- Widziałaś na dole Krisa?
- Oj widziałam.
- Co znaczy to „oj”? – pyta, prawie idealnie naśladowując mój głos.
- Kiedy wchodziłam do kuchni, Julia już tam była, a Kris parzył jej kawę. Maria chciała sama to zrobić, ale tylko burknął na nią i zasłonił ciałem ekspres.

– Co za podstępny gnojek. Chce się jej przypodobać. „Zobacz Julia, jakim jestem troskliwym zwierzakiem”.

– Nie śmieję się z niego. To miłe, jak facet wykonuje takie małe gesty. Mają wielkie znaczenie. Jeśli facet zrobi kawę kobiecie, to nie znaczy, że straci koronę czy męską dumę.

Asa przestaje rechotać i uważnie mi się przygląda. Chyba nie myślał o tym w ten sposób. To Coletti. Liczą się tylko wielkie czyny, a my kobiety lubimy takie małe niuanse. Wtedy wiemy, że facet dba o nas w takim zwykłym, codziennym życiu.

- Chcesz kawy? Umiem zrobić.
- A zrobiłaś kiedyś komuś kawę? Albo chociaż sobie?

Nic nie odpowiada. Pewnie trafiłam w czuły punkt. Służba otacza go od dziecka i zapewne należał do rodzaju tych paniczy, którzy tylko zjawiają się w jadalni, pożerają wykwintne dania i wychodzą bez namysłu, kto po nich sprząta.

Asa wstaje z obrażoną miną, wchodzi do garderoby i po chwili ubrany w szary T-shirt i spodnie dresowe wychodzi z pokoju. Obraził się? Myślałam, że ma silniejsze ego. A niech się obraża, przynajmniej przestanie się do mnie dobierać i pozwoli zregenerować się ciało po postrzale.

## Asa

Chce kawy? To dostanie kawę od męża. Co ja? Gorszy od Krisa?

Wchodzę do kuchni, gdzie Julia siedzi na wysokim stołku przy wyspie kuchennej i już kończy pić swoją kawę. A Kris siedząc bardzo blisko, przygląda się, jak przełyka gorący napój. Zakochany głupek.

– Dzień dobry.

Witam się, na co zerkają na mnie zaskoczeni. Tak, kurwa, jestem w kuchni i co z tego? No ja pierdolę, to mój dom.

Julia szybko wstaje i mówi, że musi za chwilę wyjść, ale najpierw pożegna się z Gianną. Gdy opuszcza pomieszczenie, Kris odprowadza ją wzrokiem.

– Bo sobie kark skręcisz.

– Śmieszne. Co szef robi w kuchni?

– Kawę dla żony.

– Że co, kurwa?

– Jeszcze raz to powiedz!

– Dobra, już dobra. Nic nie mówiłem.

Podchodzę do ekspresu i moja pierwsza myśl to – „Po chuj tutaj tyle przycisków?”. Podstawiam kubek i nie wiem co dalej.

– Jak to zrobiłeś, Kris? Jak włączyć to diabelstwo?

Przyjaciół podchodzi i przystaje przy moim boku. Już ma zamiar nacisnąć przycisk, ale go odsuwam.

– Tylko mi pokaż, sam to zrobię.

– Okej, musisz nacisnąć tutaj, a potem tu. Jeśli chcesz z mlekiem to jeszcze tu...

Robię to, co mi mówi, i faktycznie ta kawa leci. Jeśli to nie jest dowód miłości, to już nie wiem, co nim może być...



## ROZDZIAŁ 4

### Asa

Od kilku dni Gianna jest moją żoną, od kilku dni każdego ranka robię jej kawę i od tyłu dni odmawia mi w łóżku. Nie tylko tam, także w gabinecie, pod prysznicem, pod ścianą czy na dywanie. Jestem, delikatnie mówiąc, sfrustrowany seksualnie. Jeszcze trochę i nie wytrzymam. Staram się być delikatny, ale już przegina. Nie ma prawa mi odmawiać, nie, kiedy chodzę za nią z wywalonym językiem. Kilka miesięcy temu byłbym nieustępliwy, ale ona sprawiła, że moje serce zmiękło. Kiedy mówi, że martwi się o moją ranę, w jakiś sposób rozczula mnie jej troska. Nikt nigdy tak nie dbał o mnie.

Z drugiej strony mój obolały kutas tego nie pochwała.

Wchodzę do garderoby, gdzie Gianna zakłada obcisłe jasne dżinsy, a jej biust jest jak na razie zakryty tylko białym stanikiem. Ona chce mnie zabić. Co tam strzelec w kościele, to moja żonka mnie wykończy!

Staję za nią i gdy zapina guzik, kładę swoje spragnione ręce na jej biodrach. Przytulam się do niej i zatapiam twarz w jej gęstych, czarnych włosach. Czuję słodki zapach szamponu. Zresztą ona cała jest słodka.

- Asa, nie zaczynaj.
- Nic nie robię.
- Ty zawsze coś robisz.

Odsłaniam jej szyję i zaczynam składać na niej pocałunki. W lustrze mogę dostrzec, jak zamyka oczy. Moja mała także jest spragniona, więc dlaczego nas katuje? Dlaczego jest taka uparta?

- Ten puszysty dywan będzie wygodny. Położę cię i ściągnę te seksowne spodnie...
- Przestań. Za dwa dni przyjdzie doktor Clark i ściągnie szwy. Jeśli wszystko będzie dobrze...
- Nie jest dobrze.
- Co? Myślałam, że już cię tak nie boli.
- Boli mnie, ale nie bark.

W trakcie mówienia tych słów zaczynam pocierać jej tyłeczek swoim twardym krocem.

Sięgam ręką do jej prawej piersi i mocno ściskam.

- Mała, ja tu cierpię bardziej niż od postrzału.

Odsuwa się i odwraca w moją stronę, a jej mina jest poważna i zmartwiona.

- Asa, wiesz, kto do nas strzelał?
- Jeszcze nie, ale nie musisz się martwić. Nic ci nie grozi. Nie pozwolę, by znowu ktoś się do ciebie zbliżył. W domu jesteś bezpieczna.

- A ty jesteś bezpieczny?
- Martwisz się o mnie.

To nie było pytanie. Pierwszy raz ktoś naprawdę się o mnie boi. Nie umiem opisać, jak jest to dla mnie miłe, a zarazem nowe. Dlatego tak ważne, aby mieć u swojego boku rodzinę, która zawsze będzie cię wspierać i opiekować się tobą. W zamian możesz zrobić dokładnie to samo. Stawiać ukochanych na pierwszym miejscu i robić wszystko, aby byli szczęśliwi. Tak właśnie czuję się, gdy patrzę na Giannę, czuję się najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

– Asa, muszę ci o czymś powiedzieć. Miałam to zrobić po ślubie, ale potem wydarzyło się to całe zamieszanie...

– O co chodzi? – pytam zdenerwowany.

– W limuzynie, przed ceremonią, mój ojciec coś powiedział. Ale obiecaj mi, że nie zrobisz nic pochopnie.

– Gianni, mów natychmiast.

– Obiecaj. Wiem, że nie przepadasz za moim ojcem, ale to moja najbliższa rodzina.

Rafaël nigdy nie doceniał swojej córki, nigdy nie okazywał jej czułości, na którą zasługiwała. I co ona robi w zamian? Martwi się o tego sukinsyna. Ktoś mógłby powiedzieć, że jest głupia i naiwna, ale ja tak nie uważam. Moja żona kieruje się w życiu przede wszystkim sercem, cholernie dobrym sercem i za to ją szanuję.

– Obiecuje, a teraz słucham. Co takiego powiedział ci Rafaël przed ślubem?

– Przypomniał mi, że w moich żyłach płynie jego krew i to wobec niego muszę być lojalna. I jeśli będziesz knuć przeciwko niemu, mam mu o tym niezwłocznie powiedzieć.

– Pieprzony skurwiel. Wie, że będąc moją żoną, to wobec mnie musisz być lojalna! Nie ma prawa wymagać od ciebie donosicielstwa. Co za gnój, chce, byś dla niego szpiegowała!

– Nie denerwuj się! Dlatego ci to mówię, bo nigdy nie miałam zamiaru tego zrobić!

Sprawa z Mangano wyprowadziła mnie z równowagi, adrenalina buzuje mi w żyłach i mam ochotę jechać w tej chwili do niego, by rozkwasić mu gębę. Czy nie mam za mało zmartwień?

Muszę rozwikłać zagadkę, dotyczącą tajemniczego wroga. Pokazał, na co go stać i nie mogę już bagatelizować jego możliwości. Zamach podczas ślubu na oczach tylu ludzi zebranych w kościele, w towarzystwie armii gangsterów, był śmiały. Był prawie bezczelny.

Gianna, czekając na moją reakcję, wygląda na zdenerwowaną i niepewną decyzji, jaką muszę podjąć w związku z Rafaelem. W końcu docierają do mnie jej ostatnie słowa. Bała się wyznać prawdę, o tym jestem przekonany. Wie, jaki jestem porywczy, a w końcu chodzi o jej ojca. Rafaël jest beznadziejny w tej roli, ale to nadal jej najbliższa rodzina. Rozumiem jej rozdarte serce i chciałbym zabrać od niej każde zmartwienie.

Dotykam knykciami jej policzka i mówię spokojnie:

– Pamiętasz, jak mówiłaś, że nie nadajesz się na żonę bossa? Właśnie udowodniłaś, że mój wybór był właściwy. Ja zawsze o tym wiedziałem, teraz wiesz i ty. Jesteś lojalna wobec mnie i tylko mnie. Tak powinno być. Tak będzie zawsze.

Gianna przyjmuje moje słowa i przytakuje na zgodę. Pochyliam się i smakuję jej piękne usta. Moja i tylko moja. Dla niej zostawię Rafaeła w spokoju, przynajmniej na razie. Aczkolwiek jeśli zrobi coś, aby mi zaszkodzić, drogi teść nie będzie mógł liczyć na ulgowe traktowanie. Nasze rodziny są już połączone moim ślubem z Gianną, ale to nie znaczy, że nie mogę wyciągnąć

konsekwencji z braku lojalności. Nasze życie rządzi się innymi prawami. Mamy określone zasady i jeśli ktoś postanowi je zlekceważyć, musi się liczyć z wymierzeniem brutalnej sprawiedliwości.

\*\*\*

Zmierzam do posiadłości Antona Nawczenko. W końcu Krisowi udało się nas umówić. Znamy się od kilku lat, a dokładnie od momentu, kiedy postanowił zamieszkać w Nowym Jorku. Z początku zarówno ja, jak i mój ojciec byliśmy przekonani, że na naszym terytorium pojawił się kolejny gracz. Byliśmy gotowi na walkę z wrogiem, na obronę naszych interesów w mieście, które nazywaliśmy domem. Alberto Coletti urodził się i wychowywał w Toskanii i dopiero jako młody mężczyzna przybył do Ameryki, aby stworzyć własną organizację, w czasie, gdy we Włoszech panował jego ojciec, a następnie starszy brat, Luigi. Ja natomiast jestem z urodzenia nowojorczykiem i w momencie przybycia Nawczenki, szefa rosyjskiej mafii, wiedziałem, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby ten człowiek nie zniszczył tego, na co tak ciężko pracowaliśmy. Jednak Anton nigdy nie miał w planach walki o wpływy. Skupił się na swoich interesach, a tym samym nie wchodził nam w paradę. Mijaliśmy się kulturalnie jak pierdoleni dyplomaci. I choć przyjaźń to zbyt wielkie słowo, aby opisać nasze relacje, wierzę, że mogę się do niego zwrócić z pewnym problemem.

Muszę go przekonać, by stanął po mojej stronie. Aby w imię niepisanego sojuszu oddał mi przysługę.

Przy bramie stoi dwóch wielkich facetów z bronią przy pasie, w strojach mniej konserwatywnych niż garnitury. Przysięgam, że jeden z nich przypomina do złudzenia Ivana Drago, postać z kultowego filmu *Rocky IV*. I choć żart ciśnie mi się na usta, postanawiam się powstrzymać dla dobra sprawy.

Zerkam na Krisa, który prowadzi samochód, i muszę stwierdzić, że z jego blond włosami i upodobaniem do skórzanych kurtek, bardziej pasuje do nich niż do włoskiej mafii.

Poznają nas, wiedzą, kim jestem, ale ich spojrzenia są nad wyraz czujne i groźne. Jeśli jakiś debil będzie chciał mnie przeszukiwać, to nie rękę za siebie. Nikt nie będzie mnie obmacywać. Ten zaszczyt przysługuje tylko mojej żonie.

Kiedy wysiadamy z auta, kilku wyrośniętych karków raptownie pojawia się u naszego boku. Moją uwagę przykuwa mężczyzna, wykonujący ten specyficzny ruch ręką, jakby chciał chwycić pistolet, ukryty za plecami.

*No dalej, wkurwicie mnie, to pokażę wam włoski temperament.*

– Asa Coletti we własnej osobie.

Odwracam się w stronę wejścia do domu, gdzie stoi szef Bratvy. Ubrany w czarne dżinsy i bordową koszulę trzyma w ręku cygaro. Zaciąga się mocno, a następnie z jego ust wydobywa się spora chmara dymu. Ma może około czterdziestki, czyli jest nie tak wiele starszy ode mnie, a to sprawia, że lepiej się dogadujemy. Nie będzie lekceważyć mnie ze względu na młody wiek. Obaj reprezentujemy nowe pokolenie w gangsterskim świecie. I to na samym jego szczycie.

– Anton.

– Dzisiaj tylko we dwóch? Czy to bezpieczne? – pyta, przyglądając się uważnie Krisowi.

– Ty mi powiedz. Popełniłem błąd, przyjeżdżając tutaj?

Jego wyraz twarzy niewiele może mi powiedzieć, trudno odczytać jego nastrój. Do perfekcji opanował pokerową minę. Nawet gdy się uśmiecha, nie wiesz, czy to dobry humor, czy za chwilę stanie się coś nieprzyjemnego.

Nawczenko kolejny raz zaciąga się mocno cygarem, zanim udzieli mi odpowiedzi.

– Jesteś szalony przyjacielu. I za to cię lubię. Witaj w moim domu. Jak to się mówi, *Гость дома, бог дома*. – Chyba musi widzieć moje zdezorientowanie, bo zaczyna się głośno śmiać.

Jestem półkrwi Rosjaninem, dzięki matce, ale nigdy nie uczyłem się rosyjskiego.

– To znaczy gość w domu, Bóg w domu – dodaje Anton, po czym wskazuje ręką na drzwi wejściowe do swojej rezydencji, tym samym zapraszając nas do środka.

Wchodzę po schodach, a gdy już jestem zrównany z Nawczenko, podaję mu rękę na przywitanie, na co szybko odpowiada poprzez jej pewne uściśnięcie. Następnie wkraczamy do domu rosyjskiego *pakhana*, inaczej mówiąc bossa.

Oczywiście Kris idzie tuż za mną, a przy Antonie pojawia się jego prawa ręka.

Jeśli dobrze pamiętam, ma na imię Boris i to typ żartownisia. Jednak na mieście krążą plotki, że twórczy jest nie tylko w sypaniu kawałami, ale także w radzeniu sobie z przeciwnikami. Podobno jego ulubioną bronią wcale nie jest pistolet, lecz nóż. Słyszałem, że gdy ktoś sobie zasłuży na jego gniew, bądź gniew jego szefa, ostrzem wyrzyna napisy na skórze ofiary.

– Wejdźmy do mojego gabinetu, chłopaki, zostańcie tutaj. Myślę, że możemy porozmawiać na osobności – proponuje gospodarz, więc nie pozostaje mi nic innego, jak się zgodzić.

– Oczywiście.

W gabinecie proponuje mi cygaro i drinka, zgadzam się na to drugie.

Anton podchodzi do drewnianego barowego stolika na kółkach i wyciąga z dolnej półki butelkę z przezroczystym alkoholem. No tak, Rusek preferuje czystą wódkę albo chce mnie ugościć w tradycyjny dla niego sposób. Aż tak dobrze go nie znam, aby wiedzieć, co lubi najbardziej. Zwłaszcza że oprócz wódki, jego barek jest wyposażony także w inne trunki.

Jesteśmy u niego w domu, więc dziękuję mu za poczęstunek i szybko wychylamy kieliszki z palącym drinkiem. Piłem już wódkę, ale ta konkretna była zdecydowanie najmocniejsza w całym moim życiu. A może to był bimber? Wszystko jedno, ważne, że całkiem przyjemnie ogrzewa moje ciało i teraz możemy przejść do naglącej sprawy. Postanawiam od razu wdrożyć go w temat.

– Więc myślisz, że to może być ktoś od was.

– Wielu osobom nie podoba się, że zostałem szefem. Zwłaszcza Rafaelowi Mangano.

– Twojemu teściowi? No to ładnie się wżeniłeś. A tak przy okazji, gratuluję ślubu. Gianna jest przepiękną kobietą, dbaj o nią.

– Dziękuję, taki mam zamiar. Dlatego muszę się dowiedzieć, kto nam zagraża. To z naturalnych przyczyn stało się moim priorytetem w tej chwili.

– A jak już będziesz wiedział?

– To zabiję jak psa.

Nawczenko słysząc moje pewne słowa, a do tego brak zawahania, głośno się śmieje.

– Lubię twoje zdecydowanie. Postąpiłbym dokładnie tak samo. Za zdradę traci się głowę. Ale jesteś pewny, że to nie Irlandczycy? Wiem, że od lat macie z nimi zatarg.

– Pewności nie mam, ale moje przeczucie mówi mi, że chodzi o kogoś innego.

– I mam zasięgnąć języka. Przyjrzeć się waszej grupie. A skąd pewność, że to nie ja, Coletti?

– Bo nie jesteśmy wrogami. I do tego nie jesteś starym pierdzielem. Gdybyś chciał ze mną wojny, po prostu byś się do tego przyznał, a nie chował jak tchórz.

Anton ponownie wybuchu śmiechem. Akurat pod tym względem doskonale wiem, jaki jest ten człowiek. Pierwsze, co by zrobił, to zabił mojego człowieka i wysłał wyraźną wiadomość, że mnie też sprzątnie. Nie zaatakowałyby kobiety, nawet jeśli byłaby narzeczoną jego wroga.

– Masz w sobie więcej Rosjanina, niż sądzisz. Pomogę ci, Asa.

– Będę wdzięczny za sojusznika spoza mojego kręgu. Teraz niewielu ludziom mogę ufać. Nie, dopóki nie wiem, kto atakuje.

– Dlatego nie masz dzisiaj obstawy. Tylko Kris jest pewniakiem?

– Tak, poza tym ja się, kurwa, nie boję przyjechać bez obstawy.

I kolejny raz po gabinecie roznosi się śmiech głośnego Ruska. A myślałem, że to ja jestem hałaśliwy.

– Wypijmy za to. Ale zanim to zrobimy, mam dla ciebie niespodziankę. Dobrze się złożyło, że się spotkaliśmy. Jest tu ktoś, kogo dawno nie widziałeś.

Nie mam pojęcia, o kim mówi. Obracamy się w tych samych kręgach, ale, kurwa, co to za niespodzianka? I kogo dawno nie widziałem?

Anton wyciąga z kieszeni telefon komórkowy, szybko pisze wiadomość i gdy kończy, patrzy na mnie z pełną uwagą.

– Mam kogoś, kto dyskretnie przyjrzy się twojej sprawie. Jest dobry w odnajdywaniu ludzi. Jest w Nowym Jorku od niedawna, ale dobrze spisywał się w Rosji i zależało mu na zmianie środowiska, więc postanowiłem dać mu szansę. I ze względu na wasze więzy krwi, myślę, że możesz mu zaufać.

– Więzy krwi?

– Witaj, kuzynie.

Na dźwięk obcego głosu, odwracam się znowu w stronę drzwi. Okazuje się, że ten głos nie jest wcale tak obcy. Tylko że znałem go, jak był jeszcze dziecięcy, nastoletni...

– Rozpoznajesz mnie, Asa?

– Ivan.

Ivan Repnin. Mój jedyny kuzyn. Syn siostry mojej matki Aliny Smirnow. Tyle lat go nie widziałem. Po śmierci mamy, a potem jego rodziców nasz kontakt się urwał.

– Tak, kopę lat. Jakieś dziesięć od pogrzebu moich rodziców.

– Tak, minęło sporo czasu. Jeszcze raz przyjmij wyrazy współczucia.

– Ty również. Wiem o twoim ojcu. Myślałem, czy nie przybyć na pogrzeb, ale odkąd nasze matki nie żyją, nie utrzymywaliśmy kontaktu. Każdy poszedł w swoją stronę i może to był błąd. Jesteśmy kuzynami, rodziną.

– Zgadzam się. To był błąd. Nie sądziłem, że jesteś w Bratvie. Pamiętam, że chciałeś zostać lekarzem.

– Dziecinne aspiracje. Z biegiem lat zmieniłem zdanie i to tutaj jest moje miejsce. Czy to nie zabawne, że kiedy byliśmy młodszy, tak bardzo się różniliśmy, a na końcu i tak skończyliśmy podobnie? Można nawet powiedzieć, że tak samo...

Mierzmy się spojrzeniami nieco dłużej, niż można byłoby to uznać za normalne. Nasze uśmiechy określiłbym mianem ostrożnych, zdystansowanych. Nie widzieliśmy się zbyt długo. I tak naprawdę nasze dorosłe wersje nic o sobie nie wiedzą.

Nigdy bym nie pomyślał, że Ivan zostanie gangsterem. Zawsze był taki ułożony i poprawny. Oczywiście wtedy byliśmy szczeniakami i miał jeszcze rodziców u boku, a jego życie było inne, normalne. Pełne szczęścia, stabilności, bezpieczeństwa i z dala od mafii. Widocznie po ich stracie wszystko się zmieniło. W jakimś sensie czuję żal z jego powodu. Miał szansę na spokojny żywot i pewnie taki by był, gdyby nie nieoczekiwana śmierć bliskich.

– Więc Gianna jednak została twoją żoną.

– Zawsze miała nią być.

– Pamiętam, jak za dzieciaka nie odstępowałeś jej na krok. Nawet bawić się z nią nie mogłem. Czy coś się zmieniło w twojej postawie, kuzynie? – pyta żartobliwie, więc odpowiadam mu poważnie.

Tak, wciąż jesteśmy różni.

– Nadal nie możesz się z nią bawić.

Ivan i Anton zaczynają się głośno śmiać. Mój humor również się poprawia. Rodzina to rodzina. Myślę, że Ivan pomoże mi znaleźć sprawcę całego zamieszania. Może nawet to zadanie zbliży nas do siebie. Chciałbym tego i przyznaję, że odkąd wkroczył do gabinetu, nasza mnie nostalgiczna myśl o mojej matce. Na pewno chciałaby, aby jej siostrzeniec był blisko jej syna.

Przez następną godzinę omawiamy szczegóły całej sytuacji. Mój kuzyn wyraził chęć uczestniczenia w zdemaskowaniu gnoja, który ośmielił się zaatakować mnie i moją żonę. Będziemy w stałym kontakcie i gdy tylko wpadnie na jakiś trop, od razu się nim ze mną podzieli. Będziemy działać razem, jak na rodzinę przystało.

Po spotkaniu Ivan pierwszy wychodzi z gabinetu. Później przychodzi czas na mnie, aby opuścić dom Antona Nawczenki.

Gospodarz odprowadza mnie i Krisa do samochodu, a gdy już mam wsiadać, zatrzymuje mnie słowami:

– Będziesz mi winien przysługę, Coletti.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Dług wdzięczności potrafi być... uciążliwy.

– To, co mi ciąży w tej chwili, to skurwiel, który zranił moją żonę. Zapłacę każdą cenę, aby go dorwać. Jeszcze nie wie, że właśnie wydał na siebie nieodwołalny wyrok śmierci.

Anton mi przytakuje i wraca na schody prowadzące do jego domu.

Wsiadam do samochodu, po czym Kris zajmuje miejsce kierowcy.

– Na pewno można im ufać szefie?

Patrzę na Nawczenkę, który również skupił na nas spojrzenie. Już nie uśmiecha się tak, jak robił to w gabinecie. Jest poważny i zamyślony.

– W tej chwili nie mam zbyt wielkiego wyboru, Kris. Oby to nie był mój największy w życiu błąd.

Wkurwia mnie ta cała sytuacja. Nie sądziłem, że tak długo będzie ktoś wodzić mnie za nos. Jednak zawsze przewagę ma ten, kto działa z ukrycia. Przygląda się, obserwuje i planuje kolejny krok. On decyduje, jak długo trwać będzie ta zabawa w kotka i myszkę. Jego ofiara nie ma pojęcia, kiedy zada cios i jak mocny on się okaże. Może tylko czekać, aż napastnik popełni błąd, aż się odsłoni i doprowadzi do odkrycia swojej tożsamości.

Ponownie sięgam pamięcią do tragicznego zdarzenia w kościele. Cały ten chaos wywołany uciekającymi gośćmi. Moi ludzie otaczający mnie i moją od raptem kilku minut żonę. A potem przed oczami pojawia mi się Gianna wystraszona po ataku człowieka z blizną. Te wydarzenia będą mnie prześladować do końca życia. W jakiś sposób jestem odpowiedzialny za to, co jej się przytrafiło.

Oczywiście, że moje sumienie dało o sobie znać. Prawda jest taka, że gdybym nie naciskał Gianny na pozostanie w Nowym Jorku po pogrzebie mojego ojca, a potem nie przymusił jej do ślubu, nic złego by jej nie spotkało.

Nie wiedziałem, nie miałem pojęcia, że coś takiego się wydarzy. Gdybym znał przyszłość, na pewno coś bym zmienił, uchroniłbym ją od strachu i cierpienia. Ale czy puściłbym ją wolno? Tego nie mogę potwierdzić, ponieważ nie wyobrażam sobie życia bez niej i przyznaję, że jestem z natury egoistą.

Tracę cierpliwość, tracę resztki rozsądku. *Dorwę cię gnoju, kimkolwiek jesteś! Pożałujesz, że ze mną zadarłeś!*

## Gianna

Słyszę warkot nadjeżdżającego samochodu. Wstaję z łóżka, podchodzę do uchylonego okna i widzę, że to Asa i Kris powrócili. Wiem, że mąż miał ważne spotkanie i był spięty. Zawsze tak jest, gdy dzieje się coś ważnego i... przede wszystkim niebezpiecznego.

Nawet z tej odległości mogę dostrzec nie tylko piękne i szlachetne rysy jego twarzy, ale także malujące się na niej nerwowość i frustrację.

Jeszcze do niedawna bałam się tego oblicza Colettiego. Nadal potrafi wzbudzać we mnie obawy, niemniej jednak wiem, że nie chce mnie skrzywdzić. Tylko właśnie w tym tkwi problem. Chcieć nie znaczy móc. Może nie chceć mojej krzywdy, ale czy się do niej nie przyczyni?

Nie, nie mogę tak myśleć, jeśli chcę, aby to małżeństwo się udało. Ode mnie także zależy, jak będą wyglądały nasze relacje. I chyba już nie potrafiłabym wrócić do czasów, gdy byłam wobec

niego zdystansowana. Zbyt dużo się między nami wydarzyło. I nie mam na myśli złych rzeczy, wręcz przeciwnie. Dzieliliśmy wspaniałe chwile i to nie tylko w łóżku. Z każdym kolejnym dniem czuję, że jest mi bliższy...

Chwilę później schodzę na dół. Byłam przekonana, że Asa przyjdzie do sypialni, by się ze mną przywitać, ale jednak tego nie uczynił.

W holu zamiast męża spotykam jednak Krisa.

- Hej, Kris, wszystko w porządku?
- Hej, tak, wszystko gra.
- Widziałam przez okno jego minę...
- Szuka zamachowca. Jest spięty i traci cierpliwość.
- Wiem. Ta sprawa mu ciąży. Czy jest w gabinecie?
- Tak, mówił, że musi napić się drinka.
- Pójdę do niego.
- Gianni... może lepiej nie teraz.
- Nie martw się, Kris. Nic się nie stanie.

Mężczyzna uśmiecha się do mnie, ale wiem, że i on się martwi. O Asę, o mnie... Pewnie nawet teraz zastanawia się, czy to dobry pomysł, abym wchodziła do gabinetu, gdy boss jest zły i ma w rękę szklaneczkę z wysokoprocentowym napojem.

Pamiętam, co się tam wydarzyło jeszcze całkiem niedawno, ale nie mogę bać się męża za każdym razem, gdy będzie pił drinka w kiepskim nastroju. Tak wiele razy obiecywał, że to już nigdy się nie powtórzy, aż w końcu mu uwierzyłam. Czas pokaże, czy postąpiłam słusznie, ale w tej chwili nie mam zamiaru się wycofywać z tak poważnego postanowienia.

Kris odchodzi w stronę drzwi wejściowych, a ja ruszam do gabinetu. Pukam, po czym słyszę, jak Coletti burczy pozwolenie.

Wchodzę do środka i zastaję Asę siedzącego na sofie ze szklaneczką w rękę. Gdy mnie widzi, trochę się rozpromienia. Uśmiecha się delikatnie, choć nadal widzę w jego oczach strapienie.

Podchodzę i stojąc tuż przed nim, wyciągam rękę i wsuwam palce w jego włosy. Widocznie on lubi ten gest tak samo jak ja, bo mruczy z przyjemności.

- Martwisz się o bezpieczeństwo, prawda?
- Tak, kochanie. Chcę w końcu dorwać tego gnoja, abyśmy mogli normalnie żyć.

Wtedy zdaję sobie sprawę, że my nigdy nie będziemy normalnie żyć. Zawsze będziemy musieli patrzeć za siebie, być ostrożni. A mimo to chce mi dać jak najwięcej komfortu, zmieść z powierzchni ziemi każde zagrożenie.

Zabieram jego drinka, co go w pierwszej chwili zaskakuje, i biorę mały łyk. Lekko się krzywię na smak mocnego alkoholu rozcieńczonego jedynie kilkoma kostkami lodu. Kostkami lodu, które nie zdążyły się nawet rozpuścić.

Rozbawiony Asa obserwuje moje poczynania i chyba ma ochotę się ze mnie ponabijać.

Odsuwam się od niego, podchodzę do kominka, i odstawiam na gzyms krysztalową szklanekę.

Kiedy sięgam do pierwszego guzika swojej błękitnej koszuli i odpinam go, Asa przestaje się uśmiechać i zaczyna patrzeć na mnie z niezwykle przenikliwością. Podobny wyraz twarzy miał,



gdy poprosił mnie w garderobie o zaprezentowanie ubrań, które kupiłam w galerii. Odpinam pozostałe guziki, a następnie ściągam z siebie koszulę. Rzucam ją w stronę Asy, który sprawnie ją łapie.

Następnie odpinam guzik, potem rozporek przy džinsach. Powoli zsuwam je ze swojego ciała, cały czas patrząc na zafascynowanego męża. Gdy jestem już w samej bieliźnie, ponownie się do niego zbliżam i stoję między jego nogami.

Coletti umieszcza dłonie na zgięciach moich kolan i niespiesznie przesuwa je w górę. Masuje moje uda, a kiedy dociera do pośladków, ściska je znacząco i przesuwa twarz, by złożyć pocałunek na moim brzuchu.

– Nie igraj ze mną, mała. Jeśli nie masz zamiaru zadowolić mojego kutasa, to powinnaś się w tej chwili ubrać.

Odsuwa twarz od mojego ciała i patrzy mi przenikliwie w oczy. Chwytam jego ręce i odciągam od swojej pupy. Przykładam je do krawędzi majtek, by zrozumiał, czego od niego oczekuję w tej chwili. Nie muszę nic mówić i tłumaczyć, pod tym względem pan Coletti jest bardzo domyślny.

Ściąga je ze mnie, a w tym czasie sama odpinam biustonosz i rzucam go za siebie.

– Usiądź wygodnie, mężu.

Na twarzy Asy pojawia się krzywy uśmiezek i mam wrażenie, że chciałby coś powiedzieć, ale jednak w milczeniu robi to, co mu każę. Opiera się wygodnie o oparcie sofy i czeka na mój ruch, przyglądając się całemu mojemu ciału.

Nachylam się i zaczynam odpinać jego białą koszulę. Jedyne, co robi, to przeczesuje palcami moje rozpuszczone włosy. Napawa się ich dotykiem i teksturą.

Odsuwam poły jego koszuli, po czym sięgam do paska. Asa pomaga mi trochę zsunąć swoje spodnie i gdy już uwalniam go z ubrań, a przede mną pojawia się jego sterczący członek, siadam okrakiem na jego kolanach. Lekko się podnoszę i kieruję go do swojego wejścia. Mąż łapie za pośladki, by pomóc mi utrzymać niezbędną w tym momencie równowagę. Jestem mu wdzięczna, ponieważ nie chciałabym teraz upaść na podłogę u jego stóp, nie, kiedy chcę być seksowna i odważna. Odkrywam swój potencjał erotyczny i cholernie mi się to podoba.

Powoli obniżam się na jego trzonie, co wywołuje u nas obojga ciężkie westchnienia. Kładę lewą rękę na jego zdrowym prawym barku, a drugą opieram na jego klacie.

– Musimy być ostrożni, Asa...

– Nie możesz mi tego mówić, gdy mnie ujeżdżasz, mała.

– Bo przestanę – mówię z szyderczym uśmiechem. *Tak mój mężu, ja także potrafię się droczyć.*

– Nie pozwolę ci na to.

Po tych słowach daje mi klapsa w prawy pośladek. Dźwięk roznosi się po pomieszczeniu, i niech mnie diabli wezmą, jeżeli to nie było podniecające.

Kolejny raz karci mój pośladek, więc lekko się wzdrygam na ten kontakt, ale tylko z przyjemności.

– Wiedziałem, że spodobają ci się klapsy. A teraz daj mi swoje usta.

Nie pozwala mi wykonać jego polecenia, bo sam zbliża się do mnie, łapie za kark i wpija się mocno w moje wargi. Całuje mnie jak oszalały, co sprawia, że nasze tempo wzrasta. Odrywam się od niego i popycham go delikatnie dłońmi na oparcie sofy.

Asa umieszcza ręce na moich biodrach, po czym nadaje rytm naszym ruchom. Teraz rozumiem jego nienasycenie. Gdy seks jest tak dobry, chcesz go coraz bardziej i coraz częściej. Bardzo uzależniające uczucie.

Mój obecny stan mogę śmiało nazwać błogością. Czuję, że orgazm już nadchodzi. Tylko w tym wypadku ciało na chwilę całe się napina, by w sekundzie poczuć totalne rozluźnienie. Odchylam głowę do tyłu, zamykam oczy i pozwalam, by fala przyjemności zalała mnie całą.

– O kurwa... – sapie Asa drżąc i po chwili dołącza do mnie.

Nachylam się ponownie i całuję męża w czoło, na co on obejmuje mnie ramionami i przytula do swojego rozgrzanego ciała. Dajemy sobie czas na uspokojenie oddechów i jednocześnie cieszymy się chwilą bliskości.

Gdy w końcu się odzywa, nadal jest wtulony tuż przy moich piersiach.

– No w końcu skonsumowaliśmy małżeństwo. W końcu mi pozwoliłaś.

– Coletti?

– Tak, żono?

– Nie mam na ciebie słów. Nawet nie próbuję już ich znaleźć...

## ROZDZIAŁ 5

*Dwa tygodnie później*

### **Gianna**

Niedługo mija termin składania CV w firmie NewHome. Wiem, że mamy teraz napiętą sytuację. Po ślubie nie opuściłam posiadłości ze względów bezpieczeństwa ani razu. Ale jeśli chcę powalczyć o pracę, muszę w końcu się zdecydować i porozmawiać z Asą.

Już teraz wiem, że będzie przeciwko. Co prawda obiecał, że pozwoli mi pracować, ale to było, zanim zostaliśmy postrzeleni na ślubnym kobiercu. Naprawdę rozumiem jego argumenty, jestem świadoma powagi sytuacji, ale jeśli nie zacznę teraz działać, może się okazać, że pozostanę z niczym. Zagrożenie minie wraz z moją szansą na pracę w NewHome.

A tak cholernie zależy mi na tym stażu. Cały czas o tym rozmyślam, nie potrafię się pogodzić, że taka okazja może mi przejść koło nosa.

Idę do jadalni, by zjeść kolację z mężem. Ostatnio całe dnie go nie ma. Nie tylko zajmuje się interesami, ale wiem, że szuka tego, kto chce nas zranić. Wraca późnymi wieczorami i przeprosza za swoją tak częstą nieobecność w domu. Widzę jego skrucę, nie mam do niego pretensji. I choć jesteśmy nowożeńcami, i powinniśmy tak naprawdę teraz spędzać czas razem, to jestem świadoma, że świat wokół nas nie zatrzyma się z naszego powodu. Są sprawy, którymi trzeba zająć się niezwłocznie. Tak jak moja aplikacja na staż.

Gdy wchodzę do środka, Asa już siedzi u szczytu długiego, drewnianego stołu. Jest odwrócony do mnie tyłem. Ubrany jak zwykle w granatową koszulę, prezentuje się jak rasowy biznesmen.

Moje nakrycie znajduje się po jego lewej stronie. Może to niezbyt romantyczne, ponieważ powinniśmy siedzieć naprzeciwko siebie, ale jego miejsce jest na szczycie, takie dziwne zasady gangsterskiego życia domowego. Ma być to przejaw wyższości, naznaczenia, kto tutaj sprawuje władzę, ale dla mnie to tylko miejsce. Tak, moje nastawienie diametralnie się zmieniło od czasów, gdy wróciłam z Chicago i usłyszałam, że już tam więcej nie pojedę.

Asa dostrzega moją obecność, wstaje z siedzenia i podchodzi, by odsunąć dla mnie krzesło.

Gdy siadam, dziękując mu za ten miły gest, całuje czubek mojej głowy, przez co otula mnie jego zapach. Jak ja uwielbiam jego perfumy, mogłabym tak cały dzień stać przy nim i wdychać tę piżmową woń.

Zajmuje z uśmiechem na twarzy swoje miejsce. To dobrze, że ma dobry humor, jest szansa, że nasza rozmowa będzie spokojna i konstruktywna.

– Witaj, kochanie, jak ci minął dzień?

– Niewiele mam tu do roboty – mówię trochę zrezygnowanym tonem.

– Gianni, już niedługo czekają nas podróże, jedzenie w najlepszych restauracjach, a ty będziesz chodzić na zakupy, kiedy tylko zechcesz. Ale najpierw muszę zlikwidować zagrożenie.

– Nie chodzi o zakupy...

Asa głośno wzdycha, odkłada sztucce i zaczyna mi się uważnie przyglądać. Czeką, aż wyznam, co mi leży na sercu.

Raz się żyje, w końcu muszę poruszyć ten temat.

– Kończy się termin składania dokumentów w NewHome...

– Nie.

– Asa, obiecałeś...

– Powiedziałem „nie”. Doskonale wiesz, co się teraz dzieje.

Jego surowy głos sprawia, że opuszczam wzrok na talerz. Nie boję się go, ale czuję się zrezygnowana. Nie po to poszłam na studia, by teraz siedzieć w domu i patrzeć od czasu do czasu na dyplom. Czuję, jak coś mi zwyczajnie umyka. Coś w życiu tracę.

Asa dotyka mojej dłoni leżącej na stole obok nakrycia.

– Spójrz na mnie. Gianni, jest niebezpiecznie. Już raz widziałem, jak krwawisz i wystarczy mi do końca życia. Nie chodzi o moją nadmierną zaborczość, nie w tym przypadku.

– Ale mogłabym jeździć z Krisem bądź z Terrym, albo z kimś innym...

– I będą w biurze chodzić za tobą krok w krok? Poza tym myślisz, że jeden ochroniarz wystarczy? W tej chwili nie puściłbym cię z dziesięcioma. Jak tylko znajdę gnoja, wrócimy do rozmowy. Obiecuję.

– Asa, proszę, chociaż złożę CV, może w tym czasie...

– Koniec tematu. Proszę, zjedźmy już spokojnie kolację, czekałem cały dzień na to, aby spędzić z tobą czas.

## Asa

Jest wkurzona i rozczarowana. Mogę to rozpoznać, zresztą wcale się z tym nie kryje. Zaciska mocno usta i mruży oczy. Chwyta za widelec, a potem mocno wbija go w plaster piersi z kaczki. Ciekawe, czy chciałaby wbić ten sztuciec w coś innego? Albo w kogoś...

Jest Włoszką, ma temperament i chyba bardzo przyczyniam się do jego wyzwolenia.

Próbuję zacząć nowy temat, ale odpowiada mi lakonicznie, nawet na mnie nie patrząc. Jak nadąsane dziecko, które dostało karę za złe zachowanie. Ale ja jej tak nie traktuję! Czy ona nie rozumie, jak bardzo jest teraz narażona? Dbam o jej bezpieczeństwo, bo ono jest dla mnie najważniejsze. Jest młoda i ma czas na podjęcie pierwszej pracy.

– Kochanie, proszę, przestań się obrażać.

– Nie jestem obrażona, a zawiedziona. Chyba mam do tego prawo? Czy w tym przypadku także otrzymam odpowiedź odmowną?

Zaczynam mieć tego dosyć. Czy ona nie rozumie, że chodzi o jej życie?!

Może i faktycznie mała część mnie nie chce, by podjęła pracę. No dobra, bardzo duża część, ale przede wszystkim chodzi w tej chwili o bezpieczeństwo. Pod tym względem nie ustąpię, będzie musiała to przetrwać.

Najlepiej jakby zaszła w ciążę, wtedy musiałaby być w domu. Po cholere odpuściłem z tymi tabletkami...

No tak, nie chciałem, by czuła się zmuszana. Nie chciałem, by miała kolejne powody, aby mnie nie pokochać. Kurwa, mięknę. Co kobieta potrafi zrobić z facetem...

– Naprawdę będziesz się dąsać cały wieczór?

– Nie, przecież rozmawiamy.

– To ja mówię, a ty coś odpierdalasz.

Gianna w końcu na mnie spogląda, a raczej zabija mnie wzrokiem. Chyba uruchomiłem moją małą nieposłuszną żonę. Ja też mam swoje granice, a do najspokojniejszych nie należę.

– Nie odpierdalam, ale mam prawo do niezadowolonia. Przykro mi, że psuję panu atmosferę podczas kolacji.

Po tych słowach wstaje i omija mnie. W ostatniej chwili łapie ją za rękę i przytrzymuję, mówiąc ostro:

– Siadaj na miejsce.

– Puść moją rękę!

Dosyć tego. Sama się o to prosi. Chciałem być spokojny, chciałem pokazać jej, że nie odmawiam pracy, bo jestem o nią chorobliwie zazdrosny, lecz proszę o zaczekanie z tą decyzją ze względów zajebicie oczywistych! Czego ona nie rozumie, do kurwy nędzy!

Wstaje z krzesła i puszcza jej rękę, tak jak grzecznie prosiła. I tak mi nie ucieknie, bo stoję jej na drodze do drzwi. Odsuwa się kilka kroków do tyłu i oboje mierzymy się wściekłymi spojrzeniami.

– Tak trudno ci zrozumieć, że martwię się o ciebie?!

– Mogłabym przynajmniej wysłać CV. Kto wie? Do tego czasu może wszystko wróci do normy. Chciałabym przynajmniej spróbować! Sprawdzić się!

– Powiedziałem już „nie” i masz mnie słuchać!

– Dobrze, ale nie oczekuj, że będę zadowolona. Że moje zawiedzione uczucia nagle wyparują, bo ty sobie tego życzysz. Nie będę się uśmiechać, gdy nie mam na to ochoty. Mam prawo do swoich odczuć i mam prawo je okazywać.

Podnosi wysoko podbródek, jakby rzucała mi wyzwanie. Chyba jeszcze się nie nauczyła, że przez taką postawę jeszcze bardziej mnie do niej ciągnie.

– Rozumiem, że nie masz zamiaru być dla mnie miła? Bo jesteś niezadowolona, tak?

Gdy widzi pojawiający się na mojej twarzy uśmiech, jej wyprostowana i pewna siebie postawa trochę kruszeje.

– Czyli jako dobry mąż muszę się postarać, byś była bardzo zadowolona, wyjątkowo usatysfakcjonowana, czy tak?

Nie wie co mi odpowiedzieć, czuje mój podstęp. Moja Gianna uczy się szybko, jak odczytywać moje sugestie. Podoba mi się to. Wie, że mam zamiar coś zrobić i ta chwila napięcia jest dla mnie ekscytująca. Lubię doprowadzać moją małą do krawędzi.

Stawiam krok naprzód, a ona w odpowiedzi krok w tył.

Jeszcze raz powtarzamy czynność i nie pozostaje jej nic innego, jak odwrócić się do mnie plecami i uciekać dookoła stołu.

Ruszam w pościg, szybko przyspieszam i chwytam ją przy przeciwległym szczycie stołu. Odsuwam krzesło, które mi przeszkadza, i kładę zgiętą wpół Giannę twarzą w stronę blatu. Zaczyna wiercić pupą, więc przytrzymuję ją swoim ciałem. Jej poruszanie się sprawia, że ociera się o mojego kutasa i wiadomo, co się z nim staje po chwili.

Podwijam jej sukienkę i jednym ruchem opuszczam do kostek jej koronkowe majteczki.

– Asa, puszczaj!

– Nie, byłaś niegrzeczna wobec mnie.

I klaps.

Gianna piszczy i warczy. To coś nowego. Ależ jest wściekła.

Następny klaps i następny. Moja dłoń lekko piecze, więc i jej pośladki muszą odczuwać ten kontakt. Nadal nie robię jej krzywdy, nigdy bym jej nie uderzył na poważnie. Klapsy to zupełnie co innego. To nasza gra wstępna.

– Uspokoisz się już, kochanie? Mogę przejść do zadowalania?

– Zostaw mnie w spokoju ty... maniake kontroli. Puszczaj!

No to dostaje jeszcze kilka klapsów, aż jej tyłeczek jest wspaniale różowy. Nie jestem zwolennikiem bdsm, ale klapsy są gorące. Ona też je lubi, ale teraz nie może się do tego przyznać. Chodzi o dumę, a to poważna sprawa.

Przytrzymuję ją jedną ręką i odpinam pasek. Opuszczam spodnie razem z bokserkami i kładę dłoń na jej kobiecości.

– Jesteś mokra, Gianno. Chyba jednak mnie potrzebujesz.

– Myślisz, że załatwisz wszystko seksem?!

– Wszystko nie, ale bardzo wiele tak, kochanie.

Przez chwilę masuję dłonią jej cipkę, a potem zastępuję ją swoim przyrodzeniem. Główką penisa przejeżdżam po całej długości jej szparki, co wywołuje westchnienie u mojej żony.

– Gianna? Jak bardzo mnie chcesz?

Nie odpowiada, ale już się tak nie wrywa. Czy musi być tak uparta?

Wchodzę w nią jednym płynnym pchnięciem.

Kilka moich zdecydowanych ruchów i zaczyna seksownie jęczeć. Kompletnie przestaje się szamotać. A wręcz przeciwnie, zaczyna bardziej pchać swój tyłeczek w moją stronę. Ona również uzależniła się ode mnie. Potrzebuje mnie, pragnie.

Wysuwam się z niej, odwracam i sadowię ją na stole. Ręką popycham, by położyła się na blacie. Gdy mam już ją w tej seksownej pozycji, znów w nią wchodzę. Daję jej chwilę na przyzwyczajenie, a potem pieprzę ją coraz szybciej i coraz mocniej.

– Ty draniu... – mówi, jęcząc z przyjemności.

Chyba jej umysł chce zupełnie czegoś innego niż ciało. Pożądanie zawsze wygra ze złością.

Łapię za przód jej cienkiej, szarej sukienki i ją rozrywam. Kiedy już mam jej piękne piersi przed sobą, obniżam miseczki biustonosza i przykładam usta do sutka. To samo po chwili robię z drugą piersią. Ssę i gryzę. Uwielbiam to, jestem od niej uzależniony.

Gianna wsuwa swoje ręce w moje włosy i wygina się w łuk. Sięgam dłonią do jej łechtaczki i zaczynam masować okrężnymi ruchami.

– Asa!

Cała drży i czuję, jak się zaciska na penisie.

Prostuję się, podnoszę jej nogi i sztywno trzymam je po obu stronach swojej głowy. Pcham kilka razy, co przedłuża jej poorgazmiczną rozkosz i w końcu ja też dochodzę.

Co to był za seks! Pełen złości, ale też i namiętności. To niesamowite, ile emocji ta dziewczyna potrafi we mnie wywoływać. Nie sądzę, by nastąpił kiedyś dzień, w którym nie zauważyłbym mojej żony. W którym nie pragnąłbym jej do granic możliwości.

Opuszczam jej nogi i znów się nad nią pochylam. Składam na jej ustach delikatny pocałunek, po czym wtulam twarz w zgięcie jej szyi.

Gianna oplata mnie ramionami i szepcze mi do ucha:

– Jesteś jak zwierzę, Coletti.

– Ty też potrafisz taka być, pani Coletti.

– Może masz rację.

– Na pewno mam rację.

– Bo jesteś nieomylny?

– Bo wiem, jaką kobietę pokochałem. Jesteś silniejsza, niż ci się wydaje.

Unoszę się i opieram ręce o blat stołu. Trzymam ją jak w klatce, ale nie wygląda na przytłoczoną. Patrzy na mnie już spokojniej, ja także nie mam już ochoty ani siły walczyć.

– Może się mylisz, może wcale nie jestem silna – mówi cicho, a moje serce się łamie. Dlaczego nie widzi w sobie tego, co ja dostrzegam w niej od lat?

– Gianni, jesteś niezwykła...

– Błagam cię, Asa, nawet nie potrafię walczyć o swoje. A gdy już postanowię się odezwać, wszystko kończy się moim poddaniem.

– Tak o tym myślisz? Że zgadzając się teraz na seks, się poddałaś?

– A nie jest tak?

– Nie, do cholery!

Wysuwam się z niej, chowam sprzęt i pomagam jej się zakryć. Jednak gdy chce zejść ze stołu, zatrzymuję ją. Potrzebuję jej uwagi, aby dobrze mnie zrozumiała. Aby przestała tak źle o sobie myśleć.

– Posłuchaj, to, że zaliczyliśmy numerek podczas kłótni, nie oznacza, że przegrałaś. Wręcz przeciwnie, wygrałaś i nie mam tu na myśli zajebistego orgazmu, który ci podarowałem. Czy nie widzisz, co ze mną robisz? Ile masz władzy?

– Z mojej strony to wygląda inaczej. Ulegam ci i wszystko dzieje się na twoich warunkach.

– Kochanie, ja kieruję się troską o twoje bezpieczeństwo, gdy czegoś ci zabraniam. Okej, może jestem dominujący i trudno czasem się ze mną porozumieć, ale przysięgam, że mam na uwadze tylko twoje dobro. Byłem świadkiem wielu niebezpiecznych sytuacji i nie chcę, by coś ci się stało. Ta moja złość, ta moja stanowczość są wynikiem troski, jakiej nigdy wcześniej nie czułem. Boję się, że gdy odpuszczę, zdarzy się coś złego. Nie poradziłbym sobie z tym, Gianno.

– Rozumiem, naprawdę, ale ty także musisz zaakceptować, że mam prawo do swojego zdania. Mam prawo decydować o sobie. Nie odmawiam ochrony, nie będę walczyć o to, aby gdzieś jeździć bez obstawy, ale nie zabraniaj mi realizacji moich planów.

– Czy możemy pójść na kompromis? Czy możesz jeszcze chwilę z tym poczekać? NewHome to nie jedyna firma w tym mieście. Nie wierzę, że nie nadarzy się okazja do znalezienia pracy. Wiem, że jesteś ambitna i właśnie ta ambicja każe ci działać teraz, ale ktoś tam czyha i czeka na nasz błąd. Nie możemy go popełnić, chodzi o nasze życie.

Zrezygnowana przytakuje ruchem głowy. Pewnie inaczej wyobrażała sobie tę rozmowę. Pewnie liczyła, że przyzwolę na staranie się o ten staż, jednak czas jest nieodpowiedni. To najgorszy moment, jaki mogła sobie wybrać. Rozumiem, że czuje się zawiedziona i szczerze mnie to boli, ale jeśli mam do wyboru jej bezpieczeństwo lub jej satysfakcję z wykonywania pracy, wybieram to pierwsze.

Wyciągam rękę i poprawiam jej rozerwaną sukienkę.

– Przepraszam, że zepsułem twoje ubranie.

Na twarzy Gianny dostrzegam cień uśmiechu. Kąciki ust minimalnie się unoszą.

– Nie umiesz się kontrolować.

– Przyznaję się do winy – oznajmiam z uśmiechem i w końcu go w pełni odwzajemniam.

– Więc mam władzę nad tobą? – pyta zarozumiale.

Podoba mi się to.

– Tak, ale bądź łaskawa, moja królowo.

Uśmiech Gianny staje się jeszcze szerszy. Może to jest klucz do jej serca? Pokazać jej, jak wiele od niej zależy. Jak bardzo wpływa na mnie i na to, co robię oraz czuję. Nikt nigdy nie miał nade mną przewagi, ona jest pierwsza.

*Następnego dnia*

## **Gianna**

Asa rozmawia z kimś po włosku przez telefon, a ja siedzę na kanapie z książką. Jesteśmy w jego gabinecie.

Przyszedł po mnie do sypialni i poprosił o towarzystwo. Dzisiaj wyjeżdża, więc chce spędzić ze mną jak najwięcej czasu.

Jednak jego telefon nieustannie dzwoni, więc mogę tylko siedzieć i czytać. W tym także odnajduję przyjemność. Takie zwyczajne czynności również potrafią bardzo zbliżyć. I choć trudno się skupić na lekturze, gdy przystojny mąż dyskutuje na zupełnie mi obce tematy, miło



popatrzeć na niego i słuchać jego niskiego głosu. Po prostu miło jest przebywać w jego towarzystwie. Zwłaszcza gdy siedzi się cały czas w domu i nie ma się z kim porozmawiać.

Co chwilę zerka na mnie. Czasami uśmiechnie się, gdy nakrywa mnie na obserwowaniu go podczas pracy.

Mija kolejne dziesięć minut i w końcu odkłada komórkę. Już myślałam, że to urządzenie przyrośnie mu do ucha. Wstaje ze swojego fotela, mija biurko i powoli podchodzi do mnie. Podnosi moje nogi, po czym siada, kładąc je na swoich kolanach.

– Zaraz muszę się zbierać, mała.

– Kiedy wrócisz?

– Jutro przed południem. Zjemy razem obiad... w jadalni.

Uśmiecha się szeroko i zabawnie porusza brwiami. Już ja wiem, o czym myśli – dokładnie o tym samym co ja. Jednak gdy ponownie robi zabawną minę, zaczynam w duchu się śmiać. Coś takiego, żartobliwy boss. Kto by pomyślał...

– To ma mnie zachęcić? – pytam, bo polubiłam droczenie z nim.

– Możesz być wściekła, to mi nie przeszkadza w seksie. Dodaje nutki pikanterii...

– Dzikus.

– Lubisz tego dzikusa. Może nawet już kochasz...

Jego słowa sprawiają, że patrzę na niego poważnie i nie wiem co powiedzieć. Za to wiem, co on chce, abym powiedziała, ale coś mnie powstrzymuje. On kilka razy wyznał mi miłość i na pewno czeka na moje słowa. Ale czy to, co czuję do niego, to już miłość? Czy gdybym to czuła, tak bardzo bym się nad tym zastanawiała? Chyba nie. Nie chcę także pomylić pożądania z tym największym i najwspanialszym uczuciem.

– Nic nie mów, Gianni. Powiesz, gdy będziesz gotowa. A wiem, że padną te słowa. Obiecuję ci to.

Jeszcze przez chwilę patrzymy sobie prosto w oczy w totalnej ciszy. Skąd w nim taka pewność? Czasami mu jej zazdroszczę. Musi być o wiele łatwiej, gdy wie się, czego chce. Gdy dąży się do określonego celu i wszystko inne nie ma większego znaczenia. Pewność swoich założeń, tak jak uczuć, musi przynosić spokój. Nie trzeba się zastanawiać, *co dalej?*

Ujmuje moją rękę i przesuwając kciukiem po obrączce. Obserwuje swój ruch w skupieniu, jakby myślami był daleko stąd.

Pukanie do drzwi przywraca nas do rzeczywistości.

– To Kris, muszę już jechać na spotkanie.

Nachyla się i daje mi całusa. Odsuwa od siebie moje nogi i wstaje. Lecz zanim wyjdzie z gabinetu, zatrzymuję go słowami:

– Bądź ostrożny... proszę.

Asa uśmiecha się delikatnie. W takim wydaniu, przysięgam, pan Coletti jest najpiękniejszy.

– Kochasz mnie, Gianni, tylko jeszcze o tym nie wiesz.

Puszcza mi oczko i wychodzi, zostawiając mnie samą w gabinecie z natłokiem myśli. Jeszcze przez godzinę leżę na sofie, wspominając jego słowa.

\*\*\*

– Dziękuję, że przyjechałaś, Julio. Doskwiera mi samotność.

Zadzwoiłam do Julii, aby zapytać, czy ma ochotę na spotkanie. Bardzo ucieszyła się z mojej propozycji, ale gdy zaproponowałam spotkanie na mieście, musiałam jej wytłumaczyć obecną sytuację. Zrozumiała wszystko, była w końcu świadkiem wydarzeń w kościele. Szybko zgodziła się na przyjazd do rezydencji, za co byłam jej niezmiernie wdzięczna.

Julia siada na krześle obok mnie. Jesteśmy na tarasie, gdzie słońce przyjemnie nas ogrzewa. Mimo że uśmiecham się do niej, dziewczyna przygląda mi się z prawdziwą troską.

– Asa cię... zaniedbuje?

– Co? Nie! Co prawda ciągle ma coś do załatwienia, ale gdy jest w domu, to uwierz mi, jest ze mną cały czas. Chodzi za mną jak cień.

– W sensie...

– Jest nienasycony.

Obie zaczynamy się śmiać. Miło mieć koleżankę, z którą można zwyczajnie obgadać swojego męża. To wprowadza trochę normalności w moje życie. Bo która kobieta nie lubi ploteczek?

– Ale nie chodzi tylko o seks. Wiem, że po prostu chce spędzać ze mną czas, ale nie zawsze może. I tak oto siedzę sama. Nawet nie mogę nigdzie wyjść poza posiadłość. Potrzebuję przyjaciółki. Potrzebuję innej kobiety, z którą mogłabym spędzić czas. Nie mogę rozmawiać tylko z mężem, inaczej zwariuję.

– Zawsze możesz do mnie zadzwonić, chętnie się spotkam. Wiesz, byłam tak zajęta rozkręcaniem własnego biznesu, że wszystkie moje koleżanki się odsunęły. Nie miałam dla nich czasu, a z tobą świetnie się dogaduję i mnie również brakuje przyjaciółki.

– Wiesz, czego nigdy nie zrobiłam?

– Czego? – pyta zaciekawiona.

– Nigdy się nie upiłam. Ale tak konkretnie, że człowiek nic nie pamięta i na drugi dzień umiera.

– Co takiego?! Jak to możliwe, że jeszcze się uchowałaś, i to w tym wieku?!

– Naprawdę. Nie miałam za bardzo z kim i nie wypadało się upijać, będąc córką wielkiego Mangano. Musiałam być nieskazitelna. I trochę się bałam gniewu ojca. On nie tolerował takiego zachowania.

– A boisz się gniewu Asy?

– On jest inny. Potrafi się wkurzyć, ale nie robi mi nic złego. Dlatego pomyślałam sobie, że może zrobimy babski wieczór. Tutaj, w rezydencji.

– Twój mąż nie będzie miał nic przeciwko?

– Nie, poza tym wyjechał z Krisem i kilkoma innymi chłopakami. Ale jeśli nie masz ochoty, to nie musimy...

– Szczerze? To z miłą chęcią wypiję kilka drinków.

– A coś się stało? Potrzebujesz pomocy?

– Potrzebuję oczyścić głowę z dwóch takich.

– Kris i Michael. Więc musimy udać się do gabinetu i użyć odpowiedniego arsenału z barku Colettiego.

– Dobra. Upijmy się.

## ROZDZIAŁ 6

### Gianna

Z Julią postanowiłyśmy obrabować barek Asy w gabinecie. Gdy tylko weszłyśmy do domu, na naszej drodze spotkałyśmy Terry'ego i Nico. Zawsze ktoś kręci się na parterze, widocznie to oni dzisiaj mają dyżur.

– Hej, chłopaki – witam się z nimi, ciągnąc za sobą zdenerwowaną Julię.

Nie musi się obawiać, w końcu to teraz także mój dom i chyba mogę wejść do gabinetu męża, by napić się drinka. Albo kilku. Z kumpelą.

Ochroniarze odprowadzają nas zaciekawionym wzrokiem. Może nawet i trochę podejrzliwym. Nieważne, nie ich sprawa, co robię z koleżanką. Mają mnie ochraniać, a nie ograniczać. A skoro jestem w domu, jak wyższa instancja nakazała, to nie mają prawa się mnie czepiać.

Gdy już jesteśmy w środku, moja współpracownica z ulgą głośno wzdycha.

– Jak możesz to wytrzymać? Ciągłe jesteś pilnowana, wiecznie ktoś się przy tobie kręci. I te ich uważne spojrzenia, jakby wiedzieli, że chcemy zrobić coś nie do końca dozwolonego.

– Kwestia przyzwyczajenia. Od dziecka ktoś mnie ochraniał. Takie życie.

– I nie przeszkadza ci to?

– Tego nie powiedziałam. Ale lepiej mieć u swojego boku ochroniarza, niż zostać sam na sam z napastnikiem. Nie ma co udawać, że należę do normalnej rodziny. Muszę liczyć się z zagrożeniem i wcale w tym momencie nie przesadzam.

Julia uśmiecha się do mnie pocieszająco, ale tak naprawdę nie rozumie, jak to jest należeć do rodziny mafijnej. Ale jeśli zwiąże się z Michaeliem albo Krisem, sama się przekona, jak wyglądają niecodzienne realia takiego życia. Ciekawe, jak ona by sobie poradziła w podobnej sytuacji? Prowadzi własną firmę i nie sądzę, by chciała z niej zrezygnować. Z pewnością jest bardzo niezależna, a to sprawia, że nie przyjąłaby dobrze pewnych ograniczeń oraz poleceń partnera.

– Wiesz, Julio, chłopaki też siedzą w tym wszystkim. Kiedy w końcu któregoś wybierzesz...

– Nie będę wybierać, Gianno!

– W sensie, będziesz z dwoma? *Hardcore*. Ale chyba oni nie będą zadowoleni. Jeszcze to przemyśl, bo może się z tego wywiązać niezła granda. Taka... z rozlewem krwi.

Julia zaczyna się śmiać, co sprawia, że ja również chichoczę. Nie napiłyśmy się jeszcze nawet łyżeczka alkoholu. Wiedziałam, że dogadam się z tą dziewczyną.

Podchodzę do barku i go otwieram. W środku jest kilka butelek brunatnego trunku. Wybieram ten najmniej upity, jakiś tam Macallan. Szczerze, to nie znam się na whisky.

– Ale my tak czystą? – pyta zaskoczona Julia.

– Nie! To cholerstwo jest mocne, nie wiem, jak Asa może to pić tylko z lodem. Potrzebujemy coli i może cytryny.

– Jest w barku?

– Cholera nie. Poczekaj.

Odstawiam butelkę na biurko i biegnę do drzwi. Gdy tylko wychylam głowę, napotykam wzrokiem Terry’ego. Więc jednak czają się przy nas...

– Wszystko w porządku, pani Coletti?

– Hmm, tak, wszystko gra. Terry, będziesz tak dobry i przyniesiesz mi colę i cytrynę z kuchni? Bardzo proszę.

Terry dziwnie mi się przygląda i po kilku sekundach otępienia, przytakuje, a następnie odchodzi w wyznaczoną stronę.

I tak czekam w uchylonych drzwiach. W oddali kręci się Nico, do którego dołączył Dragon. Nie wiem co zrobić, gdy patrzą na mnie podejrzliwie, więc po prostu macham im ręką na przywitanie.

Gdy Terry wraca z kuchni i podaje mi potrzebne rzeczy, zaczyna mówić:

– Czy mogę zapytać, co...

– Nie!

Przerywam mu i szybko zamykam mu drzwi przed nosem.

Julia już uszykowała szklaneczki z lodem, więc nalewam whisky, potem colę i na koniec dodaję plasterki cytrynki. Siadamy z drinkami na sofie i upijamy pierwszy łyk. Obie patrzymy na siebie z wykrzywionymi minami.

– Za mocne – charczy Julia.

– Do następnego dodamy więcej coli.

– Albo mniej alkoholu.

– Nie, więcej coli...

### *Kilka drinków później*

Nie siedzimy już na sofie. Stwierdziłyśmy, że dywan jest o wiele wygodniejszy. I zdecydowanie łatwiejszy dla utrzymania równowagi.

– Jak czasem sobie tak pomyślę, to jestem zła, wiesz? Nie dał mi żadnego wyboru. Powiedział „należysz do mnie” i to wszystko. Boss Assassin Coletti zdecydował. Ja miałam się tylko podporządkować. A gdyby był stary? Obłeśny? Niemiły?

– Ale on jest boski.

Na słowa Julii zapominam, o co byłam zła. Uśmiecham się rozmarzona, widząc oczami wyobraźni mojego męża.

– Jest piękny, Julio. Gdy na niego patrzę, rozumiem zazdrość innych kobiet. Jest taki... taki... męski!

– Ale nie dał ci wyboru, koleżanko. Przynajmniej się starał? No wiesz ten tego, podrywał?

– I to jeszcze jak ten tego. Aż mi gorąco się robi, gdy o tym pomyślę. Uwodzić to on potrafi i ma czym uwodzić, jeśli wiesz, co mam na myśli...

Poruszam zabawnie brwiami i obie wybuchamy śmiechem. Przez kilka minut nie możemy się uspokoić. Nawet pokazuję jej wielkość.

– Gianna, to, co pokazujesz to chyba z metr!

– No to dobrze pokazuję.

Zauważam, że skończyły nam się truneczki, więc sięgam po butelkę i znów nam nalewam.

– Ups, skończyło się.

– Spoczko J, on ma tego pełno. Nawet nie zauważy. A wracając do tematu, wszędzie go pełno. Jest tu, jest tam i jeszcze tam. Ciągle mu mało.

– To chyba dobrze, ja już dawno nigdzie nie miałam tego...

– Dlaczego? Jesteś przepiękna.

– Lata temu zawiodłam się na kimś. Miał swoje problemy i... nie kochał mnie tak, jak ja jego. Od tamtej pory byłam na kilku randkach, ale nie było tej iskry.

– Ale za to teraz masz aż dwie iskry.

Na potwierdzenie swoich słów przystawiam jej do twarzy dwa palce. Jednocześnie wyszedł mi znak pokoju.

Dobrze sobie poradziłam.

– Nawet nie przypominaj.

– To źle? Dwóch przystojnych facetów zabiega o ciebie, a ty marudzisz?

– Gianno, boję się, że te iskry sprawią, że znowu się sparzę. Do tego są różni, ale obaj cholernie atrakcyjni. Kilka dni po ślubie Michael przyszedł do mojego mieszkania sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– I co się stało?

– Chciał mnie pocałować, ale... odsunęłam się.

– A gdyby Kris chciał pójść w ślimaka?

– Nie wiem, w tym problem. Nie wiem sama, czego chcę. Już raz byłam zraniona i chyba moje serce nie działa, tak jak powinno.

– Ty boisz się zakochać!

– Tak i zdecydowanie nie chcę być czyjąś zabawką. Jak już miałabym się z kimś spotykać, to chciałabym czegoś prawdziwego i poważnego. Tak bym mogła komuś zaufać. Ty możesz ufać Asie?

– Myślę, że tak. Co prawda nie wiem, gdzie teraz przebywa mój szanowny małżonek, ale nie sądzę, by oglądał się za innymi kobietami. To nie ten typ.

– Na pewno nie, jest w ciebie zapatrzony. Zrobiłby dla ciebie wszystko.

– Ale nie mogę złożyć CV do NewHome.

– Co? Mówiłaś, że się zgodził.

– Tak było przed ślubem. A potem ktoś strzelił i po temacie. Wiem, że boi się o mnie, ale ja boję się, że moja kariera zawodowa nigdy nie ruszy, jeśli to od niego wszystko będzie zależało.

– To powinno zależeć od ciebie, to twoja praca. Wiesz, ile osób mówiło mi, że mój biznes nie wypali? I co? Mogą mnie teraz pocałować w cztery litery!

Aby świętować jej sukces, stukamy się szklaneczkami, a trochę procentów rozlewa się na kremowy dywan. Cholercia, jutro posprzątam.

Słowa Julii w końcu do mnie docierają mimo zamglenia alkoholowego.

To faktycznie zależy ode mnie. I co, że się wkurzy. Prędeż czy później i tak to zrobi. Znajdzie sobie powód. On już tak ma.

Ostrożnie i niezbyt zgrabnie wstaję z podłogi. Chwiejnym krokiem podchodzę do biurka i siadam na wypasionym fotelu Colettiego.

– Co robisz? – pyta mnie Julia.

– Udaję bossa. Tylko nie mam gnata przy sobie.

– A tak naprawdę? – pyta rozbawiona, jednak po chwili dopada ją pijacka czkawka.

Uśmiecham się chytrze do kumpeli i uruchamiam laptopa. Trochę czasu mi zajmuje, by zalogować się w chmurze, ale gdy w końcu mi się to udaje, szukam mojego CV.

Nawet nie zauważyłam, kiedy Julia się do mnie przyczołgała. Bo prosty chód to na pewno nie był.

– Powaga? Wysyłasz aplikację?

– Miałaś rację, to ode mnie wszystko zależy.

I klikam „wyślij”. Załatwione. Asa się z tym pogodzi, a ja może dostanę tę pracę. Tak bardzo bym tego chciała.

A skoro już jestem przy kompie, włączam YouTube i puszczam muzykę.

– Zapraszam cię do tańca, panienko Kane.

– Z wielką przyjemnością, panienko Mangano.

– Ej, już pani Coletti.

– Tak, tak. Dalej, rozkręćmy tę dwuosobową imprezę!

## Terry

Czy ja słyszę muzykę?

Idę korytarzem i gdy zbliżam się do gabinetu, hałas się zwiększa.

Co tam pani Coletti robi z tą blondyneczką?

Kurwa, co ja mam teraz zrobić?

Przykładam ucho do drzwi i słyszę, jak we dwie śpiewają.

– Co ty wyprawiasz, Terry? – Odsuwam się szybko i odwracam do Nico, który patrzy na mnie groźnie. – Co ty, kurwa, szpiegujesz?!

– Zamknij się, idioto. Nie szpieguję. Słyszysz, jak głośno gra muzyka? Śpiewają.

– No i co z tego? To żona szefa, może robić w domu, co chce.

– Chciała colę i cytrynę. Jak myślisz po co? Nico, one tam piją, a raczej już są pijane.

– To nie nasza sprawa. Czy jednak nasza?

– Nie wiem, kurwa, co robić. Nigdy czegoś takiego nie robiła. Na dodatek nie ma szefa.

– Sprawdźmy je?

– A jak się wkurzy?

– Kto? Gianna? Ona jest w porządku.

– Mówię o Colettim! Jak szef się wkurwi, że wchodzimy do jego gabinetu bez pozwolenia?

– Kurwa, nie chcę znowu stać przy murze. Ale trzeba sprawdzić, czy wszystko w porządku, no nie?

– Taa...

Postanawiam najpierw zapukać, ale przez muzykę chyba mnie nie słyszą.

Otwieram i razem z Nico wchodzę do środka. Zarówno Gianna, jak i jej kumpela, tańczą i piszczą. Kurwa, co one robią?! To chyba twerk!

Ale świetnie kręcą tyłeczkami, chociaż widać, że są pijane.

Spoglądam na Nico, który aż otworzył gębę z zafascynowania.

Coletti nas zabije. Już mogę uznawać się za martwego.

– Pani Coletti...

Na dźwięk mojego głosu, obie szybko się prostują i odwracają w naszą stronę.

Lekko się chwieją i wyglądają, jakby próbowały trzymać się nawzajem dla równowagi i... zachowania godności.

– Czy wszystko w porządku, pani Coletti?

– Tak. Trochę sobie tańczymy.

– Tak, widzimy.

Nagle Gianna szeroko się uśmiecha i pyta:

– Zatańczycie z nami?

– Nie!

– Nie!

Ja i Nico krzyczymy niemalże równocześnie. Życie mi jeszcze miłe. Nie mam ochoty na spotkanie z wkurwionym bossem. Nie podarowałby nam tego. Nie ma szans.

– No dalej, Asa się nie dowie...

– Terry...? – rzuca pytająco Nico.

– Czy cię pojechało?! Nie będziemy tańczyć z żoną szefa!

Dziewczyny robią smutne miny i... kurwa Nico też?! Ja pierdolę, co za cyrk.

– Chcieliśmy tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku, już nie będziemy przeszkadzać. Nico, wychodzimy.

Wycofujemy się z gabinetu, a kiedy już jesteśmy w holu, podchodzi do nas Dragon i pyta, dlaczego mamy takie markotne miny.

– One tam piją i tańczą.

– Gianna?

– Stary, żebyś widział, jak kręcili...

Uderzam kumpla lekko w tył głowy, by nawet nie próbował kończyć tego zdania. Może i Colettiego tu nie ma, ale, kurwa, on zawsze o wszystkim się dowiaduje. Lepiej nie ryzykować.

– Terry, lepiej zadzwoń do szefa.

– Sam nie wiem, przecież nie robią nic złego.



– Myślę, że Coletti chciałby wiedzieć. A jak jutro rano wróci z Newark i dowie się, co tu się działo bez jego wiedzy... to lepiej, żeby był w dobrym humorze. Inaczej... sam wiesz, jaki jest, gdy coś go uwiera.

– Kurwa! Dobra, dzwonię.

## ROZDZIAŁ 7

### Asa

Stojąc w oszklonej łoży VIP patrzę na dół na tańczących ludzi na parkiecie. Większość kobiet jest ubrana zdecydowanie skąpo, a mężczyźni pływający wokół nich tylko czekają na znak zainteresowania z ich strony. Są pary, które już poczuły do siebie chemię i całują się namiętnie, przy okazji ruszając się do rytmu energicznej muzyki. W takich chwilach i za pomocą upojenia alkoholowego, nikt nie myśli, że zostali wystawieni na widok innych bywalców imprezy.

Jesteśmy w klubie nocnym w Newark. To tutaj chciał spotkać się mój kuzyn, Ivan. Teraz siedzi z drinkiem w ręku na bordowej kanapie i szeroko się uśmiecha. Jeśli ściągnął mnie tutaj tylko po to, byśmy się zabawili, to rozkwaszę mu gębę.

- Dlaczego spotykamy się tutaj, Ivan?
- Nie lubisz nocnego życia? To zajebisty klub, a jakie dziewczyny. Pierwsza klasa.
- W domu czeka na mnie żona, nie obchodzą mnie te twoje dziewczyny.
- Chcesz powiedzieć, że nie bawisz się na boku? Przecież o niczym się nie dowie...

Odwracam się do niego i chyba widzi moją niezadowoloną minę, bo kończy rechotać, po czym wstaje.

Nigdy nie zdradziłbym Gianni. Nie czuję do niej tylko pożądania. Jest miłością mojego życia i nigdy nie skrzywdziłbym jej w taki sposób. Nie wyobrażam sobie, aby i ona mnie zdradziła. To by mnie zniszczyło doszczętnie. Myśl o niej w objęciach innego faceta napawa mnie złością pomieszaną z obrzydzeniem.

- Dobra, kuzynie. Nie zaprosiłem cię tutaj tylko dla zabawy.

Staje obok mnie i również kieruje wzrok na parkiet wypełniony młodymi ludźmi. Popija spokojnie drinka, a ja zaczynam tracić cierpliwość. W końcu się odzywa:

– Widzisz przy barze tego kolesia w skórzanej kurtce? Ten z brodą. Pije browarka i obmacuje jakąś blondynę w różowym topie.

- Co z nim?
- Kris, nie przypomina ci on kogoś?

Kris podchodzi bliżej szklanej szyby i uważnie przygląda się facetowi. Na jego twarzy widzę coś na kształt zdziwienia.

- Czy to...
- Koles z nagrania z monitoringu, który daliście mi do sprawdzenia. To on podłożył ogień w waszym kontenerze.

Patrzę zaskoczony na szczerzącego się Ivana.

- Jak go znalazłeś?
- Właśnie tutaj. Jest stałym bywalcem.

– Kurwa, Ivan, mów, skąd wiedziałeś, że tu będzie. Chyba nie chcesz powiedzieć, że to był przypadek.

– Oczywiście, że nie. Doszły mnie pewne słuchy na mieście. Tutaj, w Newark, powstała niedawno nowa grupa, mówią na nich Mała Italia.

– Dlaczego o nich nie słyszałem?

– Może dlatego, że ty jesteś ta wielka, drogi kuzynie, a oni działają po cichu. Handel kradzionymi samochodami, dilerka narkotykami pewnie też. Ale zaczynają pojawiać się w sąsiedztwie, a dokładnie w Nowym Jorku. I tak sobie pomyślałem, że sprawdzę ten trop. Wiem, że prosiłeś o przyjrzenie się twojej grupie, ale coś mnie tknęło. A jeśli chcą po cichu cię wygryźć?

– Najpierw atak na samochód przez Manolo Gerucciego, który tak się składa, był Włochem, potem kontener i teraz zamach w kościele.

– No właśnie, Gerucci. Sprawdziłem, z kim siedział. Kojarzysz nazwisko Costas? A dokładnie Mario Costas?

Kurwa, należał do ludzi ojca. Mieli zatarg, chodziło o niewykonanie jakiegoś rozkazu. To było lata temu, byłem jeszcze szczeniakiem, ale pamiętam go. Butny, porywczy i o wielkim mniemaniu o sobie. Działał ojcu na nerwy, więc ich drogi w końcu musiały się rozejść.

– Pracował z ojcem, ale ten go wyrzucił.

– A wiesz, że ktoś zabił Costasowi syna?

– Co? Nic o tym nie wiem.

– A jeśli twój ojciec...

– Zaraz, zaraz. Gdyby ojciec chciał się mścić, to by go, kurwa, po prostu zabił, a nie wyrzucał z grupy, a potem zabijał jego syna. Żył, bo widocznie nie zagrażał. Wierz mi, gdyby było inaczej, nie siedziałby w kiciu. Leżałby w piachu.

– Skoro tak mówisz, to tak właśnie było, ale może Mario myśli inaczej. Ma znajomości, to stary wyga i uczył się od samego Alberto. Pomyśl, siedzi w więzieniu przekonany, że twój ojciec zabił mu syna. Ma czas na wymyślenie planu. Spotyka głupiego Manolo, który za kasę zrobi wszystko. Jest tak głupi, że nie ma pojęcia, z kim zadziera i jak bardzo ryzykuje swoim marnym życiem. Potem na wolności Mario zaczyna kopać pod tobą dołki. A wszystko się zaczęło, gdy Alberto umarł, a ty przejąłeś władzę. Nawet gdyby to nie on zabił twojego ojca, za co miałby się mścić na tobie? Byłeś wtedy dzieciakiem. Nie masz nic wspólnego ze śmiercią jego syna. Ale jeśli on myśli, że jednak jego syn zginął z ręki bossa...

Doskonale wiem, co Ivan chce przez to powiedzieć, więc kończę za niego.

– Wendeta. Prawo krwi. Oko za oko, ząb za ząb. Alberto zabił jego dziedzica, więc on musi zrobić dokładnie to samo.

– To oni podpalili kontener, Asa. Siedział z Manolo. Zatarg Costasa z Alberto. Jak na razie wszystko układa się w całość.

Mario Costas. Ktoś tak mało znaczący jak on stałby za tym wszystkim? Z chęci zemsty? Może mój ojciec faktycznie zabił jego potomka, aby wymierzyć karę. Jeśli tak, to nic dziwnego, że Mario się mści.

Po cichu zachodzi mnie od tyłu, by zadać śmiertelny cios. Nawet bym o nim nie pomyślał, ale nie bez powodu stworzył Małą Italię. Najpierw Newark, a potem Nowy Jork. Małymi kroczkami do celu.

Kieruję wzrok na szeroko uśmiechającego się Ivana. Zadowolony klepie mnie po plecach.

– Czas na twoją wendetę, kuzynie. A teraz się zabawmy.

– Chętnie wypiję dobrego drinka, ale potem wracam do hotelu. Rano chcę być w domu.

– Och, znowu Gianna. Nie ucieknie ci, a jutro będziesz miał ją przez cały dzień. No dalej, przyznaj, która ci wpadła w oko?

– Znieważenie mojej żony jest dla ciebie zabawą?

Uśmiech Ivana gaśnie, gdy słyszy moje zdecydowane stanowisko. Albo to za przyczyną mojego lodowatego spojrzenia. Jeśli myślał, że na prawo i lewo będę bzykał jakieś panienki, to jeszcze mnie nie zna. Szanuję Giannę jako moją żonę i przyszłą matkę moich dzieci.

– Ivan, jesteś młody i wolny. Baw się dobrze, ale kiedy się ustatkujesz i będziesz wymagać lojalności wobec swojej kobiety... musisz odwdziaczyć się jej tym samym.

– Masz rację, mój błąd. Nie chciałem urazić ani ciebie, ani też twojej kobiety.

– Za to mogę wypić i za moją zemstę.

\* \* \*

W drodze do hotelu myślę nad tym, czego dzisiaj się dowiedziałem. Czy to możliwe, że tak szybko odnalazł człowieka, który stoi za tym wszystkim? Dlaczego to wydaje mi się zbyt proste? Dlaczego wyjaśnienia Ivana mi nie wystarczają?

– Kris, skontaktowałeś się z człowiekiem Alberto, który siedzi w tym samym więzieniu, co Manolo i jak się okazuje Costas?

– Tak, miał popytać ludzi. Za kilka dni mam z nim widzenie.

Kris prowadzi samochód, ale czuję, że zerka na mnie niepewnie. Zna mnie aż za dobrze. Wie, że coś mnie trapi.

– Co ci, szefie, chodzi po głowie?

– Chcę potwierdzenia.

– To, co dał nam Ivan, to dużo, wszystko się zgadza...

– No właśnie w tym problem. W naszym świecie nic nie jest tak proste i klarowne.

Mój telefon zaczyna dzwonić, wyciągam go z kieszeni marynarki. Po chuj Terry telefonuje do mnie o północy?

Gianna! Coś się stało!

– Terry, mów, co się dzieje! Z Gianną wszystko w porządku?!

– Tak, szefie, to znaczy... jest w domu, nie ma zagrożenia...

– To po co dzwonicz?

– Nie wiem, czy dobrze zrobiłem, szefie, ale uznałem, że jednak szef chciałby wiedzieć.

– Kurwa, Terry, gadaj, o co chodzi, albo zadzwonię zaraz do Dragona i każę mu umieścić kulkę w twoim łbie!

– Pani Coletti i panna Kane upiły się w gabinecie. I tańczą.

Co on, kurwa, powiedział? Czy ja się przesłyszałem? Ktoś mi coś wrzucił do drinka?

– Gianna i Julia upiły się i tańczą?

Patrzę na Krisa, który zaciska szczęki i częściej zerka na mnie niż na drogę. Wystarczy, że usłyszysz imię przyjaciółki mojej żony i od razu włącza się w nim tryb zabójczej uwagi.

– No tak, szefie. Nie wiem za bardzo co robić.

– Nic nie rób, ale zaglądam tam i sprawdzaj czy czasem któraś nie upadła i nie zrobiła sobie krzywdy. Wracam do domu.

Rozłączam się, nie czekając na jego odpowiedź. Ja chyba zwariuję. Jeszcze pijanej Gianni mi brakowało. Przecież ona nie pije, nigdy nie widziałem, aby była pod wpływem alkoholu. Najwyżej delektuje się słodkim winkiem, ale nie wypija więcej niż dwa kieliszki.

– Upiły się?! Ale jak to? – pyta zdenerwowany Kris.

– Tak mówi Terry. Zawracaj, czas ogarnąć nasze dziewczyny.

Rusza z piskiem opon i po chwili jedziemy już drogą prowadzącą do Nowego Jorku.

Obserwuję mojego przyjaciela, jest cały spięty. Ta Julia zaszła mu za skórę. Może i tak samo jak mnie Gianna. Moja nieśmiała, taktowna żona, która upiła się w moim gabinecie z koleżanką. Aha i do tego tańczą. To będzie ciekawy widok. *Kochanie, jadę popatrzeć.*

– Jesteś nadzwyczaj spokojny, Asa. Nie wkurzyłeś się, że Gianna piła?

– Szczerze? To chyba nawet mnie rozbawiło, ale nic jej nie mów. Zobaczymy, jak się wytłumaczy. A ty co zrobisz z Julią? Może mam zadzwonić po Michaela? Na pewno po nią przyjedzie i się nią zaopiekuje.

Staram się mówić poważnie, ale w duchu mam niezłą zabawę. Chcę go podkurwić, aby w końcu przestał się opierdalać i zabrał się za kobietę, która mu się podoba. Zawsze taki pewny siebie, tu laska, tam laska. A teraz pozwala, by Russo podrywał mu panienkę.

– Z całym szacunkiem, szefie, ale spierdalaj.

– Bez urazy.

\* \* \*

Z Newark do Nowego Jorku droga nie jest długa, ale weź przejedź przez to zakorkowane miasto. Dlatego chciałem przenocować i rano wyruszyć do domu.

W momencie, gdy wchodzę do rezydencji, prawie wybija druga w nocy.

Terry i Nico stoją przy drzwiach gabinetu i gdy mnie zauważają, ich twarze przybierają niepewne miny. Mam nadzieję, że nie czekają na mnie nowe rewelacje.

– Jak tam sytuacja?

– Szefie, zaglądaliśmy i tak od godziny śpią na dywanie. Próbowałem obudzić...

– Dotknąłeś mojej żony?

– Nie, szefie! Tylko mówiłem, ale żadna się nie obudziła.

– Dobra, niech was ktoś zmieni, a wy się wyśpijcie. Jutro dam wam zadanie. Trzeba kogoś obserwować.

– Tak jest, szefie.

Wchodzę z Krisem do gabinetu i pierwsze, co widzę, to dwie pijane laski na dywanie. Julia leży na plecach, a Gianna ma głowę opartą na jej brzuchu. Obok nich leży pusta butelka po whisky i dwie puste kryształowe szklanki. A i gdzieś nieopodal na podłodze walają się samotne plasterki cytryny. Chyba wyskoczyły im ze szklanek przez te tańce.

Podchodzę bliżej i nachylam się, by dotknąć policzka Gianny.

Ta nagle się porusza i odpędza mnie ręką jak natarczywą muchę.

– Gianni, obudź się, czas do łóżka.

– Zostaw mnie.

– Gianni.

– Zostaw mnie... albo mój mąż cię rozstrzela.

Parskam śmiechem. No ładnie, to tak się mną zasłania. Niby nie lubi przemocy, a skazałaby kogoś na śmierć, bo ją budzi? Uśmiecham się, bo cóż innego miałbym zrobić. Nawet pijana jest urocza.

Spoglądam na Krisa, który chyba trochę się rozluźnił. No tak, zobaczył, że Julia żyje i wszystko gra. Ciekawe, kiedy w końcu zrobi coś konkretnego, aby zdobyć panią organizatorkę przyjęć. Latka leca, a nigdy nie wiadomo, ile nam czasu zostało. Nie ma co się opierdalać, trzeba walczyć o swoje.

– Kris, ja zabiorę swoją, a ty bierz swoją. Możesz ją położyć w jednej z sypialni.

– Już ja ją położę – mówi niskim głosem, a ja mam ochotę się głośno zaśmiać.

Z uśmiechem na twarzy podnoszę śpiącą, pijaną królową i przytulam do swojej piersi. Kris robi to samo z Julią, która, chyba przez poruszenie, zaczyna cicho chrapać.

Dzisiaj są nadzwyczaj eleganckie. Elita. Śmietanka towarzyska Nowego Jorku.

Muszę przyznać, że mam dobry humor. Być może jestem blisko wyeliminowania zagrożenia i już wkrótce wszyscy poczujemy ulgę. Nadal mnie i Giannę czeka podróż poślubna. Już dawno nie byłem na beztrudnych wakacjach, takich bez interesów i spotkań. Po prostu ja i moja kobieta w słonecznych Włoszech.

Ale najpierw muszę ogarnąć moją małą imprezowiczkę.

*Następnego dnia*

## **Gianna**

Pierwsze, co czuję po przebudzeniu, to suchość w ustach i gigantyczny ból głowy. Po co ja tyle wypiałam? Mogłam zatrzymać się po trzecim drinku. W zupełności by wystarczyło. Zwłaszcza że po pierwszym już czułam lekki szum i nieźle się bawiłam.

Ciekawe, jak trzyma się Julia. Moja współniczka w zbrodni nad barkiem Colettiego dotrzymywała mi kroku i z pewnością ma się teraz dokładnie tak samo. A jeśli nie, to cholernie jej zazdroszczę. Nigdy tyle nie wypiałam w całym moim życiu, ale w końcu sama tego chciałam. Nawet uwzględniłam kaca następnego dnia, ale, Chryste, nie sądziłam, że będę aż tak cierpieć.

No właśnie, a gdzie ona jest? I jak znalazłam się w sypialni? Nie pamiętam, jak tu dotarłam.

Zerkam na szafkę nocną, zauważam szklankę wody i dwie aspiryny. Kochana Maria musiała się domyślić, że rano będę umierająca. A może to Julia? Nie, ona też była narąbana. Pewnie śpi w gościnnym pokoju.

Zażywam tabletki i gdy widzę, że jest już jedenasta, postanawiam wziąć szybki i bardzo potrzebny prysznic.

Asa niedługo wróci i muszę się jakoś prezentować, by niczego nie zauważył.

Powiem, że wypiliśmy z Julią drinka, bo pewnie Terry domyślił się przez wyprawę po colę i cytrynę, że zamierzałyśmy coś wypić, ale zdecydowanie nie musi wiedzieć, jak bardzo się nabzdryngoliłyśmy. Skala upojenia niech pozostanie tajemnicą pomiędzy mną a Julią.

Po prysznicu suszę włosy, upinam je w niedbały kok i ubieram się w wygodne siwe legginsy i luźny biały T-shirt.

Wyglądam i czuję się znacznie lepiej, ale nie wiem, czy zdołam coś dzisiaj przełknąć. I właśnie przypomniało mi się, że Asa chciał zjeść razem obiad. Cholera, umrę w jadalni. Tam skonam, nad talerzem wypełnionym jedzeniem i w towarzystwie gadatliwego Włocha.

Może kawa trochę mi pomoże, a później pomartwię się, jak nie zwymiotować na męża przy stole.

Wchodzę do kuchni i na szczęście nikogo w niej nie zastaję. Podchodzę do szafek kuchennych, wyciągam porcelanowy kubek, a następnie włączam ekspres.

Moja głowa jest tak ciężka, że w oczekiwaniu na kofeinę pochylam się i opieram ją o zimny blat. Jak przyjemnie. Zostanę sobie tak przez chwilunię.

## Asa

Stałem z Terryem w głębi korytarza, gdy Gianna zeszła na dół i udała się do kuchni. Dałem znać ochroniarzowi, by się nie odzywał. Była tak wymęczona, że nawet nas nie zauważyła.

Właśnie opowiadał mi ze szczegółami, co się wczoraj wydarzyło. Widziałem, że obawia się mojej reakcji, ale tym razem to nie była jego wina.

Winna jest w kuchni.

Ja ci dam zapraszanie do tańca innych facetów.

Wchodzę do kuchni i opieram się o framugę drzwi. Gianna prawie leży na blacie, a ja mam niezły widok na jej zgrabną dupcię w obcisłych legginsach. Chyba muszę zakazać jej ubierania się w taki sposób, kręci się tu zbyt wielu mężczyzn, a ten widok powinien być przeznaczony tylko dla moich oczu.

– Witaj, kochanie.

Gianna szybko się prostuje i odwraca w moją stronę. Wygląda trochę blado, ale to normalne, gdy ma się kaca. Ma podkrążone oczy, które wyrażają nie tylko zmęczenie, ale także zaskoczenie na mój widok. Chyba myślała, że ma więcej czasu, zanim się spotkamy.

– Asa, już wróciłeś.

Aha, czyli myśli, że dopiero przyjechałem. To zabawne, że nie ma pojęcia, iż to ja ją zaniósłem do łóżka. Ba, nawet spałem obok i obejmowałem ją. No to nieźle moja mała zaszalała.

Podchodzę do niej z uśmiechem i obejmuję w talii.

– Tak, niedawno wróciłem. Daj buzi mężowi.

Lekko się waha, chyba niezbyt dobrze się czuje. Mam nadzieję, że aspiryna pomogła i chociaż nie boli ją głowa. Mimo że sama jest winna aktualnego złego samopoczucia, to i tak się o nią martwię. Gdybym mógł, zabrałbym od niej te męczarnie.

Pochylam się i delikatnie muskam jej usta.

– Może dzisiaj zjemy jednak na mieście? – pytam rozbawiony.

– Na mieście? W sensie w restauracji?

– Tak, mam ochotę na jagnięcinę duszoną w sosie.

Ma nieciekawą minę, gdy słyszy moją propozycję. Czyżby sosik jej przeszkadzał?

– Ale, Asa, przecież jest niebezpiecznie i mieliśmy zostać w domu...

Ooo to teraz chce być w domu. No proszę, a ostatnio tak się dąsała.

– Będziesz ze mną bezpieczna.

– Wolałabym dzisiaj zostać w domu.

– Dlaczego? Myślałem, że masz już dosyć zamknięcia w tych ścianach.

– Mam ochotę... poleniuchować. Poleżymy, może włączymy sobie film...?

– Oj, to możemy zrobić wieczorem. A co powiesz na trening? Przez postrzał musieliśmy przerwać, ale teraz już wszystko w porządku więc warto wrócić do ćwiczeń.

– Nie!

Udaję i przez jej stanowczy sprzeciw robię zaskoczoną minę. Czyżby też nie miała ochoty się ruszać? No dalej, kochanie, przyznaj się...

– To znaczy, naprawdę nie mam ochoty. Brak mi sił.

– Hmm szkoda... no ale jak wolisz, Gianni. Może pójdziesz teraz ze mną do gabinetu?

– A po co?

– Jak to po co? Chcę spędzić z tobą czas, a muszę przejrzeć kilka e-maili.

## Gianna

E-maili?

I wtedy dociera do mnie, co wczoraj zrobiłam. Kompletnie o tym zapomniałam.

CV do NewHome. Wysłałam je pod wpływem chwili i użyłam do tego komputera Asy. O cholera, czy ja zamknęłam stronę?

Asa całuje mnie w nos i podchodzi do ekspresu. Z wielką wprawą robi nam kawę, a mnie nie pozostaje nic innego, jak iść za nim do gabinetu. To będzie tragedia. Wścieknie się, zamknie mnie w piwnicy, już nigdy nie zobaczę słońca. I Julii. Czy ona nadal tu jest? Cholera przecież go nie zapytam.



W gabinecie Asa zajmuje miejsce za biurkiem i odpala komputer. Ja siadam jak najdalej, czyli na kanapie przy kominku. Rozglądam się za ewentualnymi szkodami po babskim wieczorze, ale nic nie znajduję. Czy my po sobie posprzątałyśmy? Dałyśmy radę w takim stanie? Kurczę, to niemożliwe.

Jeszcze raz w duchu dziękuję Marii. Święta kobieta.

Przyglądam się uważnie mężowi, który spokojnie popija gorącą kawkę i siedzi wpatrzony w monitor.

Odliczam sekundy do awantury i oto jest. Moment nadszedł.

Powoli kieruje na mnie ostre spojrzenie i wręcz czuję narastające napięcie.

– Gianno, podejdź do mnie.

– A po co?

– Podejdź, chcę, byś coś zobaczyła i mi wytłumaczyła.

Wstaję i z niechęcią podchodzę do niezadowolonego męża. Obserwuje mój każdy – cholernie powolny – ruch, przez co czuję się osaczona. Gdy stoję już przed biurkiem, mówi zniecierpliwiony:

– Podejdź do mnie, a nie do biurka.

Okrażam mebel i gdy już jestem obok Asy, ten wskazuje palcem na monitor. Biorę głęboki oddech i zwracam swój wzrok na... YouTube. Lekcja twerkowania. Nie CV?!

– Zadam ci jedno pytanie, Gianno, i lepiej, żebyś powiedziała prawdę.

– Okej...

– Pytałem Terry'ego, co dokładnie się tu działo. Wiem, że razem z Julią zrobiliście sobie imprezkę tutaj, w gabinecie. Zaglądali do was i przyznał, że nakłaniałaś ich do tańca.

O ja pierdołę, pamiętam! Terry i Nico! Nie! Nie! Nie! Tylko nie to!

– Czy tańczyłaś przed nimi Gianno? Czy pokazywałaś im jak się... twerkuje pośladkami?!

– Hmm...

– Tak czy nie?

– Razem z Julią wypiliśmy trochę więcej...

– Wypiliśmy całego Macallana. Był cholernie drogi. Kupiłem go na licytacji, edycja limitowana.

– Ooo, nie wiedziałam, nie znam się na alkoholu.

## Asa

Ma skruszoną minkę. Wiem, że nie wiedziała i szczerze mówiąc, nie jestem zły o whisky. Kupię sobie następną. Ale gdy zobaczyłem lekcję wywijania pupą i połączyłem to z tym, co mówił mi Terry, krew we mnie zawrzała. Ten taniec epatuje seksapilem, zważywszy na to, że to pupą głównie się tańczy, a raczej się nią podryguje. To jak imitacja seksu na jeźdźca, do cholery!

– Asa...

– Czy widzieli, jak kręcisz tyłkiem?

- Nie wiem, ile widzieli, ale nie tańczyłam przed nimi, naprawdę!
  - Ale zapraszałaś do tańca.
  - Asa... byłam pijana, przyznaję. Ale nie miałam nic złego na myśli. Nic bym nie zrobiła.
- Wstaję z fotela i przyciągam ją do siebie. Mocno obejmuję jej talię ramieniem, a następnie daję jej mocnego klapsa w pośladek. Gianna piszczy, więc powtarzam czynność.
- Nigdy więcej tego nie rób, mała.
  - Nie będę, już nic nie wypiję.
  - Mówię o proszeniu do tańca, na litość boską!
  - Aha...
  - Słuchaj, jeśli masz ochotę na drinka bądź babski wieczór, nie mam nic przeciwko, ale jak jeszcze raz usłyszę, że namawiasz chłopaków do...
  - Nie będę! Przysięgam!

## Gianna

Asa w końcu się do mnie uśmiecha i gdy składa na moich ustach czułe pocałunki, jednocześnie masuje moje obolałe pośladki.

Jego przyjemny zapach i dotyk sprawiają, że moje ciało, choć zmęczone, zaczyna mrowić z podniecenia.

Po chwili odsuwa się trochę i szepcze mi w usta:

- Pokaż mi.
- Ale co? – mówię zdyszana.
- Pokaż, czego się nauczyłaś. Zakręć tym soczystym tyłkiem dla mnie.

## Asa

Gianna robi wielkie oczy, gdy słyszy moją prośbę. O tak, chcę to zobaczyć, ta dziewczyna ma idealne warunki do tego typu tańca. Już mi ślinka leci.

- Asa, ja nie za bardzo umiem, tylko się wygłupialiśmy...
- Pokaż. Nie przyjmuję odmowy. Zwłaszcza że wróciłem w nocy do domu po telefonie od Terry'ego. Po to, aby się tobą zająć.
- Co?! Byłeś tu już w nocy?!
- Ooo tak. Niezapomniany widok was leżących na dywanie. A gdy chciałem cię obudzić, zagroziłaś, że twój mąż mnie zastrzeli za taką bezczelność.

Ależ ma zszokowaną minę. Tego chyba nie pamięta i wcale się nie dziwię. One naprawdę sporo wypily. Sam byłem zaskoczony, gdy odnalazłem pustą butelkę, która nie należała do małych.

- Wychodzi na to, skarbie, że lubisz mieć władczy męża bossa.

Patrzy na mnie niepewnie i chyba jest trochę zażenowana swoim zachowaniem. Moim zdaniem zupełnie niepotrzebnie. Daję jej delikatnego klapsa i uśmiecham się szeroko.

– Podoba mi się to, że się mną zasłaniasz. Byłem pierwszą osobą, o której pomyślałaś. I masz rację, zastrzeliłbym gnoja, którego byś wskazała. Ty nigdy nie będziesz musiała brudzić sobie rąk, ja to zrobię za ciebie i to z przyjemnością. – Nie ma co więcej omawiać. Przyciągam ją blisko do siebie, chwytam za kark i w końcu całuję ją tak, jak chciałem, odkąd zobaczyłem ją rano. Z całą pasją i miłością, jaka we mnie drzemie wobec tej dziewczyny. – A teraz mi pokaż. Jesteś mi to winna.

– Winna?

– Za whisky, które odkładałem na specjalną okazję.

– Ale ja o tym nie wiedziałam!

– No to już wiesz. – Z uśmiechem odpalam muzykę w laptopie, odchodzę od niej i siadam wygodnie na kanapie.

Gianna stoi przez chwilę nieruchomo i chyba nadal jest zawstydzona. A może nie dowierza w moją prośbę. Ja jednak nie odpuszczę, chcę to zobaczyć.

– A i ściągnij tę koszulkę, za bardzo zasłania tyłeczek, a chcę widzieć wszystko wyraźnie. Swoją drogą te getry są seksowne, dlatego możesz je nosić tylko przy mnie. A teraz zaczynaj.

Zmierza na środek gabinetu z zaciętą miną. Chyba wstyd zamienił się w złość po moich słowach. Zakłada ręce na biodra i mówi stanowczo:

– Ty wcale nie jesteś na mnie zły. I udawałeś, że dopiero wróciłeś, a tymczasem byłeś tu cały czas. Oczywiście to miłe z twojej strony, że się mną zająłeś, ale teraz po prostu jesteś złośliwy! Robisz sobie ze mnie żarty!

– Żarty? Kochanie, ja nigdy nie żartuję z twojego seksownego tyłka. Jest mój, więc zakręć nim dla mnie. Teraz. A jeśli tego nie zrobisz, pójdę do Terry'ego i Nico i zapytam, co widzieli. Widzisz, oni nic nie mówili o kręceniu pupą przez moją żonę i zaraz się wkurwię. Od ciebie zależy, w jakim humorze stąd wyjdę. Decyduj.

## Gianna

Niech go szlag trafi! Co za szantażysta jeden! Siedzi zadowolony na kanapie jak pan świata i czeka, aż zatańczę dla niego, a raczej zatańczę, jak mi zagra. Maniak kontroli. Władczy i zadufany w sobie mafioso. Gangster od siedmiu boleści!

Chce popatrzeć na kręcenie tyłkiem? No to ja mu zakręcę.

Szybko ściągam koszulkę, zostając w staniku, i z całej siły rzucam nią w Aśę. Ten z wkurzającym mnie śmiechem łapie materiał i wdycha jego zapach.

– Dawaj, mała, lubię, jak tak się rozpalasz dla mnie.

Zaczynam poruszać zmysłowo biodrami i dotykać swojego brzucha, piersi i ramion.

Widzę, jak w końcu przestaje się szczyrzyć i teraz uważnie przygląda się moim ruchom.

Gdy zaczyna się szybki refren, odwracam się do niego plecami, robię półprzysiad, a nogi rozstawiam nieco szerzej niż szerokość barków. Wypinam pupę w stronę męża i zaczynam wykonywać ruchy pośladków w przód i w tył, zgodnie z rytmem muzyki. Mój tyłek się trzęsie, a za sobą słyszę Ase, mówiącego „ja pierdolę” i to motywuje mnie do większego wysiłku.

Padam na czworaka i jeszcze bardziej wypinam się w jego stronę. Twerk to taniec, który bardzo angażuje do pracy pośladki i uda, więc już po chwili czuję, jak moje mięśnie się napinają.

Nagle czuję na biodrach silny uścisk. Ściąga mi legginsy i majtki jednym szybkim ruchem. Siada za mną i słyszę, jak rozpina pasek, a następnie rozporek.

– Usiądź na mnie i dalej potrząsaj...

Jego głos jest zdyszany i niecierpliwy. Jako dobra żona, słucham męża i tak przeżywamy ekscytujący numerek w gabinecie.

Zaraz, przecież byłam zła... Niech go szlag ponownie trafi!

## ROZDZIAŁ 8

### Gianna

Po naszym „niby” pogodzeniu Asa znów zaczyna się rządzić. Stwierdził, że muszę natychmiast przebrać się w coś bardziej stosownego. To tylko legginsy! Co z tego, że fajnie podkreślają pośladki, jestem młoda i nie mam czego się wstydzić, poza tym ubranie zakrywa mnie cała.

Staralam się wytłumaczyć to mężowi, ale nic z tego. Zapytał, czy wolę te obcisłe getry od jego dobrego i wielkodusznego humoru.

Kiedy zapytałam, co oznacza ta „wielkoduszność” według niego, stwierdził, że jeśli nie chcę, by wydlubał oczy wszystkim tu przebywającym facetom, zmienię je na zwykłe spodnie.

Spokojnie, mam gdzieś obcisłe džinsy.

*Ja też potrafię być wielkoduszna, panie Coletti.*

Wchodzę naburmuszona po schodach, a tuż za mną idzie rozbawiony szanowny mąż.

Nagle łapie mnie za oba pośladki i lekko ściska.

– Zostaw!

– Nie mów, że ci się nie podoba, mała.

– W tej chwili mi się nie podoba, mały.

Asa wybucha głośnym śmiechem i gdy już jesteśmy na korytarzu, obejmuje mnie od tyłu i mocno przytula do swojego ciała, jednocześnie szepcząc do ucha:

– Dobrze wiesz, że nie ma we mnie niczego małego. I nie złość się już. Wiesz, jak to na mnie działa, a jeszcze nic nie jadłaś. Najpierw musisz nabrać sił dla wielkiego Colettiego.

Już mam uraczyć go ciętą ripostą na temat tej wielkości, gdy z pokoju gościnnego wybiega Julia, nerwowo zapinając kremową koszulę.

Gdy nas widzi, otwiera usta, ale nie wydobywa się z nich żadne słowo. Wygląda na zaskoczoną naszą obecnością w korytarzu. Chyba się nie spodziewała, że nas tutaj zastanie. Już ma się odezwać, ale coś jej przeszkadza.

Ja również nie mam szans nic powiedzieć, bo z pokoju jak poparzony wyskakuje Kris... tylko w ręczniku zawiązanym wokół bioder.

Kuźwa, ale ma umięśnione ciało. Wiedziałam, że jest wysportowany, ale nie sądziłam, że jest taki apetyczny pod tymi wszystkimi T-shirtami. Nigdy nie miałam okazji widzieć go rozebranego, a przyznaję, że jest na co popatrzeć.

– Kris, kurwa ubierz się!

To oczywiście krzyczy mój wielkoduszny mąż. Chyba zobaczył, jak zmierzyłam sylwetkę jego przyjaciela, bo teraz to na mnie groźnie patrzy.

Przecież ja nic nie zrobiłam. To Kris włązi mi w oczy.

– Wybacz, szefie. Julia do pokoju!

– Nie!

Oboje patrzą na siebie bojowo i coś mi się wydaje, że mieli przed chwilą małą awanturę za drzwiami sypialni gościnniej. Zaraz... byli tam razem? I Julia dopiero się ubierała, a Kris brał prysznic? Czy on tam spędził noc? Z Julią? O choinka!

– Wracaj tu albo sam cię zaciągnę!

– Wracam, ale do domu!

Nadal z Asą stoimy kilka metrów od nich i przyglądamy się całej sytuacji. Coś się między nimi wydarzyło. Muszę się dowiedzieć, jestem zbyt ciekawa, aby zaprzepaścić taką okazję.

– Julio, chodź ze mną, zamówię ci taksówkę.

– Nie! – krzyczy Kris.

Asa się prostuje i wymierza w niego palec.

– Nie krzycz na moją żonę!

– Przepraszam, Gianni, ale ona nigdzie nie jedzie.

– Pani Coletti – poprawia Asa i wtedy zarówno ja, jak i Kris mówimy twardo:

– Nie teraz!

– Przestań!

Mój mąż zaskoczony podwójnym protestem milknie. I dobrze, nie musi wiecznie podkreślać, że jestem jego żoną. Kto tak robi?

– Ale ona chce jechać, nie możesz jej zmuszać, Kris – dodaję po chwili.

– Może, jeśli to jego kobieta.

Spokojne słowa Asy sprawiają, że patrzę na niego z mordem w oczach. No oczywiście, że on tak myśli. Nie może być inaczej.

Nasz mały konkurs, kto dłużej wytrzyma karcące spojrzenia, przerywa głos Julii.

– Nie jestem jego kobietą. Gianni, jadę do domu, już zadzwoniłam po taksówkę, powinna być pod bramą. Pogadamy później... teraz muszę już wyjść.

Julia, zanim się poruszy, zerka jeszcze na wkurzonego Krisa. Widać, że ten chce coś powiedzieć, ale widownia mu w tym przeszkadza.

Dziewczyna w końcu otrząsa się i rusza w kierunku schodów. Kiedy nas mija, uśmiecham się do niej lekko i czuję ulgę, gdy to odwzajemnia. Chyba jednak nie jest z nią aż tak źle.

Kris burczy coś sobie pod nosem, a następnie szybko znika za drzwiami sypialni. Co tam się działo?

– Całe szczęście, że my się pogodziliśmy – mówi zadowolony Asa.

– Jesteś tego pewien?

– Tak, przecież doszłaś w gabinecie. Podobało ci się.

– To, że doszłam... a już nawet nie chce mi się tłumaczyć i cię poprawiać. Poddaję się.

Asa uśmiecha się łobuzersko, puszcza mi oczko, a następnie ciągnie do sypialni. Naprawdę brak mi słów na niego.

Jego ego jest większe od całego domu. Cud, że się w nim mieścimy.

*Kilka dni później*

## Asa

Kris uzyskał potwierdzenie po wizycie w więzieniu. Mario Costas był często widziany w towarzystwie Gerucciego na spacerunku. Więc dobrze się znali i mogli knuć przeciwko mnie. Najpierw wyszedł na wolność Mario, kilka miesięcy później Manolo.

Sprawdziłem również okoliczności śmierci syna tego pierwszego. Gdy Costas już odsiadywał wyrok, ktoś napadł na dzieciaka w nocy, gdy wracał z imprezy. Dostał kulkę prosto między oczy. Szybka robota. Policja wykluczyła rabunek, młody nadal miał przy sobie pieniądze i całkiem drogi zegarek. Więc albo sam miał z kimś zatarg, albo wymierzono na nim wyrok wątpliwej sprawiedliwości.

Nieustannie myślę, czy mój ojciec mógł zlecić jego zabójstwo. Nie był łagodnym człowiekiem, był skurwielem i nie znał litości, ale miał swój honor. A może tylko ja tak o nim myślę?

Nie raz widziałem, jak błagano go o litość i jej nie udzielił. Ale po co zabijać nastolatka, gdy miał Costasa w kiciu? I tam znalazłby się niejeden chętny, by wykonać egzekucję. Gniew staruszka zawsze skierowany był na daną osobę, a nie rodzinę, która nie miała nic wspólnego z *Famiglia*.

To już nieważne, czy Alberto zabił jego syna, czy nie. Costas mści się na mnie, wszystko na to wskazuje, a mnie nie pozostaje nic innego, jak go złapać i zabić jak szkodnika. Nikt, kto zagrozi Giannie, nie ujdzie z życiem. Nie podaruję mu tego.

Wydałem chłopakom rozkaz przechwycenia Costasa i jeśli jego ludzie będą stawiać opór, moi mają wolną rękę w rozprawieniu się z nimi. Ale Mario jest mój. Atakuje mnie, więc to ja teraz zaatakuję jego. Chce się bawić w wendetę, to teraz zabawimy się według moich reguł.

Jest już noc i Gianna spokojnie śpi u mego boku. Wtula się ciałkiem w moje ramiona i to najlepsza rzecz, jaka przytrafiła mi się w życiu.

Jej obecność w tym domu sprawiła, że życie stało się piękniejsze. Wcześniej nawet nie sądziłem, że mogę mieć tak romantyczne przemyślenia. Oczywiście zawsze chciałem, by stanęła u mego boku i stworzyła ze mną rodzinę. Pragnąłem jej do bólu. Nie tylko ze względu na jej urodę, urzekła mnie jej osobowość. Jest najlepszą istotą, jaką w życiu spotkałem.

Ale dzisiaj, gdy w końcu jest moją żoną, w moim życiu zagościło ciepło. Już teraz wyobrażam sobie Giannę w ciąży. Przed oczami mam maluchy biegające po posiadłości i doprowadzające do szału ochroniarzy. Słyszę dziecięcy śmiech i krzyki podczas zabaw.

Chciałbym mieć synów i córki. Na razie nie mówię tego mojej małej, bo może przestraszyć się liczby mnogiej. Ale dopnę swego.

Trochę obawiam się dziewczynek. Co jeśli będą podobne do Gianny? Wiadomo, jak jest. Kiedy ma się syna, martwi się o jednego kutasa. Kiedy masz córkę, to o wszystkie. Ale z drugiej strony chciałbym zobaczyć małą wersję swojej żony. Na pewno skradłaby moje serce.

Dlatego nie rozumiem Mangano. Ta jego obojętność wobec jedynej córki, jest niewytłumaczalna. Ma tylko ją, a i tak niewiele dla niego znaczy.

Najważniejsze, że teraz Gianna ma mnie. I wkrótce będzie miała dzieci. Będzie miała prawdziwą rodzinę. I zawsze będę o nich dbać. Zniszczę każdego, kto będzie chciał ich zranić.

I dlatego nie śpię, czekam na sygnał od Krisa. Dzisiaj Mario Costas zniknie z powierzchni ziemi.

Chwilę po dwudziestej trzeciej mój telefon wibruje na szafce nocnej. Ostrożnie odsuwam Giannę, po czym wstaję z łóżka. Nie chcę jej obudzić, nie chcę, by wiedziała, że jadę kogoś zabić. Po wszystkim wystarczy, że powiem jej, iż zagrożenie już nie istnieje. A gdy będzie pytać o szczegóły, coś wymyślę, aby nic się nie martwiła. Aby nie rozmyślała o makabrycznych metodach mafii.

Sięgam po telefon i czytam SMS-a od Krisa.

*Przechwycony. Zielony magazyn za miastem.*

Tyle informacji mi wystarczy. Wiem dokładnie, o jaki magazyn chodzi. Opuszczony i położony z dala od jakichkolwiek mieszkańców, tak naprawdę jest to pozostałość po starej fabryce zabawek. Nikt tam nie zagląda. Tym bardziej że półświatek wie, kto lubi wykonywać tam pewne zaległe sprawy.

Idę do garderoby i ubieram się na czarno. Tak wypada, w końcu tej nocy będę reprezentować śmierć.

Zanim wychodzę z pokoju, jeszcze raz patrzę na żonę. Jej oddech jest spokojny, a kiedy Mario umrze, mój również taki będzie.

Całuję swoją obrączkę i wychodzę, aby wykonać wyrok.

\* \* \*

W drodze do magazynu dzwonię do Ivana, by jeszcze raz mu podziękować za pomoc w odnalezieniu gnoja.

– Nie ma za co, kuzynie. Przyjemność po mojej stronie.

– Mam u ciebie dług wdzięczności.

– Zapamiętam, może kiedyś to mnie przyda się twoja pomoc. A tymczasem baw się dobrze.

– Uwierz mi, że właśnie taki mam zamiar. Na pewno nie masz ochoty przyjechać i popatrzeć? Zapraszam serdecznie.

– Chętnie bym zobaczył cię w akcji, ale wolę działać na uboczu. Im mniej ludzi o mnie wie, tym lepiej. Poza tym, nikt nie powinien wiedzieć o twojej współpracy z Bratwą. Kto wie, może taki układ jeszcze się przyda w przyszłości. Po co odkrywać wszystkie karty.

– Masz rację. Nigdy nie wiadomo. Dziękuję ci, bracie.

– Wszystko dla rodziny, Asa.

Niecałą godzinę później zajeżdżam pod zniszczoną fabrykę, gdzie moi ludzie czekają już na zewnątrz. Wszyscy witają się ze mną szerokimi uśmiechami. Skurwiele są żądni krwi, zupełnie jak ich boss.



Omijam główny budynek i ruszam w stronę Krisa czekającego na mnie przed małym magazynem. Przypomina on bardziej kontener z blaszanymi ścianami, gdzie goła ziemia robi za podłogę.

– Jak sytuacja?

– Wszystko pod kontrolą, szefie. Wyciągnęliśmy go z burdelu, kiedy zabierał się za panienkę.

– Przynajmniej pobzykał przed śmiercią.

– Właściwie to nie zdążył. Biedny skona z sinymi jajami.

– I dobrze. Nie zasługuje na ulgę. Były problemy?

– W podrzędnym burdelu w Newark? Nie ma szans, szefie. Oprócz jego kilku chłystków nikt nie stawiał oporu. Każdy wie, kim jesteśmy.

– Jego ludzie się stawiali?

– Tak, trzech nie żyje, kilku połamanych. Prawie same dzieciaki. Żal patrzeć na niewyszkolonych z gnatami w rękach. Chyba Costas nie uświadomił ich, z kim zadzierają.

– A ten brodac, który podpalił nasz kontener? Dorwaliście go?

– Akurat ten zginął w trakcie bzykanka. Dziwka narobiła hałasu, więc dałem jej parę stówek, by zapomniała o traumie. Bo po co ją zabijać? Niech jeszcze trochę się pokurwi, a i tak nic nie powie.

– Jesteś niemożliwy, Kris, i to właśnie w tobie lubię. A teraz chcę zobaczyć to ścierwo.

Przyjaciel odsuwa się na bok, bym mógł wejść do środka. Na suficie wisi jedna marna żarówka, przez co panuje nawet przyjemny półmrok. Jak kameralnie. Ta randka będzie udana.

Mario siedzi przywiązany do krzesła, a jego usta zostały zaklejone czarną taśmą. Kiedy podnosi na mnie wzrok, nie dostrzegam żadnych obrażeń, nikt go nie tknął, tak jak prosiłem.

Mimo że jest skrupowany, na mój widok wściekle mruży oczy i warczy jak dzikie zwierzę.

Z uśmiechem podchodzę do niego i z całej siły uderzam pięścią w jego paskudny ryj. Odchyła się do tyłu, a gdy uderzam go jeszcze raz w drugi policzek, pada na plecy razem z krzesłem. Facet musi trochę ważyć, więc pewnie bołą go ręce, gdy całą swoją masą upadł na ziemię.

Kris szybko się pojawia i podnosi Costasa. Potem odsuwa się na bok i prawie znika w ciemności.

Chwytam za krawędź taśmy, a potem jednym ruchem odklejam ją od jego twarzy.

Już teraz jego policzki zaczynają puchnąć, zwłaszcza że lewy udało mi się rozciąć. Brawo ja. To był pięknie wymierzony cios.

– Pożałujesz tego, młody – mówi Mario, patrząc mi prosto w oczy.

– Młody? Czy ty nie wiesz, kim ja jestem?

– Jesteś szczeniakiem, Asa, małym gównem. Nie wiem, co sobie myślała reszta rady, gdy wybierali cię na bossa. Widocznie wasza *Famiglia* schodzi na psy.

– Na psy? To ty, Mario, będziesz skomleć jak mały pierdolony szczeniaczek. Jeśli myślałeś, że Alberto jest okrutny, to nie spotkałeś jeszcze mnie.

– Twój pierdolony ojciec zabił mojego syna! Dzieciak był niewinny! Nie miał prawa! Twój ojciec był kurwą bez honoru!

Jego słowa wyprowadzają mnie z równowagi. Pokazuję Krisowi, by stanął za Mario i trzymał krzesło dla stabilności.

Gdy przyjaciel zajmuje swoje miejsce, znów zaczynam obijać po mordzie swojego wroga. Moja złość jest niekontrolowana. Mięśnie szczęki są napięte, a zęby i usta mocno zaciśnięte, podobnie jak pięści, którymi wymierzam kolejne ciosy. Czuję przyspieszone bicie serca, a ciało zalewa fala gorąca. Nikt nie będzie tak obrażać mojego ojca! Nie taki gnojek jak Mario Costas!

Po kilku minutach daję mu chwilę wytchnienia.

– Uważaj na słowa, śmieciu. Nikt nie będzie tak mówić o Alberto Colettim.

Mężczyzna otwiera powoli napuchnięte oczy i zanim się odezwie, wypluwa z ust krew.

– Nie masz pojęcia, dzieciaku, jaki był twój ojciec. Pracowałem dla niego i znam wszystkie jego brudy. Miałem prawo pomścić mego syna.

– Skąd pewność, że to Alberto go zabił?

– Jeśli myślisz, że wszystko ci wyśpiewam, to musisz być bardzo naiwny. I tak mnie zabijesz. Ale posłuchaj mnie uważnie, to on go zabił, dostałem potwierdzenie w kiciu. Kiedy nie mogłem nic zrobić! Nie mogłem go ochronić! Zabawił się moim kosztem!

– Gdyby chciał się tobą zabawić, to zabrałby cię właśnie tutaj.

– Ty naprawdę go nie znałeś. A ja owszem.

– Nawet jeśli zabił twój syna, nawet jeśli masz prawo mścić się na mnie... to jednak nie masz prawa wciągać w to mojej żony!

Wtedy wyciągam broń, schowaną z tyłu za paskiem spodni. Przejeżdżam lufą po jego spuchniętym policzku i zjeżdżam na prawe ramię. Jak tylko Kris odsuwa się na bezpieczną odległość, strzelam dokładnie tam, gdzie została zraniona Gianna.

Mario krzyczy z bólu i zaciska mocno powieki.

Przesuwam broń na drugie ramię i ustawiam lufę w miejscu, gdzie ja dostałem. Strzelam bez wahania i znów w magazynie rozbrzmiewa jego piękny krzyk cierpienia.

Zachodzę go od tyłu i sprawdzam, czy kula przeszła na wylot.

– Kurwa, Kris, no zobacz. Z bliska strzelałem i nie przeszła.

– I co teraz?

– Nie pozostaje mi nic innego, jak spróbować jeszcze raz, ale z tej strony.

Tak jak powiedziałem, tak robię. Kolejne krzyki i majaczenie. Stary chyba już jest na wyczerpaniu. I tak jestem pod wrażeniem, że nie zemdłał.

Ponownie przed nim staję i klepię go po głowie jak niesfornego dzieciaka. Wije się z bólu, a po jego ramionach spływa krew. Opuszcza głowę i ciężko dyszy. Przez chwilę nawet myślę, by w końcu strzelić mu w łeb, ale zaczyna coś mamrotać:

– Jeśli jesteś gorszy od ojca, jak mówisz, to lepiej będzie dla twojej żony, jak szybko zginie. Tak jak twoja matka.

– Ty pierdolony gnoju! Powiedz coś więcej, a wytnę ci język!

Mario ostatnimi siłami podnosi głowę i patrzy mi prosto w oczy.

– Pamiętasz matkę, Asa? Bo ja tak. Alina była dobrą i miłą kobietą. Ślub z twoim ojcem był dla niej wyrokiem. Traktował ją jak swoją zabawkę. Wiesz, że chciała od niego odejść? Planowała cię zabrać i wrócić do Rosji. I wtedy zginęła. Ciekawa historia co, Coletti?

– Co ty pierdolisz?!

– Byłeś małym dzieckiem i, jak już mówiłem, nic nie wiesz o swoim ojcu.

– Jeśli sugerujesz, że zabił moją matkę, to...

– To co? Zabijesz mnie, dzieciaku? I tak to zrobisz. Żałuję tylko, że będziesz oddychać dłużej niż ja i mój syn. Ale spotkamy się w piekle, Coletti. Baw się żonką, dopóki możesz, panie wielki boss.

Nie wytrzymuję. Wyjmuję z kieszeni scyzoryk i rozkazuję Krisowi trzymać głowę więźnia. Przyjaciel ku mojemu zaskoczeniu podaje mi kombinerki.

– Pomyślałem, że mogą się przydać. A wiedziałem, że Costas będzie mało kulturalny i nie będzie przebierać w słowach. Wiem, jak lubisz karać tych pyskatych.

– Jak zwykle niezawodny. Ktoś musi nauczyć go manier, nie powinno się mówić wszystkiego, co ślina przyniesie na język. Przynajmniej nie w moim towarzystwie.

Biorę od Krisa narzędzie, po czym siłą kumpel otwiera szeroko gębę tego śmiecia. Zaciskam kombinerki na końcu języka zdrajcy i wysuwam jak najdalej. Gdy przykładam ostry scyzoryk, odzywam się, patrząc gnidzie prosto w oczy.

– Zadarłeś z niewłaściwym człowiekiem. Ale twój największy błąd to zadarcie z moją żoną, moją rodziną. – Kończąc swoją wypowiedź, zaczynam ucinać mu język. Kurwa, ile krwi! Paskudna robota, ale konieczna.

Oslabiony Mario szamocze się, ale Kris mocno go trzyma, a ostry nożyk szybko załatwia sprawę. Po chwili w kombinerkach trzymam część jego języka, po czym rzucam mu na kolana. Kris go puszcza, podchodzi do mnie i przez chwilę obserwujemy majaczącego Costasa. Zaraz odpłynie, ale chcę, by jeszcze coś poczuł.

– Hej, Mario, czas na epilog tej sceny. Zostałeś pobity, czy też obity, jak moja żona podczas ataku Manolo. Potem postrzelony tak jak my. Wiesz, co jeszcze zostało? – pytam rozbawiony.

– Szefie, on chyba już nie ma ochoty rozmawiać. W gruncie rzeczy pozbawiłeś go tej możliwości.

Przez chwilę poważnie patrzę na równie poważnego Krisa. Jednak szybko zaczynamy się śmiać. Taki nasz prywatny żarcik.

– Masz rację. Dobrze, że nie obciąłem mu uszu, bo nie usłyszałby, co mam zamiar zrobić na koniec. – Znów pochylam się w stronę krwawiącego Mario i wyjawiam mu swój plan. – Ostatnią rzeczą, której powinienes doświadczyć, jest to samo, co zrobiłeś z moim kontenerem. Straciłem przez ciebie sporo kasy. Masz ochotę na kolejne ognisko, stary byku? Oj przepraszam, nie możesz odpowiedzieć. Tak czy inaczej, Costas, poczujesz ciepłko, masz miejsce w pierwszym rzędzie.

Uprzedziłem wcześniej Krisa, jak planuję go zabić i tym sposobem w głębi magazynu czeka kanister z ropą.

Podchodzę do niego, odkręcam zakrętkę i zaczynam oblewać ściany oraz podłogę kontenera. Kris idzie w stronę wyjścia i czeka, aż skończę.

Powolutku rozlewam ją wokół Costasa i muszę przyznać, że udało mi się wylać idealny okrąg wokół Mario.

Kładę prawie pusty kanister między jego nogami i wychodzę przed magazyn.

– Hej, chłopaki! Macie jakieś drewno na ognisko?!

Wszyscy zaczynają się śmiać i po dziesięciu minutach, każdy przynosi coś łatwopalnego z fabryki i rzuca w stronę mojego więźnia.

– Panowie, może papierosik, co? Zapalmy sobie.

Każdy zapala papierosa przy samym wejściu, gdzie mamy dobry widok na Mario. Wiem, że nikt przede mną nie rzuci. To moja osobista zemsta.

Gdy mój papieros jest do połowy wypalony i szykuję się do rzutu, wszyscy trochę odsuwają się do tyłu.

Przyszedł ten czas.

Czas usunięcia zagrożenia. W końcu.

– Żegnaj, Mario Costas. Spotkamy się w piekle.

I po tych słowach strzelam niedopałkiem w płamę ropy przy prawej ścianie. Następuje całkiem spory wybuch, więc wszyscy się odsuwamy.

Obserwuję, jak płomienie liżą coraz większą powierzchnię. Następnie przychodzi czas na kolejne ściany i teraz Mario siedzi w samym centrum pożaru.

Chłopaki rzucają swoje pety do magazynu i wszyscy obserwujemy, jak ogień zajmuje całe pomieszczenie.

Z niecierpliwością czekam, aż zapłonie mój wróg. Gdy w końcu się to dzieje, szamocze się na krześle i jęczy z bólu. Nawet jeśli teraz wyrwałby się z drucianego wiązania, nie miałby szans na ucieczkę przed takim pożarem. Ogień pochłania wszystko. Ogień niszczy wszystko, co stanie mu na drodze.

Jeszcze przez chwilę możemy dostrzec sylwetkę Costasa całą w płomieniach, a następnie czujemy tylko wielki żar bijący w naszą stronę. Z wielką satysfakcją obserwuję swoje dzieło.

Teraz mogę spokojnie wrócić do domu, do mojej żony.

## ROZDZIAŁ 9

*Tydzień później*

### **Gianna**

Asa przez cały dzień jest poza domem. Od tygodnia wiecznie coś załatwia i nie mamy dla siebie zbyt wiele czasu. Kiedyś byłabym z tego powodu zadowolona, w końcu unikałam go jak ognia. Ale dzisiaj? Tęsknię za nim.

Chyba przyzwyczałam się do władczego męża. Odkąd mieszkamy razem, poznałam inną stronę Colettiego. Tę ciepłą i romantyczną. Oczywiście wiele razy miałam okazję usłyszeć warczenie, pomrukiwania i wybuchy złości. On po prostu inaczej nie potrafi się wyładować. Jednak wiem, że jego ognisty temperament nie sprawi, że zostanę skrzywdzona.

Coraz bardziej przekonuję się co do prawdziwości jego słów, jego obietnic. Potrafi mnie uszczęśliwić.

Dokładnie tydzień temu, gdy się obudziłam, Asa spał mocno obok mnie. Jego włosy były jeszcze na wpół mokre, co świadczyło, że brał prysznic w nocy albo tuż nad ranem. Nic z tego nie rozumiałam. Ale gdy zauważyłam jego zaczerwienione knykcie, byłam pewna, że gdy ja smacznie spałam, on załatwiał „te” swoje sprawy, o które nie mogę pytać.

Od tamtej pory jest jakby bardziej rozluźniony. Poszliśmy nawet na kolację do jednej z jego ulubionych restauracji. Widział moje zaskoczenie i powiedział mi tylko, że w tej chwili zagrożenie zostało zminimalizowane. Nie chciał nic więcej zdradzić, ale po jego zadowolonej i odprężonej minie, mogłam się domyślić, że odnalazł czyhającego na nas zbirą. Czy poczułam ulgę? Oczywiście. Czy martwię się o to, co spotkało wroga mojego męża? Zdecydowanie tak. Dlatego przestałam pytać, nie chcę znać szczegółów. Nie chcę, by ta wizja mnie prześladowała. Może to tchórzostwo, ale i tak nie mam wpływu na niektóre zdarzenia. I nie chcę myśleć o tych wszystkich okropnościach. Właśnie dlatego zawsze powtarzałam Asie, że nie pasuję do tego świata.

Ubrana, na życzenie męża w luźny czarny dres, który zakrywa każdą kobiecą krągłość, idę na strzelnicę za garażem, gdzie czeka na mnie Kris. Gdy patrzę, jak rozluźnia mięśnie karku, przypomina mi się pewien widok z korytarza. Ależ ma ciało to *krisowe* ciacho.

Oczywiście to tylko zwykłe spostrzeżenie. Nie lecę na Krisa. Lubię go i traktuję jak przyjaciela, ale nic poza tym.

Tym bardziej że mam Colettiego i zdecydowanie to na niego jestem wiecznie napalona. Nie mam pojęcia, jak on to zrobił, jak wyzwolił we mnie tyle namiętności.

Z moich sensualnych myśli wyrywa mnie niski głos Krisa:

- Co z tobą, Gianna? Masz zwieszkę?
- Taką małą. Zaczynamy trening.

Zacieram ręce i lekko podskakuję, co wywołuje uśmiech na twarzy mojego instruktora.

– Uspokój się, Tyson, i podejdź tu. – Kris podaje mi moją broń i z wielką wprawą sprawdzam, czy jest naładowana.

Podchodzę do wyznaczonej linii, po czym strzelam do celu. Czasami jeszcze pudłuję, ale jest o niebo lepiej w porównaniu do początków mojej przygody na strzelnicy.

– Bardzo dobrze.

– A tak w ogóle, Kris, co tam u ciebie? Już dawno nie rozmawialiśmy, chyba od czasu... pewnego zajścia na korytarzu.

– Nie zaczynaj.

– O co ci chodzi?

– Nie pytaj o Julię.

– Nie pytam. Ale, cholera, przynajmniej powiedz mi, co się stało w sypialni po babskim wieczorze! Julia milczy, a ty też nie chcesz nic powiedzieć. Myślałam, że może Asie powiesz, bo faceci przecież też rozmawiają o takich rzeczach, a tu nic!

– Zaraz, czy ty nasłałaś na mnie Colettiego by wyciągnął ze mnie informacje? – Kris patrzy na mnie podejrzliwie, a ja mogę tylko uciekać wzrokiem.

– Nie, no co ty.

– Gianna?!

– Okej, poprosiłam Asę, by cię wypytał. Myślałam, że on potrafi to zrobić, w końcu jest przebiegłym bossem i zna te różne techniki.

– Techniki?! Chciałaś, żeby mnie torturował dla ploteczek?

– Nie! Nie o to mi chodziło!

– Czyli miał użyć karty bossa? „Mów, bo ja tak każę”?

– To też nie. Chyba.

Czekam, aż się na mnie wkurzy, ale ten zaczyna się śmiać. Teraz to ja już nic nie rozumiem. To w końcu jest na mnie zły czy nie?

– Nie chciałaś być żoną bossa, a tu proszę, jaka korzyść. Wiesz, nawet mi się to podoba. Z nieśmiałej i przestraszonej dziewczyny zamieniłaś się we... wścibską babę.

– Ej, nie jestem wścibska. Ty i Julia jesteście moimi przyjaciółmi i mam prawo wiedzieć!

– Nie masz prawa. To, co jest między mną a Julią, to nasza sprawa. Gianno, nie gniewaj się, ale skoro ona sama ci nie powiedziała, to ja tym bardziej nie powiem. Nie chcę, by miała mi to za złe.

– Ooo, to takie... słodkie.

– Przestań się rozczulać. Naładuj broń i strzelaj. Proszę, wyładuj trochę tej energii, szefowo.

Kris jest poważny, ale widzę, że wcale nie jest zły za moje ciekawskie pytania. On naprawdę potrafi być taki uroczy. Nie chce nic powiedzieć, bo Julia tego sobie nie życzy. I jak go nie lubić? Gdzie ta dziewczyna ma oczy? Toć to idealny facet dla niej! Jest stanowczy, jest w nim nutka niebezpieczeństwa, ale zarazem odznacza się wyrozumiałością i odpowiedzialnością. Nie jest tak porywczy i ogarnięty obsesją jak Asa. Za to ma serce na dłoni i widać, że dla bliskich zrobiłby wszystko.

## Asa

Wracam do domu późnym wieczorem, więc Gianna pewnie już śpi. Ostatnio nie mam dla niej wiele czasu, ale muszę wszystko pozłatwiać, zanim wybierzemy się w podróż poślubną.

Mała jeszcze nie wie, że jutro wieczorem wylatujemy do Włoch. W końcu będziemy mogli odpocząć od tego wszystkiego. Od ślubu cały czas jestem spięty, ale teraz gdy Costas „wyparował”, mogę uczcić początek naszego małżeństwa.

Zanim udam się do sypialni, by niechcący obudzić żonkę na cielesne igraszki, wchodzę do gabinetu, aby zostawić broń i teczkę z dokumentami.

Ku mojemu zaskoczeniu, to właśnie tutaj śpi moja piękna. W kominku pali się drewno, a ona skulona na kanapie trzyma w objęciach książkę. Chyba ktoś tu czekał na groźnego męża.

Odkładam rzeczy, podchodzę do niej i kucam przy kanapie.

Odsuwam kosmyk włosów, który opadł na jej policzek i składam pocałunek na jej czole.

Gianna lekko się porusza, a następnie coś mamrocze przez sen. Uśmiecham się na ten widok. Zawsze rozczuła moje serce, które dla innych jest niczym innym jak bryłą lodu.

Czas zabrać małą do łóżka.

Wyciągam z jej uścisku książkę i kładę na podłodze. Wsuwam ręce pod jej ciało, a potem powoli podnoszę. Gianna odruchowo owija ramiona wokół mojej szyi i wtula w nią twarz. Przymulam ją mocniej, a następnie wychodzę z gabinetu.

W sypialni ostrożnie kładę ją na łóżku i jestem zaskoczony, że nadal się nie obudziła. Odpinam jej kremową koszulę i moim oczom ukazują się piersi opięte cielistym stanikiem. Widzę nawet zarys brodawek. Już mi ślinka leci.

Następnie odpinam jej czarne spodnie i gdy chcę je zsunąć, Gianna podnosi lekko swój tyłeczek, by mi pomóc w tym jakże przyjemnym zadaniu. Nawet przez sen wie, czego od niej oczekuję.

Gdy już pozbywam się jej dżinsów, chwytam za krawędź majtek i je również ściagam.

Nie pozostaje mi nic innego, jak ponownie klęknąć przed żoną i rozsunąć jej długie, zgrabne nogi. Przykładam spragniony język do jej cipki i zaczynam delikatnie lizać. Gianna pod wpływem mojego intymnego dotyku, zaczyna kręcić głową i pojękiwać. Nadal ma zamknięte oczy i chyba jej się wydaje, że to sen.

Przez kilka minut droczę się z nią i wkładam powoli dwa palce do jej dziurki. Zaczynam nimi rytmicznie poruszać, nadal z językiem przy jej nabrzmiałej łechtaczce. W końcu ukochana otwiera oczy i patrzy wprost na to, co jej robię.

– Asa? O Boże, tak, nie przestawaj...

Spełniam jej prośbę, doprowadzam ją ustami i palcami do szczytu. Wstaję i niespiesznie rozbieram się przed moją kobietą, która pożera mnie wzrokiem.

*Tak, kochanie, to wszystko jest twoje na zawsze.*

Gdy stoję już nagi, Gianna siada na krawędzi łóżka i ściąga z siebie rozpiętą koszulę, a następnie biustonosz i rzuca gdzieś na podłogę. Kładzie drobne dłonie na moich biodrach i przysuwa mnie bliżej siebie.

Kiedy jej usta dotykają mojego kutasa, mocno zasysam powietrze. Jęczę z przyjemności, gdy pieści mnie ustami.

Ale muszę być w niej, więcej nie wytrzymam. Odsuwam ją od siebie i popycham na środek materaca. Moszczę się wygodnie między nogami żony i nadal z jej smakiem na ustach, zaczynam mocno całować te kuszące wargi. Jej długie włosy zawijam wokół pięści i pożeram ją jak wygłodniały. Tak właśnie się czuję, gdy jest blisko mnie. Wiecznie jest mi jej mało.

Gianna wsuwa rękę między nasze ciała i naprowadza mojego penisa na swoje wejście. Wbijam się w nią powoli, nie przerywając pocałunku.

Właśnie dlatego nie interesuję się innymi kobietami. W ramionach żony mam wszystko, czego potrzebuję. Mam w końcu moją piękną Giannę. Niczego nie jestem tak pewny w życiu, jak tego, że ta kobieta została stworzona specjalnie dla mnie.



## ROZDZIAŁ 10

### Gianna

Asa przy śniadaniu oznajmił, że dzisiaj wieczorem wylatujemy do Włoch prywatnym samolotem w naszą podróż poślubną.

Muszę przyznać, że jestem podekscytowana. Byłam już w tym kraju, ale niewiele widziałam. Tak wyglądało rzadkie podróżowanie z ojcem. Ja miałam siedzieć w domu, uczyć się i nie stwarzać problemów. Po prostu miałam trzymać się na uboczu. A gdy już mnie gdzieś zabierał, czas spędzałam z opiekunkami, głównie w murach luksusowych hoteli.

Ale Asa obiecał mi, że przy nim wszystko się zmieni. I wierzę mu. On nie jest jak mój ojciec, tak jak na początku się obawiałam. Jest zupełnie inny i dziękuję za to Bogu. Nie zniósłabym w moim życiu człowieka podobnego do Rafaela Mangano.

Zupełnie nie wiedziałam, co mam spakować. I taką niezdecydowaną zastał mnie w garderobie Asa. Stwierdził z lekkością, że nawet jeśli czegoś zapomnę, to wszystko kupi się na miejscu. Oznajmiłam, że nie chcę tracić czasu na bieganie po sklepach, wolę ten czas poświęcić na zwiedzanie i delektowanie się prawdziwą włoską kuchnią.

Moje słowa sprawiły, że otrzymałam soczystego buziaka. Potem ściągnął z wieszaków kilka sukienek, parę koszulek, spodenki i rzucił do otwartej torby podróżnej. Gdy ją zapinał, przypomniałam mu, że muszę jeszcze spakować bieliznę. Na co mój arogancki facet odparł, że skoro jadę z nim, to nie będzie mi potrzebna.

Taa jasne, a potem, jak będę chciała wyjść na miasto, będzie się ciskał, że ktoś może coś zauważyć. Dlatego nie brałam na poważnie jego słów i dorzuciłam do bagażu kilka kompletów bielizny.

\*\*\*

Prywatny samolot Asy jest imponujący. Zwłaszcza w środku. Kremowe obicia wygodnych foteli, mahoniowe meblowanie i obsługa pierwsza klasa.

Ku mojemu zaskoczeniu wcale nie było stewardesy, lecz steward. Młody i całkiem przystojny chłopak z serdecznym uśmiechem. Kiedy podawał mi koktajl, Asa uważnie mu się przyglądał. To nie tak, że mnie podrywał. Był w stu procentach profesjonalny. Tak samo zachowywał się wobec mojego męża, ale ten lubi sobie dopowiadać wiele rzeczy, zwłaszcza gdy są związane ze mną.

Kiedy steward odszedł, popatrzyłam na Asę rozbawionym wzrokiem, a ten tylko wyburczał, że jeśli nie przestanę być miłą dla małego gnojka, to wywali go na zbity pysk. To jego samolot i on decyduje, kto będzie w nim pracować. Chyba zapomniał, że zatrudnił mężczyznę. Tak jak

zapomniał, że w końcu jego żona też będzie korzystać z prywatnego samolotu. Z drugiej strony cieszę się, że nie kręci się przy nas jakaś supermodelka ukryta pod obcisłym strojem stewardesy.

Na co dzień nie myślę o tym, że mogą mojego męża otaczać atrakcyjne kobiety. Jest właścicielem wielu firm, ale także klubów nocnych. Tam już na pewno pracują kelnerki, które są na wpół roznegliżowane. Nie twierdzę, że każda dziewczyna traktuje taką pracę, jak przepustkę do lepszego życia. Nie każda chce złapać bogatego faceta, ale wystarczy, że pojawi się taka jedna na milion i już mogą być problemy. Ale czy byłby tak zaborczy i zazdrosny o mnie, gdyby chciał mieć kochankę? Czy pałałby tak wielkim pożądaniem do mnie, jeśli mógłby zaspokoić swoje potrzeby z inną kobietą? Nie, o to nie muszę się martwić. Asa za długo się o mnie starał, by teraz wszystko zniszczyć zdradą. To nie wchodzi w grę.

Czas lotu z Nowego Jorku do Wenecji, bo dokładnie tam zmierzamy, wynosi prawie dziesięć godzin. Dlatego zabrałam ze sobą dobry kryminał do czytania. Asa w tym czasie klikał coś na laptopie, ale ciągle zerkał w moją stronę z uśmiechem. Kiedy poszłam się odświeżyć do łazienki, przyszedł za mną. Wiedziałałam, że coś kombinuje. Myślałam, że chce to zrobić właśnie tutaj, ale przyznał się, że nie mógł dłużej wytrzymać, aż wyjdę, i sam musiał się pofatygować. Wyciągnął mnie siłą z kabiny i zaprowadził na tył samolotu, gdzie znajdowała się mała i przytulna sypialnia. Zamknął za sobą rozsuwane drzwi i rzucił mnie na łóżko.

Na koniec wyczerpani i zdyszani śmiało się, że dołączyliśmy do *Mile High Club*. Czyli ludzi, którzy uprawiają seks podczas lotu.

Byłam zaskoczona, że wcześniej tego nie doświadczył, ale stwierdził, że nie podróżował z żadną swoją kobietą i czekał na mnie. Świadomość, że bywał z innymi kobietami, troszkę mnie uwiera, zwłaszcza teraz, kiedy wiem, jakim jest niesamowitym kochankiem. Ale między nami jest pięć lat różnicy i w pewnym momencie stanowiło to przeszkodę. Podczas jednej z rozmów do poduszki, przyznał, że z początku nie myślał tak o mnie. Byliśmy dziećmi, więc traktował mnie jak przyjaciółkę, potem przyjął rolę opiekuna. Dopiero kilka lat temu jego uczucia przeistoczyły się w coś znacznie głębszego. Tak więc nie mam zamiaru być zazdrosna o jego doświadczenia z innymi kobietami. Należą do przeszłości.

Najważniejsze, że teraz chce być tylko ze mną.

Jednak gdzieś z tyłu głowy błąka się przykra myśl, że może po wielu latach zapragnie kogoś innego. Młodszej i ładniejszej. Znów będzie chciał poczuć ekscytację. To człowiek o niezwykle temperamentem i apetycie na seks. Czy wystarczy mu jedna kobieta do końca życia?

I wtedy napotykam jego czułe spojrzenie i moje wątpliwości gdzieś znikają. Palcem dotyka mojego nosa i pieszczotliwie go trąca. Jego uśmiech potrafi ukoić moje nerwy, zwłaszcza gdy jest taki leniwy i odprężony.

Nawet nie wiem, kiedy zasnęliśmy. Obudziły mnie dopiero promienie słońca wlatujące przez owalne okienko.

Wychodzę z łóżka, gdzie Asa nadal śpi, i siadam na małej sofie przy szybie. Widok jest niesamowity. Słońce pięknie oświetla chmury i czuję się jak w bajce. Uśmiecham się na te wrażenia. Dosłownie jestem w niebie.

– Jesteś szczęśliwa?

Zaskakuje mnie głos męża, więc szybko odwracam się w jego stronę. Leży uśmiechnięty ze zmierzwionymi czarnymi włosami, lekkim zarostem i odkrytą klatą.

– Tak, jestem szczęśliwa – odpowiadam pewnie.

– Ja też.

Schodzę z sofy i wskakuję na łóżko do Asy, by następnie usiąść na nim okrakiem. Mam na sobie jedwabną, białą koszulkę nocną, którą dostałam od niego w prezencie. Teraz przejeżdża po niej swoimi dużymi dłońmi i napawa się widokiem.

Jestem szczęśliwa. Tu i teraz. Z nim.

## Asa

Chwilę po siódmej rano wylądowaliśmy na lotnisku Wenecja – Marco Polo. Stąd dotrzemy wynajętym samochodem do Werony. To kolejna niespodzianka. To tam najpierw zatrzymamy się na parę dni. Nie ma możliwości, aby miasto zakochanych nie spodobało się kobiecie, która tak namiętnie czyta książki o tematyce miłosnej.

Następnie planujemy odwiedzić Mediolan i na koniec miejsce, którego dawno nie widziałem. Toskanię.

To tam osiadł na stałe brat mojego ojca, Luigi Coletti. Gianna jeszcze o tym nie wie. Sam wciąż się zastanawiam, czy to dobry pomysł. Chciałbym poruszyć z nim pewien dręczący mnie temat. Choć nie wiem, czy chcę znać odpowiedzi na własne pytania.

Wuj jako pierworodny przejął władzę po swoim ojcu, tutaj we Włoszech, gdzie wszystko się zaczęło. Mój ojciec, młodszy o dziesięć lat, nie potrafił podporządkować się bratu i postanowił za jego zgodą wyjechać do Ameryki, pracować razem z jego podwładnymi.

Jednak Alberto szybko postanowił ustanowić siebie bossem i przez jakiś czas był odcięty od macierzystych Włoch. Nie rozmawiali przez kilka lat, ale nigdy nie doszło do krwawego rozwiązania konfliktu. Miłość braterska jednak była silniejsza. Podobno pogodzili się podczas zaślubin moich rodziców i od tamtego czasu prowadzili wspólne interesy. Jednak każdy pozostał niezależny, a i dystans był między nimi wyczuwalny. Bardzo rzadko się odwiedzali. Nie pamiętam, czy był na pogrzebie mojej matki, miałem wtedy zaledwie trzy lata.

Moje pierwsze wspomnienie o Luigim jest związane właśnie z Toskanią, gdzie wśród rozległych winnic leży jego ogromna posiadłość.

Pamiętam, jak chłonałem każdy widok i zapach tego miejsca. Jako dziesięcioletek byłem pod wielkim wrażeniem. To coś zupełnie innego od betonowego miasta.

Chcę, by Gianna również tego doświadczyła. A potem nasze dzieci.

Wracam do wspomnień, kiedy wuj przywitał mnie i ojca. Stał na schodach swojego domu w białych lnianych spodniach i równie białej, zwiewnej koszuli. Był przeciwnością ojca, który zawsze nosił garnitury. Jednak jego poważny wyraz twarzy sprawił, że poczułem strach. Usłyszałem, że bracia mają jakieś sprawy do załatwienia i czułem napięcie między nimi. Byłem

jeszcze dzieckiem, ale wiedziałem, co oznacza miano gangstera. I wiedziałem, jakie pozycje zajmują bracia Coletti.

Ale kiedy spotkałem go sam na sam w stajni, gdzie zachwycony przyglądałem się pięknemu ogierowi, zmieniłem zdanie. Okazał się gadułą, opowiadał, jak bawili się z ojcem w dzieciństwie. Ile psocili rodzicom i wszystkim tutaj pracującym. Potem nauczył mnie jeździć konno i nie wiem, który miał więcej przyjemności z tego wydarzenia. Ja czy on.

Wuj Luigi i jego żona Bianca nie doczekali się dzieci. A gdy ciotka zmarła w wieku pięćdziesięciu dwóch lat, wuj już nigdy się nie ożenił ani nie związał z inną kobietą. Tak jak mój ojciec. Gdyby coś się stało Gianni, gdyby jej zabrakło, nie wyobrażam sobie innej kobiety u mojego boku. Chyba wszyscy Coletti są tacy sami pod tym względem. To zdecydowanie nas łączy.

W duchu liczę, że to ja pierwszy spotkam się ze stwórcą. Nie chcę patrzeć na grób Gianny. To byłoby zbyt wiele do zniesienia.

## Gianna

Werona jest wspaniała. Tyle pięknych uliczek, starych kamienic, okazałych fontann i ta niesamowita atmosfera tego miejsca. Jestem zachwycona. I oczywiście zobaczyliśmy domy Romeo i Julii, legendarnych bohaterów dramatu Szekspira. Myślę, że każdej kobiecie by się to spodobało.

Oczywiście dyskretnie podążają za nami ochroniarze. Przylecieli do Włoch dzień wcześniej, by wszystko sprawdzić pod względem bezpieczeństwa. Ale magia tego miejsca, sprawia, że szybko o nich zapominam i skupiam się na zwiedzaniu i naturalnie na moim mężu. On również jest zafascynowany, chociaż nie mówi tego głośno w przeciwieństwie do mnie. Chyba duma mu przeszkadza mruczeć z zachwytu nad jedzeniem, kiedy stołujemy się w małych i kameralnych włoskich knajpkach.

Następnie odwiedzamy Mediolan. To miasto jest zdecydowanie atrakcyjne dla pasjonatów sztuki. Muzea, galerie i zabytki mogą wprawić w zachwyt turystów. Jest tyle do zwiedzania i powinnam być już zmęczona, ale tak absolutnie nie jest. Rozpiera mnie niesamowita energia. Moje nastawienie udziela się Asie, zwłaszcza w nocy. I nie chodzi mi tylko o seks. Wychodzimy do klubów i tańczymy całe noce.

Asa mało pije podczas takich wypadów, bo stwierdził, że musi być czujny, skoro mam zamiar kręcić tyłkiem na parkiecie. Jest zawsze blisko mnie. Nawet na chwilę nie opuszcza mojego boku.

Raz po zabawie nastąpił przykry epizod.

Idąc spokojnie ulicą w stronę naszego hotelu, dwóch młodych Włochów zagwizdało na mój widok, po czym jeden z nich krzyknął „*bella*” i posłał całusa.

Mnie to rozbawiło, Asę wręcz przeciwnie. Z fałszywym uśmiechem podszedł do nich i przywitał się w ojczystym języku. Chwilę po tym w ruch poszły pięści i obaj wylądowali na ulicy, trzymając się za krwawiące nosy.

Czy on nie rozumie, że to tylko niewinne żarty? Czy podczas naszej podróży poślubnej musi zachowywać się jak boss?

Byłam zła za to przedstawienie. Postanowiłam zostawić go samego w sypialni, a sama tej nocy spać w salonie naszego apartamentu. Skończyło się na tym, że Asa przesunął mnie i też położył się na kanapie. Było ciasno, ale przyjemnie. Przestałam się gniewać po drugim orgazmie. Ale miałam satysfakcję, że choć trochę przetrzymałam swojego męża.

Następnego dnia po śniadaniu wyruszamy w dalszą podróż. Tym razem do Toskanii. Jedziemy samochodem, słuchamy włoskich ballad i podziwiamy piękne widoki.

– Już nie mogę się doczekać, aż zobaczę te wszystkie winnice.

– Gianni, w Toskanii jest mnóstwo winnic. Wszystkich nie zdołamy odwiedzić – oznajmia z szerokim uśmiechem.

– Oj tam, chociaż kilka.

– Odwiedzimy, zwłaszcza jedną. Tam zostaniemy na tydzień.

– Aż tydzień? Myślałam, że musimy niedługo wracać.

– Powinniśmy, ale to ważne dla mnie. Chcę, byś lepiej poznała mojego wuja, Luigiego Coletti.

– Brata twojego ojca.

– Pamiętasz go? Kiedyś ci go przedstawiłem na przyjęciu.

– Tak, pamiętam. Miałam z piętnaście lat. Był trochę przerażający.

– Też tak o nim pomyślałem, gdy go pierwszy raz spotkałem. Ale tak naprawdę jest w porządku. Pokocha cię.

– Aso Coletti, chcesz powiedzieć, że pozwolisz innemu mężczyźnie pokochać mnie? – pytam żartobliwie i udaję zszokowanie na jego dwuznaczny dobór słów.

– Masz rację. Wuj może tylko cię polubić. Głupio strzelać do staruszka.

– Jesteś niemożliwy. A dlaczego nie był na pogrzebie twojego ojca czy na naszym ślubie?

– Luigi jest chory. Zdrowie mu na to nie pozwala. Od dwóch lat nie opuszcza swojej posiadłości. Twierdzi, że to tam chce umrzeć. W tym samym łóżku, w którym podobno się urodził.

– Nie wiedziałam, że jest z nim... źle.

– Nikt dokładnie tego nie wie. Nie przyzna się. Ja jako bratanek wiem o jego chorobie, ale dla pozostałych zostają tylko strzępki informacji. Nadal jest bossem. Nie może okazywać słabości.

– Mogę o coś zapytać?

– Oczywiście Gianni, zawsze.

– A kto przejmie po nim władzę? Z tego, co wiem, nie ma dzieci.

– To prawda, nie ma potomka. Nie wiem, Gianni, kto zostanie bossem tu w Italii, ale na pewno wuj ma swój plan. Przez tyle lat musiał mieć zaufanego człowieka jednocześnie godnego jego stanowiska. Na pewno ma wszystko pod kontrolą.

- Więc następny punkt naszej wyprawy to kolejny groźny Coletti i jego winnica.
- Tak, kolejny Coletti i jego winnica.

## ROZDZIAŁ 11

### Asa

Zjeżdżamy z głównej drogi i utwierdzam się w przekonaniu, że wybór samochodu terenowego to był dobry pomysł. Ferrari nie nadaje się do krętych i polnych ścieżek, które prowadzą do posiadłości wujka. Dobrze pamiętam drogę, chociaż byłem tu zaledwie dwa razy. I mogę stwierdzić, że okolica nic się nie zmieniła. Jakby czas się zatrzymał.

Spoglądam na Giannę, która łapczywie rejestruje każdy widok. Jest zafascynowana, tak samo jak ja, gdy jechałem tędy pierwszy raz. Hektary pól winogron, drzewa po obu stronach drogi i czyste niebieskie niebo.

Słońce mocno praży i powstaje piękna poświata odbijająca się od wszelkiej roślinności. Zacisze. Tak nazwałbym to miejsce.

Na końcu drogi pojawia się wielka drewniana brama, przy której kręci się kilku mężczyzn. Wyglądają swobodnie, ale doskonale wiem, że są uzbrojeni. Luigi nadal jest bossem, więc musi mieć ochronę. Podejrzewam, że wielu jego niepozornych pracowników jest wyszkolonymi zabójcami. Winnica winnicą, ale bezpieczeństwo jest najważniejsze.

Już kilka dni temu zawiadomiłem wuja o naszym przyjeździe i gdy tylko zbliżamy się do bramy, ta zostaje otworzona, a mężczyźni ściągają z głów kapelusze chroniące przed słońcem i kłaniają się lekko.

Im bliżej domu jesteśmy, tym więcej ludzi napotykamy. Mężczyzn noszących kosze z winogronami, pomagające im kobiety, sprzątające przy obejściu.

Gdy podjeżdżam pod główny dom, Giannie aż brakuje słów. Wiem, robi wrażenie. Ogromny budynek w starym stylu, z drewnianymi okiennicami i kolumnami przy wejściu oplecionymi zielonymi roślinami. To miejsce kojarzy się z ciepłem i rodzinną atmosferą.

Pierwszy wysiadam z samochodu z zamiarem otworzenia dla Gianny drzwi, ale ona nie mogąc już wytrzymać, wyskakuje z auta z otwartymi ustami.

– Ale tu pięknie, Asa.

– Wiem, dlatego tutaj cię przywiozłem. Wuj Luigi to teraz też twoja rodzina.

Moja żona uśmiecha się, gdy wokół nas pojawiają się aż cztery psy. Dwa to wielkie wyżły włoskie, jeden to, jeśli się nie mylę, mastif neapolitański, a czwarty, który chyba najbardziej wpadł w oko Giannie to mały, biały jakżeby inaczej, maltańczyk.

– Wujek ma takiego wypierdka? – pytam zaskoczony.

– Przestań. Jest słodki.

Pochyla się i głaszcze zadowolonego psiaka. Gdy ja chcę zrobić to samo, by Gianna się na mnie nie boczyła, ten mały skubaniec warczy na mnie.

– Masz za tego wypierdka – oznajmia moja rozbawiona żonka.

– W końcu dotarliście.

Spoglądamy w kierunku, skąd dochodzi głos. Wuj Luigi idzie w naszą stronę, opierając się o drewnianą łaskę, a za jego plecami rozpościera się w oddali widok na rozległe pola aromatycznych owoców.

Oboje wychodzimy mu naprzeciw i gdy stoimy tuż przed nim, następuje chwila ciszy. Wuj uważnie mi się przygląda, po czym na jego twarzy pojawia się nostalgiczny uśmiech.

– Wyglądasz jak twój ojciec, gdy był w twoim wieku. Mam wrażenie, jakbym cofnął się w czasie. Niesamowite.

– Witaj, wuju. Dziękuję, że zechciałeś gościć mnie i moją żonę. Oto ona, Gianna Coletti.

Luigi kieruje przenikliwy wzrok na Giannę i mogę dostrzec zachwyt w jego oczach.

– On zawsze jest taki formalny, słoneczko?

Gianna jest równie zaskoczona słowami wuja, jak ja. Słoneczko? Od kiedy sławny Luigi Coletti używa takich zdrobnień?

– Prawdę mówiąc, to tak.

Wuj zaczyna się głośno śmiać, co sprawia, że moja ukochana lekko się rozluźnia. Wiem, że stresowała się tym spotkaniem i rozmyślała, jak wypadnie jako żona bossa.

Luigi podchodzi bliżej Gianny, po czym chwyta ją w mocny uścisk. Następnie przytrzymuje ręce na jej ramionach i jeszcze raz jej się przygląda.

– Spójrz na siebie, jesteś piękna. Asa, masz wielkie szczęście.

– Dziękuję, wuju, zgadzam się z tobą.

– Pytanie, czy ona ma szczęście... Gianno, mam cię od niego uwolnić?

Już mam się odezwać, ale przerywa mi śmiech żony. No pięknie, widać dobrze bawią się moim kosztem.

– Proszę nawet tego nie sugerować, panie Coletti. Asa nie zna się na tego typu żartach. Jest gotów rozpętać wojnę.

– Bo to moja krew! Wszyscy Coletti tacy byli, tacy są i tacy będą. Więc jeśli Bóg pobłogosławi was synem, to tylko czekaj, aż spotka tę jedyną. A teraz, Asa, przywitaj się ze mną, jak należy.

Wuj podchodzi do mnie i mocno mnie obejmuje, poklepując po plecach. Ten gest sprawia, że jestem trochę zmieszany i... wzruszony.

Mój ojciec dbał o mnie, ale z biegiem lat unikał tego typu okazywania uczuć. Teraz, jako dorosły mężczyzna, bardzo doceniam powitanie wuja.

– Wybaczcie to całe zamieszanie. Jest pora zbiorów, masa roboty. A teraz zapraszam do domu na obiad. Musicie być zmęczeni i głodni po podróży. Moja gospodyni, Cecilia uszykowała prawdziwą ucztę.

– Dziękujemy, faktycznie przyda się coś wrzucić na ruszt – mówię i we trójkę po chwili zmierzamy do domu.

W środku również nic się nie zmieniło. Kamienna podłoga, piękne stare drewniane meble, na ścianach mnóstwo obrazów, robiące wrażenie mosiężne żyrandole. Dzięki kamiennemu wykończeniu panuje tu przyjemny chłód.



Gdy wchodzimy do dużej jadalni, jestem pod wrażeniem ilości jedzenia, które na nas czeka. Kto to niby ma zjeść? Choćbyśmy cały ten tydzień spędzili nad talerzami, nadal sporo by zostało. Pieczenie, wędliny, sery, sałatki, owoce, warzywa, kilka rodzajów deserów i jeszcze większa liczba butelek wina.

– Spodziewasz się jeszcze kogoś wujku?

– Tak, niedługo będą tu moi przyjaciele. Chcę, by was poznali.

Gdy Gianna siada na krześle wpatrzona w smakowicie wyglądające potrawy, podchodzę bliżej wuja, aby dyskretnie coś mu zakomunikować.

– Chciałbym o czymś z tobą porozmawiać...

Luigi chyba widzi strapienie na mojej twarzy, bo również poważnie i klepie mnie lekko po policzku.

– Dzisiaj świętujemy wasz przyjazd. Zostaw swoje troski do jutra, nie uciekną niestety. Teraz baw się dobrze i pozwól mnie też to robić. Dziękuję Bogu za to, że jeszcze raz dano mi spotkać swojego bratanka i poznać jego wspaniałą żonę.

Kiwam głową na zgodę i zajmuję miejsce naprzeciwko Gianni. Wuj siada na szczycie, na prawowitym miejscu gospodarza. Wkrótce jadalnię wypełnia mnóstwo ludzi. Głównie w zbliżonym wieku do Luigiego, ale muszę przyznać, że mają więcej werwy niż niejeden młodociany. Jemy za dużo, pijemy w nadmiarze i świetnie się bawimy. Mamy nawet muzykantów i jestem zaskoczony, gdy wuj prosi do tańca Giannę. Mężczyzna porusza się powoli, ale nadal ma to coś w sobie. Moja żona jest zachwycona. Uśmiech nie schodzi z jej twarzy. Luigi miał rację, dzisiaj świętujemy, nie czas na troski.

\*\*\*

Nie wiem, który już z kolei kieliszek wyśmienitego wina piję, ale czuję szum w głowie. Muzykanci zaczynają grać spokojną balladę, więc podchodzę do Gianni i proszę ją do tańca. Czy już mówiłem, że jej piękny uśmiech topi moje serce? Jeśli nie, to powtórzę. Nikt mnie tak nie rozbiera jak ta kobieta.

Podaje mi dłoń, na której składam pocałunek, a potem wstaje z krzesła i pozwala mi zaprowadzić się na mały parkiet utworzony pomiędzy grajkami a stołem w jadalni.

Przyciągam ją blisko do swojego ciała, oplatając prawym ramieniem jej talię, potem splatam nasze wolne ręce i przytrzymuję je przy swoim sercu. Wszyscy dookoła śpiewają melancholijną pieśń o miłości, a my skupiamy się tylko na sobie. W tej chwili nic innego się nie liczy. Pod wpływem emocji, zaczynam sam cicho śpiewać po włosku dla swojej wybranki.

*Jesteś wszystkim Gianni, jesteś wszystkim, czego kiedykolwiek chciałem...*

## Gianna

Jest już po drugiej w nocy, a nadal niektórzy śpiewają i piją. Asa chyba ma już dosyć. Chwieje się na krześle i dyskutuje bez składu i ładu z jednym z przyjaciół Luigiego.

Ja postanowiłam ograniczyć się do trzech kieliszków wina, to dla mnie wystarczająco. Pamiętam kaca mordercę po miniimpresie w gabinecie męża. Już nigdy więcej takiego pijaństwa. I nie chciałabym, aby wuj Luigi zobaczył mnie w stanie upojenia. Niech wystarczy mu podchmielony bratanek.

Szczerze mówiąc, to nawet zabawny widok. To tak jakby Asa na chwilę opuścił gardę i w końcu dobrze się bawił. Ale kiedy wstaje i prawie traci równowagę, podchodzę do niego szybko i zakładam jego ramię na swój kark, by go podtrzymać.

– To my już powiemy dobranoc. Ktoś chyba ma już dosyć – mówię z uśmiechem, jednocześnie próbując przytrzymać ciężkiego Włocha.

– Gianko moja, nic mi nie jest...

– Idziemy spać, Asa.

Wuj Luigi również niewiele wypił. Pamiętam, jak Asa mówił, że jest chory, więc pewnie musi uważać ze względu na leki. Podchodzi do nas i pyta czy ma mi pomóc. Zapewniam go, że dam sobie radę, a jak mąż padnie na podłogę, to wtedy wrócę po pomoc.

Cecilia wkracza do jadalni, a gdy widzi moje zmagania z mężczyzną, stwierdza, że mi pomoże i przy okazji pokaże, gdzie jest nasz pokój. Już chciałam jej powiedzieć, że sama go uniosę, ale nie dała mi szansy. Szybko stanęła po drugiej stronie i tak samo zarzuciła sobie na szyję drugie ramię Asy.

Pokój, który przygotowała dla nas Cecilia na prośbę Luigiego, jest wspaniały. Ściany pomalowane na kolor cynamonu, kilka wiszących na nich pejzaży, polne kwiaty w wielkich wazonach i ciemne drewniane meble. Łóżko również jest zachwycające. Ciężkie drewno i piękna pościel w kwiaty. Na dodatek to łóżko z baldachimem.

Przy pomocy kochanej Cecili, kładę prawie już śpiącego Asę na materac. Po chwili obie cicho się śmiejemy, gdy mój mąż postanowił uraczyć nas koncertem chrapania.

Gdy gospodyni wujka wychodzi, odpinam Asie koszulę i to samo robię z paskiem. Nie dam rady go rozebrać, ale przynajmniej tak będzie mu troszkę wygodniej.

Następnie znów rozglądam się po pokoju. Naprzeciwko łóżka jest zabytkowa toaleta z wielkim lustrem. Podchodzę do niej i dostrzegam pudełko zapakowane w formie prezentu. Gdy go podnoszę, dostrzegam, że obok jest mała karteczka z moim imieniem. To nie pismo Asy, poza tym jeszcze tutaj nie był. To musi być podarunek od Luigiego.

Otwieram pudełko i wyciągam z niego mały flakonik perfum. Sprawdzam zapach i powala mnie jego piękno i słodycz. Na butelce nie ma żadnej etykiety od projektanta, ale słyszałam, że w okolicy jest mała rodzinna rozlewnia tego cudu dla kobiet, produkująca bardzo mało flakoników rocznie i są praktycznie nie do zdobycia dla turystów. I chyba właśnie jednej turystce się poszczęściło.

Pod oknem dostrzegam nasze torby podróżne i otwieram swoją, by wyciągnąć koszulkę nocną. Biorę ją ze sobą do łazienki przylegającej do pokoju. Jest wyłożona kolorowymi kafelkami w starym stylu. A zamiast prysznicza znajduje się tu głęboka wanna na mosiężnych nóżkach. Jest tu bajecznie. Napelniam wannę i biorę szybką kąpiel. Jestem już zmęczona, więc marzę, aby również położyć się do łóżka. Jeszcze przyjdzie czas na delektowanie się tym cudem.

Ubrana już w koszulkę, wspinam się na ogromne łóżko i kładę się blisko Asy. Z otwartego okna słyszeć jeszcze, jak ktoś śpiewa serenadę. Patrzę na męża pogrążonego we śnie i mówię szeptem:

– Miałaś rację. Kocham cię, Asa.

## ROZDZIAŁ 12

### Asa

Poranek nie był zbyt ciekawy, ale muszę przyznać, że po miksturze ziołowej od Cecylia poczułem się o niebo lepiej. Nawet zapytałem o przepis, bo warto go mieć na przyszłość. Niestety starsza pani strzeże swoich tajemnic jak niejeden najtwardszy gangster.

Po wspólnym śniadaniu z Gianną i Luigim mogłem spokojnie stwierdzić, że nie odczuwam już tragicznych oznak kaca. I całe szczęście, szkoda byłoby stracić dzień w takim miejscu, na leżenie w łóżku z nieznosnym bólem głowy i rewolucją w żołądku.

Moja żona olśniła wuja, cały czas rozmawiają i żartują. Głównie ze mnie. Jedyne, co mi przeszkadza, to ciekawskie spojrzenia pracowników winnicy skierowane na moją towarzyszkę. Oczywiście męskiej reprezentacji. Wiem, że jest piękna, ale, do kurwy nędzy, niech zajmą się swoimi kobietami.

Chciałbym teraz zaszyć się z Gianną w naszej przytulnej sypialni i przypomnieć jej, do kogo należy, ale muszę porozmawiać z Luigim. Chcę mieć to już za sobą, a potem cieszyć się z pobytu w Toskanii. Za kilka dni będziemy musieli wracać do domu, obowiązki czekają i nie mogę sobie pozwolić na dłuższe wakacje.

Cały czas pozostaję w stałym kontakcie z Krisem i radą, ale lubię trzymać rękę na pulsie. Nigdy nie wiadomo, z jakimi przeszkodami będzie dane nam się zmierzyć. To niebezpieczne życie i niewiele w nim sprawiedliwości, nie każdy kieruje się honorem. W końcu jesteśmy przestępcami, mimo że posiadamy także legalne interesy.

A kiedy nie ma bossa, ktoś może wykorzystać tę nieobecność i zaatakować naszą *Famiglię*.

Lepiej, jeśli porozmawiam z wujem na osobności, dlatego ucieszyłem się, gdy Cecilia zaproponowała Gianni spacer po winnicy. Chcę jej pokazać, czym zajmują się tutaj kobiety oprócz zbierania winogron. Dałem znać Dragonowi, aby miał ją na oku. Wierzę, że jest tu bezpiecznie, ale wolę się ubezpieczyć na każdą ewentualność. Poza tym, jeśli jakiś włoski lowelas będzie miał ochotę na bliższą znajomość z moją żoną, Dragon wie, jak zareagować. Morderczym wzrokiem, subtelnie da mu do zrozumienia, że takie zachowanie nie przejdzie. A jeśli to nie wystarczy, pięści pójdą w ruch.

Spoglądam na odchodzącą Giannę, która cały czas śmieje się z Cecylią. Wygląda na taką szczęśliwą. To sprawia, że moje serce puchnie z radości. Właśnie taką chcę ją oglądać.

- Widzę, że nie potrafisz spuścić z niej oka – mówi wuj z krzywym uśmiechem.
- Trudno zaprzeczyć.
- Czy to czas na rozmowę?
- Tak, chciałem cię o coś zapytać.

– Chodźmy do kuchni. Na razie nie ma tam nikogo, a mam ochotę na mocną kawę i może cygaro. Ale o tym drugim nie wspominaj Cecylii, zabiłaby mnie, gdyby wiedziała, że tam zapaliłem.

– Boisz się Cecylii? Boss włoskiej mafii? – pytam rozbawiony, a wujek mrozi mnie lodowatym spojrzeniem.

– Nie znasz tej kobiety. Zajmuje się tutaj wszystkim, bez niej byłbym zgubiony. I nigdy nie traktowałem jej jak pracownika, jest jak rodzina. Kiedy zachorowała twoja ciotka, pomogła nam jak nikt inny. Zawsze będę jej wdzięczny.

– Rozumiem. Więc kuchnia?

– Tak, synu, chodźmy.

Po tak bogatym człowieku, jakim jest Luigi, można byłoby się spodziewać nowoczesnej i kosztownej kuchni. Nic podobnego. Podłogę wyłożono płaskimi kamieniami, przy ścianach ustawiono starodawne szafki drewniane z wyźłobieniami. Nie mogło zabraknąć w takim miejscu kuchni kafłowej. I, mimo że jest tu również nowy piec z płytą indukcyjną, wygląda na nieużywany. Zdecydowanie jest tu klimatycznie.

Luigi szybko podchodzi do starej kuchenki i szykuje nam kawę. Już po pierwszym łyku czuję, jak napar pali mnie w gardło. Taka mocna.

Potem wuj podchodzi do wielkiego okna i otwiera je szeroko. Robi to ostrożnie, ponieważ na parapecie jest mnóstwo doniczek z ziołami.

Następnie wyciąga z wewnętrznej kieszeni letniej marynarki dwa cygara i podaje mi jedno. Wskazuje na duży drewniany stół, po czym zasiadamy do niego.

Po odpaleniu cygar czuję na sobie wyczekujący wzrok wuja. Teraz już nie jest zabawnym Luigim, wygląda poważnie i groźnie. Pierwszy raz od przybycia tutaj, widzę w nim tego legendarnego bossa.

– Mów, Asa, co cię tak trapi.

– Po ślubie mówiłem ci, jakie zamieszanie mam na głowie.

– Pamiętam, proponowałem ci pomoc, ale z tego, co wiem, udało ci się rozwiązać problem.

– Tak, człowiek, który był za to odpowiedzialny, nie jest już zagrożeniem.

– Rozumiem, że nie jest już wśród nas?

– Naturalnie.

– Więc o co chodzi?

– O to, co Costas powiedział o moim ojcu. A raczej o mojej matce.

– Alina, co to była za piękna kobieta, choć bardzo delikatna. Zbyt delikatna.

– No właśnie...

– O co chcesz zapytać?

– Costas przed śmiercią wyznał, że moja matka chciała odejść od ojca. Nie tylko odejść, ale i zabrać mnie ze sobą do Rosji. A potem był ten wypadek... Costas zasugerował...

– Chyba wiem, co cię tak męczy.

– Luigi, jesteś jedyną osobą, która może udzielić mi prawdziwej odpowiedzi. Myślisz, że mój ojciec mógł zabić moją matkę?

Wuj mocno zaciąga się cygarem i po chwili wokół jego twarzy pojawia się chmura dymu. Kieruje przenikliwy wzrok na mnie.

– Wiesz, jakie prowadzimy życie. Pełne niebezpieczeństw i śmierci. Często tej niesprawiedliwej, która spotyka nie nas, a naszą rodzinę. Alberto był szaleńczo zakochany w tej drobnej Rosjance. Nigdy nie widziałem, żeby był kimś tak zauroczony. Ona również była w niego zapatrzona. Może i poznałem ją dopiero na ich ślubie, ale widziałem ich wzajemną miłość. Tym bardziej że w tamtych czasach spodziewano się Włoszki jako żony bossa. Alberto jednak nie odpuścił i poślubił kobietę, którą szczerze kochał. Potem ty przyszedłeś na świat i pewne rzeczy się zmieniły.

– Co masz na myśli?

– Twoja matka nawet całkiem dobrze sobie radziła u boku męża, chociaż widać było, że wolałaby spokojne życie. Jednak, gdy cię urodziła... no cóż... miała syna, o którego bardzo się bała. To były krwawe czasy, Asa. Co chwilę w Nowym Jorku wybuchały zamieszki w półświatku. Pamiętam, jak Alberto zadzwonił do mnie tuż po strzelaninie w waszej posiadłości. Myślę, że to wtedy Alina zrozumiała, że jej dziecko jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie i nie zawsze Alberto będzie umiał przewidzieć ruchy swoich wrogów. Choć nie wiem, jak silni i groźni będziemy, zawsze znajdzie się ktoś, kto zechce spróbować swojej mocy.

– Więc to prawda, że chciała odejść.

– Tak. Alberto, by na to nie pozwolił. Chciał ją mieć przy sobie. Ją i ciebie. Nie wyobrażał sobie, żeby jego syn wychowywał się z dala od niego i to aż w Rosji. Nawet gdyby Alinie udało się wyjechać w tajemnicy, on by was ścigał.

– A co z wypadkiem?

– Asa, twój ojciec kochał twoją matkę z całego serca. Był za mały, by to pamiętać czy nawet dostrzec, ale ja przysięgam ci, że tak właśnie było. Nie skrzywdziłby jej. Tego jestem pewien. Po jej pogrzebie zamknęliśmy się w jego gabinecie i zapijaliśmy smutki. Asa, on płakał po jej stracie. Płakał też ze względu na ciebie, bo stracił kochającą matkę. On nie mógł tego zrobić. Ręczę za niego własnym życiem. Cokolwiek Costas sobie ubzdurał, to były tylko jego domysły. Wiedział, że umrze z twojej ręki, więc zasiał w tobie tę paskudną wątpliwość, by cię zżerała kawałek po kawałku. Nie pozwól mu na to.

Słowa Luigiego sprawiają, że czuję ucisk w gardle, a jednocześnie mam wrażenie, że wielki ciężar na moich plecach trochę się zmniejsza, ale nie znika do końca. Coś jeszcze zaczyna mnie trapić.

Historia moich rodziców uzmysławia mi, że moje małżeństwo jest podobne. Gianna jest delikatna i zawsze powtarzała, że nie chce takiego życia. Co się stanie, gdy pojawi się dziecko? Czy również będzie chciała odejść ze strachu o bezpieczeństwo naszego maleństwa?

– Nadal się martwisz? – pyta wuj.

– Teraz myślę, co się stanie, gdy ja i Gianna doczekamy się potomstwa. Ona również nie jest zachwycona tym życiem.

– Obawiasz się, że sobie nie poradzi?

– Tak.

– Tylko czas może odpowiedzieć na twoje pytanie. Nikt nigdy nie da ci gwarancji, bo nikt nie zna przyszłości. Widzę to, Asa, Gianna jest delikatna i miła. Nie ma w sobie zawiści. Ale niekoniecznie musi to być jej słabością albo powodem do jej odejścia. Pamiętaj, zawsze ją chroń i szanuj. Nie daj jej powodu do zwątpienia w twoje oddanie. Jeśli będzie widziała w tobie bezgraniczne oparcie, poradzi sobie ze wszystkim.

– Dziękuję, wuju. Mam nadzieję, że masz rację co do Gianny. Tak jak mój ojciec, nie umiałbym pozwolić odejść swojej żonie.

– Wiem, Asa, wiem. Wystarczy zobaczyć, jak na nią patrzysz. Cieszę się, że masz w swoim życiu miłość, a nie tylko mafię.

– Gianna jest dla mnie wszystkim.

Wuj uśmiecha się szeroko i klepie mnie po plecach.

– Więc znajdziemy to twoje wszystko!

Odwzajemniam uśmiech i obaj wstajemy od stołu. Dobrze, że z nim porozmawiałem. Czuję znaczną ulgę. Mogę teraz poszukać ukochanej i spędzić resztę podróży poślubnej na beztraskiej zabawie. Oboje tego potrzebujemy.

Wychodzimy przed dom, gdzie kręci się wielu ludzi. Czas zbiorów jest tu najważniejszym okresem w roku. Słońce mocno praży i w tej chwili żałuję, że nie mam spodenek, ale zawsze jestem elegancko ubrany. Do tego jestem przyzwyczajony w Nowym Jorku.

Gdy dostrzegam Cecilie rozmawiającą z jakimś mężczyzną, skanuję wzrokiem podwórko w poszukiwaniu Gianny, ale nigdzie jej nie widzę.

Podchodzimy z wujem do kobiety i pytam lekko zdenerwowany, gdzie jest moja żona. Cecilia najpierw patrzy na mnie zdziwiona, a później zaczyna się śmiać.

– Gianna miała rację. Jesteś zaborczy, ale na szczęście nadrabiasz wyglądem. Przystojniak z ciebie. Twoja żona jest Włoszką i nigdy nie miała okazji przypatrywać się, jak tworzymy najlepsze wino na świecie. Namówiłam ją na poznanie naszej pewnej starej tradycji. Nie martw się, bardzo dobrze się bawi.

– Jakiej tradycji? Gdzie ona jest i co robi?

– Już dobrze, Asa, chyba wiem, o co chodzi Cecilii. Chodź za mną, a wszystkiego się dowiesz – mówi uśmiechnięty Luigi.

Idę z wujem z wielką niecierpliwością. Gdy zbliżamy się do budynku gospodarczego i jego szeroko otwartych wrót, słyszę w oddali muzykę i śpiew kobiet oraz mężczyzn. Co tam się wyprawia i co robi Gianna?!

Wchodzimy do środka i w pierwszej chwili nic nie widzę, bo zasłaniają mi ludzie, którzy czemuś się przyglądają. Gdy zauważają Luigiego, robią miejsce, byśmy mogli przejść do przodu. Na środku stoi wielka, okrągła i drewniana misa o średnicy jakichś sześciu metrów przypominająca beczkę, a w niej Gianna wraz z innymi kobietami. Więc to o tę tradycję chodziło, o ugniatacie stopami winogron.

Aż zaniemówiłem na widok rozbawionej ukochanej. Letnią kwiecistą sukienkę podwinęła wysoko przy udach i trzyma materiał w dłoniach, by sok jej nie poplamił. Ugniata winogrona, a jej nogi są już nim umazane. Wszyscy dookoła klaszczą i dopingują młode kobiety. Ja również

to robię, choć mam ochotę wydłubać oczy mężczyznom, którzy zerkają na zgrabne nogi mojej kobiety. Jednak uśmiech sam wypływa na moją twarz.

Nagle Gianna odwraca się w moją stronę i mnie dostrzega. Uśmiecha się, a następnie ostrożnie przesuwa bliżej. Gdy jest już przy mnie, owijam ramię wokół jej talii i przytrzymuję, by się nie poślizgnęła.

– Asa, nawet nie masz pojęcia, jakie to fajne. Chociaż to trochę dziwne uczucie chodzić tak po owocach. Najpierw musiałyśmy dokładnie obmyć stopy, a w tym czasie mężczyźni wrzucali tu pełno winogron. Raz prawie się wywróciłam, ale potem już dawałam radę...

Gianna gada jak najęta i podoba mi się to. Jest szczęśliwa i zafascynowana tym miejscem i kulturą. W końcu to nasza ojczyzna i powinna tego wszystkiego doświadczyć. Obiecuję sobie w duchu, że nasze dzieci również tutaj przywieziemy. W każde wakacje, jeśli będzie to możliwe.

Potem nachyla się do mnie i daje słodkiego buziaka. Patrzymy sobie w oczy ze szczerą radością.

– Jesteś cała zarumieniona, zmęczyłaś się?

– Trochę tak, już jakiś czas tu drepczę...

– Gotowa wyjść?

– Poczekaj, tam są schodki...

Nie pozwalam jej dokończyć zdania, tylko obejmuję ją ramionami i wyciągam z misy jak pannę młodą. W końcu nią jest, nadal trwa nasz miesiąc miodowy. I lubię ją nosić, także to dla mnie czysta przyjemność.

– Asa, bo cię pobrudzę!

– To nic, czas na kąpiel.

Wynoszę ją na rękach i zmierzam do domu wuja. Po drodze Gianna chichocze, ale jak wchodzimy do domu, zaczyna się martwić, że pobrudzi podłogi sokiem, który kapie z jej nóg. Tak naprawdę nie robi bałaganu, może kilka kropelek, ale myślę, że Cecilia wybaczy ten nietakt nowożeńcom.

Otwieram drzwi do naszej zabytkowej łazienki i sadzam żonę na kamiennej szafce. Podchodzę do wanny, odkręcam ciepłą wodę i nalewam odrobinę olejku lawendowego.

– Więc powiedziałaś Cecilii, że masz zaborczego męża?

Odwracam się do niej z uśmiechem i widzę, jak przygryza wargę, by się nie roześmiać.

– A nie jesteś nim?

– Jestem i to cholernie bardzo zaborczym mężem.

Podchodzę do niej szybko, po czym zaczynam ją namiętnie całować. Moje ręce łapczywie krążą po jej całym ciele. Ugniatam jej jędrne piersi, a potem szybko odpinam jej sukienkę. Na szczęście ma wzdłuż guziki, co za dogodność. Odsuwam miseczki jej stanika i zasysam mocno jej prawy sutek, by po chwili zrobić to samo z lewym. W końcu jestem sprawiedliwym człowiekiem.

Sięgam pod jej sukienkę i chwytam za krawędź jej majtek, by szybko je ściągnąć. Nadal, ssąc jej cycuszki, odpinam klamrę paska i rozpinam spodnie.



Gdy już jestem gotowy, przysuwam ją bliżej krawędzi szafki i wbijam się w jej słodką dziurkę. Gianna jęczy, a ja idę za jej przykładem i robię to samo. Jej nadal ubrudzone sokiem nogi owijają się wokół moich bioder i przyciągają mnie jeszcze bliżej niej.

## Gianna

Ależ to było gorące. Zresztą Asa zawsze sprawia, że nasz seks taki jest.

Po wszystkim już bez pośpiechu ściąga ze mnie sukienkę i biustonosz. Ja się odwdzięczam i robię to samo z jego rzeczami.

Następnie Asa pierwszy siada w wannie i pomaga mi do siebie dołączyć. Opieram się o porcelanową ściankę naprzeciwko niego, a on chwyta moją lewą nogę i podnosi powyżej piany. Zaczyna ją delikatnie myć i po chwili nie ma śladu po soku z winogron. To samo robi z drugą, która również docenia ten zmysłowy masaż przy okazji.

– Rano wyglądałaś na trochę spiętego i nie sędzę, by chodziło o kaca.

– A teraz wyglądam na spiętego? – pyta z uśmiechem, po czym całuje mnie w stopę.

– Nie, wręcz przeciwnie. Ale... czy coś się stało? – pytam i słyszę w swoim głosie zmartwienie.

On musi mieć na myśli coś ważnego, bo delikatnie uśmiecha się do mnie.

– Martwiłem się o coś z przeszłości. Coś, co dotyczy moich rodziców. Luigi pozwolił mi rozwiać wątpliwości.

Wiedziałaś, że coś go trapi, odkąd tu przyjechaliliśmy. Cieszę się, że wuj dał mu spokój ducha.

– Asa...

– Tak, kochanie?

– Jeśli kiedykolwiek chciałbyś o czymś porozmawiać, o czymś, co cię trapi... to znaczy wiem, że nie możesz mi mówić wszystkiego, ale gdybyś potrzebował po prostu z kimś się podzielić zmartwieniami, ja zawsze cię wysłucham.

Uśmiech Asy znika z twarzy, a potem uważnie mi się przygląda i głośno wzdycha.

Powiedziałam prawdę, może do mnie przyjść z każdym problemem. Z pewnością są sprawy, o których nigdy nie usłyszę, ale chciałabym, aby zawsze pamiętał, że jestem obok, gdyby potrzebował wsparcia. Możemy nic nie mówić, możemy tylko posiedzieć razem, trzymając się za ręce. Ale niech się nie zamyka. Niech pozwoli mi należeć nie tylko do niego, ale także do jego świata. Nie mam tutaj na myśli życia mafiosa, nigdy nie będę typową kobietą mafii, ale chciałabym, aby zrozumiał, że nie jest z tym wszystkim sam.

– Chodź tu do mnie, Gianno.

– Ale przecież tu jestem...

– Zbliź się i usiądź na mnie.

I tak robię. Powoli, by nie rozlać wody na podłogę, siadam na nim okrakiem. Kładę swoje ręce na jego barkach, a on swoje umieszcza na mojej talii i po chwili zaczyna masować moje plecy.

- Dziękuję, Gianno, że to powiedziałaś. Chciałbym opowiedzieć ci wszystko, ale nie mogę z pewnym względów.
- Rozumiem, Asa, nie chciałam...
- Ale chcę ci opowiedzieć o moich rodzicach. O tym, jak wyglądało ich małżeństwo, o tym, czego dowiedziałem się od wuja.

## Asa

Opowiadam Gianni o swoich rodzicach. O tym, jak zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia, o ich szybkim ślubie i miłości, która ich połączyła. Wyznałem jej również szczegóły na temat późniejszych wątpliwości mojej matki, gdy się urodziłem. Ba, nawet o tym, że ktoś zasugerował mi winę ojca w związku z jej śmiercią.

Widziałem wzruszenie i smutek w jej oczach, gdy uważnie mnie słuchała. Ale kiedy powiedziałem, co wyznał mi wuj, pokiwała głową na zgodę, tak jakby chciała potwierdzić jego słowa dla mojego spokoju. Przez chwilę martwiłem się, że zacznie porównywać nasze małżeństwo do małżeństwa moich rodziców. I do tych tragicznych wydarzeń sprzed wielu lat. Jednak gdy pocałowała mnie czule w czoło, zrozumiałem, że chce okazać mi wsparcie.

Dotarło do mnie, że wcześniej źle postępowałem. Mogłem pozwolić jej zbliżyć się do siebie, poznać lepiej, a nie tylko wymagać. Może wtedy nie bałaby się mnie tak bardzo.

Jednak wtedy nie miałem jej przy sobie tak jak teraz. I przyznaję, że dopiero gdy stanęła u mojego boku, coś się we mnie zmieniło. Odnalazłem w sobie ciepłą stronę. To dla mnie zupełnie nowe doświadczenie. Wiem, że Gianna w oczach moich wrogów jest moją słabością, ale tak naprawdę jest siłą i nigdy z niej nie zrezygnuję. Jest dla mnie zbyt cenna. Jest wszystkim.

### *Kilka dni później*

Za chwilę wyjeżdżamy z winnicy Luigiego. To był wspaniały tydzień. Pełen radości, relaksu i nowych doświadczeń. Codzienne spacerunki po okolicy, piękna pogoda, wspaniałe widoki. I choć jestem urodzonym mieszczuchem, przyzwyczajonym do hałasu i zgiełku wielkiego miasta, z pewnością zatęsknię za tym miejscem, gdzie czas płynie zupełnie inaczej. Spokój i harmonia są nie do opisania. Coś tak innego od tego, co otacza nas na co dzień, musi wywrzeć ogromny wpływ, a raczej wprawić w zachwyt.

Nie sądziłem także, że w tak krótkim czasie dowiemy się tyle o produkcji wina. Wszystko było naprawdę ciekawe. Wuj obiecał nam przysłać dwie skrzynki swojego wspaniałego trunku. Z pewnością wraz z Gianną zorganizujemy sobie kilka wspaniałych wieczorów przy lampce wina.

Wielka szkoda, że już musimy wyjeżdżać. Chciałbym, abyśmy wkrótce tu wrócili, a także, aby Luigi kiedyś odwiedził nas w Nowym Jorku. Mam nadzieję, że kiedyś dojdzie to do skutku.

Tuż przed pożegnaniem, poprosił nas o ostatni spacer wśród winorośli, a my z przyjemnością spełniliśmy jego prośbę. To miejsce jest magiczne.

– Więc podoba się wam to miejsce, dzieciaki?

– O tak, tu jest fantastycznie, wujku! – odpowiada radośnie Gianna. Jest szczerze oczarowana Toskanią.

Mogłem od razu ją tutaj przywieźć, jeszcze przed ślubem. Może dzięki temu sprawy między nami szybciej by się ułożyły.

– Dziękuję, Luigi, że mogliśmy tu spędzić kilka dni.

– Wiecie, jestem stary i schorowany. Nigdy nie wiadomo, kiedy Bóg mnie do siebie przywoła.

– Wuju... – mówię, ale szybko mi przerywa.

– Daj mi dokończyć. Jak wiecie, nie mam dzieci i jesteście moją najbliższą rodziną. Co prawda miałem pewne plany co do ciebie, Asa, ale nie sądzę, byś chciał opuścić Nowy Jork i zająć tu miejsce po mnie.

– Ja... byłbym zaszczycony, ale spuścizna po moim ojcu...

– Właśnie o tym mówię. Przestań mi przerywać.

Wuj uśmiecha się, a ja czuję się jak mały chłopiec, który właśnie został skarcony.

– Mam człowieka na moje miejsce. Jest lojalny, silny, rozsądny i godny tego stanowiska. Ufam mu jak nikomu i wiem, że kiedy mnie zabraknie, dogadasz się z nim, Asa. Chciałbym, a wręcz wymagam, abyście wzajemnie się wspierali. I choć od dawna jest dwóch samodzielnych bossów, to nadal uważam, że jesteśmy rodziną. I niech tak pozostanie.

– Obiecuję ci, Luigi, że zrobię wszystko, by nasza współpraca i rozejm nadal trwały.

– Ale mam prośbę do was obojga. Moja ostatnia wola.

Zerkamy na siebie z Gianną i czekamy na jego dalsze słowa.

– To wszystko, co tutaj widzicie, ten dom, ta winnica, te pola. To największa radość mojego życia, ale także ciężka praca. Jest dla mnie rajem na ziemi i ten raj chcę ofiarować właśnie wam.

– Co? – pytam zaskoczony i gdy znów patrzę na Giannę, ona również ma szok wypisany na twarzy.

– Tak. Asa, już od dawna widniejesz w testamencie jako przyszły właściciel tej posiadłości. Prawdę mówiąc, odkąd zmarła moja żona. A teraz mam zamiar dopisać i Giannę. Chcę, by to wszystko było wasze, wspólne. Oczywiście nie wymagam, byście tutaj zamieszkali na stałe, są tu rzetelne i pracowite osoby, wszystkim się zajmą. A wy możecie przyjeżdżać, kiedy tylko chcecie. A potem wasze dzieci i wnuki. Zależy mi na tym, by ten dom pozostał w naszej rodzinie. To naprawdę wiele by dla mnie znaczyło.

Jestem zaskoczony i bardzo wzruszony. Nie spodziewałem się takich słów, a tym bardziej takiego zapisu w jego testamencie. Teraz jest mi strasznie wstyd, że tak rzadko go widywałem, że nasz kontakt był tylko sporadyczny. W mojej głowie wuj Luigi był silnym i wpływowym bossem, teraz dostrzegam w nim starszego mężczyznę, który powoli żegna się z życiem. Zdałem sobie właśnie sprawę, że po śmierci cioci musiał czuć ogromną samotność. Czasu jednak nie cofnę, mogę jedynie starać się zrobić wszystko, co w mojej mocy, abyśmy z Gianną byli dla niego wsparciem. W duchu obiecuję sobie, że znajdę możliwość, aby odwiedzać go częściej. Myślę, że nie będzie problemu, aby namówić żonę na przyjazdy do tego pięknego miejsca.

– Dziękuję, wuju. Będziemy szczęśliwi, przyjeżdżając tutaj.

– Asa ma rację, ja również dziękuję. Może byłam tu chwilę, ale pokochałam to miejsce. Jest cudowne. I dziękuję, że mogłam cię poznać i mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.

– Ja też mam taką nadzieję, piękna.

Luigi dotyka knykciami policzka Gianni. Ten gest jest czuły, ojcowski. Wiem, że dla Gianni wiele on znaczy. Od swojego ojca nie otrzymała nic oprócz obowiązków i nakazów. Kiedy ja zostanę ojcem, a mam wielką nadzieję, iż tak się stanie, będę okazywał dzieciom miłość każdego dnia. Mogę być niebezpiecznym gangsterem, ale dla rodziny będę po prostu Asą. Człowiekiem, który na pierwszym miejscu będzie stawiał szczęście swoich bliskich.

Przychodzi moja kolej, aby pożegnać się i zarazem podziękować Luigiemu za wspaniałą gościnność. Podchodzę bliżej wuja, po czym obejmuję go mocno.

– No w końcu się rozluźnił garniak – mówi rozbawiony do mojej żony.

## ROZDZIAŁ 13

### Asa

W nocy wylądowaliśmy w Nowym Jorku, na lotnisku czekał już na nas Kris. W samochodzie w drodze do naszego domu zmęczona Gianna wtuliła się we mnie i zasnęła. Trzymałem ją w ramionach, cały czas rozmyślając o tym, jak wspaniale spędziliśmy czas podczas podróży poślubnej. Potrzebowaliśmy tego, ja może nawet i bardziej niż ona. Od tyłu tygodni żyłem w napięciu związanym ze sprawą zamachowca, że dopiero gdy wyjechaliśmy z Nowego Jorku i zmieniliśmy otoczenie, zrozumiałem, że należy pamiętać jak bardzo ważny jest wypoczynek. Prowadzę stresujące życie. Fakt, że na własne życzenie, ale to nie znaczy, że nie potrzebuję czasami oderwać się od tego wszystkiego. Teraz gdy mam u boku żonę, mam z kim celebrować wolny czas. Zostawić za sobą całe to gangsterskie bagienko i zwyczajnie cieszyć się bliskością osoby, która jest dla mnie najważniejsza.

Gdy podjeżdżamy pod rezydencję i samochód się zatrzymuje, moja żona się budzi i z zaskoczeniem rozgląda dookoła. Przez chwilę jest zamroczone, ale gdy dotykam jej policzka, uśmiecha się delikatnie. Wsiadamy z samochodu, Gianna nadal ma zaspane oczka, więc biorę ją na ręce i wnoszę do domu. Protestuje, ale mało skutecznie, bo już po chwili wtula się we mnie. Jej usta dotykają mojej szyi, a ja mogę myśleć tylko o tym, jak bardzo ją kocham.

W naszej sypialni kładę ostrożnie Giannę na łóżko i zakrywam ją kołdrą.

– A ty się nie kładziesz?

– Zaraz przyjdę, śpij, kochanie.

Całuję ją w policzek i odchodzę. Przed wyjściem jeszcze raz zerkam na nią i widzę, że już zasnęła. Musi być wyczerpana podróżą.

Schodzę na dół, gdzie czeka na mnie Kris. Razem wchodzimy do mojego gabinetu i omawiamy wszystko, co działo się w mieście podczas mojej nieobecności.

Rozeszła się wieść, co zrobiłem z szefem Małej Italii z Newark. Nie wszystkim się to spodobało, ale mam to w dupie. To była moja rozgrywka, mój problem do usunięcia i nie będę się z tego tłumaczyć.

Kris również zdaje relacje z nowych poczynań Irlandczyków. Coraz częściej wchodzą na nasze terytorium. Pojawiają się nawet ze swoim towarem w naszych klubach. To będzie pierwsza rzecz, którą się muszę teraz zająć. Trzeba przypomnieć im, kto tu jest silniejszy i z kim muszą się liczyć.

Daję dyspozycję Krisowi co do tych nieproszonych wizyt klubowych. Jeśli kogoś przyłapią na interesach z Irlandczykami, mają go potraktować jak śmiecia. Nikt nie będzie nic robić za moimi plecami, nauczę ich szacunku. A interesy niech robią na swoim podwórku. Od mojego niech spierdalają.

Po jakiej godzinie wracam do sypialni. Biorę szybki prysznic i kładę się obok żony. Przyciągam ją do swojego ciała i tak zasypiam.

*Tydzień później*

## Gianna

Siedzę na tarasie z książką i kawą, przy okazji łapię promienie słońca.

Brakuje mi słonecznych Włoch. Zwłaszcza Toskanii i wuja Luigiego. To była cudowna podróż poślubna, nie mogłam sobie wymarzyć lepszej. A wszystko dzięki Asie. Nie tylko ze względu na to, że wszystko zorganizował. Przede wszystkim był wspaiały.

Wracam wspomnieniami do naszych początków i nie mogę się nadziwić, jak bardzo zmieniło się moje nastawienie względem tego człowieka. Może po prostu wystarczyło go lepiej poznać? Najważniejsze, że to sam Coletti mi na to pozwolił.

Spoglądam w dal i dostrzegam męża pośród kilku jego ludzi. O czymś dyskutują. Pewnie o tym, o czym przypadkowo wczoraj usłyszałam. Są jakieś problemy z Irlandczykami, ale nie wiem, o co dokładnie chodzi. Chyba wchodzą na terytorium Włochów. Mam nadzieję, że nie będzie krwawych starć, wystarczy już zamieszania i niebezpiecznych akcji. Chcę spokoju i przede wszystkim, aby Asa nie był zagrożony. Zdaję sobie sprawę, że zawsze będzie istnieć ryzyko, ale mam nadzieję, że uda mu się je zminimalizować.

Asa odwraca się i gdy mnie zauważa, macha ręką na przywitanie. Odwzajemniam gest, po czym dalej go dyskretnie obserwuję. Nawet książka już nie wydaje się taka interesująca, gdy w pobliżu znajduje się taki przystojniak.

Ma na sobie czarne spodnie i lekko rozpiętą błękitną koszulę. Stoi do mnie tyłem, więc mogę podziwiać jego szerokie plecy i zgrabny tyłeczek, którym nieźle wywijał na parkiecie mediolańskich klubów. Sam jest właścicielem kilku imprezowni w Nowym Jorku i zaczynam się zastanawiać, czy podczas swoich służbowych wizyt także pozwala sobie na taniec wśród pięknych kobiet. Szybko z rozmarzenia nad urodą męża przechodzę w złość, no dobra, na zazdrość i to wcale niemałych rozmiarów.

Nie będę na niego patrzeć, wracam do lektury! Książka jest naprawdę ciekawa, mimo że już tyle romansów przeczytałam i pewne schematy się powtarzają.

– Co masz taką zaciętą minę, kochanie? Nie podoba się książka?

Jak on tu się tak szybko znalazł? A może to ja straciłam poczucie czasu, gdy myślałam o jego technikach uwodzenia.

Patrzy na mnie czule i wiem, że czeka na moją odpowiedź.

– Książka jest fajna, to romans.

– I dlatego masz taką złą minę? Czyżby główny bohater okazał się niegodny swojej pani?

Rozbawiony Asa sięga po mój kubek kawy i bierze spory łyk.

*To moja kawa, kolego!*

– Zanim się pobraliśmy... często chodziłeś do klubów?

– Mam kluby, czasem muszę się tam pojawić, by dopilnować interesów – odpowiada z lekkością.

– Aha – oznajmiam i dalej patrzę na tekst książki, chociaż tak naprawdę nic nie czytam.

– Skąd to pytanie, Gianno?

Zerkam na niego i widzę jego zdezorientowanie. Co mam powiedzieć? Dopiero teraz zaczęłam się zastanawiać, czy bawisz się z truneczkiem w rękę we własnym przybytku? Czy korzystasz z nocnego życia, gdy ja czekam na ciebie w domu w niewiedzy?

Mogłabym teraz zmienić temat, a przynajmniej spróbować, ale czy nie powinnam być z nim szczerą? Jest tylko jeden sposób, aby rozwiać wątpliwości. Muszę po prostu zapytać.

– No dobra, powiem. Wspominałam sobie naszą podróż i to, jak tańczyliśmy w klubach. Zastanawiam się, czy robisz to samo tutaj, gdy jeździsz, jak to ująłeś, by dopilnować interesów.

Asa zaczyna się śmiać, a ja jeszcze bardziej tracę dobry humor. Podchodzi bliżej i wręcz wypycha się między moje nogi. Pochyla się i kładzie swoje ręce na poręczach mojego wiklinowego krzesła. Jestem jak w klatce.

– Moja mała zazdrośnica. Chcesz mi zabronić tańczyć?

– Co? Ja miałabym ci czegoś zabronić? Akurat byś na to pozwolił!

Asa uśmiecha się szeroko i nachyla się jeszcze bardziej, by pocałować mnie w bok szyi. Potem znów patrzy mi w oczy.

– Zabroń, jesteś moją żoną, masz prawo.

– Skoro tak... to zabraniam ci tańczyć w klubach.

Unoszę wysoko podbródek i staram się mieć poważną minę. Asa szybko daje mi soczystego buziaka w usta, po czym się odsuwa.

– Załatwione. Nie będę tańczyć, jak sobie życzysz, przysięgam.

Kładzie rękę na swoim sercu, po czym kłania się przede mną. Po chwili u jego boku pojawia się Kris i dziwnie mu się przygląda. Pewnie zastanawia się, dlaczego jego boss tak uroczyście mi przytakuje.

– Szefie, musimy już jechać.

– Tak oczywiście, jeszcze wejdę do domu po...

I tutaj się zatrzymuje. Doskonale wiem po co. Po broń, dla bezpieczeństwa. Przynajmniej taką mam nadzieję. Gdy widzi, że w mojej postawie nic się nie zmienia i nie ma śladu przejęcia, puszcza mi oczko i odchodzi.

Zostaję z Krisem, który tym razem to mnie przygląda się uważnie.

– Co ty taka dumna?

– Jaka?

– Dumna. Wyżej podbródka nie możesz unieść? – pyta rozbawiony.

– Właśnie wygrałam jedną bitwę – odpowiadam usatysfakcjonowana.

– Jaką?

– Obiecał, że nie będzie tańczyć w klubach, a wierz mi, że potrafi nieźle wywijać. Zabroniłam mu!

Cała uśmiechnięta posyłam promienie szczęścia w stronę mojego przyjaciela. Nagle ten wybucha śmiechem, łapiąc się za brzuch.

- Co cię tak śmieszy?!
- Oj, Gianni, on nie tańczy, nigdy.
- Ale powiedział, że jeśli mu zabronię...
- Zabroniłeś mu czegoś, czego i tak nie robi.
- Niech go diabli!

Kris rozbawiony odchodzi, by dołączyć do podstępnego Colettiego. Myślałam, że mam tu coś do powiedzenia. Nawet spodobało mi się to uczucie, że mogę coś mu rozkazać, a okazało się, że zrobił mnie w balona.

## Asa

Wracam do domu późnym popołudniem, więc Gianna pewnie już jadła. Zanim sam zasiądę do posiłku, postanawiam sprawdzić, co robi. Może będzie chciała mi towarzyszyć w jadalni. A potem wezmę ją do łóżka. Mam na nią wielką ochotę, zwłaszcza po jej porannym zakazie. Ależ ona ma w sobie ogień. Chyba nie dotrzemy do łóżka, stół w jadalni też się przecież sprawdza. Jest zdecydowanie przetestowany.

Wchodzę do sypialni i słyszę odgłosy wody lejącej się pod prysznicem. Uchylam drzwi do łazienki i widzę przez matową szybę, jak Gianna namydla swoje boskie ciało. Podchodzę bliżej i rozsuwam wejście, na co ona lekko się wzdyga, ale gdy widzi, że to tylko ja, jej strach znika.

- Nie strasz mnie, Asa!
- Nie chciałem, kochanie.

Uśmiecha się do mnie zaczepnie. Cholera, akurat tego nauczyła się ode mnie.

- A czego chciałeś? Wiesz, znam zasady samoobrony. Mogłam cię zaatakować.
- Słucham? Chcesz bić biednego męża?
- Ha! Biednego, akurat.
- Pocałuj mnie.

Krzywy uśmiezek znika z jej twarzy, a w jego miejsce pojawia się ten czuły, ten, który tak bardzo kocham. Przysuwa się i daje mi słodkiego buziaka. Uwielbiam tę dziewczynę. I jest z nią o wiele prościej, gdy już się mnie nie boi. Nie muszę już wymuszać kontaktu, prosić o jej czułość. To wszystko stało się naturalne.

- Kończ prysznic, czekam w łóżku!

Gianna śmieje się głośno, a ja wychodzę z łazienki. Rozpinam koszulę i wyciągam ją ze spodni, ale moje czynności przerywa dzwonek telefonu Gianny. Podchodzę do komody i zerkam na ekran. Nieznany numer. Bez większego zastanowienia odbieram, by dowiedzieć się, kto do niej wydzwaniał. Może to Julia zmieniła numer.

- Tak słucham?
- Dzień dobry, czy mogę rozmawiać z panią Gianną Coletti?



Głos kobiety w słuchawce sprawia, że lekko się rozluźniam. Muszę naprawdę opanować swoją obsesję i zazdrość. To niezdrowe i nie mam podstaw, by o coś podejrzewać ukochaną.

– Żona w tej chwili nie może podejść do telefonu, czy mam coś przekazać?

– Proszę powiadomić panią Coletti, by oddzwoniła na ten numer. Jej CV jest rozpatrywane i chcemy umówić się na rozmowę kwalifikacyjną.

– Słucham? Jaka rozmowa kwalifikacyjna?

– Och, przepraszam, nie przedstawiłam się. Diana Richardson, firma NewHome.

## ROZDZIAŁ 14

### Gianna

Szybko wycieram się puchatym ręcznikiem, a następnie balsamuję ciało. Mokre włosy owijam w turban z mniejszego ręcznika i zakładam ulubiony jedwabny szlafrok. Pewnie nie dojdę do garderoby, bo i po co? Pewnie pan Coletti przejdzie od razu do rzeczy. Porwie mnie w swoje ramiona, a następnie w sidła namiętności. Ależ się podnieciłam. Chociaż wygarnę mu ten taniec. Już ja się z nim podroczę.

Uśmiechnięta wychodzę z łazienki i widzę, jak Asa stoi przy łóżku... nadal ubrany. Ze zmarszczonymi brwiami patrzy na telefon w rękę. Dopiero teraz zauważam, że to mój telefon.

– Asa, coś się stało?

Podnosi na mnie przenikliwy wzrok i cała moja radość gdzieś umyka. Mam nadzieję, że to nie złe wieści.

– Ktoś dzwonił, więc odebrałem.

– Kto dzwonił? Czy to Julia? Czekam na wiadomość od niej.

– Tylko na wiadomość od niej czekasz? – pyta tak niskim głosem, że aż poczułam chłód na całym ciele. Dlaczego jego nastrój zmienił się tak diametralnie w ciągu kilku minut?

– Nie rozumiem. Kto dzwonił, Asa?

Podchodzi do mnie, a na jego twarzy nie ma śladu uśmiechu, jest taki poważny i zimny. Podaje mi komórkę.

– Oddzwoń na ostatni numer. Prosiła o to Diana Richardson z NewHome, masz rozmowę kwalifikacyjną.

Odwracam wzrok od smartfona, który niezwykle cięży mi w dłoni, i spoglądam ostrożnie na Asę. Przez kilka sekund zaciska mocno usta, ale nic nie mówi. Po chwili odwraca się ode mnie i wychodzi z pokoju.

Mój oddech przyspiesza i znów jak otępiała patrzę na urządzenie, a potem na drzwi, za którymi zniknął. Chryste, teraz już wie. I nie jest zadowolony, delikatnie mówiąc. Czy czeka mnie teraz awantura? W końcu przystałam na jego propozycję, że poczekam z wysyłaniem CV. Ale pod wpływem alkoholu i dopingu Julii, podjęłam decyzję sama. Nadal uważam, że nic złego nie zrobiłam, to moje życie i mam prawo decydować, ale czy Asa Coletti jest w stanie to w pełni zrozumieć? Po jego skwaszonej minie śmiem twierdzić, że jednak nie.

Siadam na łóżku i daję sobie chwilę na uspokojenie, biorąc głębokie wdechy. Skoro powiedziałam „a”, muszę powiedzieć „b”. NewHome jest zainteresowane moją kandydaturą i nie mogę tego zaprzepaścić. Po kilku minutach oddzwaniam.

## Asa

Nalewam sobie drinka w gabinecie, po czym siadam za swoim biurkiem. Biorę duży łyk i czuję, jak alkohol przyjemnie pali moje gardło.

*Uspokój się, Asa, nie rób niczego głupiego. Nie awanturuj się znowu, już tak dobrze nam szło.*

Na spokojnie staram się słuchać głosu rozsądku...

Kurwa! Dlaczego nic nie powiedziała?! Dlaczego w taki sposób się dowiaduję?! Wysłała CV, mimo iż tłumaczyłem jej, że to nie jest dobry moment.

Musiałem wyjść z pokoju, nie chciałem krzyczeć, a czułem, że jestem na granicy. Obiecałem sobie, że zanim coś powiem, najpierw to na spokojnie przemyślę.

Przyznaję, że jestem wybuchowy, zdecydowanie mam z tym problem, ale chciałem być inny dla żony. Nie chcę widzieć w jej oczach strachu. Zbyt wiele razy wszystko niszczyłem swoim temperamentem. Gianna nie zasługuje na takie traktowanie, jest wspaniałą osobą i nie mogę na każdym kroku jej strofować. Ale cholernie mnie zabolęła świadomość, że coś przede mną ukrywała. Trudno mi to przetrwać.

Kończę drinka i z hukiem odstawiam szklankę na blat biurka. Nagle ktoś puka do drzwi. Kieruję na nie wzrok i po chwili do gabinetu wchodzi Gianna z mokrymi włosami i ubrana w luźną, zieloną sukienkę.

Nic nie mogę poradzić na to, ale za każdym razem, gdy ją widzę, moja pierwsza myśl dotyczy tego, jak piękną mam żonę. Jej włosy są potargane, a na policzkach pojawił się rumieniec po ciepłej kąpieli.

Powoli podchodzi do biurka. Wiem, że teraz jest zdenerwowana. Liczy na awanturę, w końcu zawsze tak reaguję.

– Asa, mogę to wytłumaczyć.

– Słucham.

– Wysłałam to CV w ten wieczór, kiedy upiłam się z Julią.

– Co takiego?

– Rozmawialiśmy o tym i... i zrobiłam to pod wpływem impulsu.

– Wiesz, że wtedy jeszcze było niebezpiecznie, Gianno. Miałaś z tym poczekać. Rozmawialiśmy o tym w jadalni i myślałem, że się ze mną zgodziłaś w tej kwestii.

– Tak, pamiętam, ale...

– Ale co?!

– Asa, nie masz pojęcia, jak to jest, gdy ktoś inny podejmuje za ciebie decyzje. Gdy nie masz nic do powiedzenia. Nie jestem dzieckiem, mam prawo do własnych wyborów.

– Gianno, zgodziłem się na twoją pracę, ale wiesz, co się wtedy działo! – Słyszę, że mój głos jest coraz donośniejszy. Wstaję z fotela i omijam Giannę. Zatrzymuję się naprzeciwko kominka i głośno wzdycham. – Dlaczego mi nie powiedziałaś o tym?

– Ja...

Odwracam się znowu w jej stronę i widzę, że nie wie co powiedzieć.

– To moja wina.

Moje słowa ewidentnie ją zaskakują, nie tego się spodziewała.

– Asa, nie. Powinnam powiedzieć coś wcześniej. Nie będę udawać, że nie miałam okazji.

– Ale nie powiedziałaś, bo bałaś się mojej reakcji.

– Tak. To prawda.

– Sam do tego doprowadziłem, ale wkurza mnie, że cokolwiek ukrywasz przede mną. Jest coś jeszcze, o czym powinienem wiedzieć?

– Nie! Nic innego nie ma, przysięgam.

Kiwam głową na zgodę. Mam nadzieję, że mówi prawdę i nie dowiem się o jakichś rewelacjach przez przypadek.

– Oddzwoniłam. Mam rozmowę kwalifikacyjną w poniedziałek.

Znów tylko przytakuję, nie wiem sam, co mam powiedzieć. Chciałbym jej pogratulować, ale czuję lekki... zawód. Wystarczyło mi powiedzieć. Może i byśmy się pokłócili, ale przynajmniej bym wiedział. Nie zniszczyłbym jej tego. Nie po tym, przez co przeszliśmy. Zbliżyliśmy się bardzo do siebie i chyba liczyłem, że już mi ufa. Że przyjdzie ze wszystkim do mnie. Nie po pozwolenie, a po wsparcie, poradę. Wiem, że to moje wcześniejsze zachowanie doprowadziło do tej sytuacji, ale naprawdę byłem przekonany, że to wszystko zostawiliśmy już za sobą i teraz między nami będzie inaczej.

Gianna widzi, że nie mam ochoty rozmawiać i kieruje się do wyjścia. Zanim wychodzi, postanawia jeszcze się odezwać.

– Zawsze powtarzasz mi, że mogę ci zaufać. Wiem, że teraz może to zabrzmieć nieautentycznie, ale... ja ci naprawdę ufam, Asa. Wiem, że zawsze będziesz przy mnie. Teraz jest czas, abys ty zaufał mnie. Jeśli uda mi się zdobyć ten staż... chciałabym... chciałabym, żebyś to ty był osobą, z którą będę świętować.

Następnie wychodzi, a ja zostaję sam z jej słowami, ciągle wybrzmiewającymi w mojej głowie.

Chwilę później także opuszczam gabinet i idę na strzelnicę, aby dać upust swoim emocjom. Muszę się rozładować. Po drodze mijam chłopaków, którzy widząc moją wkurwioną minę, schodzą mi z drogi.

To nie na Giannę jestem zły, lecz na siebie. W końcu dotarło do mnie, że odebrałem jej wolność i swobodę.

I to, że uważam ją za swoją, nie daje mi prawa jej ograniczać.

*Następnego dnia*

## **Gianna**

Budzę się i od razu wiem, że Asy nie ma obok.

Patrzę na odcisk głowy na jego poduszce. Więc jednak spał przy mnie, ale nie czułam, by mnie obejmował, a zawsze to robi. Rano natomiast całuje mnie w policzek na przywitanie. Tym razem wyszedł bez słowa, bez żadnego cholernego słowa.

Wstaję, po czym udaję się do łazienki, aby wziąć potrzebny dla orzeźwienia prysznic. Mój nastrój jest bardzo niskich lotów. Powinam cieszyć się z rozmowy kwalifikacyjnej, a rozmyślałam o posępnym mężu. Dlaczego on wszystko musi tak komplikować? Czy nie może po prostu chociaż raz odpuścić? Dla mnie?

Po kąpieli i przebraniu się w bawełniane spodenki i T-shirt zaczynam przeglądać papiery. Za dwa dni mam spotkanie w NewHome i muszę się przygotować. Wraz z podaniem wysłałam swoje projekty, które zrobiłam na studiach, ale postanawiam je również zabrać. To moja pierwsza rozmowa o pracę i jestem jednocześnie podekscytowana i zestresowana. Mam nadzieję, że nie zrobię ani nie powiem czegoś głupiego. Wiem, że jeśli tym razem się nie uda i wybiorą kogoś innego na ten staż, z pewnością nadarzy się okazja, by powalczyć o stanowisko w innej firmie, ale tak bardzo chciałabym już móc projektować, uczyć się od fachowców i zdobywać doświadczenie.

Zerkam po raz kolejny na telefon. Asa się nie odzywa, nawet nie wiem, czy jest w domu.

Postanawiam zejść na dół i zrobić sobie kawę. Biorę ze sobą smartfona i po drodze dzwonię do Julii. Dziewczyna w końcu odbiera i przeprasza mnie za taką ciszę na łączach. Zdobyła nowe zlecenie i para młoda ma wielkie wymagania, które ciągle się zmieniają. Po kilku moich słowach słyszy, że coś jest nie tak i obiecuje, że zaraz przyjedzie. Jestem jej wdzięczna, przyda mi się towarzystwo przyjaciółki.

## Asa

Wracam do domu i idę do sypialni. Źle się czuję z tym, że rano nie pożegnałem się z Gianną, tak jak mam to w zwyczaju. Ciągle chodzi mi to po głowie. Przyznaję, że gryzie mnie sumienie.

Niby taka mała rzecz, tak mały gest, a ciąży mi jak nic innego wcześniej.

Przyzwyczałem się do tego, że jest zawsze obok, na wyciągnięcie ręki. A jak pójdzie do pracy? Przez większość dnia stracę ją z oczu.

Nie chodzi o to, że ma być na każde moje zawołanie. Absolutnie nie tak widzę naszą relację.

Chodzi o coś bardzo prozaicznego. W końcu mam dla kogo wracać do domu. W końcu mam osobę, która cieszy się na mój widok.

Czasami, gdy mam wolną chwilę między obowiązkami, lubię po prostu na nią popatrzeć, przytulić, porozmawiać. Gdy jestem w domu, zawsze jej szukam, nie mogę się powstrzymać. A gdy mnie nie ma, wtedy zastanawiam się, co robi moja piękna. Przyznaję, że czasami zadrezczam ją, wysyłając milion wiadomości jak jakiś pieprzony stalker, ale nie umiem się opamiętać. Jest na pierwszym miejscu. Jest moim spełnionym marzeniem.

Dlatego tak dziwnie się teraz czuję. Nie zamieniliśmy słowa od czasu naszej rozmowy w gabinecie.

Musiałem poukładać sobie wszystko w głowie, nie chciałem znów się kłócić. A moje emocje nie tak łatwo ugasić.

Wracam wspomnieniami do awantury po zamordowaniu Blizny. Nigdy nie widzialem jej tak przerazonej, a to wszystko przeze mnie. Przez męzczyznę, który ją kocha. To było haniebne zachowanie i nigdy tego nie powtórzę.

Oczywiście spodziewam się sprzeczek w przyszłości, każda para musi się z tym liczyć. Ale z pewnością nie chcę widzieć w jej oczach strachu. Niech to będzie złość, niezrozumienie, irytacja. Ale nie strach. Nie w jej oczach.

Wchodzę do sypialni, ale jej tam nie zastaję. Już mam wychodzić, gdy na łóżku dostrzegam ogromną teczkę. Otwieram ją i widzę projekt jakiegoś domku. Przewracam kartki i na wszystkich są rysunki architektoniczne. Są świetne, a ten mały domek wiejski jest fantastyczny. Szybko zdaję sobie sprawę, że to prace Gianny. Opowiadała mi o studiach i o tym, że jej niektóre projekty były doceniane przez profesorów, ale dopiero gdy mam je teraz przed oczami, rozumiem, jak wielki talent ma moja żona. To naprawdę rzetelna robota, musiała włożyć w te projekty wiele pracy.

– Idiota ze mnie. Pierdolony egoista.

Starannie odkładam wszystko na miejsce i schodzę na dół, by odszukać i rozmówić się z żoną.

Znajduję ją dopiero w towarzystwie Julii w ogrodzie. Stoją na trawniku i o czymś rozmawiają, a gdy Julia pocieszająco pociera ramię Gianny, już wiem, o czym mowa. Kolejny raz przyniosłem jej zmartwienie. Cholernie wstyd mi za swoje postępowanie.

Podchodzę do nich i witam się z Julią.

– Hej, Julia, miło cię widzieć.

– Cześć, Asa.

– Czy możecie nas na chwilę zostawić?

Zerkam na Giannę, ma smutną minę. Kiwa jednak Julii na znak zgody i ta odchodzi w stronę tarasu.

Dobrze, że ma taką przyjaciółkę, która zamiast odejść od razu, najpierw upewnia się, czy Gianna tego chce. To znaczy, że może na nią liczyć.

Zanim coś powiem, ona odzywa się pierwsza.

– Mam zrezygnować, prawda?

– Co? Nie, nie tego chcę.

Patrzy na mnie podejrzliwie, a ja nie cierpię tego widoku. Ale prawdę mówiąc, sam doprowadziłem do tego, że się tak zachowuje.

– Przepraszam. Widziałem twoje projekty, gdy szukałem cię w sypialni. Masz wielki talent i zrozumiałem, że nie mam prawa ci tego zabierać.

– Asa...

– Naprawdę. Nie będę stać ci na drodze, ale pamiętasz nasze warunki? Blisko domu i bezpieczeństwo przede wszystkim. I nie chcę, żebyś czuła, iż musisz coś przede mną ukrywać. Przysięgam, że nawet jak się zezłoszczę, to nic złego nie zrobię. Ty, zwłaszcza ty, nie musisz się mnie bać. Jak przesadzę, możesz się odszczeknąć, nawet powinnaś. Może wtedy coś do mnie dotrze.

Gianna uważnie mi się przygląda i przez chwilę sprawia wrażenie, jakby nie wierzyła w to, co słyszy. Jednak chwilę później jej twarz łagodnieje.

– Dziękuję, że to mówisz. Ja również nie chcę niczego przed tobą ukrywać. Ja też przepraszam, powinnam powiedzieć ci wcześniej. Choćby w Toskanii, kiedy byliśmy... nago. Pewnie wtedy przyjąłbyś to lepiej.

Słucham, co ona wygaduje i widzę, że stara się nie zaśmiać.

– Masz cholerną rację, kobieto. Wtedy byłoby najlepiej. Czyli to ty jesteś winna. Będziesz musiała mi to wynagrodzić.

Moja udawana powaga sprawia, że zaczyna się śmiać. Staje na palcach, po czym owija rękę wokół mojej szyi. Przyciągam ją do siebie i nie pozostaje nam nic innego, jak namiętnie się pocałować na przeprosiny. W oddali słyszymy oklaski. Oboje odwracamy głowy w stronę dopingującej Julii. Ale gdy zza jej pleców wyłania się Kris i siada obok niej, szybko entuzjazm dziewczyny opada i zaczyna wyglądać na skрэpowaną.

– Może teraz się czegoś dowiemy, co? – pyta Gianna.

– Gianna, nie powinniśmy się wtrącać.

– Nie jesteś ciekawy, co wtedy zaszło?

– Nie interesują mnie plotki, nie mam na to czasu. Chyba nie muszę ci przypominać, że jestem szefem włoskiej mafii i mam ważniejsze rzeczy na głowie.

Gianna podnosi wysoko brwi i uważnie przygląda się mojej nonszalanckiej postawie. Jestem bossem, mam wiele obowiązków i to niezbyt przyjemnych. Po co miałbym śledzić romantyczne losy innych ludzi. To nie moja sprawa. Po cholere mi wiedza, czy między Krisem a Julią coś zaszło? Absolutnie mnie to nie interesuje.

Ale żona nadal na mnie patrzy. Trudno to wytrzymać, jakby widziała więcej, niż bym tego sobie życzył.

– No dobra, jestem ciekawy, zadowolona?

– O tak, wiedziałam! – mówi triumfalnie.

– Stawiam na to, że się ze sobą przespali, a Julia teraz jest zażenowana i wmawia sobie, że to był błąd – stwierdzam stanowczo.

– Wow, serio? No ja nie jestem pewna. Ona jest trochę płochliwa, nie sądzę, by zgodziła się ot tak na seks z Krisem. Ledwo go zna.

– Ty też byłaś płochliwa, ale w końcu nie mogłaś mi się oprzeć.

Znów podnosi wysoko brwi i ma tak zabawną minkę, że daję jej szybkiego buziaka w usta i klepię żartobliwie w pupę.

Podskakuje lekko i sama zaczyna się śmiać. Oboje stwierdzamy, że do nich dołączymy, ale nie będzie przesłuchania.

Gdy idziemy w ich stronę, Gianna mnie zaskakuje, odwzajemniając klapsa.

– Niezły tyłeczek, mężu.

Zaskoczony patrzę na żonę, która wyprzedza mnie, uśmiechając się szeroko, i zdecydowanie zbyt kusząco kręci przy tym pupą.

*Ja ci zakręcę. Poczekaj tylko.*





## ROZDZIAŁ 15

### Gianna

- Nie zgadzam się. Absolutnie.
- Asa, nie rób problemu tam, gdzie go nie ma.
- Powiedziałem „nie”.
- Już się zgodziłeś!
- Na pracę, a nie na ten strój!

Wściekła patrzę na swoje odbicie w lustrze w garderobie i totalnie nie rozumiem, z czym szanowny mąż ma problem. Jestem ubrana w białą koszulę zapiętą prawie pod samą szyję, ołówkową ciemnozieloną spódnicę i niezbyt wysokie czarne szpilki. Zrobiłam minimalny makijaż i upięłam włosy w schludny kok. Uważam, że wyglądam skromnie, ale elegancko. Z niczym nie przesadziłam.

Zerkam na Asę, który rozsiadł się w fotelu i z surową miną przygląda się mojej stylizacji. Od rana ma kwaśną minę i zachowuje się jak marudne dziecko. Już się boję, jakie będzie nasze potomstwo. Mam nadzieję, że geny Colettiego nie przeważą nad moimi. Inaczej zwariuję!

- Asa, proszę cię. Nie utrudniaj mi tego. I tak się denerwuję rozmową kwalifikacyjną.
- To ty nie utrudniaj. Ja ci pomagam wybrać odpowiedni strój.
- Czyli jaki? Worek na ziemniaki?!
- Odpowiedni, czyli taki, w którym twój krągły tyłek nie rzuca się w oczy!

Asa wstaje i zaczyna krążyć po garderobie. Podchodzi do szafy, gdzie leżą moje rzeczy i z prędkością światła przesuwa kolejne wieszaki.

- Nie masz lepszych rzeczy do roboty, Coletti? – pytam rozdrażniona.
- Nie.

Po chwili wyciąga prostą siwą sukienkę z krótkimi rękawami. Nawet nie ja ją kupowałam, pierwszy raz ją widzę.

Prawdę mówiąc, ta kiecka nie ma kształtów, jest prosta jak decha. Ale mój mąż zadowolony podaje mi ją, jakby wręczał największe dobrodziejstwo na świecie. Kiedy odbieram od niego *odzieżowego Świętego Graala*, znów siada na fotelu i szeroko się uśmiecha.

Z zaciętą miną odpinam guziki koszuli, po czym ściągam ją szybko. Następnie leci spódnica. Gdy tylko widzę minę Asy, który przestał się śmiać, a w zamian ślini się jak napalony nastolatek, mój humor lekko się poprawia. Czegoś nie przewidział. A mianowicie cielistych pończoch. I kiedy widzę, że już ma wstawać, wyciągam palec w jego stronę i mówię stanowczo:

- Nawet nie próbuj! Przez ciebie się spóźnię!

Szybko wkładam sukienkę i gdy przyglądam się w lustrze, muszę przyznać, że lepiej leży na mnie niż na wieszaku. Układa się luźno, ale pan przemądrzały nie przemyślał długości. Jest ciut

krótsza od spódnicy ołówkowej. Nadal kończy się tuż przed kolanami, ale on też zauważa, że ta kreacja bardziej odsłania moje nogi.

– Może jeszcze coś innego przymierzysz...

– Nie, wybrałam. Dziękuję, kochanie, za pomoc.

Puszczam całusa w powietrze, chwytam torebkę, potem biorę teczkę z dokumentami i wychodzę z garderoby.

Sam wybrał, więc niech teraz nie narzeka.

Gdy schodzę po schodach, słyszę, że biegnie za mną. W holu łapie mnie za łokieć i odwraca w swoją stronę. Ależ ma zestresowaną minkę. Włoskie biedactwo. Gdybym go nie znała, to nawet byłoby mi go żal.

– Gianna...

– Tak, Asa? – pytam ze słodkim uśmiechem. Widzę, jak walczy ze sobą, pewnie ma ochotę zamknąć mnie w pokoju i nigdy nie wypuszczać do żadnej pracy. – Asa, muszę już jechać. Kris czeka przed domem.

– Ja cię zawiozę.

– Co? Przecież sam mówiłeś, że Kris to zrobi i poczeka, aż skończę.

– Zmieniłem zdanie.

– I nie jesteś zajęty? Masz czas? To znaczy wątpię, by to trwało długo, ale nigdy nie wiadomo, nie chcę, byś...

– Ja cię zawiozę Gianni. To już postanowione.

Puszcza mój łokieć, daje buziaka w policzek i gdy zmierzamy do wyjścia, jego ręka spoczywa w dole moich pleców. Uwielbiam ten gest, ale nie przyznam mu się do tego. Nie dam mu tej satysfakcji. Nie, kiedy mnie denerwuje i to tuż przed samą rozmową o pracę!

Kris nie jest zaskoczony, gdy to Asa zasiada za kierownicą. Odchodzi z uśmiechem na twarzy i potrząsa głową, jakby mówił *Mogłem się spodziewać*. Ja też mam dokładnie takie odczucia, ale nie sądziłam, że Coletti będzie sprawdzać i przede wszystkim negocjować to, w co się ubiorę. Tym bardziej że nie mam w zwyczaju ubierać się wyzywająco. O tej godzinie przeważnie nie ma go w domu, a tu proszę, kontrola małżeńska.

Czterdzieści minut później podjeżdżamy pod bardzo nowoczesny wieżowiec. Na czwartym piętrze znajdują się biura firmy NewHome. Czuję nie tylko stres, ale również ekscytację.

– Denerwuję się. Myślisz, że sobie poradzę? – pytam i błagalnie patrzę na męża.

On uśmiecha się delikatnie, a potem kładzie swoją dłoń na moim kolanie, by lekko je ścisnąć dla otuchy.

– Jesteś świetna. Na pewno ich olśnisz.

– Dziękuję.

– Ale jeśli chcesz, to możemy wracać do domu.

Znów na niego patrzę, ale już nie z wdzięcznością tylko z irytacją. Cwaniak, nie przepuści żadnej okazji.

– Jestem zdecydowana. Idę. Życz mi powodzenia.

– Powodzenia... i idę z tobą.

– Co? – rzucam zaskoczona.

No chyba nie myślisz, że pójdziesz ze mną na rozmowę kwalifikacyjną!

– Wejdziesz z tobą, co w tym złego? Uważam nawet, że tak będzie lepiej. Sprawdzę, czy mają dobrą ochronę i warunki, byś mogła tu codziennie przebywać. Myślę też...

– Ty nie myślisz, ty wymyślasz. Przestań. Idę sama, to moja rozmowa, nie pokażę się na niej z mężem.

Asa mruży oczy, ale nie mam czasu na dyskusowanie z tym zaborczym mężczyzną. Wsiadam z samochodu i zmiierzam do obrotowych drzwi wejściowych. Jednak szybko u mojego boku pojawia się Coletti. Mierzę go ostrym spojrzeniem, ale ten nic sobie z tego nie robi.

– Tam jest kawiarnia, poczekam w niej na ciebie, a w razie potrzeby dzwoń natychmiast.

Kieruję wzrok, gdzie pokazuje i faktycznie znajduje się tam mała kawiarenka. Czuję ulgę, że to w niej na mnie poczeka. Ale co oznacza „w razie potrzeby dzwoń”? Przecież nic mi się nie stanie.

Jednak to, jak on się martwi, sprawia, że się rozczulam. Całuję go delikatnie w usta i podchodzę do recepcji, gdzie otrzymuję tymczasową przepustkę.

## Asa

Tutejsza ochrona wygląda na solidną. Podoba mi się, że trzeba mieć przepustkę, by dostać się na kolejne piętra. Czyli nikt z ulicy tak po prostu tu sobie nie wejdzie. Ale i tak już w głowie mam plan, by umieścić tu swojego człowieka. Mam wiele znajomości, nie będzie problemu załatwić komuś pracę w ochronie. Tak, to dobry i rozsądny plan. Gianna nawet nie musi o tym wiedzieć. Natomiast ustaliliśmy, że ktoś zawsze będzie ją przywozić i odbierać po pracy. Więcej mogłaby nie znieść. A przecież to moje zadanie, by ją chronić. Nie jestem w stanie przewidzieć wszystkiego, ale mogę zminimalizować zagrożenie.

Odprowadzam wzrokiem Giannę, która jeszcze macha mi na pożegnanie, i gdy znika w windzie, zmiierzam do kawiarni. Zamawiam espresso i gdy już otrzymuję kawę, siadam na małym wygodnym krzeselku. Teraz wystarczy poczekać.

### *Godzinę później*

Wypiłem dwie kawy, wysłałem milion e-maili, odbyłem kilka rozmów telefonicznych i teraz krążę po holu. Oprócz kawiarni jest tu także restauracja, pralnia i małe sklepiki. Bardzo funkcjonalne i praktyczne.

Pracujesz, zgłodniejesz, schodzisz na dół bądź zamawiasz jedzenie z dostawą. Ubrudziłeś się tym jedzeniem, to możesz oddać do pralni i kupić coś nowego w sklepie. Zostało tu ulokowanych wiele firm, więc takie rozwiązanie jest bardzo wygodne.

Nagle winda się otwiera i wychodzi z niej uśmiechnięta Gianna. Gdy mnie zauważy, przyspiesza kroku i na koniec mocno mnie przytula. Obejmuję ją w tali i całuję w czoło.

– Rozumiem, że wszystko poszło po twojej myśli.

– Tak, na początku byłam zdenerwowana, ale szefowa jest fantastyczna. Taka ciepła, a zarazem konkretna z niej babka. Bardzo podobały jej się moje prace, dała mi do zrozumienia, że mam tę pracę.

– To świetnie, kochanie. Gratuluje.

– Muszę tylko poczekać na telefon z potwierdzeniem, ale to chyba będzie wyłącznie formalność.

Jest taka szczęśliwa, aż cała promienieje. Skłamałbym, gdybym powiedział, że nawet przez chwilę nie żałowałem swojej decyzji co do pozwolenia żonie na pracę. Kobiety bossów nie pracują, Gianna złamie tę zasadę. Jej poprzedniczki, a także partnerki innych mafiosów zajmują się fundacjami, przyjęciami i zbiórkami pieniędzy na jakiś cel. Ale zwykła praca od poniedziałku do piątku? Nigdy. A przynajmniej ja nie znam takiego przypadku. To sprawia, że jestem z niej dumny. Pełen obaw, ale nadal dumny.

W drodze do domu Gianna gada jak najęta. Jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby tak dużo mówiła. Jest zdecydowanie podekscytowana. Opowiada ze szczegółami, jak wyglądała rozmowa i czym będzie się zajmować na stażu. A mianowicie asystować przy projektach i uczyć się od najlepszych.

Sprawdziłem NewHome i mają świetną renomę. Jeśli ma się nauczyć fachu to właśnie tutaj. Mają świetny program dla stażystów i większość z nich zostaje później na stałe w firmie.

Zarobki w przypadku Gianny nie są ważne, ponieważ mamy pieniądze, ale możliwość rozwijania się i awansowania to już coś innego.

Widzę, jak jej oczy błyszczą z zachwyty i muszę przyznać, że to uwielbiam. Jeśli tak będzie wyglądać za każdym razem po powrocie z pracy do domu, to chyba nie mam nic przeciwko temu stażowi. Kto wie, może za jakiś czas sama otworzy swoją działalność. Ja z pewnością jej we wszystkim pomogę. A wtedy jako szefowa, będzie mogła brać więcej wolnego i spędzać czas ze swoim cichym inwestorem.

Moje myśli zapędzają się jeszcze dalej. Jeśli szybko osiągnie zawodowy sukces, będzie mogła sobie pozwolić na zmaistrowanie przeze mnie dzieciaczka. Tak, zdecydowanie podoba mi się ta wizja. Już nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę Giannę z zaokrąglonym brzuszkiem. A coś czuję, że często będę ją widzieć w takim stanie. Przynajmniej cztery razy. Tak, to minimum.

*Dwa dni później*

## **Gianna**

Zdobyłam staż! Właśnie dzwoniła Diana Richardson i zaprosiła mnie do pracy w swoim zespole. Jestem taka szczęśliwa, moje marzenia właśnie się spełniają. Wskakuję na łóżko i zaczynam podskakiwać i krzyczeć. Trochę jak małe dziecko, ale co tam. Moje emocje potrzebują ujścia.

Po chwili do pokoju wchodzi Asa i gdy widzi, jak szaleję z radości, najpierw wygląda na zaskoczonego, ale potem uśmiecha się szeroko.

– Co mnie ominęło? – pyta zaciekawiony.

– Dostałam pracę! Dostałam pracę! Od następnego poniedziałku zaczynam! Hura!

Mąż zaczyna się głośno śmiać razem ze mną, a potem podchodzi do krawędzi łóżka. Nagle chwyta mnie za nogi i podcina, tak że upadam na miękki materac i kilka razy się odbijam. Cały czas chichoczę, a Asa kładzie się ostrożnie na mnie. Mości się wygodnie między moimi nogami i dotyka dłonią mojego lewego policzka.

– Ktoś tu jest podekscytowany – mówi niskim głosem.

– O tak, zdecydowanie jestem.

– Hmm to byłby grzech, gdybym z tego nie skorzystał, prawda?

Jego krzywy uśmiezek sprawia, że doskonale wiem, do czego zmierza. Ale ma rację, to byłby grzech, więc kładę dłonie na jego twarzy i mocno przyciągam go do pocałunku.

Asa reaguje tak jak zawsze, czyli szybko i instynktownie. Pogłębia pocałunek i po chwili czuję jego natarczywy język. Nie jestem mu dłużna i atmosfera między nami robi się coraz gorętsza.

Sięgam do jego koszuli, by rozpiąć guziki. Asa natomiast odpina pasek i uwalnia materiał, by pomóc mi w rozebraniu siebie. Gdy jego koszula leży już gdzieś na dywanie, przychodzi czas na moją zwykłą koszulkę i spodenki. Wszystko dzieje się tak szybko, że z tego podniecenia jęczę, chociaż jeszcze we mnie nie wszedł.

Ściągam stanik, a w tym czasie on rozrywa moje majtki. Chyba sam nie może się doczekać. Na ten nieoczekiwany akt, piszczę z zaskoczenia, a Asa tylko uśmiecha się szeroko. Zsuwa swoje spodnie i bez chwili oddechu, mocno wbija się we mnie jednym płynnym ruchem. Podnosi się i opiera wyprostowane ramiona po obu stronach mojej głowy.

Porusza się coraz szybciej, a moje ciało wygina się w łuk, gdy czuję zbliżający się orgazm.

Widok jego umięśnionej i napiętej klaty sprawia, że moja przyjemność jest jeszcze większa. Co za ciało, co za facet. Świadomość, że tylko z nim będę mogła poczuć taką bliskość zupełnie mi nie przeszkadza. Już nie. Gdyby ktoś powiedział mi rok temu, że tak właśnie będę się czuć przy Asie Colettim, to bym nie uwierzyła w jego słowa. Nigdy w życiu...

## ROZDZIAŁ 16

### Gianna

Moja garderoba powiększyła się o eleganckie spodnie i garsonki. Co prawda widziałam w biurze pracowników, którzy niekoniecznie chodzili pod krawatem, ale na razie nie chcę wyjść na lekkoducha. Profesjonalny wygląd z pewnością jest milej widziany.

Oczywiście ku mojemu coraz mniejszemu zaskoczeniu, na zakupach towarzyszył mi sam Coletti. Na szczęście spodnie mu nie przeszkadzają, wręcz jest zadowolony. Muszę przyznać, że nie spodziewałam się po nim, iż zna się na modzie. Zdecydowanie tym razem był bardziej pomocny niż w garderobie. Chyba z każdą chwilą bardziej przyzwyczajają się do myśli, że jego żona będzie pracować w całkiem niezłej firmie.

Oczywiście nie obyło się bez wizyty w sklepie z bielizną, tym razem Asa zaciągnął mnie do Intimissimi. Muszę przyznać, że ich kolekcje są bardzo, ale to bardzo seksowne. Oczy mojego męża aż błyszczały ze szczęścia. Ja byłam natomiast zaskoczona, ile wydał pieniędzy na kilka kompletów dla mnie. Mogłam sama wybrać i tak zrobiłam, ale on swoje faworyty też dorzucił. Jednak nie wybrał tych wulgarnych, tylko zmysłowe. Przyznaję, że bardzo mi się podobają i chętnie je założę.

Moja nieśmiałość gdzieś zniknęła, winię za to świetny i częsty seks, ale nie zgłaszam zastrzeżeń. Wręcz przeciwnie, teraz czuję się jak prawdziwa kobieta, i to spełniona. Nigdy nie sądziłam, że współżycie z kimś jest tak ważne, zawsze myślałam, że to nie ma aż tak wielkiego znaczenia. Teraz sama ciągle mam ochotę na igraszki łóżkowe. Na szczęście Asa jest zawsze gotowy i chętny, by uśmierzyć ten specyficzny ból. W końcu sam go wywołuje.

Dzisiaj jest mój pierwszy dzień w pracy. Ubrałam się w kremową koszulę i czarne spodnie. Do tego te same nie za wysokie szpilki. Włosy natomiast postanowiłam zostawić rozpuszczone, ale moje fale delikatnie poskromiłam prostownicą. Zrobiłam delikatny makijaż, tylko lekko wytuszowałam rzęsy, dodałam róż na policzkach i transparentny błyszczak, który i tak zmazał mi Asa, gdy dał mi buziaka w samochodzie. Tak, kolejny raz postanowił mnie odwiedzić, ale przyjedzie po mnie Kris, bo mąż ma zajęcie, gdy będę kończyła pracę. I choć denerwuje mnie jego obsesja na punkcie kontroli, to czułam lekki zawód.

Ale w końcu to zapracowany człowiek, muszę pogodzić się z tym, że nie zawsze będzie miał dla mnie czas. Dlatego to kolejny dobry powód, by mieć pracę, coś tylko dla siebie w życiu, coś, co zapełni mój dzień.

Oprócz mnie na staż dostały się jeszcze dwie osoby, również tuż po studiach. Violet i Jamie. Poznałam ich przelotnie, oni również czekali na rozmowę kwalifikacyjną. Było jeszcze troje innych kandydatów, ale im się nie poszczęściło.

Violet spotykam już w holu, gdy odbiera nową przepustkę. Gdy swoją już mam w ręku, obie spoglądamy na siebie z szerokimi uśmiechami.

Biuro NewHome zajmuje całe czwarte piętro, a to sporo przestrzeni. Gabinet szefowej, jak i gabinety głównych architektów i projektantów, jest oszklony, a w razie potrzeby prywatności, szkła mają funkcję matowienia.

My, stażyści, i stali pracownicy niższej rangi mamy niezawodne klasyczne boksy. Ale są zdecydowanie nowoczesne i gustowne. Znajdują się tutaj również całkiem spora sala medialna, mała kuchnia z pokojem rekreacyjnym i stylowe łazienki. Wszystko pachnie pieniędzmi i nowością. Klient, gdy tu wchodzi, ma odnosić wrażenie, że trafił do najlepszej firmy w mieście i właśnie ona spełni jego marzenia bądź wygórowane oczekiwania.

Firma zajmuje się przede wszystkim projektowaniem nowoczesnych budowli mieszkaniowych, ale również biurowych. Mają także zlecenia na aranżację wnętrza luksusowych apartamentów. Ale co mnie najbardziej zainteresowało, to gdy Diana opowiadała, jak zwiększa się liczba klientów na małe domki za miastem. To z pewnością coś, przy czym chciałabym pracować. Mam nadzieję, że to się kiedyś uda.

Zdaję sobie sprawę, że na razie będę „przynies, podaj, pozamiataj”, ale to mi nie przeszkadza. Trzeba zacząć od samego początku i powoli wdrażać się w pracę. Mogę robić kawę i kserować, korona z głowy mi nie spadnie, nie mam z tym żadnego problemu.

NewHome zatrudnia wielu świetnych architektów i mam okazję uczyć się od najlepszych. Nie zmarnuję takiej szansy. Jestem gotowa na ciężką pracę, by osiągnąć sukces. W duchu trzymam kciuki, żeby wszystko było w porządku.

W biurze od razu zauważamy Jamiego, który chyba flirtuje z sekretarką Diany. Przynajmniej tak to wygląda. Uśmiecha się w ten typowy dla podrywacza sposób i nachyla nad recepcją, by coś jej wyszeptać. Milena, asystentka szefowej, ewidentnie jest zadowolona z tego faktu, tak że razem z Violet tylko machamy im na powitanie i idziemy do swoich stanowisk. Na szczęście stażyści są blisko siebie, będziemy mogli wspierać się w trudnych chwilach.

Moim pierwszym zadaniem jest skserowanie nowych umów i planów przekształcania dwóch mieszkań w jeden apartament oraz dokładne ich przeanalizowanie. Jako architekt lub projektant wnętrza muszę wiedzieć, co z czym i dlaczego. Podobne zadania otrzymali moi koledzy i chętnie wymienialiśmy się uwagami.

Już po pierwszym dniu mogę stwierdzić, że atmosfera w firmie jest przyjazna. Każdy mówi sobie po imieniu i nikt nie gardzi nowymi i zielonymi stażystami. Pracownicy są wręcz pomocni, o ile mają na to czas. Oczywiście jest tu kilku gburów. Mają renomę i chyba ego co niektórych rosło wraz z nią. To zupełnie normalne, jesteśmy w Nowym Jorku, tu często panuje wyścig szczurów. Ale nie po to studiowałam, by teraz płakać, gdy ktoś krzywo na mnie spojrzy.

Zastanawiałam się, czy ktoś skojarzy moje nazwisko. Coletti ma sławę w tym mieście. I złą, i dobrą. Jak na razie nikt nie zapytał o mojego męża, ale gdy czasami wyłapuję ciekawskie spojrzenia Jamiego, czuję, że właśnie o to chodzi. Pewnie przyjdzie taki czas, że zapyta o moją rodzinę. I jak mam wtedy odpowiedzieć? Jamie, mój mąż to nie tylko biznesmen, ale również szef włoskiej mafii. Jamie, jeśli zrobisz coś nie tak i on się o tym dowie, to twoje życie będzie zagrożone. Jamie, mój mąż zabił i to nie raz. Jamie, jestem żoną bossa.

Moje przemyślenia przerywa głos Violet, gdy ta stwierdza, że pierwszy dzień za nami. Spoglądam na zegar na ścianie i widzę, że faktycznie wybiła siedemnasta. Biuro już jest prawie całkowicie opustoszałe. My, stażyści, musimy zostawać do samego końca, inni nie mają obowiązku tłumaczyć się, dlatego wychodzą wcześniej. Oczywiście mowa o architektach.

W holu dostrzegam Krisa, który – tak jak wcześniej Asa – rozsiadł się wygodnie w małej kawiarence. Gdy tylko mnie widzi, wstaje i podchodzi. Żegnam się szybko z Violet i Jamiem, nie chcę wyjaśniać im, że mam swojego ochroniarza.

– Hej, Kris.

– Hej, Gianna, jak pierwszy dzień?

– W porządku, nie dają nam wielu zadań, mamy przede wszystkim uczyć się i przyglądać.

– Tak to chyba jest wszędzie na początku.

Kiwam głową na zgodę, po czym razem ruszamy do wyjścia. W samochodzie opowiadam przyjacielowi, co dokładnie robiłam, na co stwierdził tylko, że on by się zabił, gdyby musiał osiem godzin siedzieć nad papierami. To zdecydowanie człowiek czynu. Wierzę w jego strach przed pracą za biurkiem. Aż się wzdrygnął, gdy tylko o tym mówił.

– A co z Asą? Jeszcze pracuje?

– Jest zajęty, Gianno.

– Rozumiem. Jak wróci, wszystko mu opowiem.

\*\*\*

Kiedy tylko przekraczam próg domu, ściągam szpilki i z ulgą stąпам boso po chłodnej posadzce. Już dawno nie musiałam tyle godzin chodzić w butach na obcasach, zdecydowanie moje stopy będą potrzebowały trochę czasu, aby się do tego przyzwyczaić.

Wchodzę do sypialni i pierwsze, co widzę, to taca na łóżku wypełniona po brzegi jedzeniem. Jest także czekoladowy deser z bitą śmietaną, na którego widok aż leci mi ślinka. Pewnie to od niego zaczął.

– Witaj, kochanie.

Odwracam się w stronę łazienki, skąd wychodzi Asa z czerwoną różą w dłoni. Podchodzi blisko i wręcza mi ją. Przysuwam kwiat do siebie, a następnie wdycham piękny zapach.

Mąż kładzie dłoń z tyłu mojej głowy i przyciąga mnie do swoich ust.

– Myślałam, że jesteś zajęty.

– Jestem, witam moją żonę po pierwszym dniu pracy. To musiał być stresujący dzień, więc pomyślałem, że przyda ci się trochę rozpieszczenia.

– Co masz na myśli, oczywiście oprócz tego wspaniałego posiłku i róży? – pytam z uśmiechem.

– W łazience czeka na ciebie relaksująca kąpiel z przystojnym mężczyzną.

– Przystojnym mężczyzną? No co ty? A któż to taki? – pytam zadziornie, na co Asa mruży przenikliwe oczy.

– Twój mąż!



- Aaa, tak myślałam. On nie lubi się dzielić.
- Nigdy tego nie zrobi.

Asa całuje mnie namiętnie, odkłada różę obok tacy i ciągnie do łazienki. Zdecydowanie czeka mnie bardzo relaksujący wieczór z przystojnym mężczyzną. Jestem wzruszona jego staraniami. I pomyśleć, że jeszcze niedawno tak zacięcie walczył ze mną w sprawie mojego zajęcia. Chyba oboje nauczyliśmy się kompromisów. Ja musiałam ustąpić już na samym początku, gdy postanowił, że będę jego żoną. Asa zrobił to teraz. Widzę jego zaangażowanie i wsparcie. Nie potrzebuję niczego innego, jestem szczęśliwa.

*Trzy tygodnie później*

## Asa

Podjeżdżam na tyły swojego klubu nocnego Intense, po czym wysiadam z samochodu. Jest środek nocy i powinienem teraz spać u boku żony, a nie zajmować się irlandzkim gównem. Moich dwóch ochroniarzy z klubu i Kris już na mnie czekają. Gdy robią mi miejsce, dostrzegam siedzącego pod ścianą Connolly'ego. To człowiek szefa irlandzkiej mafii, Aidana Creswella.

Chłopaki nieźle go poturbowali. Jego twarz już zaczyna sinieć, a z kącików ust leci krew. Ciekawe, ile zębów stracił podczas starcia z bramkarzami.

- Connolly, co tu robisz? Wpadłeś na drinka?

Jego wzrok jest mętny i zamiast odpowiedzieć, tylko charczy. Zero kultury.

- Zachciało ci się handlować w moim klubie? Naprawdę myślałeś, że ujdzie ci to na sucho?

Nadal się nie odzywa, ale już na mnie nie patrzy. Opuszcza głowę i głośno wzdycha.

- Od ponad miesiąca słyszę o takich akcjach. Mam już tego, kurwa, dosyć. Creswell powinien trzymać się swojego terytorium, ale skoro chce się bawić na moim placu, to podejmuję grę, ściervo. Tym razem cię nie zabiję, ale jeszcze raz spotkam kogoś od was w swoim klubie bądź usłyszę, że mamy z wami problem, to każdy zarobi kulkę w łeb. A głowę twojego szefa rzucę na pożarcie psom. Sam ją, kurwa, odrąbię!

Spoglądam na Krisa, który jest zdecydowanie zaskoczony moją łagodną postawą. Nie spodziewał się, że puszcze Connolly'ego wolno. Ale przecież muszę przekazać wiadomość Aidenowi. Kieruję wzrok na Joego, jednego z bramkarzy, który trzyma w ręku kij bejsbolowy. Wyciągam rękę w jego stronę, na co on od razu przekazuje mi potrzebny przedmiot.

- Tak jak już powiedziałem, pozwolę ci odejść. Ale nie na własnych nogach.

Szybko podnosi na mnie wzrok, w którym czai się uzasadniony strach.

Uderzam z całej siły w jego lewe kolano i słyszę cichy trzask. To samo robię z drugą nogą. Connolly krzyczy z bólu, więc Joe szybko zamyka mu usta wielgachną łapą. Nie chcę przeszkadzać gościom klubu, choć muzyka jest głośna i istnieją małe szanse, by ktoś usłyszał jego wołanie o pomoc.

Gdy kończę robotę, Irlandczyk traci przytomność. Nakazuję chłopakom zapakować go do bagażnika i wyrzucić przed domem jego szefa. Niech zbiera swoich ludzi z ulicy. Tam będą

trafić, jeśli nie przestaną wchodzić na nasze terytorium, ale następni będą już martwi. Connolly jest wyjątkiem. Taką małą zapowiedzią mojego pokazu niezadowolenia.

Teraz mogę wrócić do domu. Mam nadzieję, że Creswell w końcu się odpierdoli. Nie chcę tracić czasu na tego gnojka, mam wystarczająco dużo na głowie, następna wojna nie jest mi na rękę. Ale jeśli dalej będą sobie tak śmiało poczynać, to lepiej, żeby byli gotowi na mój gniew.

## ROZDZIAŁ 17

*Dwa tygodnie później*

### **Gianna**

W pracy jest coraz ciekawiej, a przez te kilka tygodni wiele się nauczyłam. Wracam do domu zmęczona, ale szczęśliwa. Asa również pogodził się z tym, że mam swoją pasję w życiu. Bardzo mnie wspiera, chociaż czasami mruczy pod nosem, że brakuje mu mojego ciągłego bycia w domu.

Sam również jest ostatnio bardzo zajęty, więc myślę, że poradzi sobie z moją nieobecnością.

Weekendy staramy się spędzać razem. Oczywiście Asa musiał nie raz wyjść na kilka godzin, ale wiem, że się stara. Wtedy ćwiczymy samoobronę, uczy mnie różnych metod walki i strzelamy. Jestem w tym coraz lepsza.

Zerkam ze swojego boksu na zegar ścienny i widzę, że zbliża się godzina dwunasta. Przydzielono mnie wczoraj do pomocy przy projekcie przebudowy apartamentu, o którym czytałam w umowie pierwszego dnia. Wraz z architektem, Markiem Cooperem, mam jechać na plac budowy i sprawdzić, jak idą prace. I tu zaczynają się schody. Co z Terryem, który pewnie czai się pod biurem? Mark powiedział, że pojedziemy razem, nie ma pojęcia o mojej obstawie. Przecież nie powiem mu, że mój mąż by sobie tego nie życzył. To brzmi absurdalnie. Ale Asa to Asa, a Terry mu wygada.

Wyciągam komórkę z torebki i dzwonię do Colettiego.

### **Asa**

Właśnie kończyłem spotkanie z Perią, gdy zadzwoniła do mnie Gianna. Opowiedziała mi o projekcie, przy którym może asystować, i była zdecydowanie zachwycona tym faktem. Jednak w jej głosie słyszałem coś jeszcze. Ostrożność.

Gdy wyjaśniła mi, komu pomaga i co dzisiaj mają zrobić we dwójkę, moje ciśnienie lekko się podniosło. Oczywiście nic złego nie zrobiła, nie o to chodzi. Jestem wręcz wdzięczny, że mnie zawiadomiła o swoim wyjeździe z współpracownikiem. Dzisiaj pilnuje jej Terry i pewnie sam dałby mi o tym znać, ale gdy ona dzwoni, jakoś lżej mi na sercu.

Po zakończeniu rozmowy i życzeniu jej owocnego dnia robię to, co każdy zazdrosny mąż by zrobił na moim miejscu. Odpalam laptopa i wchodzę na stronę internetową firmy NewHome. Są tam opisy nie tylko ich działalności, ale także pracowników. Oczywiście chodzi o portfolio głównych projektantów.

– Tu jesteś, Marku Cooperze...

Zanim zobaczyłem jego zdjęcie, miałem nadzieję, że to jakiś staruch przed emeryturą. Nic bardziej mylnego. Facet jest krótko po czterdziestce, a na zdjęciu szczerzy się jak głupi do sera i niestety nie zaczął jeszcze łysieć. Muszę przyznać, że może podobać się kobietom.

Wiem, że Gianna nic nie robi. Jej wierności jestem pewien jak niczego innego na świecie. To nie o nią się martwię.

Czy nie mogli przydzielić jej do babki? Czy muszą podnosić mi ciśnienie? Już mam wystarczająco stresujące życie.

Muszę się uspokoić. To tylko jej praca, nic tam nie zajdzie. Jadą na budowę, Gianna ma się uczyć i przyglądać, jak to wszystko wygląda w praktyce.

Więc dlaczego czuję wkurwienie na samą myśl, że jakiś goguś będzie ją uczyć czegokolwiek?!

Wychodzę z domu i idę na strzelnicę. Wyciągam broń i strzelam do Marka... znaczy do celu na murze. Pięć kulek. Dwie w głowę, jedna w serce i pozostałe dwie w krocze. Powinienem wszystkie wpakować mu w jaja.

Następnie idę do garażu zobaczyć, co robi Kris, i widzę, że ten znowu grzebie coś przy samochodzie. Ponownie poruszamy temat Irlandczyków. Na razie jest cisza, ale mam złe przeczucia. Zastanawia mnie brak odpowiedzi Aidana. Jest porywczym człowiekiem i nie do końca rozsądnym. Musi zdawać sobie sprawę, że nasza organizacja jest potężniejsza, ale i tak z nami zadziera. Szalony człowiek.

– Co tak cię wkurwia, Asa? I nie mów, że Irlandczycy, chwilowo panuje spokój.

– Nie jestem wkurwiony – odpowiadam spokojnie.

– Taa i to pewnie nie ty przed chwilą strzelałeś?

– Postrzelać nie można? Poza tym nie wkurwiał mnie, Kris.

– Spoko, szefie.

Mężczyzna wraca do swojego zajęcia, a ja staram się nie myśleć o Giannie w towarzystwie Coopera. Już pewnie pojechali na budowę. Wiem, gdzie to jest, to nawet niedaleko. Mógłbym zerknąć, chociaż nie powinienem. A może jednak? Mąż ma prawo poznać faceta, z którym pracuje jego żona. A po cholerę ja się zastanawiam. Jestem Coletti i mogę robić, co chcę! Jadę!

## Gianna

Wychodzimy z Markiem z wieżowca, gdzie znajduje się remontowany apartament. To było bardzo pouczające doświadczenie. Teraz rozumiem, że praca architekta nie ogranicza się tylko do stworzenia projektu. Należy również czuwać nad jego realizacją. Uważnie obserwowałam mojego zwierzchnika, gdy rozmawiał z kierownikiem budowy. W praktyce często trzeba wprowadzać małe zmiany do ogólnego założenia projektu i dobra komunikacja jest na wagę złota.

Mark to bardzo fajny facet, zabawny i wyluzowany. Z pewnością nie traktuje mnie jak zła koniecznego. Wszystko mi dokładnie wyjaśnia i tłumaczy, na co muszę w przyszłości zwracać

uwagę. Pochwalił także mój projekt wiejskiego domku i życzył mi, aby kiedyś powstał. Nawet nie sądziłam, że przeglądał moje papiery.

Zadowoleni z przebiegu wizyty i poczynionych postępów w remoncie, zmierzamy do jego samochodu, gdy nagle z czarnego bmw wysiada nie kto inny jak mój mąż. Ubrany w czarną koszulę i równie czarne spodnie, ściąga z nosa okulary przeciwsłoneczne i z wielką nonszalancją podchodzi do nas.

– Witaj, kochanie – wita się ze mną, po czym przyciąga do szybkiego pocałunku.

– Asa? Co tutaj robisz? – pytam z uśmiechem, ale przez zaciśnięte zęby.

Doskonale wiem, co on wyprawia. Włoski zazdrośnik!

– Przejeżdżałem obok i cię zauważyłem. Postanowiłem się przywitać.

Wtedy spogląda na Marka, który ewidentnie jest zaskoczony tak nagłym pojawieniem się mojego męża.

– Asa Coletti – przedstawia się i podaje rękę mężczyźnie, który odwzajemnia uścisk.

– Mark Cooper.

– Więc razem pracujecie?

– Tak, Mark jest jednym z głównych architektów w NewHome i właśnie oglądaliśmy, jak idzie budowa jego projektu – mówię spokojnie, chociaż krew zaczyna mi wrzeć w żyłach.

– Ooo, to musiało być ciekawe doświadczenie dla ciebie... moje kochanie.

Uśmiecha się do mnie życzliwie, ale wiem, że w domu nasłucham się, jak to nie powinnam pracować z innym facetem. Jeszcze przez chwilę Asa zagaduje Marka i cały czas podkreśla jak to wspaniale, że jego żona może pracować w tej firmie. Słowo „moja” padło pewnie z milion razy.

Kiedy Mark zerka na zegarek i stwierdza, że powinniśmy już wrócić do biura, Asa natychmiast proponuje, że mnie odwiezie. Jego zacięte spojrzenie sprawia, że architekt nie oponuje, tylko żegna się z nim i wsiada do swojego samochodu. Wtedy Asa spleta razem palce naszych dłoni i prowadzi mnie do auta. Gdy już siedzę ze wściekłą miną, nawet zapina mój pas bezpieczeństwa. Następnie okrąży samochód i zajmuje miejsce kierowcy.

– Jesteś niemożliwy, Coletti.

– Nigdy tego nie ukrywałem, skarbie.

Jego uśmiech zaczyna mnie jeszcze bardziej wkurzać. Postanawiam więc zrobić to, co zrobiłaby każda kobieta na moim miejscu. Krzyżuję ręce na znak protestu i nie odzywam się do niego. Niech pogada ze swoim ego, na pewno się dogadają.

Gdy podjeżdżamy pod biuro, odpinam pas i już mam wysiadać, ale Asa mnie zatrzymuje, kładąc swoją dłoń na moim udzie.

– Nie denerwuj się, Gianna. A teraz daj mi buzi i wracaj do pracy.

– Chyba sobie żartujesz! Zadzwoiłam i powiedziałam ci, co będę robić, abys się nie martwił, a nie, żebyś przyjechał na inspekcję.

– To nie była inspekcja.

– Oczywiście, że była.

– To nie zmienia faktu, że masz mnie pocałować.

Ależ on mnie wkurza. Niedoczekanie jego. Chwytam jego dłoń, odrywam od nogi, a w tym samym czasie otwieram drzwi i po chwili szybko wychodzę. Asa próbuje mnie jeszcze złapać, ale nie odpiął swojego pasa bezpieczeństwa i to go zatrzymało. Tuż przed zamknięciem drzwi, zauważam, jaki jest zły.

Idę przyspieszonym krokiem do obrotowego wejścia i oglądam się za siebie, by sprawdzić, czy nie podąża za mną moje prywatne tornado. Jednak nadal siedzi w samochodzie i uważnie mi się przygląda. Po chwili odjeżdża z piskiem opon. A niech się złości...

\*\*\*

Skończyłam pracę na dzisiaj i wracam do domu w towarzystwie Terry'ego. Opowiada o jakimś samochodzie, który ma na oku, ale ja myślami jestem daleko.

Ciekawe jak bardzo Asa jest zły...

Gdy wjeżdżamy na posesję, od razu zauważam go na szczycie schodów w towarzystwie Krisa, Dragona i Nico. Stoi ze skrzyżowanymi rękami na piersi i uważnie przygląda się, jak wysiadam z samochodu.

Wchodzę po schodach z ostrożnym uśmiechem i witam się z chłopakami. Każdy kiwa mi na powitanie i tylko słyszę – *Pani Coletti*. Mąż się nie odzywa, ale na twarzy ma krzywy uśmiezek. Kuźwa, na pewno coś planuje. Wchodzę do domu i szybko zamykam drzwi za sobą. Ściągam szpilki i kładę torebkę na komodzie w holu. Zamiast iść do sypialni, skręcam do kuchni, by napić się wody. Maria wraz z kucharką szykują kolację, ale gdy mnie dostrzegają, zatrzymują się i pytają, czy w czymś mi pomóc.

– Nie, dziewczyny, tylko naleję sobie wody. Nie przeszkadzajcie sobie. A tak w ogóle to pachnie tu obłędnie.

Zadowolone wracają do pracy, a ja zerkam na spiżarnię. Szczerze, to mam ochotę się tam schować. Ponownie. Jednak tego nie robię, tylko ze szklanką wody wychodzę z kuchni i gdy zbliżam się do schodów, znów go widzę. Siedzi na nich z łokciami opartymi na kolanach i uśmiecha się szeroko.

– Jak twój dzień, kochanie?

– Dobrze – odpowiadam lakonicznie.

– Spragniona?

– Jak widać. – By potwierdzić swoje słowa, podnoszę szklankę jak do toastu.

– Jak bardzo jesteś wściekła? Bo ja po kilku godzinach ochłonięcia... tak umiarkowanie.

Co za bezczelny typ. On jest wściekły? To ja jestem kontrolowana, to ja muszę znosić jego fochy!

– A ja bardzo.

– Uuu, to niedobrze. Twój poziom wściekłości może niechcący podnieść mój...

– Trudno, takie życie.

Zadzieram wysoko podbródek, chociaż czuję zdenerwowanie. Patrzy na mnie intensywnie i wiem, że może zaatakować w każdej chwili. On nie lubi przegrywać, nawet ze mną.

Asa powoli wstaje i podchodzi do mnie. Gdy jest już blisko, patrzy mi w oczy z uśmiechem, a następnie omija i odchodzi w stronę gabinetu. W co on gra? To wszystko? Uśmiech i odejście? Przez chwilę mam wrażenie, jakbym znalazła się w strefie mroku, już nic nie rozumiem.

Zamyślona idę do sypialni. Biorę relaksujący prysznic i owijam się szlafrokiem. Następnie wchodzę do garderoby i jestem zaskoczona, że szafki nie są otwarte jak zazwyczaj. Pierwszy raz widzę, że są zasunięte. Garderoba wygląda, jakby cała była w lustrach.

Cholera, nie mogę tego rozsunąć. Po chwili dostrzegam małą dziurkę na złączeniach lustrzanych ścianek. Ten podstępny Coletti zamknął wszystko na kluczyk. Nawet nie wiedziałam, że jest tutaj pieprzony zamek! Wychodzę wściekła z garderoby i otwieram komodę, gdzie jest bielizna. Szuflady są praktycznie puste, oprócz jednej pojedynczej rzeczy.

Koronkowe czerwone body, które ostatnio wybrałam w sklepie. Zamorduję go. Nikt inny, żaden przeciwnik, tylko ja, jego żona! Wracam do łazienki, by założyć rzeczy, które miałam na sobie w pracy, ale ich także nie znajduję. Co jest, cholera? Czy on je właśnie zabrał? Czy jak wychodziłam spod prysznica, one jeszcze leżały? A może zakradł się tutaj, kiedy mocowałam się z szafkami w garderobie?

Czyli mam tylko to body i szlafrok? Mogłabym zostać już w pokoju, ale jestem głodna i potrzebuję rzeczy na jutrzejszy dzień. A jeśli się z nim nie zmierzę, to na pewno rano będę w tej samej sytuacji co teraz. Niech cię diabli, Aso Coletti!

Podchodzę jeszcze raz do lustra i sprawdzam, jak wyglądam. Zdecydowanie nie mogę wyjść tylko w jedwabnym szlafroku, bo moje sutki się za bardzo odznaczają. Patrzę na body i kolejny raz w duchu przeklinam swojego męża. Ściągam szlafrok, zakładam czerwoną bieliznę, której zaczynam nienawidzić, i znów zarzucam na siebie jedwabne okrycie.

Otwieram drzwi i wysuwam tylko głowę, by sprawdzić, czy jakiś ochroniarz nie kręci się po korytarzu. Pusto, mogę wychodzić. Cicho zakradam się do schodów i z tego, co widzę, w holu również nikogo nie ma. Dopiero gdy jestem na dole, zdaję sobie sprawę, dlaczego wszyscy byli przed domem. Przecież Asa nie pozwoliłby nikomu mnie oglądać w takim stroju, a musiał to wcześniej zaplanować. Przestaję się skradać i idę do jadalni, gdzie pewnie już czeka podany obiad. I nie tylko on.

Asa siedzi na szczycie stołu i gdy słyszy moje kroki, kieruje na mnie wzrok. Widząc mnie wściekłą w szlafroku, uśmiecha się zadowolony, wstaje ze swojego miejsca i odsuwa dla mnie krzesło. Bez słowa je zajmuję, a on całuje moje mokre włosy.

Gdy wraca na swoje miejsce, nie zwracam na niego uwagi, tylko nakładam sobie solidną porcję jedzenia. Czuję jego wzrok na sobie i zakładam, że zastanawia się, czy mam na sobie wybrany przez niego strój.

– Podoba ci się moja niespodzianka? – pyta beczelny król półświatka.

– Bardzo. Jesteś zdecydowanie twórczy.

Asa wybucha śmiechem, a ja pozostaję niewzruszona.

Śmiej się, ja pośmieję się później. Jeszcze nie wie, że dzisiaj rano dostałam okres.

Chce się podroczyć, no to sam padnie ofiarą swojego żartu. Wtedy przychodzi mi coś do głowy...

## Asa

Kiedy się złości, jest piękna. Jej policzki są zarumienione, a oczy błyszczą od emocji.

Gdy uciekła z samochodu bez pożegnania, byłem wściekły. Wtedy postanowiłem zrobić jej na złość tak jak ona mnie. Ale ja już wiem, jak skończy się ten wieczór. Chętnie uwolnię ją z tego szlafroka i sprawdzę, jak wygląda w nowej seksownej bieliźnie. Ależ jestem podjarany.

– Ależ tu gorąco – mówi Gianna, wzdychając i wachlując się ręką.

Wtedy wstaje i ściąga z siebie szlafrok. Jednak założyła to, co dla niej zostawiłem. Chryste panie, wiedziałem, że będzie wyglądać gorąco, ale żeby aż tak? Czuję, jak mój kutas w sekundzie ożywa, a moje spodnie stają się ciasne. Ona jednak na mnie nie patrzy, tylko znów siada na krześle i zajada się pieczonym indykiem. Zaczyna mruczeć przy każdym kęsie i chwalić wspaniałą kuchnię. Następnie bierze do ręki kieliszek białego wina, pije mały łyczek, a potem sugestywnie oblizuje usta.

Ja nie jestem w stanie nic zrobić, jak w transie przyglądam się jej przedstawieniu. Bierze kolejny łyk, ale tym razem większy, a trochę wina rozlewa się na jej podbródek, a następnie spływa po jej szyi i swoją podróż kończy w rowku między jej piersiami.

Odstawia powoli kieliszek z nadąsaną miną.

– Ups, trochę się rozlało.

Wtedy wskazującym paluszkiem przejeżdża po mokrym szlaku i na koniec go oblizuje. Zaraz padnę na zawał. Ta kobieta mnie wykończy.

Odsuwam się szybko wraz z krzesłem, wstaję i szybko klękam przed nią.

– Ja ci pomogę, kochanie.

Mój głos jest zdyszany i nie czekam, aż się do mnie odwróci, tylko odsuwam ją nadal siedzącą na krześle, by znalazła się naprzeciwko mnie. Bez większego wstępu pochylam się nad jej piersiami i liżę bardzo dokładnie jej rowek i wzgórki piersi. Językiem powoli sunę ku górze i gdy jestem przy jej szyi lekko zasysam skórę. Następnie całuję jej podbródek i sięgam do jej ust.

Jej smak miesza się z wytrawnym, białym winem i to połączenie jest dla mnie zabójcze. To już nie jest całowanie, lecz pożeranie. Kładę swoje spragnione ręce na jej cycuszkach i je ściskam. Gianna jęczy mi prosto w usta i wiem, że dłużej już nie wytrzymam.

– Muszę cię mieć, kochanie, teraz, natychmiast.

– A co z twoją złością? Przecież zachowałam się źle, prawda? – mówi słodkim głosem i muska moje usta.

Patrzę na jej piękne wargi, lekko spuchnięte i zaczerwienione od moich pocałunków.

– Wszystko wybaczone, już nie jestem zły.

– Jesteś pewny, Asa?

– O tak, na sto procent.

– Oddasz mi moje rzeczy? Nie mogę tak cały czas paradować po domu, ktoś może wejść.

Po tych słowach przykładła dłoń do swojej prawej piersi i delikatnie przesuwa palce wzdłuż koronkowej krawędzi. O co ona pytała? A tak, rzeczy.



– Oddam i nikt, kochanie, cię nie zobaczy. Zabroniłem tutaj wchodzić pod groźbą śmierci. Możemy robić wszystko, na co mamy ochotę.

– A na co masz ochotę?

– Chcę cię pieprzyć w każdym pomieszczeniu tego domu. Na wszystkie sposoby.

– A co z moją złością? Też mnie wkurzyłeś.

– Kochanie, przepraszam, wszystko ci wynagrodzę. Ja po prostu z natury jestem zazdrosny, nic nie poradzę, to silniejsze ode mnie.

Znów ją całuję jak wygłodniały i odsuwam materiał, by uwolnić jej sterczące sutki. Następnie odrywam się od jej ust i całuję jej piersi.

– Asa, kochanie, nie mogę...

– Ja też już nie mogę wytrzymać...

Wtedy kładzie swoje drobne dłonie na moich policzkach i wiem, że chce, bym na nią spojrział.

Gianna najpierw uśmiecha się zawadiacko, a potem robi smutną minkę.

– Nie mogę dzisiaj, Asa, mam te dni.

– Co?!

– Mam te dni, no wiesz... okres.

Nie wierzę, to nie może być prawda. W takim momencie! Akurat teraz, gdy tak mnie nakręciła?!

– Żartujesz sobie? To jest twoja zemsta? Tak chcesz mnie męczyć?

– Asa, naprawdę mam okres. To natura się na tobie mści. Ja? Ja tu jestem niewinna, nic nie poradzę...

Taa jest niewinna... jak każdy Coletti.

## ROZDZIAŁ 18

*Dwa tygodnie później*

### **Asa**

Gdy tylko wyszedłem z rezydencji, mój telefon zadzwonił. Kolejne problemy z Irlandczykami. Joe, bramkarz z klubu, został pobity przez kilku kolesi, gdy wracał do domu. Wsiadł z samochodu i od razu dostał kijem w głowę. Właśnie jadę do szpitala, dokąd go zabrali. Nieprzytomnego znalazł sąsiad, gdy wychodził do pracy na poranną zmianę.

Cholera, mam nadzieję, że nic poważnego mu się nie stało. To dobry facet, w przyszłym roku planuje ślub. Jeśli będzie trzeba, załatwię mu najlepszych lekarzy.

Wchodzę do kliniki i przy recepcji spotykam Dragona.

– Co z nim?

– Odzyskał przytomność. Ma złamaną rękę, lekkie wstrząśnienie mózgu i jest cały poobijany.

– Ale nic mu nie będzie?

– Lekarze twierdzą, że nie. Ale, szefie, była tu policja. Szpital musi zgłaszać takie rzeczy.

– Rozmawiali z nim?

– Tak, ale ja nie mogłem się z nim zobaczyć. Nie wpuszcili mnie.

– Ja to załatwię. Dobrze się spisałeś, Dragon. Zadzwoni do Krisa i powiedz mu, jaka jest sytuacja. Wszyscy mają być w pogotowiu.

– Co zamierzasz, szefie?

– A jak myślisz? Dojadę ich wszystkich. Kurwa, wiedziałem, że jeszcze będzie z nimi problem!

Idę na urazówkę i na korytarzu mijam się z dwoma policjantami. Przyglądają mi się uważnie, na pewno wiedzą, kim jestem. Mam to w dupie, nie mam zamiaru się ukrywać, nic mi nie zrobią. Poza tym tylko odwiedzam kumpla.

Przy dyżurce zatrzymuje mnie pielęgniarka. Wyjaśniam jej, że leży tu mój kuzyn i chcę się z nim zobaczyć. Przez chwilę nie chce mi pozwolić, ale gdy wręczam jej dwieście dolarów, zaprasza serdecznie do sali, w której leży Joe.

Faktycznie nieźle go poobijali. Jego twarz jest posiniaczona, a głowa owinięta bandażem. Ręka w gipsie i na temblaku, ewidentnie złamana.

– Joe...

– Szefie.

– Jak się czujesz?

– Do dupy. Bywało lepiej.

– Wiem, że musisz odpocząć, ale powiedz mi... to Irlandczycy?

– Taa, na pewno. Zwłaszcza że pozdrawiali od Connolly'ego.

- Załatwię to, Joe, obiecuję. Ty nie musisz o nic się martwić.
- Moja narzeczona...
- Będzie bezpieczna, dostanie ochronę. A gdy wyjdiesz ze szpitala, pójdziesz na długi i bardzo dobrze płatny urlop.
- Szefie, nie trzeba.
- Może i nie, ale tak właśnie będzie. Teraz myśl o ślubie i o podróży poślubnej na Hawaje.
- Dokąd?
- To mój prezent dla was. Jesteś moim zaufanym człowiekiem i należy ci się nagroda.
- Dziękuję, szefie. Była tu policja, ale powiedziałem, że nie mam pojęcia, kto mnie napadł.
- Wiem, spokojnie. Teraz tym się nie martw, ja wszystko załatwię. Wracaj do zdrowia, Joe, a gdybyś czegoś potrzebował, to dzwoń do Krisa.

## Gianna

Po wspólnym śniadaniu Asa daje mi soczystego buziaka i życzy miłego dnia. Następnie wychodzi z domu, a ja jeszcze poprawiam swój wygląd, by ruszyć zaraz do pracy.

Dzisiaj będę asystować Dianie, zaczyna nowy projekt małego domku wypoczynkowego dla pewnej bogatej nowojorskiej rodziny. Jestem podekscytowana tym zadaniem. To o wiele ciekawsze od przekształcania apartamentów. Tutaj będzie większe pole do popisu.

Tym razem do pracy zawozi mnie Nico. To typowy flirciarz, ale ze mną uważa. Jedno stanie przy murze jako żywy cel mojego męża z pewnością wystarczy mu do końca życia. Jednak dzisiaj jest wyjątkowo milczący. Może coś się stało?

Siedzę z tyłu i widzę, jak zerka na mnie w lusterku wstecznym.

- Hej, Nico, wszystko w porządku? – pytam zmieszana.
- Tak, proszę pani.
- Mówiłam ci, że możesz mówić mi po imieniu.

Tylko przytakuje ruchem głowy i skupia się na drodze. Jeżeli dzisiaj nie jest skory do rozmowy, to nie będę go zamęczać. Wyciągam telefon z torebki i zauważam, że nie mogę połączyć się z internetem. Brak zasięgu. Pozostaje mi obserwowanie ulic miasta przez szybę samochodu. Nagle zauważam, że skręciliśmy nie tam, gdzie należy.

- Nico? Źle skręciłeś.
- Polecenie szefa.
- Co to znaczy? Muszę jechać do pracy.
- Coś się dzieje i mam panią zawieźć w pewne miejsce.
- Nico, dokąd jedziemy? Co się dzieje?

Zaczynam się denerwować. Czy coś się stało Asie? Ale powiedział, że to na polecenie szefa, więc musi być wszystko z nim w porządku.

- Gianni, muszę wypełniać polecenia.
- Rozumiem, ale coś chyba możesz mi powiedzieć...

Nasze spojrzenia ponownie spotykają się w lusterku i Nico po chwili się uśmiecha.

– W końcu dostałem zielone światło od szefa.

– Co to znaczy?

– Zawiozę cię do niego, Gianni.

– Gdzie jest Asa?

– Teraz? Nie mam pojęcia.

– Więc jak możesz mnie do niego zawieźć, Nico? – Ten nic mi nie odpowiada, coś jest nie tak. Czuję to. – Nico?!

– Mogę tylko tyle powiedzieć, że Asa Coletti to nie jest mój szef. Spotkasz się z tym prawdziwym.

– O czym ty mówisz?! Czy ty? O Boże, jesteś zdrajcą!

– Nie, po prostu zawsze byłem lojalny wobec kogoś innego. Bardzo długo starałem się dostać do grupy Colettiego. To było moje zadanie. A gdy w końcu trafiłem do ścisłej ochrony, mogłem tylko czekać na rozkazy. W końcu nadszedł ten czas.

Kiedy Nico opowiada, co musiał zrobić, by Coletti go docenił, ja staram się ostrożnie połączyć z Asą. Nadal brak zasięgu.

– Gianni, Gianni, Gianni. Mam tu zagłuszacz sygnału. Nigdzie nie zadzwonisz.

Wtedy skręca w kolejną uliczkę, co zmusza go do zwolnienia. Instynktownie łapię za klamkę i jestem gotowa wyskoczyć, ale nic się nie dzieje. Cholera, zamknięte. Patrzą na mężczyznę, który zdążył wyciągnąć broń i sugestywnie nią macha.

– Niczego nie próbuj. Nie ma tu doktora Clarka.

– Nie zabijesz mnie.

– Nie, ale mogę cię uciszyć, mogę cię zranić. Tak jak powiedziałem, mam zadanie do wykonania. Na twoim miejscu byłbym grzeczny, a może wyjdiesz z tego cało.

– Kim jest twój szef?

– Tego dowiesz się od niego. Ale będzie ubaw.

– Asa mnie znajdzie, a potem cię zabije. Teraz ty posłuchaj dobrej rady. Wypuść mnie teraz i uciekaj.

– Jesteś zabawna. Złotko, to już poszło za daleko. Nawet gdybym cię teraz wypuścił, to twój mąż i tak by mnie ścigał choćby na końcu świata. Nie dlatego, że go zdradziłem. Ty zawsze będziesz najważniejszym powodem. Dlatego tak bardzo mój szef chce cię u siebie. A zanim Asa się zorientuje, my będziemy już daleko.

\*\*\*

Po godzinie jesteśmy już za miastem. Nico skręca na opustoszały parking jakiejś starej stacji benzynowej. To może być moja szansa na ucieczkę.

Nico wysiada, zapala papierosa i do kogoś dzwoni. Nie słyszę dokładnie, o czym rozmawia, wyłapuję jedynie słowa „Mam ją, niedługo będziemy”.

Następnie podchodzi od mojej strony auta i z szerokim uśmiechem puka w szybę. Wcześniej miałam go za fajnego i przystojnego chłopaka. Teraz widzę tylko jego brzydotę.

Gdy otwiera drzwi, wzdrygam się i cofam w głąb samochodu. Sięga po mnie i wyszarpuje moją komórkę. Kiedy już ją ma, rzuca na ziemię i depcze kilka razy.

To moja okazja. Szybko przesuwam się do wyjścia i wysiadam z samochodu. Nico się tego nie spodziewał, ale zdążył mnie złapać w tali od tyłu. To moment, gdzie mogę wykorzystać to, czego nauczył mnie Asa.

Wykonuję wiele razy przećwiczony ruch samoobrony i po chwili napastnik mnie puszcza, a sam łapie się za brzuch i upada na kolana. Biegnę jak najszybciej w stronę stacji, bo niczego innego tutaj nie ma.

Ktoś musi być w środku. Ktoś mi pomoże. Wiem, że za chwilę Nico za mną przybiegnie.

Chwytam za klamkę, ale kolejny raz nic się nie dzieje. Zaczynam wołać o pomoc i walić w stare, szklane drzwi. Dopiero wtedy dostrzegam, że stacja jest pusta. Nie ma żadnych produktów na półkach. Cholera, co teraz?

Odwracam się i widzę, że mężczyzna już biegnie w moją stronę z pistoletem w ręku. Znów rzucam się do ucieczki, już prawie okrążam stację, gdy on nagle na mnie wskakuje i razem upadamy na ziemię. Krzyczę z bólu i strachu. Zaczynam się szamotać, ale jego ciężar uniemożliwia mi wstanie. Siłą odwraca mnie na plecy i siada okrakiem na moim brzuchu. Przestaję się ruszać, gdy mocno mnie policzkuje. Następnie przykładą mi lufę pistoletu do czoła.

– Musisz coś wiedzieć, Gianna. Może i jesteś ważna w tej rozgrywce, ale nie powiedziałem, że jesteś nietykalna. Chcesz cierpieć? Chcesz zobaczyć, jak traktujemy wrogów w tym świecie? A może zademonstrować na tobie zwyczaję twojego męża?

– On by nie skrzywdził niewinnej kobiety. Ma swój honor, dupku!

– Może i tak, ale ja to nie on.

Nico przesuwa pistolet wzdłuż mojej twarzy i zatrzymuje go przy ustach. Delikatnie muska lufą moje wargi.

– Jest wiele sposobów, by cię złamać, nie muszę cię zabijać. A teraz przyrzeknij, że więcej razy tego nie zrobisz. Powiedz, że będziesz grzeczną dziewczynką.

– Pieprz się! – krzyczę i czuję, jak łzy spływają mi po policzkach.

Nico schodzi ze mnie, cały czas mierząc do mnie z pistoletu.

– Wstawaj. Nie mamy całego dnia na takie zabawy. A skoro sama powiedziałaś, że mam się pieprzyć, to może wykorzystam okazję, a jak widzisz... jesteś tu jedyną kandydatką.

Powoli wstaję i widzę, że moje kolana są zdarte do krwi. Dzisiaj włożyłam tę samą sukienkę co na rozmowę kwalifikacyjną, tę, którą wybrał Asa.

Boże, Asa, pewnie jeszcze nie wie, co się stało...

Uważnie obserwuję Nico i już wiem, jaki będzie mój następny ruch.

*Tylko zbliż się do mnie dupku, to zademonstruję ci, czego nauczył mnie mąż. A najbardziej chciałabym uszkodzić mu klejnoty, niech cierpi za to, co zrobił.*

Zerkam na jego broń i myślę, czy uda mi się ją przechwycić.

I co wtedy? Czy dam radę strzelić?

Mam nadzieję, że Asa miał rację i w chwili zagrożenia... nie zawaham się.

– No dalej, pani Coletti, ruszaj tyłek.

Podchodzę powoli i choć faktycznie bołą mnie kolana i łokcie od upadku, to przesadnie jęczę z bólu. Gdy już jestem blisko, uderzam mocno w jego wyciągniętą rękę z pistoletem i szybko kopię go w krocze.

Nico ugina się w pasie, ale, cholera, nie wypuścił broni. Jeszcze raz chcę go uderzyć, jednak łapie moją dłoń w ciasny uścisk i ostatnie, co czuję, to silne uderzenie bronią w skroń...

## ROZDZIAŁ 19

### Asa

Creswell odpowiedział. To oznacza otwartą wojnę. Najpierw wchodzi na moje terytorium, sprzedaje drugi w moich klubach, robi problemy moim pracownikom i mimo ostrzeżenia nadal atakuje.

Miałem cichą nadzieję, że moje ostrzeżenie pod tytułem *Connolly* zakończy jego idiotyczne zachowanie i się opamięta.

Jednak tak się nie stało, a ja nie mam zamiaru tego tolerować jak wystraszona ciota.

Chłopaki dostali już rozkazy. Mają zdemolować jego kluby i dać nauczkę jego ludziom.

Ja, po konsultacji z radą, złożę bardzo intratne oferty dla kontrahentów Aidana. Straci klientów, dostawców i przede wszystkim forszę. Już ja się postaram, aby wszyscy przeszli na moją stronę. Groźbą lub prośbą. Nasza organizacja jest silniejsza, ma większe zasięgi i możliwości. Tylko głupcy chcą z nami zadzierać. Ale skoro Creswell sam to rozpoczął, to teraz niech nie płacze, gdy po niego przyjdę.

Niech tylko wyjdzie ze swojej dziupli, a sam wbiję mu trochę rozumu do głowy.

Wracam do domu w towarzystwie Krisa i idziemy prosto do gabinetu. Czas umówić się na ważne spotkania.

To całe zamieszanie sprawiło, że jeszcze nie zadzwoniłem do Gianni, a zawsze to robię, gdy ma porę lunchu.

Wybieram numer i cisza. Brak sygnału. Moja pierwsza myśl dotyczy braku zasięgu, ale nie jestem cierpliwym człowiekiem, nie mam zamiaru czekać, aż do mnie oddzwoni.

Dzisiaj jej kierowcą jest Nico i na pewno jest pod biurem. Każdy ma taki rozkaz, nie odjeżdżać nigdzie, zawsze pozostawać w pogotowiu. Zwłaszcza że są problemy z Irlandczykami.

Jednak do niego również nie mogę się dodzwonić. To samo, brak sygnału.

W mojej głowie natychmiast rozbrzmiewa alarm. Coś jest nie tak.

Natychmiast wchodzę na aplikację namierzającą telefon Gianni, o której ona nic nie wie.

– Kurwa, co tu się odpięrdala! – niemalże krzyczę, gdy aplikacja nie wskazuje, gdzie jest teraz moja żona. Moje ciśnienie wzrasta, a Kris uważnie mi się przygląda. – Kris, namierz telefon Nico. Jego samochód. W tej chwili chcę wiedzieć, dlaczego nie ma z nimi kontaktu!

– Już sprawdzam.

Po chwili Kris niepewnie na mnie zerka i tylko kręci głową. Nie namierzył ich, coś się stało.

Wybieram numer do biura NewHome i proszę o podanie Gianni do telefonu.

Kiedy słyszę, że nie dotarła dzisiaj do pracy, moje serce zamiera. Nie jestem w stanie nic odpowiedzieć recepcjonistce, tylko się rozłączam.

Podnoszę wzrok na Krisa i on również wygląda na zmartwionego. Znowu sięga po telefon i dzwoni do Terry'ego, by jechał do biura i sprawdził wszystko jeszcze raz.

Ja już wiem, że to nic nie da, tu nie ma pomyłek. Gianna zniknęła, ktoś ją zabrał.

Wstaję z fotela i czuję, że moje całe ciało drętwieje, jakby skamieniało. Nie wiem co robić, nie wiem co myśleć. Mam mętlik w głowie, a mój oddech staje się coraz cięższy. Otepiały patrzę na dokumenty leżące na biurku i zrzucam wszystkie na podłogę jednym szybkim ruchem. Krzyczę jak oszalały i popycham fotel, który upada z wielkim hukiem.

– Asa...

– Kurwa, kto miał czelność zbliżyć się do mojej kobiety?! Zabiję, kurwa, zabiję!

– Znajdziemy ją, szefie. Może gdzieś pojechali na jej polecenie, może...

– Co ty wygadujesz, Kris?! Nie ma z nimi kontaktu! To była zasadzka, przecież obaj doskonale o tym wiemy! Ktoś ją porwał! Ktoś porwał moją żonę! Moją Giannę!

Wszystkie emocje uchodzą ze mnie. Wściekłość miesza się z rozpaczą. Opieram ręce o biurko i opuszczam głowę. Nie mogę złapać oddechu, serce mocno wali.

Cały czas przed oczami mam jej twarz. Gdzie ona jest?

W duchu modłę się do Boga, by nic jej się nie stało. Pierwszy raz go o coś błagam. Błagam, by Gianna nadal żyła. Zrobię wszystko, by ją odzyskać, choćbym miał spalić całe to miasto, choćbym miał oddać wszystko, co mam. Niech tylko do mnie wróci cała i zdrowa...

\* \* \*

W ciągu godziny obdzwoiłem wszystkich naszych ludzi i współpracowników. W tym czasie do posiadłości przybyła rada. Russo, Peria i Mangano.

Pierwsze podejrzenie padło na Creswella. Jeśli to on za tym stoi, to nie chciałbym być w jego skórze. Wręcz obedrę go z niej własnymi rękoma.

– Moja córka miała być bezpieczna z tobą, a po raz kolejny jej życie jest zagrożone, Coletti.

Spoglądam ostro na Rafaela, który wygląda na najmniej zmartwionego zniknięciem Gianny. Dla niego to tylko kolejna możliwość, by wytknąć mi błędy. Po raz setny przysięgam sobie, że pewnego dnia się z nim policzę.

Russo, widząc moją wściekłość, zaczyna opracowywać plan działania. Sprawa Gianny jest na pierwszym miejscu, ale musimy jeszcze zająć się Irlandczykami. Możliwe, że to oni za tym stoją, ale pewności nie ma.

Zerkam na zegar ścienny i uświadamiam sobie, ile czasu już jest przetrzymywana. Zniknęła w drodze do pracy, więc nie ma jej sześć pieprzonych godzin. Tak wiele czasu, by zrobić jej krzywdę...

Znów skupiam się na radzie, gdy Peria potwierdza, że Gianna i Nico nie wylądowali w żadnym szpitalu. Jego kontakt w policji również potwierdza brak zgłoszenia wypadku.

– Możliwe, że porzucili gdzieś ciało tego Nico. Wątpię, by zabrali i jego. Byłby tylko niepotrzebnym balastem – oznajmia Russo.

– Chłopaki wiedzą, gdzie szukać ewentualnych zwłok i...

Peria nie kończy, gdy widzi, że podnoszę rękę na znak, by zapanowała cisza.



– Nie będzie ciała Nico. Inaczej już by leżało tam, gdzie szybko byśmy je znaleźli, choćby pod samą bramą.

– Po co mieliby go zabierać razem z Gianną? Mógłby sprawiać im problemy – mówi Peria.

– Gianna jechała do pracy. Po drodze nic się nie stało, żadnego wypadku, żadnego pościgu, po prostu nic. Zwykła jazda. Brak zasięgu komórek, brak sygnału GPS w samochodzie.

Wszyscy patrzą na mnie w totalnej ciszy. Wiedzą, do czego zmierzam.

– To Nico ją zabrał, zdradził.

Moje słowa sprawiają, że każdy mężczyzna spuszcza wzrok, oprócz Mangano. On tylko kręci głową z szyderczym wyrazem twarzy. Jakby chciał powiedzieć pozostałym, że miał rację i to on powinien objąć stanowisko bossa po śmierci mojego ojca.

\* \* \*

Kiedy zostaję w gabinecie tylko z Krisem, omawiamy, co dalej trzeba zrobić. Tylko we dwóch, nie jak szef z podwładnym, lecz jak bracia. Czasami mam wrażenie, że tylko jemu mogę ufać bezgranicznie. Tylko on może widzieć, jak bardzo jestem zrozpaczony.

– Asa, ona żyje.

– Skąd masz taką pewność? Ktoś się mści i wie, ile Gianna dla mnie znaczy. Jej śmierć byłaby największym ciosem!

– Gdyby nie żyła, już byś o tym wiedział.

– Jak tylko dorwę Nico...

– Będzie cały twój, Asa, będziesz miał swoją zemstę. Teraz musimy pomyśleć, kto ją uprowadził. Myślisz, że to Creswell? – pyta Kris.

– Możliwe, sam widzisz, co odpierdala. Ale Nico nie pasuje mi do Irlandczyków, coś tu nie gra. Miał dostęp do Gianny cały czas, wiele razy zawoził ją do pracy...

– Myślisz, że ktoś wykorzystał zamieszanie z Aidanem?

– Takie mam przeczucie, ale i tak chcę mieć Aidana, muszę się upewnić.

– Jak tylko wyjdzie z dziupli, zgarniamy go.

## Nico

Gdy dotarliśmy na miejsce, Gianna nadal była nieprzytomna. Może to i lepiej, przynajmniej nie hałasowała w bagażniku.

Jesteśmy jakieś trzy godziny drogi od miasta, na totalnym zadupiu. Stary opuszczony dom jednopiętrowy to nasza tymczasowa baza.

Kiedy przyjechaliśmy, chłopaki już na nas czekali. Jak tylko wyciągnąłem dziewczynę, Billy, młody chłopak, któremu zachciało się gangsterki i łatwej kasy, szybko do nas podbiegł. Był cholernie ciekawy żony bossa włoskiej mafii. Chyba nie czuł się zawiedziony, widząc Giannę, bo na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech zachwyty. Rozumiem go, kurwa, ta kobieta jest zniewalająca. Wiele razy miałem ochotę ją pieprzyć, gdy kręciła się po posiadłości.

Muszę przyznać, że zaskoczyła mnie samoobroną. Wiem, że Coletti ją trenował, ale, cholera, nie spodziewałem się takich problemów. Mam nadzieję, że będę miał okazję się jej odwdzięczyć za bolące jaja.

Razem z Billym i śpiącą królową, schodzimy do piwnicy. To będzie jej nowa kwatery i wątpię, by jej się spodobała. Jest tu ciemno, brudno i zimno. Czasy luksusu się skończyły. Teraz pozna trochę prawdziwego życia w mafii. A raczej jego konsekwencji.

Kładę ją na kamiennej podłodze i zawiązuję oczy opaską. Następnie zdejmuję z jej stóp szpilki i rzuca kumpłowi. Nie ma sensu zostawiać jej ewentualnej broni, a niepozorne obcasy mogłyby wydłubać oko. Po akcji na opuszczonej stacji teraz już będę na nią uważać.

– A sukienki jej nie ściągniesz? – pyta Billy, oblizując usta.

Patrzę na Giannę i stwierdzam, że za tego kopniaka nie muszę być miły.

Przy pomocy Billy’ego, który bardzo chętnie przytrzyma ją w pozycji siedzącej, ściągam jej sukienkę i w efekcie zostaje w samej bieliźnie.

Wstaję i gdy widzę, jak chłopak ślini się na widok jej piersi, każę mu ją zostawić w spokoju.

– No dalej, Nico, możemy się z nią zabawić, co nie?

– Zostaw ją, szef może być niezadowolony.

– Ale go tu nie ma. Nie dowie się. No spójrz, jakie gorące ciało, aż się samo prosi...

– Powiedziałem „nie”! Przynajmniej na razie. Kto wie, może szef pozwoli nam się z nią zabawić.

– Kurwa, mam taką nadzieję.

Billy na koniec wiąże jej ręce i gdy już stoi obok mnie, jeszcze przez chwilę na nią patrzymy.

Laska nic nie zawiniła, szkoda takiej dziewczyny, ale w takim świecie żyjemy. Szef nie powiedział, co z nią ostatecznie zrobi. Gdy zabije Colettiego, może trafi do burdelu albo z kulą w głowie na wysypisko śmieci.

To już będzie jego decyzja...

## ROZDZIAŁ 20

### Gianna

Po odzyskaniu przytomności pierwsze, co czuję, to silny ból głowy. Następnie zdaję sobie sprawę, że mam opaskę na oczach i związane ręce. Przez chwilę jestem zdezorientowana, ale szybko przypominam sobie, co się stało. To nie był tylko koszmar, to dzieje się naprawdę. Zostałam porwana.

Jest mi strasznie zimno od posadzki, na której leżę. Powoli podnoszę się, by usiąść, i gdy czuję za sobą ścianę, opieram się o nią. Podnoszę związane ręce i już chcę ściągnąć opaskę, gdy słyszę męski głos:

– Zostaw ją na razie, Gianni.

Nieruchomieję ze strachu. Nie miałam pojęcia, że ktoś tu ze mną jest i mnie obserwuje.

– Kim jesteś? – pytam drżącym głosem.

– Niedługo wszystkiego się dowiesz. Do tego czasu zostaniesz tutaj.

Następnie słyszę tylko jego kroki i po chwili dźwięk przekręcanego w zamku klucza. Zapanowała grobowa cisza przerywana tylko moim ciężkim oddechem. Siedzę tak nieruchomo jeszcze przez kilka minut i nasłuchuję, czy nadal ktoś tu jest. Może nie był sam. Może nadal ktoś mnie obserwuje.

Postanawiam zaryzykować i ściągnąć opaskę. Panuje tu półmrok, jedyne światło przebija się przez szparę pod ciężkimi, metalowymi drzwiami. Cały czas uważnie czekam na jakiś dźwięk, ale wygląda na to, że jestem tu sama. Nie poznałam głosu, nie mam pojęcia, kim jest mój porywacz. Prawdziwy szef Nico.

Dlaczego nie pozwolił mi ściągnąć opaski? Czy to możliwe, że jednak go znam?

### Asa

Minęły dwa dni, odkąd nie ma Gianni. Dwa pierdolone najdłuższe w moim życiu dni.

Nikt nic nie wie, nie ma żadnych podejrzeń. Była i nagle jej nie ma. Tak samo Creswell, facet wyparował. Russo i Peria cały czas stawiają na niego, dlatego wszystkie siły kierujemy na Irlandczyków.

Dzisiaj dorwę Aidana, choćbym miał go wyciągnąć spod ziemi.

Wieczorem dzwoni Russo z informacją, gdzie ta gnida może się znajdować. Na czas zamieszek tchórz schował się w małym mieszkanku na Bronxie. Mam swoich informatorów w całym mieście i w końcu go wypatrzyli.

Do gabinetu wchodzi Kris, by omówić akcję. Tym razem jadę z nimi, nie mam zamiaru czekać w domu, jak najszybciej chcę wiedzieć, gdzie jest Gianna.

W drodze do Creswella nachodzą mnie różne myśli. Wszystko wskazuje na niego, ale mam złe przeczucia. Co jeśli jej nie ma? Co jeśli to zbieg okoliczności? Myślę nawet, by zgłosić się do federalnych. Prawdę mówiąc, jestem gotowy przyznać się im do wszystkiego, co zrobiłem, byleby ją odnaleźli.

– Kris, coś mi nie pasuje.

– To znaczy?

– Najpierw Gerucci z Costasem, teraz Aidan. Nie masz wrażenia, że to trochę poplątane? To nie jest w stylu Irlandczyków...

– Może tylko wykorzystali okazję. Usłyszeli, co się działo, i postanowili zaatakować Giannę.

– Nico był tu cały czas. Trafił do ścisłej ochrony po dwóch latach pracowania dla mnie. Myślisz, że Aidan czekałby tak długo, aby się do mnie dobrać, skoro miał tu człowieka?

– Może dopiero teraz go zwerbował, może Nico skusił się na kasę.

– Ciągle o tym myślę. Jak do tego doszło? Wszystko zaczęło się od śmierci mojego ojca. To ma coś z nim wspólnego Kris, czuję to w kościach.

– Załóżmy, że to nie Creswell, więc kto?

– Costas przyznał, że to osobista zemsta za śmierć jego syna. Powiedział, że dostał potwierdzenie w kiciu. Przecież ktoś musiał mu wskazać Alberto, ktoś musiał podsunąć mu tę myśl. I ta osoba cały czas chowała się najpierw za Geruccim, a potem za Costasem.

– I nie sądzisz, by był to Aidan.

– Mam wrażenie, że ktoś bawił się ze mną w kotka i myszkę. Aidan chce wojny, ale otwartej. To bardziej w jego stylu. Zaczynają się z nim kłopoty i bam, Gianna znika.

– Ktoś wykorzystał zamieszanie. Prowadzi cię na zły trop.

– Myślisz, że to możliwe? Czy tylko ja już wariuję i tworzę w głowie zawiłe teorie spiskowe?

– Możesz mieć rację. Więc co robimy?

– Wracamy do sprawy Costasa. Dostaniesz dostęp do monitoringu z więzienia? A dokładnie z sali widzeń?

– Będzie ciężko, ale da się zrobić za odpowiednią sumę.

– Pieniądze to nie problem, zapłacić, ile trzeba i sprawdź, kto go odwiedzał.

– Siedział kilka lat. To zajmie trochę czasu.

– Od śmierci jego syna, od tego się zaczęło.

– Zrobi się, szefie.

– A teraz Creswell.

Parkujemy przecnicę od jego mieszkania, a za nami zatrzymują się jeszcze dwa samochody z chłopakami. To szemrana dzielnica i niejedno widziała, ale dla pozorów chowam broń pod marynarkę i razem z Krisem idziemy za moimi ludźmi. Najpierw trzeba ściągnąć jego obstawę. Dwóch stoi przed kamienicą, pałac papierosy. Rozmawiają, ale jednocześnie rozglądają się po okolicy.

Dragon i Davis wyciągają gnaty z tłumikami i w tym samym czasie strzelają im prosto między oczy. Gdy padają na chodnik, wszyscy biegniemy do budynku, a Terry i jeszcze dwóch innych

zostają na obserwacji. Przy okazji wrzuca ciała w ciemną uliczkę, by nikt za wcześnie nie zadzwonił na policję.

Gnojek chowa się na drugim piętrze, wiem już w którym mieszkaniu. Na pewno jego ochrona usłyszała nasze kroki i są w gotowości. Ostrożnie skradamy się po schodach i gdy już jesteśmy przy drugim piętrze, Kris wyciąga mały granat. Nie robi wiele szkód, ale na pewno ich zdezorientuje.

Po wybuchu wbiegamy na piętro i strzelamy do osiłków Creswella. Z sąsiednich mieszkań słychać krzyki ludzi, że policja zaraz tu będzie. Jeszcze tego mi brakowało, aby mnie aresztowali, gdy Gianna jest porwana. Musimy się sprężyć.

Strzelam do zamka drzwi i po chwili mogę je otworzyć. Wiem, że w środku też ma swoich przydupasów, więc trzeba działać szybko, póki nadal są zaskoczeni.

Razem z chłopakami wpadamy do mieszkania i strzelamy do każdego, kto się pojawi w zasięgu celu. Trzech ludzi Creswella pada na podłogę, a on sam chowa się z bronią za kanapę.

Oglądam się za siebie i widzę, że Dragon dostał w prawe ramię. Jednak kiwa mi głową na znak, że to nic groźnego.

– To koniec, Aidan, zostałeś sam! – krzyczę wściekły. Chcę już zamknąć tę sprawę. Czas odgrywa tu ważną rolę, nie zamierzam użerać się jeszcze z psami.

– Spierdalaj, Coletti. Wolę zginąć, niż się poddać!

Patrzę na Krisa, który po cichu zachodzi go od lewej. Po prawej robi to samo Valerio. Aidan jest w potrzasku, ale zależy mi, aby przed jego śmiercią wyciągnąć z niego informacje.

– Proponuję układ. Nie zabiję cię, ale oddasz mi moją żonę, a potem usuniecie się z Nowego Jorku.

Tak naprawdę i tak go zabiję, jeśli porwał Giannę, tego nie jestem w stanie wybaczyć. Nie coś takiego.

– Twoją żonę? To jednak prawda, że masz świra. Pojebało cię czy co?!

On jej nie ma. Kurwa!

Odwracam się w stronę Krisa i nasze spojrzenia się spotykają. Wie, że trzeba wprowadzić plan B, czyli monitoring.

– Żegnaj, Creswell.

Moje słowa to znak dla chłopaków, Kris pierwszy dopada Aidana i strzela mu w ramię. Jego broń upada, gdy krzyczy z bólu. Valerio podchodzi do niego i przyszpila do kanapy. Obchodzi mebel dookoła i staje tuż przed nim, gdy siedzi pokonany na podłodze.

– Moi ludzie mnie pomszczą, ty gnoj...

Nie kończy zdania, bo strzelam mu między oczy. Nie obchodzi mnie jego groźba, niech przyjdą, potraktuję ich tak samo. Najważniejsze, żeby odnalazł Giannę. Tylko o tym mogę teraz myśleć.

Wychodzimy szybko z mieszkania, by nie natknąć się na policję. Na pewno ktoś już ją zawiadomił. Jednak jestem przekonany, że na tym się zakończy. Nikt nie będzie zeznawać, każdy wie, co oznacza zemsta mafii. Nikt nie będzie narażać siebie bądź swojej rodziny dla obcego denata. W takiej dzielnicy jak ta ludzie wiedzą, co dla nich najlepsze.

## Gianna

Nie wiem, jak długo już tutaj jestem. Może ze trzy dni, tak wnioskuję po przyniesieniu jedzenia. Zawsze robi to chłopak o obleśnym usposobieniu. Z wielkim uśmiechem wita się ze mną i żegna. *Dzień dobry, ślicznotko. Dobranoc, laleczko.*

Przynosi mi za każdym razem kanapki i butelkę wody mineralnej. To robota na minutę, a jednak zdecydowanie za długo mu to zajmuje. Zawsze przygląda się mojemu odkrytemu ciału i to sprawia, że przechodzą mnie nieprzyjemne dreszcze.

Kiedy przyniósł małą lampkę, bym miała trochę światła, zasugerował, jak bardzo jest dla mnie dobry. Naprawdę myśli, że będę mu wdzięczna? Czy on oszalał?

W końcu słyszę dźwięk otwieranego zamka, wiem, kto zaraz wejdzie. Jak zwykle z uśmiechem na twarzy ten sam typ wkracza jak do pokoju hotelowego i kładzie obok mnie posiłek.

Ma ciemnobrązowe włosy, które zdecydowanie już dawno powinien przyciąć. Do tego jego twarz szpecą małe blizny, jakby pozostałości po trądziku. Jest dosyć wysoki i żyłasty. Zastanawiam się, czy mogłabym go obezwładnić, ale ciągle uważnie mnie obserwuje.

Gdybym tylko mogła wyjść z piwnicy...

Chłopak oblizuje usta, życzy mi smacznego i odwraca się do wyjścia.

– Jak masz na imię? – pytam nagle.

Momentalnie obraca się w moją stronę i patrzy zadowolony, jakbym co najmniej zaprosiła go na randkę.

– Billy.

– Billy, dziękuję za jedzenie i lampkę.

– Nie ma za co, ślicznotko.

– Czy mogłabym pójść do łazienki?

– Masz tu mały wychodek.

Tak, znajduje się tu mała wnęka z rozpadającym się WC. W życiu nie widziałam nic bardziej odrażającego.

– Chodziło mi bardziej o prysznic. Brzydko pachną. – Zmuszam się do małego uśmiechu. Chcę, by mnie stąd wyciągnął.

Billy drapie się po głowie i przez chwilę mam wrażenie, że zaraz mi kategorycznie odmówi.

– Nie powinnaś wychodzić, mogę przynieść miskę z wodą...

– Proszę, Billy, tylko ty tu jesteś dla mnie miły. Ja nic nie zrobię, obiecuję. Chcę tylko zmyć ten brud. Potrzebuję dosłownie pięciu minut pod prysznicem.

Robię smutną minkę i gdy podchodzi do drzwi, moja nadzieja umiera, ale nagle się zatrzymuje.

– Zobaczą, czy ktoś się kręci, a potem wrócę po ciebie. To zostanie między nami, laleczko.

– Tak, dziękuję.

Billy wychodzi, a ja zaczynam myśleć, co muszę zrobić dalej. Wiem, że mu się podobam, to z pewnością pomoże. Jeśli uda mi się go obezwładnić tak jak uczył mnie Asa, to zdobędę jego broń.

Wiem, że to ryzykowne. Nie mam pojęcia, ile znajduje się tutaj osób i jaki jest rozkład tego budynku, ale muszę spróbować wszystkiego.

\* \* \*

Nie minęło dużo czasu i Billy powrócił. Wygląda na cholernie zdenerwowanego, ale każe mi wstać.

Podchodzę do niego i jeszcze raz mu dziękuję. Nadal mam związane ręce, ale skoro pozwoli mi się wykapać, to będzie musiał mnie rozwiązać.

Ustawia się za mną, chwyta za łokieć i wyprowadza z piwnicy po schodach w górę. Na szczycie są kolejne drzwi i gdy je otwiera, oślepia mnie jasne światło dnia. Po tylu godzinach spędzonych w piwnicy nabawiłam się chyba światłowstrętu. Gdy moje oczy przyzwyczajają się do jasności, rozglądam się dookoła. Muszę wiedzieć, co mnie otacza i na co zwracać uwagę podczas ucieczki.

To jakiś stary, zniszczony dom. Mijamy mały salon, a w oddali dostrzegam równie wiekową kuchnię. Nikogo nie ma, panuje tu totalna cisza.

– Tylko bądź cicho, chłopaki są na zewnątrz. Jak cię zobaczą, to będę miał przesrane.

Kiwam głową, bo wcale nie zależy mi na robieniu hałasu. Wystarczy, że Billy mnie pilnuje.

Po kolejnych schodach wchodzimy na piętro, gdzie pewnie znajdują się sypialnie byłych mieszkańców, a teraz tych bandziorów. Zatrzymujemy się przy pożółkłych drzwiach, od których odchodzi stara farba. Billy otwiera je, a następnie serdecznie zaprasza do środka. Łazienka jest zniszczona, ale w miarę czysta.

Gdy już jesteśmy w środku, zamyka cicho drzwi za sobą i uważnie mi się przygląda.

Czas na moją grę. Uśmiecham się nieśmiało i pokazuję mu związane ręce.

– Czy mógłbyś mnie rozwiązać, tak nic nie zdziałam.

Billy spełnia moją prośbę i po chwili jestem wolna. Rozcieram otarte od liny nadgarstki i podchodzę do prysznicza.

*Zrób to Gianna, odwróć jego uwagę. Tylko nie bądź tchórzem.*

Powtarzam to sobie w myślach, gdy stoję do niego plecami, po czym sięgam do zapięcia biustonosza z tyłu. Ściągam go i rzucam na podłogę. Słyszę, jak cicho przeklina pod nosem i gdy już mam wchodzić pod prysznic, odzywa się:

– A majtek nie ściągniesz?

Zerkam na niego przez ramię i pytam, czy może nie patrzeć. Przytakuje, ale nadal wpatruje się we mnie z tym obleśnym uśmiechem.

Ciężko przetykam ślinę i zsuwam bieliznę, która ląduje wokół moich kostek. Wychodzę z niej, a potem szybko wsuwam się do kabiny. Zamykam ją, ale jest to tylko matowe szkło, więc na

pewno wiele widzi. Nie wiem, czy to sprawka Billy'ego, ale znajduję tu żel pod prysznic. Puszczam wodę i szybko się myję.

Kiedy jestem gotowa, aby wyjść, rozsuwam lekko drzwi prysznicowe i patrzę na Billy'ego, który poprawia sobie spodnie przy kroczu. Chyba zaraz zwymiotuję.

– Czy masz tu jakiś ręcznik?

– Tak.

Podchodzi do małej szafki i wyciąga szary ręcznik. Kiedy powoli zbliża się w moją stronę, otwieram szeroko kabinę, a potem wychodzę naga i mokra.

Billy już nie patrzy na moją twarz, tylko lubieżnie przygląda się całemu ciału. Znów oblizuje parszywe usta i ciężko dyszy.

– Ręcznik? – pytam z uśmiechem.

Podchodzi jeszcze bliżej i pozwalam mu owinąć się materiałem. Spoglądam mu w oczy i mówię, jak bardzo jest miły. Nawet dodaję, że fajny z niego facet i szkoda, że poznaliśmy się w takich okolicznościach.

– Mogę jakoś się odwdzięczyć za nasz mały sekret?

– Laleczko, mówisz poważnie?

Przytakuję i dotykam dłonią jego policzka. Drugą rękę kładę na jego torsie. Oddech mężczyzny jest przyspieszony z podniecenia, a mój ze strachu.

Jest wpatrzony w moje usta i gdy nachyla się, by mnie pocałować, łapię go mocno za kark i w tym samym czasie uderzam kolaniem w klejnoty. Billy jęczy z bólu i nie marnując ani chwili na zastanowienie, łokciem uderzam go w szczękę, a potem popycham do tyłu. Przewraca się i, na moje szczęście, uderza głową o małą umywalkę. Pada, jak kłoda na podłogę, a ja przez chwilę go obserwuję, by się upewnić, że zaraz nie odzyska przytomności. Jednak nie porusza się nawet o milimetr. Szturcham go nogą i nadal nic. Kucam przy nim i szybko sprawdzam jego kieszenie w spodniach i sportowej kurtce.

Cały czas zerkam na jego twarz, ale gdy widzę wokół jego głowy krew, dociera do mnie, jak bardzo oberwał. Może nawet go zabiłam.

– Gdzie ta pieprzona broń. – Wtedy do ręki wpada mi telefon, broń nie znalazłam. To moja szansa, by skontaktować się z Asą.

Na szczęście nie jest zablokowany, dzięki Bogu! Tak bardzo trzęsą mi się ręce, ale jakimś cudem udaje mi się wybrać numer. Słyszę pierwszy sygnał i po cichu powtarzam drżącym głosem: – Odbierz Asa, odbierz...

## Asa

Przed chwilą Kris przyszedł do gabinetu, by powiedzieć, że udało mu się przekupić strażnika i zaraz jedzie przejrzeć taśmy z monitoringu. Jeśli to nie pomoże, to pozostaje mi tylko jedno wyjście.

– Zgłoszę się do FBI.



– Co?! Oszalałeś!

– Kris, kurwa, ja oszaleję, jak Giannie coś się stanie! W dupie mam, co zrobią ze mną federalni, ważne by ją odnaleźli!

– Asa, jak wszystko im powiesz, dostaniesz dożywocie. Wystarczy, że przyznasz się do dowodzenia organizacją przestępczą.

– Wolę zgnieć w kiciu, niż stać nad jej grobem.

– Wiem, przyjacielu, ale zastanów się, czy faktycznie ją znajdą. Kiedy tylko przekroczysz próg biura federalnego, zajmą się tobą, będą cię maglować, by uzyskać jak najbardziej obciążające zeznania. Wątpię, by najpierw zajęli się sprawą zniknięcia żony bossa. Będą już mieli grubą rybę w garści, a ty zza krat nic nie zrobisz. Wykorzystają twoją desperację.

Kris może mieć rację, tak właśnie mogą postąpić. Najpierw skupią się na mnie i dopiero później zaczną jej szukać. Wtedy może być już za późno. Gdy ten, kto stoi za tym wszystkim, dowie się, że poszedłem na policję, może ją od razu zabić.

Sam już nie wiem co robić. Nie mogę spać, jeść i powoli zaczynam straszyć wyglądem. Powinienem jechać na oparach sił, a jednak czuję, że buzuje we mnie adrenalina.

– Zajmij się nagraniami. Ja zadzwonię do Ivana. Ostatnio szybko znalazł Costasa, może i tym razem pomoże.

– To będzie już druga przysługa, ale warto spróbować.

– Może być i milionowa, spłacę wszystkie.

Kris wychodzi, a ja siadam zgarbiony na sofie przy kominku. Patrzę na zegarek, a raczej na wstążkę oplecioną wokół paska. Kiedy na mojej dłoni pojawia się mokra plamka, zdaję sobie sprawę, że to moje łzy. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz płakałem. Nie robiłem tego nawet na pogrzebie ojca.

W gabinecie rozlega się dzwonek telefonu leżącego na biurku. Wstaję i podchodzę, by sprawdzić kto to. Jednak nie rozpoznaję numeru.

– Tak, słucham?

– Dzięki Bogu, Asa!

Gianna! Nie wierzę, to jej głos!

– Gianna, kochanie, nic ci nie jest?!

– Nie, ale nie mam dużo czasu.

– Gdzie jesteś?!

– Nie wiem, to jakiś stary dom na uboczu. Nico zdradził, jechaliśmy do pracy i zagłuszył sygnał telefonu. Gdy skręciliśmy w przeciwną stronę, wiedziałam, że coś jest nie tak. Jechaliśmy jakąś godzinę, za miastem zatrzymaliśmy się na opuszczonej stacji paliw Mega Oil lub Max Oil. Potem już nie wiem, uciekałam, ale mnie uderzył i straciłam przytomność. Nie wiem, jak długo jechaliśmy.

Jej głos jest roztrzęsiony, ale stara się opowiedzieć mi wszystko ze szczegółami, by łatwiej naprowadzić nas na jej trop. Moja dzielna Gianna.

– Znajdę cię, kochanie, obiecuję, niedługo będziesz w domu. Wiesz, kim jest szef Nico?

– Nie, miałam opaskę na oczach i nie poznałam jego głosu. Asa, tak bardzo się boję.

– Wiem, kochanie, znajdę cię. – Wtedy słyszę w słuchawce szum, a ona milczy. – Gianna! Co się tam dzieje?!

– Asa, ja obezwładniłam jednego chłopaka i zabrałam mu telefon, nie miał broni, ale słyszę krzyki w oddali. Chyba wiedzą, że nie ma mnie w piwnicy. O Boże, oni zaraz tu będą!

– Namierzę telefon, spokojnie, już nie walcz z nimi, nie narażaj się, słyszałaś?! Gianna?!

– Asa, przepraszam.

– Za co mnie przepraszasz, kochanie, to wszystko przeze mnie... proszę, nie płacz.

– Przepraszam, że ci tego wcześniej nie powiedziałam. Kocham cię... naprawdę... z całego serca.

– Gianna...

– Powinnam powiedzieć to wcześniej, a teraz bałam się, że w ogóle nie będę miała okazji ci tego wyznać... kocham cię.

– Ja też cię kocham. Obiecuję, że będziesz mi to mówić codziennie przez wiele lat, przysięgam na swoje życie. – Słyszę, że płacze, a po moich policzkach również spływają łzy.

Po chwili dobiega mnie jakiś trzask i jej krzyk. Wołam do słuchawki jej imię, a potem błagam każdego, kto słyszy, by zostawił ją w spokoju. Jednak odpowiada mi tylko niezrozumiały dla mnie szum i po chwili nastaje grobowa cisza.

– Gianna! Gianna!

## ROZDZIAŁ 21

### Asa

Po telefonie Gianni Dragon dostał polecenie przywiezienia do rezydencji Dana, naszego hakera.

Dzieciak kończy wyższe studia informatyczne, a na boku zarabia niezłą kasę za pracę dla nas. Może i nie mamy wielu zleceń, ale i tak mu się to opłaca.

Gdy tylko mówię o namierzeniu numeru, od razu uprzedza mnie, że jeśli nie jest zarejestrowany bądź aktywny to może chwilę potrwać. Jednak wierzy, że uda mu się prędzej czy później go zlokalizować. Mam nadzieję, że to pierwsze, bo inaczej zwariuję.

Gianna podała mi jak najwięcej szczegółów o pokonanej trasie, to już jakiś trop. Wiemy, w którą stronę pojechali. Terry dostał zadanie odnalezienia opuszczonej stacji. Po godzinie zadzwonił z informacją, że przy Mega Oil znalazł zniszczony telefon Gianni, a dwa kilometry dalej jest rozwidlenie dróg. Tutaj nasz trop się zatrzymuje. Oby na chwilę...

Jej krzyk i hałas, które słyszałem po drugiej stronie, doprowadzają mnie do obłędu. A raczej do rozpacz. Jeśli ktoś ją tknął...

Nie idę w stronę tej myśli, nie mogę. Muszę zachować jasność umysłu.

Dan pracuje w jadalni, a ja dzwonię do Ivana, by wprowadzić go w temat. Obiecał zrobić, co w jego mocy. Liczę, że ponownie pomoże mi w kłopotach, w jakich się znaleźliśmy. Zwłaszcza moja Gianna.

Od momentu jej porwania modlę się co chwilę do Boga i proszę, by nie karał jej za moje grzechy. Gdybym tylko mógł, zamieniłbym się z nią miejscami. Bez wahania.

Następnie dzwonię do Krisa i pytam, jak idzie przeglądanie taśm. Jak na razie nikt ciekawy się nie pojawił, ale ma przed sobą jeszcze wiele godzin sprawdzania. O tym wiemy tylko ja i on, dla bezpieczeństwa. Już raz zostałem zdradzony, przez Nico. Teraz jestem podejrzliwy wobec każdego, kto kręci się obok.

Idę na górę do naszej sypialni i gdy widzę podomkę Gianni zostawioną na łóżku, sięgam po nią, by poczuć jej zapach. Nigdy tak się nie bałem. Nawet gdy do mnie strzelano, nawet gdy zmarł mój ojciec. Nigdy nie czułem takiej bezsilności.

W łazience biorę szybki prysznic, a następnie udaję się do garderoby. Gdy się ubieram, zerkam w lustro i widzę, na jak bardzo zmęczonego wyglądam. Wory pod oczami, ziemista cera i kilkudniowy zarost. Dopiero teraz żona by się mnie przestraszyła. Już widzę jej twarz wykrzywioną w grymasie strachu i dezaprobaty, co sprawia, że lekko się uśmiecham. Jednak to śmiech przez łzy...

– Proszę cię, Boże, nie daj jej skrzywdzić...

Wtedy słyszę głośny huk i krzyki. Wybiegam z pokoju i schodzę na parter, gdzie panuje spore zamieszanie. Dragon podbiega do mnie z pistoletem w rękę.

– Szefie, ktoś do nas strzela, zaatakowali posiadłość!

– Kurwa, wszyscy na stanowiska, dzwoń do chłopaków po posiłki, mają tu być w minutę!

Biegnę do gabinetu po broń. Następnie podchodzę do niepozornej ściany przy kominku i naciskam na odpowiednie miejsce, by otworzyć sekretne drzwiczki. Znajduje się tu niezła kolekcja broni palnej. Teraz się przyda.

Biorę tyle, ile mogę i wychodzę z gabinetu. Rozdaję ją swoim ludziom, choć też są uzbrojeni. Najważniejsze, by niczego nie zabrakło, a ten, kto nas zaatakował, nie wyjdzie stąd żywy.

## Nico

Ta szmata nieźle namieszała.

Kto by się spodziewał, że odważy się na taki ruch. Billy nieźle oberwał, ale wyjdzie z tego, gnojek ma szczęście.

Najgorsze jest to, że zadzwoniła do Colettiego. I tak nie wie, gdzie jest, ale ten telefon wiele komplikuje. Jak tylko zabrałem jej komórkę, od razu ją rozwalilem.

Kurwa, to moja wina. Nie powinienem zostawiać Billy'ego samego w domu. Zwłaszcza że był tak bardzo zafascynowany naszą zakładniczką. Szef nie będzie zachwycony.

Właśnie przyjechał i gdy mam już mu powiedzieć, co się stało, rezygnuję z części, gdzie dorwała się do telefonu. Nie zarobię przez tę sukę kulki w łeb. Telefon zniszczony, problem z głowy. Nikt nie musi o tym wiedzieć.

## Gianna

Nadal nie mogę się uspokoić. Sama nie wierzę, że udało mi się skontaktować z Asą. Gdy tylko usłyszałam jego głos, kolana się pode mną ugięły.

Odkąd tu jestem, marzyłam o tym, by znowu go usłyszeć. Teraz chcę go zobaczyć. Jedyne, co mnie pociesza, to fakt, że w końcu powiedziałam mu, iż go kocham. Byłam głupia, zwlekając z tym tak długo. A teraz wyznałam mu miłość przez telefon...

Przynajmniej to usłyszał. Cokolwiek się ze mną stanie, przynajmniej teraz ma pewność.

Zastanawiam się, ile razy usłyszał takie wyznanie w swoim życiu. Tak szybko stracił matkę, a ojciec nie był czuły. Czy to możliwe, że usłyszał „kocham cię” pierwszy raz w życiu?

Dzisiaj lepiej rozumiem Colettiego. To, jaki był zaborczy i czasami gruboskórny. Wcześniej nie wyobrażałam sobie życia u jego boku, teraz nie wyobrażam sobie, by go zabrakło. I pomyśleć, że przez jego szaloną determinację, odnalazłam w nim mężczyznę, z którym chcę się zestarzeć. Chcę budzić się u jego boku, chcę kłócić się z nim o mniej lub bardziej istotne rzeczy, chcę śmiać się z głupotek, chcę mieć z nim dzieci i wychowywać je w szczęśliwym domu. Chcę mieć z nim po prostu więcej czasu...

\*\*\*

– Kim jesteś? – pytam młodego blondyna. Uśmiecha się do mnie serdecznie i gdyby nie fakt, że to przez niego od kilku dni jestem uwięziona w ciemnej piwnicy, mogłabym nawet uznać go za całkiem atrakcyjnego.

– Nie znasz mnie, piękna – odpowiada i przeciąga wzrokiem po moim prawie nagim ciele, gdy siedzę w kącie i modlę się o ratunek. Porywacze pozwolili mi zostać tylko w bieliźnie.

– Asa zabije cię za to. – Staram się ukryć strach w głosie, ale nieznajomy i tak musi podejrzewać, jak bardzo się boję.

– Nawet nie wie, kto cię teraz ma, Gianni.

– Znajdzie mnie, on zawsze to robi. Asa Coletti nie odpuszcza i nie wybacza! – mówię stanowczo, bo akurat tego jestem pewna. Mój mąż znajdzie mnie, choćby w piekle.

– Jesteś tak pewna swojego męża? Słyszałem, że nawet nie chciałaś za niego wychodzić. Podobno to szaleniec, a ty jesteś jego obsesją.

Nic nie odpowiadam. Mówi prawdę, zmuszono mnie do ślubu. Wystarczyło tylko jedno słowo Asy i byłam jego. Sam dokonał wyboru, ja nie miałam nic do powiedzenia w tej kwestii.

Mój porywacz podchodzi bliżej i klęka przede mną. Wyciąga rękę, po czym odsuwa z mojej twarzy kosmyk włosów. Wzdrygam się na ten kontakt. Gdybym tylko mogła stopić się ze ścianą...

– Rozumiem, dlaczego ma obsesję na twoim punkcie. Jesteś zniewalająco piękna. Powiedz mi, Gianna... chciałabyś znowu być wolna? Chciałabyś uwolnić się od Asy?

Patrzę na niego i nie wiem co powiedzieć. Przypominam sobie moje początki z temperamentnym Włochem. Tak długo starałam się go unikać i na nic się to zdało. Nienawidziłam go, bałam się. Był cholernie przerażający. Nigdy nie chciałam być jego żoną, ale nie miałam wyjścia.

– Masz rację, to szaleniec z obsesją na moim punkcie. I to właśnie ta obsesja sprowadzi go tutaj. Kiedy to się stanie... ty i twoi ludzie lepiej uciekajcie, bo on nie zna litości. Z uśmiechem na twarzy rozerwie ci gardło tylko dlatego, że dotknąłeś właśnie moich włosów.

Blondyn patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Chyba nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Myślał, że będę knuła przeciwko mężowi? Może i go nie wybrałam, ale wiem, co to jest lojalność. Poza tym nie ufam człowiekowi, który przygląda mi się z chorym zaciekawieniem. Asa Coletti to potwór, ale to potwór, którego znam. Wiem, że mnie odnajdzie. Mam jedynie nadzieję, że będę wtedy jeszcze żywa.

– Jesteś fascynująca. Szkoda, że to nie ja pierwszy cię poznałem...

– Ciężko byłoby ci być przed Asą.

– Niby dlaczego?

– Bo znam go całe życie.

Nieznajomy ciągle ma na twarzy ten pieprzony łagodny uśmiech.

*Już niebawem go stracisz.*

– A gdybym cię teraz tutaj na tej zimnej i brudnej podłodze położył i pieprzył... myślałabyś o nim?

– Myślałabym o tym, że przyjemnie będzie patrzeć, jak obdziera cię ze skóry – odpowiadam stanowczo, a w środku ogarnia mnie przerażenie.

Boże, proszę, niech mnie nie dotyka.

– Wierzę ci na słowo, że jest do tego zdolny. Ale wiesz co, piękna? Długo czekałem na to, by go zniszczyć. Całe lata. A teraz mam w zasięgu ręki coś, co jest dla niego najważniejsze. Jesteś moim prezentem od życia. Bo jeśli mam ciebie, mam i jego.

– Nie wygrasz z nim.

– Spójrz, gdzie jesteś... już wygrałem. Wpadł w szal, gdy zniknęłaś. Myśli tylko o tym, by cię odnaleźć. Nawet nie podejrzewa, że za chwilę straci swoją pozycję. Gianna... mam zamiar go zabić, a co do ciebie... Myślę, że dam ci szansę przekonać mnie, że możesz być jeszcze użyteczna.

Jego słowa sprawiają, że w moich oczach pojawiają się łzy, a on nachyla się do mnie i szepcze:

– Mogę być twoim niebem albo piekłem. Będziesz musiała wybrać, Gianno.

Wstaje i rusza w stronę drzwi. Nie wiem dlaczego, ale nagle czuję w sobie siłę i odwagę. Przytrzymując się ściany, również podnoszę się na nogi i zatrzymuję go słowami:

– Już wybrałam.

Blondyn odwraca się do mnie z zadowolonym uśmiechem.

– I co będzie, skarbie?

Uśmiecham się dokładnie tak jak on i mówię:

– Piekło, bo tam znajdę mojego męża diabła.

Moje wyznanie sprawia, że w końcu jego uśmiech gaśnie. Mogę dostrzec, jak wzbiera w nim złość. Nie tego oczekiwał od młodej przestraszonej dziewczyny, która utknęła w niechcianym małżeństwie. Ale on o czymś nie ma pojęcia. Może i dowiedział się, jakie były początki mojego małżeństwa z Asą, ale nie zdaje sobie sprawy, że w moim sercu pojawiła się miłość...

Gdy mój porywacz wychodzi, znów siadam na zimnej posadzce. Nie pozostaje mi nic innego jak czekać. Teraz będą uważniej mnie pilnować, na pewno nie wyjdę z tej piwnicy. Chyba że w towarzystwie Asy.

Parę minut później do celi wchodzi Nico. Jego rozcięta warga, będąca pamiątką po naszej walce, sprawia, że twarz mężczyzny wygląda groźniej. Mój wzrok przykuwa materiał, który trzyma w dłoni. Podchodzi do mnie dumny jak paw i rzuca we mnie tą rzeczą.

– Załóż to. Nie będziesz już kusić swoim ciałem, nikt już się nie nabierze na twoje sztuczki. Jeśli jeszcze raz coś odpierdolisz, to przysięgam, że poczujesz moją złość.

Jego głos jest niski i czuję prawdziwą groźbę w jego słowach. Nadal nie mogę uwierzyć, że to ten sam chłopak, który uczył mnie strzelać, żartował i jednocześnie niewinnie flirtował...

*Następnego dnia*

## Asa

Creswell mówił prawdę, jego ludzie chcieli się zemścić. Zaatakowali moją posiadłość w odwecie za śmierć ich szefa.

Jednak nie nazywałbym się Coletti, gdybym nie rozpierdolił ich na drobny mak. Gdy tylko moi żołnierze odpowiedzieli na ich ostrzał, nie mieli szans. Już ledwo dawali radę, gdy walczyli tylko z tymi, którzy byli na miejscu. A gdy nadszły posiłki, było pozamiatane.

Teraz panuje tu niezły bałagan. Stoję na dziedzińcu i patrzę, jak chłopaki wrzucają ciała do bagażników.

Straciliśmy dwóch ludzi, a kilku jest rannych. Ich rodzinom pomogę, jak tylko będę mógł, choć wiem, że to nie zrekompensuje im straty bliskich. Jednak takie życie prowadzimy. Każdy, kto dla mnie pracuje, wie, jakie ryzyko to niesie za sobą. Nikogo nie zmuszałem do przyłączenia się do organizacji. Szybkie życie, dobra kasa, pozycja na mieście, ale i też zagrożenie. Nie ma nic za darmo.

Pod bramę podjeżdża srebrny mercedes. Kiwam chłopakom, by ją otworzyli. To Ivan. Mam nadzieję, że trafił na jakiś trop.

Parkuje obok mnie, wysiada z samochodu i głośno wzdycha, gdy na mnie patrzy.

– Witaj, kuzynie, cholera, tak mi przykro z powodu Gianni...

– Odnajdę ją, Ivan, możesz mi wierzyć.

– Jestem tego pewny.

– Chodźmy do gabinetu, tam porozmawiamy spokojnie i na osobności.

Ivan rozgląda się po dziedzińcu, gdzie kręcą się moi ludzie. Kiedy przytakuje, wiem, że zorientował się w mojej nieufności.

## Kris

Od wielu godzin przeglądam nagrania z monitoringu więziennego. Jak na takiego gnojka, wiele osób go odwiedzało, ale nikt szczególny. Rodzina, koledzy. Nikt podejrzany.

Mój wzrok jest zmęczony i zamglony od wpatrywania się w ekran laptopa. Spałem chwilę, coś przekąsiłem i dalej szukałem. Coraz bardziej mam wrażenie, że to nic nie da. Może Asa się myli, może nic tu nie znajdę...

Jednak muszę zrobić wszystko, co w mojej mocy. Musimy odnaleźć Giannę. Nie tylko ze względu na mojego przyjaciela, choć już teraz wiem, że jeśli ją straci, nigdy się nie podniesie. Nie chcę na to patrzeć. Jest jeszcze inny powód, dla którego nie mogę się poddać. Ja, kurwa, zwyczajnie lubię tę dziewczynę. Nie zasługuje na taki koniec. Oboje nie zasługują.

Pocieram palcami oczy i znów kieruję wzrok na salę widzeń.

Costas już siedzi na krześle i czeka na swojego gościa. Po chwili naprzeciwko niego siada jakiś mężczyzna. Obraz jest marnej jakości, czarnobiały i do tego bez dźwięku. Odwiedzający

znajduje się plecami do kamery i nie widzę jego twarzy. Ma na sobie ciemny płaszcz i jeśli się nie mylę, jasne włosy.

Nagle Costas łapie się za głowę i wstaje szybko z krzesła, wymachując coś rękoma. Widać, że jest wściekły. Po chwili wymierza palcem w swojego rozmówcę i oddałbym teraz wszystko, by usłyszeć, co mówi. Gość podnosi ręce, jakby chciał go uspokoić i również wstaje. Jednak ich rozmowę przerywa strażnik i wyprowadza wkurzonego Costasa.

– To musisz być ty... no dalej, odwróć się do wyjścia, no dalej...

Aż przybliżam twarz do monitora i czekam na jego ruch. Moje serce wali jak oszalałe, bo wiem, że to musi być człowiek, którego szukamy.

Spokojnie chowa dłonie do kieszeni płaszcza, a następnie odwraca się z pieprzonym uśmiechem. Robię pauzę i powiększam obraz, by dobrze zobaczyć jego twarz...

– Ty skurwielu...

## Asa

W gabinecie robię drinki dla Ivana i dla siebie. Muszę opanować nerwy. Pozwalam sobie na mały łyk, więcej nie mam zamiaru pić, bo chcę zachować jasny umysł.

– Asa, znajdziemy ją. Pomogę ci.

– Dziękuję, Ivan.

– Wiem, jak to jest stracić kogoś bliskiego przez bandziorów i tego nie życzę nikomu.

– Mówisz o swoich rodzicach.

– Tak, dałbym wszystko, by móc ich uratować, ale wtedy byłem jeszcze dzieciakiem. Nie miałem żadnego wpływu na te tragiczne wydarzenia. Ty masz wpływ, jeszcze możesz ją ocalić, kuzynie.

Podchodzę do kominka i opieram głowę o jego górną framugę. Zamykam oczy ze zmęczenia i znów w wyobraźni widzę Giannę.

Po chwili słyszę swój telefon. Wyciągam go z kieszeni spodni i widzę, że to mój przyjaciel.

– To Kris, muszę odebrać.

– Nie musisz, Asa.

Jego słowa mnie zaskakują i momentalnie odwracam się do Ivana, który celuje do mnie z broni...



## ROZDZIAŁ 22

### Asa

Ivan celuje we mnie z uśmiechem na twarzy, a ja w pierwszej chwili nie wiem, co się dzieje. Dlaczego mój kuzyn mierzy do mnie z broni?

– Co ty odpierdalasz, Ivan?

– Obiecałem ci pomóc w odnalezieniu Gianni. Zabiorę cię do niej.

– To ty za tym stoisz?! Co to, kurwa, ma znaczyć?!

– Uspokój się, Asa, bo jeszcze zawału dostaniesz. Wszystko ci wytłumaczę, ale w drodze. Teraz nie mamy za dużo czasu, jeśli chcesz, by twoja żona wyszła z tego żywa.

– Ty sukinsynie, jak dorwę cię w swoje ręce!

– Lepiej tak nie krzycz, nie chcesz, by nam teraz przeszkadzano. Obiecuję ci, że nie będziesz zadowolony z konsekwencji.

Staram się opanować złość, ale wszystko się we mnie gotuje. Najchętniej złapałbym go za szyję i udusił, bez wahania i litości.

– Dlaczego to robisz? Dlaczego porwałś Giannę?

– Czy to nie jest oczywiste? Jest dla ciebie najważniejsza. Mam ją, mam ciebie.

– Po co to wszystko? Czego chcesz?!

– Chcę zemsty. A dokładniej zemsty na twojej rodzinie.

– Co my ci takiego zrobiliśmy, gnoju?! Przecież jesteście, do kurwy nędzy, rodziną!

Ivan zaczyna się śmiać, a ja się zastanawiam, czy nie postradał zmysłów. Może to wariat i nie wie, co robi? Wprowadziłem go w moje życie, poprosiłem o pomoc, a tymczasem to on za wszystkim stał?

W końcu Ivan się uspokaja i mówi spokojnie:

– Twoja rodzina zniszczyła moją. Podziękuj Alberto.

– Co ty wygadujesz?! Oszalałeś, nic ci nie zrobiliśmy.

– Nie udawaj, że nie wiesz, kto zlecił zabójstwo moich rodziców!

Tym razem to on traci nerwy i krzyczy. W jego oczach widzę nie tylko szaleństwo, ale też determinację. Staram się to wszystko zrozumieć, odszukać w pamięci jakiegokolwiek przesłanki, że to ojciec stał za tą tragedią, ale nic takiego nie przychodzi mi do głowy.

Musiał się pomylić. Alberto nie zabił jego rodziców. Jego matka była siostrą mojej. To nie ma sensu!

– Ivan, mylisz się. Mój ojciec ich nie zabił. Opuść broń i porozmawiamy...

– Zamknij się, Coletti! Nie będziesz mieszał mi w głowie. Wiele lat na to czekałem i teraz nic nie możesz zrobić. Pomszczę moich rodziców, takie jest prawo.

– Twoi rodzice nie należeli do mafii, po co mój ojciec...

– Powiedziałem, zamknij się!

Jest coraz bardziej rozdrażniony, dlatego zamykam usta. Muszę przede wszystkim myśleć o Giannie. Najpierw ją odzyskam, a potem zajmę się kuzynem. Zapłaci mi za wszystko, przez co musieliśmy przejść.

– Gdzie jest moja żona? Co jej zrobiłeś?

– Nic jej nie jest, prawdę mówiąc nieźle dała w kość moim ludziom. Kto by pomyślał, że z niej taka wojowniczką.

– Jeśli ją tknąłeś...

– To co? Zabijesz mnie tu i teraz? Wtedy nigdy jej nie zobaczysz.

Mój oddech jest coraz cięższy i mam wrażenie, jakby moje serce miało zaraz wyskoczyć z piersi. Biorę głęboki wdech i staram się uspokoić. Najpierw Gianna.

– Co teraz, Ivan?

– Masz dwie opcje, drogi kuzynie, więc wybieraj rozsądnie. Pierwsza opcja to wyjdziemy stąd w przyjacielskiej atmosferze i tylko we dwóch pojedziemy na spotkanie z Gianną. Widzisz, abym mógł stąd wyjść żywy, nie mogę cię mieć na muszce, inaczej twoi ludzie mnie odstrzelą. Ba, sam mnie zabijesz, ale wtedy razem ze mną zginie Gianna. – Ivan spogląda na zegarek, po czym kontynuuje: – Gianna jest jakieś trzy godziny drogi stąd. Mamy piętnaście minut, aby opuścić twoją posiadłość i żebyś zadzwonił. Jeśli tego nie zrobię, ludzie mają rozkaz zabicia jej natychmiast i to w niezbyt przyjemny sposób. Jeśli zadzwonię, nie zrobią tego, chyba że nie pojawię się na miejscu w przeciągu kolejnych trzech godzin. Dlatego wszystko zależy od ciebie. Wiem, co sobie myślisz, „obezwładnię go i siłą wyciągnę informacje o miejscu jej pobytu”, ale czy zdążysz? Czy w piętnaście minut jesteś w stanie tak mnie torturować, że pęknę? Bo ja w to szczerze wątpię. Zbyt długo czekałem na ten moment. Może gdybyś miał dzień, to pewnie wyznałbym prawdę. Każdy ma swoje granice, ale ty tego czasu nie masz. Decyduj, Asa, jedziemy do niej i zamieniasz się z nią miejscami albo ratujesz swoje życie i dumę, a ja umieram w twojej posiadłości. Które życie jest dla ciebie cenniejsze? Twoje czy jej?

Nie muszę się zastanawiać, Gianna jest na pierwszym miejscu. Nie tylko dlatego, że ją kocham. Ona nie zasługuje na taki koniec, nic złego nie zrobiła. Wszystko powinno spaść na mnie. I nawet gdyby to ona była przyczyną jego zemsty i tak bym zamienił się z nią miejscami.

– Gianna. Wybieram jej życie.

– Bardzo dobrze. Tak myślałem od początku, ale wiesz, jak jest. Nigdy nie ma się stuprocentowej pewności. Zyskałem ją, gdy w klubie nie spodobała ci się moja propozycja dobrej zabawy z dziewczynami. Jesteś jej wierny jak pies. Co to musi być za kobieta, że aż tak jesteś w nią zapatrzony. Sam chętnie poznałbym ją bliżej.

– Nie taki mamy układ! Ja wyprowadzam cię żywego, a ty mnie do niej zabierasz i wypuszczasz ją! Zajmuję jej miejsce!

– Tak, tak. Obiecuję.

Jego szyderczy uśmiech sprawia, że zaczynam się zastanawiać, czy faktycznie pozwoli jej odejść, gdy już będzie miał mnie w garści. Tylko czy mam inną możliwość? W tej chwili to on ma przewagę.

– Jaką mam pewność, że ją wypuścisz?

– Nie masz, musisz mi zaufać. To oczywiste, że masz z tym teraz problem, ale tak jak mówiłem, decyzja należy do ciebie. Jeśli chcesz zaryzykować... zrób to. Nawet jeśli tu i teraz zdechnę, będę miał satysfakcję, że odebrałem ci kogoś, kogo kochasz, kogoś najważniejszego na świecie. Tak jak ja straciłem moich rodziców. To zmieniło całe moje życie, byli niewinni tak jak ona...

– Ivan, możemy to sobie wszystko wyjaśnić na spokojnie. Zadzwoń do swoich ludzi i ich wstrzymaj.

– Dostali polecenie. Tylko moja obecność ich powstrzyma. Nawet gdybym zadzwonił i powiedział, że akcja odwołana i tak ją zabiją, jeśli nie zobaczą mnie całego i zdrowego. Takie małe zabezpieczenie na wypadek, gdyby jakimś cudem udało ci się mnie obezwładnić. Jak widzisz, jestem przygotowany na wszystko. Czas mija, twoja żona umrze za trzy godziny i osiem minut. Decyduj.

Mam tak wielką ochotę go zabić i napawać się jego cierpieniem. Oddałbym wszystko za taką możliwość, ale nie moją Giannę.

– Jedziemy.

– Zostaw w gabinecie telefon i broń. Pojedziemy moim samochodem, by nikt nie mógł nas namierzyć. Ty będziesz prowadzić. Mam nadzieję, że rozumiesz powagę sytuacji i brak czasu. Nie mam zamiaru do ciebie celować przez całą drogę. Bądź rozsądny.

– Nic nie zrobię.

Zadowolony Ivan przytakuje i chowa broń pod marynarką. Z pieprzonym uśmiechem na twarzy wskazuje moje własne drzwi i zaprasza do wyjścia. Szybszym krokiem wychodzę z gabinetu ze zdrajcą za plecami.

Miał rację, wystarczyłoby moje skinienie głowy i byłby w tarapatkach. Przed domem moi ludzie nadal ogarniają zamieszanie po starciu z Irlandczykami, ale gdy nas widzą, przyglądają się nam uważnie. Nie sądzę, by coś podejrzewali, nawet ja, kurwa, nie dostrzegłem zdrady Ivana, więc dlaczego oni mieliby to zrobić.

Jednak na pewno zastanawiają się, dlaczego kierujemy się do jego samochodu, a tym bardziej dlaczego ich szef idzie w stronę miejsca kierowcy.

– Uspokój ich, Asa, nie chcemy nieproszonych gości – szepcze Ivan i wsiada na miejsce pasażera.

Patrzę na chłopaków i mam ochotę coś im zasugerować, ale rezygnuję z tego pomysłu. Bezpieczeństwo Gianny jest teraz najważniejsze. Jeśli nie będę postępować zgodnie z poleceniami kuzyna, jej życie będzie zagrożone. Nie mam czasu, by wymyślić plan działania, tutaj każda minuta się liczy.

– Zostańcie tutaj, ja muszę coś załatwić. Niedługo wracam.

Otwieram drzwi od strony kierowcy i zajmuję miejsce. Odpalam mercedesa i gdy przejeżdżamy przez bramę posiadłości, jeszcze raz zerkam w lusterku na swój dom.

Miałem tyle planów. Wyobrażałem sobie, jak dzieci biegają po rezydencji i terenach. Jak Gianna chodzi po ogrodzie albo czyta książkę na tarasie. Jak upominam ją, by włożyła dłuższą sukienkę, bo kręcą się tu inni mężczyźni. Jak kłóci się ze mną, że zwariowałem. Miałaby rację,

zwariowałem na jej punkcie. I nawet teraz, kiedy wiem, że Ivan mnie zabije w zamian za jej wolność, nie żałuję niczego. Nawet znając swój koniec i tak bym ją wybrał...

## **Kris**

Ivan pieprzony Repnin. Kuzyn Asy stoi za tym wszystkim. Nadal nie mogę w to uwierzyć, choć w życiu widziałem niejedno.

Asa nie odbiera, więc wsiałam do samochodu i ruszam w stronę domu Colettich. W drodze dzwonię do Dragona i pytam, gdzie jest szef. Gdy mówi mi, że niedawno pojechał z Ivanem, nakazuję mu namierzyć samochód. Jednak ten Rusek i o tym pomyślał. Pojechali jego samochodem.

Nie ma sensu wydzwaniać do Asy, na pewno ten skurwiel nie pozwolił mu zabrać telefonu. Kurwa!

Ivan należy do Bratvy, jeśli Nawczenko mu pomaga bądź sam za tym stoi, to będzie niezła rozpierducha. Prawdziwa rzeź. A dopiero co użeraliśmy się z Irlandczykami.

Nie mam innego wyjścia, znów wybieram numer i czekam.

– Tak, słucham?

– Russo, musisz coś zrobić.

– Po cholere do mnie dzwonicz, Kris?

– Nie teraz, Michael, nasze sprawy idą na bok. Ivan Repnin ma Giannę i teraz też Asę.

– O czym ty mówisz?!

– Ivan, kuzyn Asy, pracuje dla Bratvy, musisz iść do swojego ojca. On jest w radzie i ma pozycję, by zwrócić się do Antona Nawczenko.

– Czyli to Ruski nas zaatakowali?

– Nie wiem, może to tylko Ivan, dlatego, kurwa, musisz iść do ojca! Wcześniej Anton pomagał nam, ale teraz sam już nie wiem, co myśleć o jego udziale w tej całej sprawie.

– Zgoda, informuj mnie na bieżąco. Jeśli będziesz coś wiedział, to dzwoń. Zawiadomię ludzi, jaka jest sytuacja, wszyscy będziemy gotowi.

Kończymy rozmowę i przyspieszam. Muszę jak najszybciej dostać się do posiadłości i wszystko przygotować. Znajdziemy ich, a potem rozpierdolimy.

## **Asa**

Jesteśmy już poza miastem, a przed nami rozciąga się prawie pusta droga. Naciskam na pedał gazu, by jak najszybciej dojechać na miejsce. Ivan spokojnie siedzi obok, ale wiem, że jest w pełnej gotowości. W sekundę może wyciągnąć broń i mnie zastrzelić. Nawet jeśli to ja prowadzę.

Jednak nie mam zamiaru ryzykować, nic by mi to nie dało.

Potem przypominam sobie, że dzwonił do mnie Kris. Jeśli wie o Iwanie, może coś wskórać. W nim ostatnia nadzieja.

– Nieźle wkręciłeś Costasa – mówię w miarę spokojnie.

– Aaa, Mario, już prawie o nim zapomniałem. Zważywszy na jego niechęć do twojego ojca, nietrudno było go przekonać, że to on zabił jego syna.

– Ale on tego nie zrobił.

– Nie, ja to zrobiłem. Chłopak nawet nie wiedział, co się dzieje. Szybki strzał i po wszystkim.

– Dlatego tak szybko odnalazłeś Małą Italię, od samego początku to planowałeś. Po co to wszystko? Po co zabawa w kotka i myszkę? Po co włączyłeś w to Costasa?

– Jak już mówiłem, wiele lat na to czekałem. Musiałem kogoś podstawić, by wszystko wyglądało na jego robotę. Costas był idealny. To on wynajął Gerucciego i spalił kontener. Strzelanka w kościele była moją robotą. Od razu uprzedzam, że nie planowałem was zabić na ślubnym kobiercu, chociaż teraz tak sobie myślę, że to by było całkiem epickie. Wręcz spektakularne.

On zaczyna się śmiać ze swojej pomysłowości. Teraz wszystko układa się w jedną całość. Costas mści się za syna, Ivan podaje mi go na srebrnej tacy, a potem nawet nie chce widzieć jego egzekucji. W końcu gdyby Mario go zobaczył u mojego boku, wszystko by wyśpiewał, a cały plan kuzyna poszedłby na marne.

Kurwa, aż żałuję, że to nie kuzyn spłonął w tym starym magazynie. Jak mogłem nie zauważyć takich rzeczy? Byłem tak zaślepiiony żądzą zemsty na Mario, że nie widziałem, co jest przede mną.

Teraz to Ivan jest zaślepiony. Mój ojciec nie zrobił tego, o co go oskarża.

– Dlaczego myślisz, że to mój ojciec wydał wyrok śmierci na twoich rodziców?

– Nie udawaj, że nic nie wiesz, Asa. Wiem, że byłeś jego prawą ręką. Na pewno pochwalił się przed synem, co zrobił.

– Nic nie wiem, przysięgam. Wytłumacz mi to.

Odwracam wzrok od drogi i spoglądam na mężczyznę o kamiennej twarzy. Przez chwilę przygląda mi się i mam wrażenie, jakby oceniał, czy faktycznie mówię prawdę.

– Wszystko zaczęło się od twojej matki, Aliny. Poślubiła Alberto, a potem pojawiłeś się ty. Złoty chłopiec Colettich. Jednak chciała odejść od twojego ojca, od tego świata i pragnęła zabrać dziecko ze sobą. Znalazłem wiele listów, w których prosi moją matkę o pomoc. Tylko do moich rodziców mogła się zgłosić z taką prośbą, mimo że nie należeli do Bratwy. Jednak brat mojego ojca już tak. Moja matka wierzyła, że jest w stanie wyciągnąć siostrę z rąk włoskiego bossa. Zrobiłaby wszystko dla swojej ukochanej siostry, tak samo mój ojciec zrobiłby wszystko dla mojej matki. Kiedy Alina zginęła, wszyscy myśleli, że był to tylko tragiczny wypadek. Jednak na jej pogrzebie podobno ktoś zasugerował, że mogła to być robota twojego ojca. Za to, że chciała od niego odejść i zabrać jego syna, następcę. Wiem to wszystko, bo byłeś tematem wielu rozmów w naszym domu. Moja mama nie mogła przeboleć śmierci siostry i tego, że jej syn nadal jest z jej mordercą. Pamiętasz, jak przyjechaliśmy w odwiedzin? Chciała sprawdzić, co się z tobą dzieje. Czy jesteś bezpieczny. Przy okazji zaproponowała twojemu ojcu opiekę nad

tobą. Chciała cię zabrać od Alberto i wychować jak własnego syna. Jednak twój ojciec oczywiście nie wyraził zgody, wręcz wyrzucił nas z domu. Pojechaliśmy do przyjaciół twojej matki, państwa Mangano i ich córki. Kiedy wyrzuciłeś mnie z pokoju młodej, poszedłem poszukać rodziców i wtedy podsłuchałem rozmowę. Rafael przyznał, że Alina chciała odejść, a Alberto jest nieobliczalny. Pamiętam, jak matka płakała nad twoim losem, jak bała się o twoje życie. Po powrocie do Rosji nadal o tobie mówili, planowali, jak cię ściągnąć do siebie. Wynajęli nawet prawnika, by się dowiedzieć, jakie mają szanse. Jednak każdy wiedział, kim jest twój ojciec i wszyscy się go bali albo byli przekupieni. Tuż przed ich śmiercią do naszego domu przyszedł agent federalny. Nie rozumiałem, o co chodzi, byłem jeszcze dzieciakiem, ale pamiętam go. Myślę, że moi rodzice byli gotowi na wszystko, by cię ochronić, choćby mieli iść na wojnę z bossem. I potem Alberto wynajął płatnego zabójcę. Ten wykonał zadanie, a wy przepełnieni sztucznym żalem przyjechaliście na ich pogrzeb, by mnie wspierać. I pomyśleć, że byłem wam za to wdzięczny. Następnie trafiłem pod skrzydła mojego wuja, Włada. Był prawą ręką ówczesnego szefa Bratvy. Po miesiącu odwiedził nas Mangano. Wuj kazał mi iść do swojego pokoju, ale ja nie posłuchałem, byłem ciekawy, po co przyjechał tata Gianni. Powiedział, że to Alberto zlecił morderstwo, pokazał mu jakiś papier. Tej samej nocy zakradłem się do gabinetu wuja i odszukałem ten dokument. Niewiele wtedy rozumiałem, ale był to przelew na konto człowieka o nazwisku Brasi. Wiesz, kim on jest, Asa? Z jego usług korzystał właśnie twój ojciec.

To, co mówi Ivan, sprawia, że odbiera mi mowę. Nie miałem o tym wszystkim pojęcia. Jego rodzice chcieli mnie zabrać do siebie? Dlaczego ojciec nigdy mi o tym nie powiedział?

– Ty naprawdę nic nie wiesz? – pyta mnie, po czym znów się uśmiecha.

– Może nie powiedział mi o tym, bo nie tak było. Może nie miał mi czego powiedzieć, bo nic, kurwa, nie zrobił!

– Przestań pieprzyć! Nie ma sensu bronić Alberto, on zlecił zabójstwo!

– I to wszystko powiedział Mangano. Czy wiesz, kim on jest, Ivan? To gnida, która od zawsze chciała zająć pozycję mojego ojca. Tylko to się dla niego liczyło. Nawet swoją córkę ma w dupie! Namieszał wam w głowach, bo chciał się pozbyć bossa, do kurwy nędzy! Mam w gabinecie wielką teczkę z jego przekrętami, gdyby wyszła na światło dzienne, wielu chciałoby go zabić!

Ivan wyciąga broń i przykłada ją do mojej skroni.

– Zamknij się, Asa. Twoja rodzina jest winna i się zemszczę. Dlatego nie ujawniłem się od razu, dlatego wciągnąłem Costasa. Chciałem twojego strachu, zamętu w twojej głowie, bólu, wątpliwości i przede wszystkim bezsilności. Tak jak ja czułem się po stracie rodziców.

– Zastanów się, Ivan. Gdyby twój wuj myślał, że Alberto zabił twoich rodziców, to myślisz, że cała Bratva nie poszłaby na wojnę?!

– Nie wiem, dlaczego wuj zrezygnował z zemsty, ale ja tego nie zrobię.

Już mam mu powiedzieć, że uwierzył w słowa Mangano, który całe życie knuje przeciwko mojej rodzinie. To jego wina. Chciał, by Bratva zabiła w odwecie mojego ojca, a on mógłby zająć jego miejsce w porozumieniu z Ruskami. Jednak nic takiego się nie wydarzyło, a Rafael

musiał myśleć nad innym rozwiązaniem. Jestem prawie pewny, że to on zabił mojego ojca. Gdyby to był Ivan, już by mi to powiedział.

Jednak nie mówię mu tego wszystkiego. Zrozumiałem, że jeśli jakimś cudem uwierzy mi, jego chęć zemsty będzie skierowana w stronę Mangano, a nadal ma Giannę, jego córkę. Jestem pewny, że wtedy skończyłaby martwa. Dlatego postanawiam milczeć. Nie skieruję jego złości na moją żonę. Chce się mścić? Niech to robi na mnie, nie na niej. Ona musi żyć.

## ROZDZIAŁ 23

### **Kris**

Wysiadam z samochodu i krzyczę do chłopaków, by do mnie podeszli. Informuję ich, jak wygląda sytuacja i każę zapakować do wozów tyle broni, ile się da. Zdecydowanie są w szoku, ale już po chwili ogarnia ich wściekłość. Mieli Ivana w zasięgu ręki i nic nie zrobili, a na dodatek pozwolili, by ich szef odjechał bez obstawy.

To jednak nie jest ich wina. Ivan nieźle to sobie wykombinował. Gdybym nie zobaczył go na monitoringu, sam bym nie uwierzył, że to on za wszystkim stoi. Cwaniak pojawił się praktycznie znikąd, odnowił relacje z dawno niewidzianym kuzynem, udawał sprzymierzeńca, a wszystko po to, by nas zmylić i zadać ostateczny cios. Nie wierzę, że wypuści Giannę i Asę. Chce ich śmierci, zwłaszcza Colettiego. Inaczej nie włożyłby w tę intrygę tyle wysiłku.

Jeśli zabije moich przyjaciół, będę go ścigać choćby na Syberii. To już nie będzie nawet odwet za śmierć bossa, będę mścić brata i jego żonę.

W posiadłości panuje spore zamieszanie, a ja cały czas zerkam na telefon w oczekiwaniu na wieści od Michaela Russo. Kto by pomyślał, że będziemy współpracować. Nie znoszę tego wymuszanego gnojka, a jednak teraz liczę na niego. Jeśli Nawczenko nic nie wie o poczynaniach Ivana, może będzie chciał nam pomóc i uda mu się namierzyć kryjówkę zdrajcy.

Kurwa, nie mogę tak tu siedzieć na dupie i czekać, sam pojedę do Antona, choćby miał mnie zabić. Już zmierzam do swojego samochodu, gdy z domu wychodzi Dan z laptopem w rękach.

– Jest pan Coletti?

– Co jest, Dan? Nie mamy czasu.

– Miałem dać znać, gdy coś znajdę.

– Mów!

– Telefon musi być zniszczony, bo nie ma sygnału i śladu po nim. Spodziewałem się tego, więc włamałem się na stronę operatora numeru, trochę to zajęło, ale w końcu namierzyłem, skąd było wykonane ostatnie połączenie.

Dan odwraca w moją stronę monitor, bym mógł przyjrzeć się mapie z zaznaczonym miejscem. Patrzę na Dana i pytam, czy jest pewny. Kiedy przytakuje, całuję kujaną w czoło i wydaję polecenie, by jechali za mną. Gdy już jesteśmy w drodze, wysyłam Michaelowi namiary na miejsce, gdzie prawdopodobnie znajdują się Asa i Gianna.

Uderzymy z całą siłą, jaką mamy. Oby tylko Ruski nie stanęli przeciwko nam, bo zrobi się brzydko.



## Asa

Zajeżdżamy pod stary, zniszczony dom. Przed nim stoi kilku przerośniętych i uzbrojonych karków.

– No, Asa, zdążyliśmy. Nawet jesteśmy pięć minut przed czasem. Brawo.

Gratuluje mi jak serdeczny przyjaciel i wysiada z samochodu. Gdy ja to robię, wszystkie lufy są skierowane na mnie. Ivan tylko się śmieje i wchodzi po drewnianych schodach do wnętrza rudery.

W dupie mam tych wszystkich oprychów i gdy ich mijam, nawet na nich nie patrzę. Jakby nie istnieli. Nie zabijają mnie, ten zaszczyt należy do Ivana. Nie przepuściłby takiej okazji.

Idę po jego śladach i wchodzę do środka. Dom jest w opłakanym stanie. Stare meble, obdrapane ściany, spróchniała podłoga i ta paskudna woń stęchlizny w powietrzu. Myśl, że przetrzymują moją żonę w takiej norze, sprawia, że mam mdłości.

Tutaj także kręci się kilku mężczyzn. Kuzyn stworzył małą armię na swój prywatny użytek. Chyba że Anton Nawczenko pomaga mu zlikwidować swojego konkurenta. W tej chwili mam wrażenie, że wszystko jest możliwe. Zakładam najgorsze.

Jeden oprych macha karabinem, wskazując, w którą stronę mam iść. Na końcu korytarza czeka na mnie Ivan. Uśmiechnięty, dumny i cholernie pewny siebie. Jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnąłem kogoś zabić. Patrząc, jak ulatuje z człowieka życie. Napawałbym się tą chwilą. I jeśli to czyni mnie złym człowiekiem, niech tak będzie.

Gdy się zbliżam, otwiera drzwi.

– Kuzynie, ty pierwszy.

Mijam go i schodzę na dół. Na ich końcu jest mały przedsionek i ponownie na mojej drodze pojawiają się drzwi. Jesteśmy w piwnicy i doskonale wiem, kto jest po drugiej stronie. Boję się tego, co mogę tam zobaczyć. A jeśli ją skrzywdzili? Pobili, okaleczyli... zgwałcili? Czuję łyzy w oczach, ale staram się szybko opanować.

– Wiem, że daleko tutaj od Marriotta, ale nic jej nie jest. No może trochę jej zimno, ale w końcu tak jest w piwnicach, prawda?

Jego uśmiech, aż prosi się o starcie. Moja ręka świerzbi od chęci przypierdolenia mu z całej siły. Zaciskam mocno pięści, aby w nieznaczny sposób sobie ulżyć. Emocje targają mną w niewyobrażalny sposób.

Ivan wyciąga klucz i otwiera drzwi. Pierwsze, co widzę, to słabe światło padające z małej lampki na podłodze. Wchodzę do środka i rozglądam się po pomieszczeniu. Tutaj powietrze jest jeszcze gorsze, a półmrok nie pokazuje całego paskudztwa, które z pewnością charakteryzuje to zapomniane przez Boga miejsce.

– Asa?

Dźwięk jej głosu sprawia, że spoglądam w ciemny kąt. Po chwili wyłania się z niego moja Gianna. Ubrana jest w brudną sukienkę, jej kolana są obdarte, a włosy ma w nieładzie. Wygląda na całą i zdrową, ale jej twarz nie jest w stanie ukryć zmęczenia i rozpacz. Gdy tylko mnie widzi, po jej policzkach spływają łyzy.

Szybko podchodzę do niej i obejmuję z całej siły. Cała się trzęsie w moich ramionach i słyszę, że płacze. Oplata ręce wokół mojej talii i mocno się wtula. Prawie tak mocno, jak ja.

Mam wrażenie, jakbyśmy nie widzieli się od wieków. Czuję ulgę, że znów mogę ją poczuć, a jednocześnie rozpacz, że jest to ostatni raz. W moich oczach również pojawiają się łzy. Jeszcze przez chwilę trzymam ją w żelaznym uścisku i całuję w czubek jej głowy.

## Gianna

Gdy tylko zobaczyłam postać w drzwiach, wiedziałam, że to Asa. Wszędzie go rozpoznam. Gdy tylko się zbliżył, zauważyłam, jaki jest wykończony.

Tak dobrze znów się do niego przytulić, poczuć jego siłę i ciepło. Nie chcę go puszczać, nie mogę. Odnalazł mnie, już po wszystkim.

– Czy to już koniec, Asa? Możemy wracać do domu? Proszę.

Jednak nic mi nie odpowiada, tylko mocniej mnie ściska. Po chwili ciszy słyszę inny głos. Głos mojego porywacza. To on jeszcze żyje?

– Gianni, ty możesz wracać do domu, ale Asa zostaje. Zamienia się z tobą miejscami.

Odsuwam się trochę od męża i patrzę na jego twarz. Jest załamany, a jednocześnie bije z niego niewytłumaczalna siła. Czekam, aż zaprzeczy słowom tego bydlaka, ale on tylko zamyka oczy.

– Asa? Wracamy do domu, prawda?

Znów na mnie patrzy i kładzie dłonie na moich policzkach. Pochyla się i delikatnie mnie całuje.

– Kochanie, ty wrócisz do domu, ja muszę zostać, taką mamy umowę z Ivanem. Taki był jego warunek.

– Ivan? – mówię zaskoczona i chcę spojrzeć na mojego porywacza, ale Asa mnie powstrzymuje i trzyma nieruchomo moją twarz.

– Gianni, gdy wrócisz do posiadłości, to od razu udaj się do Luigiego. Tam będzie twój dom, tam zaznasz spokoju.

– Asa, ale nie możesz tutaj zostać. Pojedziemy razem...

– Gianni...

Patrzymy sobie głęboko w oczy i w jego źrenicach widzę rozpacz. To nie może dziać się naprawdę. Nie akceptuję tego, nigdy się z tym nie zgodzę. Kręcę głową, a Asa ponownie całuje mnie w usta. Odsuwa się i gdy zamyka oczy, dociera do mnie prawda.

– On cię zabije, tak? – pytam i znów łzy lecą strumieniami po moich policzkach.

– Będzie dobrze, kochanie, nie musisz się martwić o nic.

– Nie okłamuj mnie.

– No właśnie, nie okłamuj żony – odzywa się Ivan.

Asa uśmiecha się i wiem, że próbuje mnie uspokoić. Zawsze myśli o mnie i o tym, abym się nie martwiła. Teraz wszystko widzę tak wyraźnie. Każda nasza kłótnia, każda jego decyzja była kierowana moim dobrem. Może nie robił tego w taktowny sposób, ale zdecydowanie z miłości.

– Kochanie, zrób tak, jak mówiłem. Proszę, ten ostatni raz pozwól mi postawić na swoim. Obiecuj mi, że tam pojedziesz. Obiecuj mi, że zapamięsz o wszystkim, co się tutaj wydarzyło. Chcę, byś była szczęśliwa. Chcę, byś wróciła do tego momentu, gdzie miałaś swój plan na życie bez mnie. Spełnij wszystkie swoje marzenia. Wiem, że dasz radę.

To, o co prosi Asa, jest niemożliwe do wykonania. Jak mogłabym o tym wszystkim zapomnieć? Jak mogłabym zapomnieć o nim? Jak można zapomnieć o kimś, kogo się kocha? Tyle razem przeżyliśmy zarówno dobrych chwil, jak i tych złych. Ale każda nas ukształtowała, każda przyczyniła się do pogłębienia naszego uczucia.

Jednak widzę w jego oczach bezradność. Jedyne, co mogę zrobić, to przytaknąć, nie jestem w stanie nic powiedzieć. Czuję ucisk w gardle ze stresu.

– Dobra dziewczynka. A teraz powiedz to jeszcze raz.

– Co mam powiedzieć? – pytam cicho.

– To, na co czekałem tak długo. Wiesz co...

Asa cały czas uśmiecha się do mnie pocieszająco, choć w oczach ma łzy. Nigdy go takim nie widziałam, nigdy.

– Kocham cię, Asa. Z całego serca. Na zawsze.

Głośno wzdycha i na jego twarzy pojawia się ten nieznośny szeroki uśmiech. Mimo że płaczę, również się uśmiecham. Możliwe, że ostatni raz robię to dla niego.

– Widzisz? Mówiłem ci, że tak będzie.

– Mówiłeś...

– Kocham cię, Gianni. Dziękuję za każdy wspólny dzień. Dziękuję, że dałaś nam szansę. To najlepsze, co mnie spotkało w życiu.

Gdy kończy mówić, staję na palcach i mocno go całuję. To nie jest jeden z tych namiętych pocałunków, to nie jest jeden z tych wymuszonych. To jest pocałunek nie tylko na pożegnanie. To pocałunek, który ma mu pokazać, jak wielka jest moja miłość do niego.

Asa opiera swoje czoło o moje i stoimy tak jeszcze przez chwilę nieruchomo.

– Skoro już się pożegnaliście, czas przejść do dalszej części.

Oboje patrzymy na Ivana, który pręży się dumnie w progu drzwi i przygląda nam z uśmiechem. Jak można być tak bezdusznym? Tak pozbawionym uczuć?

U jego boku pojawia się Nico i gdy Asa go widzi, jego całe ciało się napina.

– Podejź, Gianni, Nico zawiezie cię do Nowego Jorku. Wysadzi cię na pierwszym przystanku autobusowym i będziesz wolna.

Muszę coś zrobić, nie mogę tak zostawić męża. Biorę głęboki wdech, a w tym czasie Asa mnie puszcza, mówiąc:

– Idź, Gianni, wracaj do domu.

Podchodzę do Ivana i zatrzymuję się tuż przed nim.

– Proszę cię, pozwól nam odejść. Błagam cię. Cokolwiek tobą kieruje, proszę, nie zabijaj go.

Jego radosny wyraz twarzy znika, a w jego miejscu pojawia się smutek. W moim sercu zaczyna kiełkować nadzieja, ale Ivan sięga dłonią do mojego policzka, ociera go delikatnie swoimi knykciami i oświadcza:

– Nie ma odwrotu. Nie w tym świecie, Gianni.

Wtedy czuję silny uchwyt na ramieniu i odwracam się, by ujrzeć, że to Nico mnie szarpie. Spoglądam na Asę, który wygląda, jakby miał zaraz zaatakować, ale Ivan w tym czasie wyciąga broń i przykłada ją do mojej głowy.

– Asa, Asa, Asa. Nie czas na bohaterские czyny. – Cały czas moje oczy są skierowane na męża, który ciężko dyszy, sprawiając wrażenie, jakby walczył ze sobą o to, by nie podejść do nas. – Nico, wyprowadź ją. Jej rola już się skończyła. Dziękuję, Gianni.

Mężczyzna szarpie mnie w stronę wyjścia, ale jeszcze raz patrzę na męża. Krzyczę jego imię, krzyczę w imię Boga, krzyczę imię porywacza. To nie może być koniec! To nie może tak się zakończyć!

Gdy już jestem w przedsionku, Ivan uśmiecha się do mnie i zamyka drzwi, za którymi mojego męża czeka śmierć.

– Uspokój się, idiotko! – krzyczy Nico i jeszcze mocniej szarpie mnie za ramię, gdy wchodzimy po schodach. Kiedy jesteśmy w korytarzu, przypiera mnie boleśnie do ściany i zbliża swoją twarz do mojej. – A teraz mała niespodzianka. Zanim odstawię cię do domu, zabawimy się w męża i żonę. Co ty na to?

Zaczynam mocno się szarpać. Muszę się oswobodzić, a gdy tylko mi się to uda, mój pierwszy ruch będzie należał do kolana, które wyląduje w jego kroczu. Już mam to zrobić, kiedy nagle w salonie coś wybuchła. Huk jest tak głośny, że słyszę teraz tylko szum.

Wszędzie pojawia się dym pomieszany z kurzem. Oboje zaczynamy kaszleć, ale Nico, puszcza mnie również ogłuszony i to moja okazja, by uderzyć go pięścią w twarz. Włożyłam w to całe swoje siły i wściekłość.

Opląciło się, Nico łapie się za nos i szybko spomiędzy palców zaczyna płynąć krew. Mam nadzieję, że jest złamany. Sięgam po jego broń przy pasku spodni i strzelam mu w nogę. Upada z krzykiem, chwytając się tym razem za ranę postrzałową.

Ten, kto zaatakował, musiał wiedzieć, co tu się dzieje. Oby to byli ludzie Asy. Inaczej nie wiem, co pocniemy. W oddali słyszę krzyki i strzelanie. Jednak nie mam czasu czekać, aż ktoś przyjdzie mi z pomocą. Ivan w każdej chwili może zabić Asę. O ile już tego nie zrobił.

Odwracam się do drzwi i je otwieram, by szybko, ale jednocześnie po cichu, zejść do piwnicy. Modłę się w duchu, by nie było za późno. Gdy już jestem w przedsionku, znowu odbezpieczam broń, tak jak tysiąc razy pokazywali mi Asa i Kris, i przybliżyłam się do ostatnich drzwi. Uchyłam je najciszej, jak potrafię i pierwsze, co rejestruję, to głos Asy.

– To moi ludzie, już po tobie, Ivan.

– Zamknij się. Gównu mnie to obchodzi, mogę tu zginąć, ale ty zginiesz ze mną. Jestem gotowy na śmierć, a ty, Coletti?!

Wtedy uchylam szerzej, ręce mi się trzęsą, ale celuję w Ivana.

– Nie zrobisz tego!

Zaskoczony Ivan odwraca się do mnie i wtedy strzelam kilka razy w jego pierś. Krzyczy z bólu i upada na posadzkę, trzymając się za klatkę. Jego błękitna koszula momentalnie barwi się na

czerwono. Patrzę na niego jak w transie. Charczy, a z jego ust wypływa strużka krwi. I choć od urodzenia należę do rodziny mafijnej, nigdy nie widziałam konającego człowieka.

Odzyskuję świadomość, gdy czuję wokół siebie ramiona Asy. Całuje mnie w czoło i jak tylko się odsuwa, zabiera mi broń. Podchodzi do Ivana i sięga po jego pistolet, który upadł tuż obok.

– Wszystko w porządku, Gianna?! Nic ci nie jest?!

– Nic mi nie jest, tam coś się dzieje, Asa...

Wtedy słyszymy czyjeś szybkie kroki na schodach. Asa zasłania mnie swoim ciałem i wyciąga naprzód broń. Jeśli to zbiry Ivana, nie wiem, jakie szanse mamy w piwnicy z dwoma pistoletami. Wiem jedno, będziemy walczyć. Coletti to człowiek, który tak łatwo się nie poddaje.

Najpierw widzimy ciężkie buty, a już po sekundzie przed nami staje Kris w całej okazałości, również z bronią gotową do strzału. Jego mina jest spięta, ale wygląda na gotowego walczyć z każdym, kto stanie mu na drodze. Gdy widzi, że to my, opuszcza pistolet, a w jego oczach dostrzegam prawdziwą ulgę. Postawa ochroniarza się rozluźnia i dokładnie to samo dzieje się z nami. Asa podchodzi do swojego przyjaciela, po czym mocno go obejmuje.

– Dzięki Bogu, Kris, kurwa, dziękuję ci!

Odsuwają się od siebie, a następnie Asa znów bierze mnie w ramiona. Następnie kładzie swoje dłonie na moich policzkach i obsypuje całą moją twarz szybkimi buziakami.

– Moja dziewczyna, moja Gianna.

– Czy ja go...? Czy ja go zabiłam? – pytam nadal oszołomiona, bo dopiero teraz zdaję sobie sprawę, co zrobiłam. Nigdy nie sądziłam, że jestem do tego zdolna. Zdolna do odebrania komuś życia.

Asa przez chwilę patrzy mi głęboko w oczy, by po chwili pociągnąć mnie w stronę Krisa.

– Na górze już jest spokój?

– Tak, szefie, czysto, ale pozwoliłem sobie zostawić Nico do twojej dyspozycji.

Asa przytakuje zadowolony i wiem, że Nico nie przeżyje starcia z moim mężem. Zapłaci za zdradę, a przede wszystkim za to, że ośmielił się porwać mnie, żonę bossa. Nie chciałabym teraz być w jego skórze. Nawet nie chcę myśleć, co mu zrobi mój mąż. Z pewnością nie uświadczy litości. Za wiele to wszystko kosztowało Asę, aby teraz okazać współczucie.

– Zabierz Giannę na górę.

– Nie, Asa, zostaję z tobą!

Asa podchodzi do Ivana i kuca przy nim. Kris omija mnie i zasłania sobą cały widok.

## Asa

Kucam i patrzę w martwe oczy Ivana. Gianna go zabiła, ale nie musi o tym wiedzieć. Zerkam za siebie i widzę, że Kris stoi w przejściu. On także widzi, że Ivan jest martwy.

Wstaję, celuję bronią w jego głowę i strzelam prosto między oczy. I choć moja piękna zrobiła to w obronie własnej i przede wszystkim w obronie mojego życia, wiem, że to może ją

prześladować w przyszłości. Śmierć człowieka nie jest łatwą sprawą do przełknięcia, zwłaszcza dla kogoś, kto ma tak czyste i dobre serce jak Gianna.

Kris rozumie, co robię, rozumie, dla kogo to robię. Bez słowa przytakuje i wiem, że w razie potrzeby potwierdzi moją wersję. Ruszam w stronę wyjścia, przyjaciel przesuwa się, aby zrobić mi miejsce, a potem podchodzę do Gianni. Żona stoi nieruchomo i wygląda teraz na tak kruchą i bezradną. Kładę dłoń na jej karku i lekko ściskam, by spojrzała mi w oczy z całą uwagą.

– Nie zabiłaś go, ja to zrobiłem, Gianno. Ja to zakończyłem.

Jedyne, co robi, to przytakuje. Daję jej szybkiego buziaka i splatam palce naszych dłoni. Wchodzimy po schodach i pierwszy wyłaniam się na korytarzu. Nie będę ryzykował, że jakiś niedobitek do niej strzeli. Jednak nikogo nie ma, a z oddali dobiegają tylko głosy moich ludzi.

Gdy wchodzimy do salonu, wszyscy nas zauważają i milkną. Wybuch, który słyszałem na dole, rozwalił prawie cały pokój. Widzę ciała naszych wrogów leżące w różnych miejscach pomieszczenia. Kilku naszych chłopaków jest rannych, ale nie widzę żadnych strat. Przynajmniej w pierwszej chwili. Moją uwagę przykuwa Dragon, który patrząc na Giannę, uśmiecha się szeroko. Ma też ulgę wypisaną na twarzy.

– Dobrze się spisaliście, chłopaki. Dziękuję każdemu z was.

Wszyscy zaczynają kiwać głowami na zgodę, a na ich twarze wypływają w końcu zadowolone miny.

Mogą być z siebie dumni. Kto jak kto, ale oni potrafią zrobić rozpiarduchę wtedy, gdy jest potrzebna. Moja ekipa jest niezawodna.

Podchodzę do każdego i podaję rękę do uściśnięcia. Wielu młodych jest zaskoczonych moim gestem. I choć wiem, że boją się mnie, a zwłaszcza mojego temperamentu, chcę, by mnie szanowali. Lojalność jest o wiele mocniejsza od strachu. Dostałem nauczkę życia. Już nigdy nie będę porywczy, gdy nie jest to absolutnie potrzebne. Będę bossem, na którego zasługują. To dzięki moim ludziom ja i moja żona nadal oddychamy. Taka jest prawda i nigdy o tym nie zapomnę.

Wszyscy wychodzimy przed dom. Opuszczam ten paskudny przybytek, obejmując moje największe szczęście. Gianna mocno wtula się w mój bok i wiem, że też nie jest gotowa, by puścić mnie choćby na chwilę.

Gdy myślę, że jest już po wszystkim, na podwórko wjeżdża z zawrotną prędkością kilka samochodów terenowych, co sprawia, że kurz unosi się nad ziemią.

Chowam Giannę za plecami i wyciągam broń. To samo robią pozostali, a u mojego boku pojawia się Kris. Domyślam się, że chce również osłonić moją żonę.

Czekamy na ich ruch, aż w końcu słyszymy dźwięk otwierania drzwi.

Z pierwszego samochodu wychodzi Anton Nawczenko z poważną miną. Jeśli przyjechał na odsiecz Ivanowi, to nie zawaham się rozpiardolić mu łba.

Jego ludzie również wysiadają i gdy widzą, że w nich celujemy, robią dokładnie to samo. Niesamowite napięcie wisi w powietrzu, każdy jest gotowy oddać strzał. Czuję, jak drobne dłonie zaciskają się na materiale mojej koszuli na plecach. Gianna jest najważniejsza, muszę ją uratować. Wtedy Anton podnosi rękę i krzyczy wściekle:

– Noż kurwa, wszyscy niech opuszczą broń! – Wskazuje palcem na nas. – Wy opuście, bo przyjechaliśmy wam pomóc! – Potem odwraca się do swoich ludzi, ponownie wskazuje palcem i znów krzyczy: – A wy, bo, kurwa, przecież pomagamy! – Ponownie staje przodem do nas i szeroko się uśmiecha. – Chociaż chyba niepotrzebnie się fatygowaliśmy. Widzę, że niezłe pole bitwy tu sobie zrobiliście.

Opuszczam broń, a moi ludzie idą w moje ślady. Oddycham z ulgą. Nie dojdzie do kolejnej krwawej potyczki. I Gianna nie będzie narażona.

Anton podchodzi do mnie, ale zerka na osobę za mną. Odsuwam się lekko i pozwalam żonie wyjść na przód.

– W końcu mam okazję poznać panią Coletti.

– Gianni, to jest Anton Nawczenko. Szef Bratvy i... przyjaciel.

Gianna przygląda się najpierw mnie, a potem kieruje wzrok na uśmiechniętego Antona. Następnie wyciąga małą dłoń w stronę Nawczenki, podnosi wysoko słodki podbródek i mówi twardo:

– Gianna Coletti.

Zachwycony Anton śmieje się i odwzajemnia uścisk. Gdyby nie okoliczności, to by było nawet zabawne...

– Na żywo jesteś jeszcze ładniejsza, Asa to szczęściarz, chociaż nie wiem, czy pasuje do ciebie.

Już mam coś powiedzieć, ale wyprzedza mnie moja żona.

– Asa nie zna się na tego typu żartach. Nawet jeśli mówi to jego przyjaciel. I zdecydowanie pasuje do mnie.

Anton jeszcze raz wybucha głośnym śmiechem, a za sobą słyszę jakieś parsknięcie. Spoglądam na Krisa, który stara się utrzymać poważną minę, ale nie bardzo mu to wychodzi. W końcu sam odpuszczam i zaczynam się głośno śmiać. Przytulam mocno Giannę i całuję ją w czoło. Patrę szczęśliwy na ludzi przybyłych, by nam pomóc. To były najgorsze godziny mojego życia. Nigdy nie zapomnę tego strachu, który przepelniał mnie od momentu porwania mojej żony. Nigdy już nie wezmę niczego za pewnik. I już zawsze będę pamiętać, co w życiu jest najważniejsze. Z każdym kolejnym porankiem, który będzie mi dane przeżywać, zamierzam dziękować Bogu za to, co mam. A mam w tej chwili wszystko, czego potrzebuję. Moją ukochaną i wiernych przyjaciół.

## ROZDZIAŁ 24

### Gianna

W drodze powrotnej Asa trzymał mnie ciasno w objęciach i powtarzał, że wszystko już będzie dobrze i nikt nie wyrządzi mi krzywdy. I choć nadal oboje byliśmy spięci, to w jego ramionach poczułam niesamowite ukojenie. Oboje jesteśmy cali, ten koszmar już się skończył.

Opowiedział mi, dlaczego jego kuzyn mścił się na jego rodzinie, dlaczego postanowił mnie porwać. Od początku to on za wszystkim stał, ale nie tylko on.

Kiedy mąż wyznał mi, jaką rolę w tej historii odegrał mój ojciec, nie wiedziałam co powiedzieć, co myśleć. Jednak wiedziałam, co czuję. I na pewno nie było to zaskoczenie. Doskonale zdaję sobie sprawę, jaki jest Rafael i choć nie rozumiem jego postępowania, zawsze gdzieś w głębi serca wiedziałam, że dla pozycji zrobi wszystko, nawet poświęci swoją córkę.

Wprawdzie to nie była moja wina, jednak chciałam przeprosić Asę za swojego ojca. Nie zniósłabym myśli, że uknuł śmiertelną zasadzkę na mojego męża tylko po to, by zająć jego miejsce. Wieczne kłamstwa, oszustwa, sugerowanie Ivanowi, kto zabił jego rodziców...

Ivan. Słyszałam, że Asa zwraca się do niego po imieniu w piwnicy, ale w pierwszym momencie nie wiedziałam, o kim mówi. Przeżyłam prawdziwy szok, gdy wszystko mi wyjaśnił.

To ten sam Ivan, który wiele lat temu bawił się ze mną w moim pokoju. Był takim słodkim i wesołym dzieciakiem, nie mogę uwierzyć, co się z nim stało. A wszystko przez mojego ojca i jego intrygi, kierowane zachłannością i przeświadczeniem, że coś mu się należy.

Gdy zapytałam, czy to on mógł być odpowiedzialny za śmierć rodziców jego kuzyna, Asa nie chciał mi odpowiedzieć, udawał, że nie ma pewności. Ale ja wiem swoje, jest do tego zdolny. Poza tym tylko on mógł coś na tym zyskać. A gdy się nie udało rozpętać wojny między Bratwą a *Famiglią*, dalej rozmyślał, jak przejąć władzę w organizacji.

W końcu wjeżdżamy do Nowego Jorku. Miasto mimo nocnej pory, nadal tętni życiem. Ludzie czekający przed klubami nocnymi, spacerowicze, wzmożony ruch drogowy, grupki znajomych rozmawiający na chodnikach bądź przed domami. Chłonę wszystko, jakbym pierwszy raz to widziała.

Pół godziny później wjeżdżamy na nasz podjazd, do rezydencji na uboczu.

Jeszcze nigdy tak bardzo nie cieszyłam się na widok domu Colettich, nawet gdy już sama należałam do tej rodziny. To mój dom, miejsce, gdzie chcę spędzić resztę życia u boku męża.

Marzyłam tylko o tym, by zasnąć przytulona do Asy. Jednak czekali na nas Peria i Russo z synem. Już podczas jazdy do domu, Asa dostał telefon z informacją, że mój ojciec uciekł. Po prostu się ulotnił. Większość jego ludzi została, a sam zwiął, kiedy tylko usłyszał o Iwanie. Pewnie dlatego zorganizowali to spotkanie. Teraz będą szukać Rafaela. I choć jest winny, i zasługuje na ich gniew oraz zemstę, nadal mam mieszane uczucia. Jest moim ojcem, moją



rodziną. Czuję wstyd, złość i żal, ale nie wiem, czy potrafiłabym wydać na niego wyrok śmierci. To nie jest takie proste i oczywiste...

## Asa

Wiem, że muszę porozmawiać z radą i wszystko dokładnie wyjaśnić. I przede wszystkim zdecydować co dalej. Pewne jest, że będę ścigać Mangano choćby na końcu świata. Nie podaruję mu jego występków, jego intryg, które mogły doprowadzić do śmierci Gianny.

Uderza mnie nagle coś w rodzaju współczucia dla Ivana. Teraz, gdy emocje opadają, dociera do mnie, że on też był pionkiem w tej chorej grze. Gdyby Rafael nie wskazał mu palcem Colettich, nigdy nie mściłby się na nas. Kto wie, może nawet byśmy się zaprzyjaźnili, odnowili więzy rodzinne...

Gdy wchodzimy do domu, spotykamy w holu Perię i Russo, którzy wyglądają na zdenerwowanych. Następnie na ich twarze wypływa ulga. Myślę, że już mi wybaczyli, w jaki sposób doszedłem do władzy, wybaczyli teczki i teraz nie żałują, iż jestem bossem. A jeśli się mylę, to muszę przyznać, że świetnie ukrywają swoje nastawienie.

Kiedy Michael podchodzi i przytula mocno Giannę, o dziwo nie czuję zazdrości. Wiem, że pomógł skontaktować się z Nawczenko, mimo że istniało ryzyko, iż sam jest w to zamieszany. Dlatego dam mu dziesięć sekund na czułości, a potem wkroczę.

Gianna odsuwa się od Michaela z uśmiechem na twarzy, a następnie kieruje wzrok na mnie. Wiem, czego teraz potrzebuje. Znowu przyciągam ją do swojego boku i owijam ramię wokół jej ciała.

– Jakies wieści o Mangano? – pytam i czuję, jak jej ciało napina się na dźwięk rodzowego nazwiska.

– Szukamy go i w końcu go znajdziemy – odpowiada Peria.

– Mamy Diego – dodaje Russo i spogląda dyskretnie na dziewczynę.

Wszyscy wiemy, że to on był jej najbliższy w domu rodzinnym. I nawet jeśli tylko wykonywał polecenia...

– Chcę z nim porozmawiać – mówi Gianna i tym samym przerywa moje rozmyślenia na temat tego, co mam z nim zrobić.

Ustawiam się naprzeciwko niej i kładę dłonie na jej policzkach, tak by patrzyła tylko na mnie.

– Kochanie, nie sądzę, by to był dobry pomysł.

– Asa, wiem, że chcesz mnie chronić. Może faktycznie on o wszystkim wiedział i brał w tym udział, ale... ale zrozum, że muszę z nim porozmawiać. Muszę usłyszeć to od niego.

– Gianna...

– Proszę, nawet jeśli miałby w jakiś sposób złamać mi serce... proszę, pozwól mi.

Jestem rozdarty, nie chcę, by znowu czuła rozczarowanie. Nie chcę, by okazało się, iż kolejna osoba w jej życiu ją zawiodła. W ostatnich miesiącach przeżyła tyle, że mogłaby spokojnie obdarować swoimi doświadczeniami kilka osób.

Wiem, że Diego nie był zwykłym ochroniarzem, był przyjazną osobą w jej domu, a nie miała ich wielu. Na pewno zachowywał się bardziej jak ojciec niż jej własny.

Ale co, jeśli teraz gdy wszystko wyszło na jaw, roześmieje jej się w twarz, upokorzy i zrani jej uczucia? Albo wykorzysta jej dobroć i będzie chciał się nią posłużyć, by ratować swoje życie?

Tylko czy ja też nie chciałbym spojrzeć w twarz osobie, którą traktowałem jak przyjaciela i która prawdopodobnie mnie zdradziła? Tak, zdecydowanie chciałbym tego.

Patrzę w jej oczy, widzę, że już wzbierają w nich łzy i zdaję sobie sprawę, jak ważne to jest dla niej. Jak bardzo potrzebuje mojej zgody. Tak więc przytakuję, ale mówię jej, że idę razem z nią. Jeśli złamie jej serce, będę na miejscu, by je posklejać.

## Gianna

Kiedy tylko usłyszałam, że mają Diego, zapomniałam o chęci kąpieli i spędzeniu spokojnej chwili z mężem.

Z jednej strony poczułam ulgę, gdy okazało się, że Diego nie wyjechał z moim ojcem, to może oznaczać, że nie brał w tym udziału. Z drugiej cokolwiek powie, może nie wystarczyć, by puścić go wolno. Asa będzie teraz podejrzliwy wobec każdego i doskonale to rozumiem.

A jednak nie znoszę myśli, że zabije Diego. Jeśli jest niewinny, muszę go uratować. Zawsze był dla mnie taki dobry. Nauczył mnie jeździć na rowerze, zawsze towarzyszył mi w drodze do szkoły, sprawdzał, czy nie zrobiłam sobie nic złego podczas zabawy na podwórku. Te wszystkie wspomnienia nagle wracają i nie mogę uwierzyć, że nie zależy mu na mnie. To niemożliwe.

Razem z Asą i Krisem podążającym za nami, idziemy do garażu, gdzie znajduje się Diego. Gdy wchodzimy do środka, pierwsze, co widzę, to kilku chłopaków pilnujących związanego na krześle mężczyzny.

Kiedy dostrzegam rozciętą brew Diego, moim pierwszym odruchem jest, by podejść do niego i go rozwiązać, ale Asa zatrzymuje mnie, chwytając za dłoń. Zerkam na męża, ma poważną minę, a jego wzrok jest lodowaty i skierowany na więźnia.

– Gianna?

Odwracam się ponownie do Diego. Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, a jego głos zdradza jednocześnie smutek, jak i ulgę.

Asa puszcza mnie, a następnie podchodzi, by stanąć tuż przed nim.

– Gdzie jest Rafael? – pyta oschle.

– Nie mam pojęcia, panie Coletti. Nagle postanowił wyjechać, gdy dostał wiadomość o Iwanie Repninie.

– Nie wyjechał, tylko uciekł! Chcesz mi powiedzieć, że nic nie wiedziałeś?! Jesteś praktycznie jego prawą ręką!

Krzyk Asy mrozi mi krew w żyłach. Wprawdzie ma słuszość, podejrzewając Diego o znajomość planów ojca, to i tak nie wierzę, że ten mężczyzna zawinił. Modlę się w duchu, by

Asa nie wyciągnął broni i nie strzelił do niego w przyпіływie złości. Wiem, jak bardzo przeżył moje porwanie. Był nawet gotowy oddać za mnie życie...

– Rafael nie wszystko mi mówił. Był cholernie skryty i chyba zawsze bał się zdrady. Miał swoje tajemnice...

– Dlaczego mam ci uwierzyć?!

Wtedy Diego kieruje wzrok na mnie i na jego twarzy pojawia się ledwo zauważalny uśmiech. Tak, jakby był skierowany tylko do mnie.

– Nie masz powodu, by mi wierzyć, rozumiem, co musisz zrobić – mówi spokojnie, czego nie mogę pojąć.

Jak może być teraz tak zrównoważony? Czy już pogodził się ze swoim losem? Nie, nie zgadzam się na to! Czuję coraz silniejszy ucisk w gardle i wiem, że po moich policzkach zaraz polecą łzy. Biorę głęboki wdech, by uspokoić nerwy.

– Ja mam powód, by mu wierzyć, Asa.

Coletti odwraca się do mnie, a wyraz jego twarzy nieco łagodnieje. Wtedy podchodzę bliżej związanego.

– Diego, wiedziałeś, że mój ojciec lata temu wrabiał Alberto w śmierć rodziców Ivana, bo liczył na odwet Bratvy? – pytam.

– Nie, Gianni, tego nie wiedziałem. Ale przyznaję, że wiedziałem o jego przekrętach, o tym, ile osób oszukał i jak niebezpieczne to było. Nie tylko dla niego, ale i dla ciebie.

W tym momencie Asa zaczyna chodzić wściekły po garażu, a ja nie mogę oderwać wzroku od Diego, który z równą intensywnością patrzy na mnie.

– Byłeś mi najbliższą osobą w domu.

– Wiem. Pozwól, że opowiem, jak to wyglądało z mojej strony.

– Będiesz teraz żerować na jej współczuciu?! – krzyczy mój mąż, ale ja muszę to usłyszeć.

– Daj mu powiedzieć, Asa, chcę tego posłuchać – mówię, jednocześnie błagając wzrokiem męża, by nie robił niczego pochopnie.

Przytakuje, choć wiem, że wiele to go kosztuje.

– Mów, Diego.

– Wiesz, że nigdy nie miałem rodziny. Mówiłem ci, że wychowałem się w sierocińcu. Kiedy poznałem Rafaela, byłem młodym chłopakiem walczącym o przetrwanie. Nie miałem wykształcenia, tylko kiepską pracę i widmo mieszkania na ulicy. Gdy byłem dzieciakiem, wiele rozrabiałem i miałem już kartotekę, nie mogłem liczyć na lepszą robotę. Przynajmniej tak wtedy myślałem.

– I mój ojciec dał ci pracę.

– Tak, za to, że uratowałem mu kiedyś dupę. Ktoś go zaatakował, gdy wychodził z restauracji, a ja wkroczyłem do akcji. Tak jak mówiłem, wiele rozrabiałem i umiałem się bić. Zaproponował mi fuchę w ochronie, a ja czułem, że w końcu los się do mnie uśmiecha. Wiedziałem, do jakiej rodziny należy, każdy słyszał o włoskiej *Famiglii*. Dla mnie to była szansa, by dobrze zarobić, mieć dach nad głową i pozycję na mieście. Już po kilku miesiącach od rozpoczęcia pracy, mogłem pozwolić sobie na wynajem lepszego lokum. Nie musiałem patrzeć, po ile jest makaron,

stać mnie było na wszystko. Pierwszy raz w życiu, nie byłem przegrany. Obiecałem lojalność twojemu ojcu, bo w pewnym sensie on też uratował mi życie. Nie rozmyślałem dużo, wydawał polecenia, a ja je wykonywałem. Ale z biegiem lat dostrzegałem, jak ogrywa nawet swoich sprzymierzeńców, jak bardzo chce zająć miejsce Colettiego. I choć prywatnie nie pochylałem tego, nie mogłem tak naprawdę nic zrobić. Jestem pewny, że mógłby mnie zabić, mimo tylu lat znajomości. Im byłem starszy, tym częściej myślałem o odejściu i ułożeniu sobie życia inaczej. Poznaniu kogoś, założeniu rodziny. Ale byłaś jeszcze ty, mała dziewczynka, która miała problemy z związaniem sobie butów. Potem nastolatka, która przemycała do domu książki z okładkami całujących się ludzi. Wiedziałem, że to romanse i nie musiałaś się z tym chować, ale zabawnie było obserwować, jak rozglądasz się po bibliotece, czy czasem cię nie widzę.

Diego zaczyna się śmiać, a ja wraz z nim. Lecz nasz śmiech, jest podszyty niesamowitym smutkiem.

– Nie miałam pojęcia, że mnie widziałeś.

– Widziałem nawet, jak podebrałaś mi papierosa z paczki. Całe szczęście palę mocne czerwone i to cię zniechęciło. Tak przy okazji, słyszałem, jak krztusisz się dymem w łazience.

– To było straszne. Nigdy więcej nie zapaliłam.

– Wiem, bo od tamtej pory ciągle namawiałaś mnie na rzucenie tego nałogu.

– Ale nie rzuciłaś.

– Nie przesadzajmy. Może i cię lubiłem, ale nie mogła mną rządzić nastolatka. – Diego śmieje się do własnych wspomnień, a ja znów mam ochotę płakać.

– Lubieś mnie, prawda?

– Tak, Gianni, zdecydowanie tak. Byłaś fajnym dzieckiem i nigdy nie rozumiałem oziębłości Rafaela. Wiele razy widziałem, jak szukasz u niego aprobaty, a on miał to gdzieś. To bolało mnie najbardziej w tej pracy.

– Dlatego nie odszedłeś?

Diego ucieka wzrokiem i widzę, że mruga, jakby chciał odpędzić łzy. Nigdy nie widziałam, jak płacze, to sprawia, że moje serce jest rozdarte.

– Zostałeś, by mnie pilnować, Diego?

– Wiedziałem, że twoje życie jest niebezpieczne. A gdy pojawił się Coletti... czułem, że ci nie odpuści.

– Diego, Asa to dobry człowiek. I choć wzbraniałam się przed nim, teraz nie żałuję, że jestem jego żoną. Kochamy się.

Diego zaskoczony patrzy najpierw na mnie, a potem zerka na mojego męża, który zatrzymał się w miejscu z uśmiechem na twarzy, a jego wzrok jest jak przyklejony do mnie.

– A niech mnie, czyli miał rację? – pyta Diego ze szczerym zdziwieniem, ale także rozbawieniem.

– Tak, to wkurzające prawda? – odpowiadam równie rozbawiona. – Diego, jeśli wiesz, gdzie jest mój ojciec, musisz powiedzieć.

– Widzę, ile kosztuje cię to pytanie. Oboje wiemy, co będzie, jak go znajdą, dlatego nie okłamałbym cię. Nie wiem, gdzie on jest. Myślę, że bał się tego, jak bardzo zależy mi na jego

córce i że mogę go zdradzić, gdy będzie coś ci groziło. I nawet jeśli twój mąż mi nie wierzy, nie wiń go. Dla mnie liczy się to, że ty mi wierzysz.

Przytakuję skinieniem, bo aż odebrało mi mowę. Wierzę mu, ale nie wiem, co postanowi Asa. On nie wie, ile czasu spędziłam z Diego, jak bardzo jestem do niego przywiązana.

Podchodzę do męża i kładę dłonie na jego piersi. Czuję, jak się unosi. Gdybym teraz przyłożyła ucho, to wiem, że usłyszałabym szybkie bicie jego serca.

– Nie wiem, jak cię przekonać, Asa. Nie wiem, jakich słów mam użyć, byś mu uwierzył. Wiem, że jak go puścisz, będziesz się martwić, czy nie dołączy do ojca i dalej będzie dla niego pracować, by kiedyś zadać cios. Wiem, że chcesz usunąć każde zagrożenie, zwłaszcza po tym, co się stało. Wiem, że zrobisz to dla mojego bezpieczeństwa i jestem ci za to wdzięczna, że jesteś gotowy na wszystko, by to osiągnąć. Ale to jest Diego. Mój Diego. Proszę, przemyśl to jeszcze. Nie podejmuj teraz decyzji.

Asa kładzie dłonie na moich i lekko je dociska do swojej klaty. Nic nie mówi, ale widzę, jak walczą ze sobą w środku. Nie chce ryzykować, ale też nie chce mnie skrzywdzić. Jedno wiąże się z drugim. Tutaj nie ma dobrego wyjścia.

– Porozmawiamy w gabinecie. Kris, pójdziesz z nami – oznajmia Asa.

Gdy wychodzimy, jeszcze raz patrzę na Diego, który ciężko wzdycha i opuszcza głowę. Mam nadzieję, że to nie jest ostatni raz, kiedy go widzę...

## Asa

Co ja mam, kurwa, zrobić? Nie ufam Diego, to człowiek Rafaela. Ale jak mogę go zabić, kiedy Gianna jest z nim tak bardzo związana. Kurwa!

Przez głowę przechodzi mi pewna myśl. Mogę go wypuścić na jej oczach. Potem chłopaki będą go śledzić i jeśli doprowadzi nas do Rafaela, zawsze zdążę go zabić. Ale jeśli nie doprowadzi nas do tego gnoja, to czy nie oznacza, że faktycznie nic nie knuje?

Gdy już jesteśmy w gabinecie we trójkę, nie wiem, od czego zacząć.

– Asa, on może mówić prawdę – zauważa Kris, ale nie wiem, w jakim stopniu kieruje nim sympatia do mojej żony liczącej na uratowanie Diego.

– Nie twierdę, że nie jest to niemożliwe, ale co z ryzykiem?

– Asa, on nic nie robi – wcina się pełna nadziei Gianna.

– Kochanie, musisz zdawać sobie sprawę, że akurat ty nie możesz być obiektywna. Znasz go całe życie, przywiązałaś się do niego, rozumiem to w pełni i też jest mi przykro, że jesteś w takiej sytuacji...

– No właśnie, to ja znam go całe życie, Asa! Ja, nie ty! Czy moje zdanie w takim razie nie jest najważniejsze, by ocenić sytuację?

– A co, jeśli wróci do twojego ojca? Co jeśli Rafael nadal coś kombinuje?

– Damy sobie radę, jestem o tym przekonana.

Jej słowa wiary mnie wzruszają. Jednak nie chcę ryzykować, że czarny scenariusz się spełni. Nie, jeżeli chodzi o Giannę. Nawet jeśli jest przekonana, że wytrzyma więcej, ja nie jestem w stanie tego zrobić. Nie zniosę kolejnych konsekwencji.

– Zrobimy tak. Wypuszczę go...

– Tak!

– Poczekaj. Wypuszczę go, ale dostanie nadajnik, będziemy go śledzić. Jeśli skontaktuje się z Rafaelem, to go złapiemy. Może jeśli Mangano dowie się o mojej łasce, sam się do niego odezwie.

– To może się udać, Diego będzie przynętą – oznajmia zamyślony Kris.

– Ale jeśli mój ojciec pierwszy skontaktuje się z nim, to nie oznacza, że Diego maczał w tym wszystkim palce. Co się wtedy z nim stanie? – pyta moja żona i słyszę w jej głosie zmartwienie.

– Jeśli spotka się z twoim ojcem i nie da nam o tym znać... wszystko będzie jasne. Przykro mi, Gianno. Nie mam innego wyboru.

– Ale...

– Nie. Znasz nasze metody, są skuteczne. Nie sprawia mi to przyjemności, uwierz mi, nie w tym przypadku. Ale tak trzeba postąpić, jeśli teraz mam go wypuścić żywego.

Zrezygnowana przytakuje i siada na kanapie. Wygląda na zmęczoną i zawiedzioną. Jednak musi się z tym pogodzić. Diego dostanie szansę, o którą mnie prosiła. Od niego zależy, jak ją wykorzysta.

## Gianna

Gdy tylko Kris wychodzi z instrukcjami, co ma dalej robić, Asa podchodzi do mnie i nachyla się, by złożyć na moich ustach delikatny pocałunek. Wiem, że stara się postąpić słusznie, a jednocześnie mnie nie zranić. Jestem mu za to wdzięczna.

Gdy tylko widzi mój delikatny uśmiech, jego twarz również się rozpromienia. Nagle chwytam mnie jak pannę młodą i wyciąga na rękach z gabinetu.

Kierujemy się na górę do naszej sypialni, a ja mam okazję, by jeszcze bardziej się w niego wtulić, by poczuć jego piżmowo-korzenny zapach. Gdy przykładam twarz do jego szyi, czuję, jak jego zarost ociera się o moją skórę. Pierwszy raz widzę go w takim wydaniu. Widać, że nie myślał o takich rzeczach jak golenie.

– Zgolę to – mówi nagle, przerywając moje myśli.

– Nie musisz, nawet ci do twarzy.

– Nie drapie cię? – pyta rozbawiony.

– Troszkę, ale to całkiem przyjemne.

– Przyjemnie dopiero będzie, jak cię podrapię gdzie indziej, kochanie.

Uśmiecham się szeroko na jego sprośne słowa, a po chwili Asa dodaje szeptem:

– Przynajmniej na razie nie zgolę, trzeba przetestować...

Jestem tak w niego wpatrzona, że dopiero kiedy stawia mnie na podłodze, zauważam, że jesteśmy już w naszej łazience.

Asa chwyta za dolną krawędź sukienki i powoli ją ze mnie ściąga. Następnie odpina mi stanik, cały czas patrząc intensywnie w oczy. Czuję, jak wzbiera we mnie podniecenie, a atmosfera między nami robi się ciężka. Gdy moje piersi są już odkryte, kciukami delikatnie trąca moje sutki, które pod wpływem jego dotyku szybko twardnieją. Przesuwa dłonie na moje biodra, by chwycić za bieliznę i ją również ściągnąć.

Kuca, a ja przytrzymuję się jego ramion, by nie upaść, gdy wychodzę z majtek. Asa łapie mnie za zgięcie za kolaniem i przygląda się otarciom.

Chciał wzywać lekarza, gdy tylko odjechaliśmy od starego domu, gdzie mnie trzymano, ale nic mi nie jest i przekonałam go, by tego nie robił.

Wstając, po drodze całuje mnie nad pępkiem i potem w czoło. Następnie sam się rozbiera, a gdy jego rzeczy leżą już na podłodze obok moich, sięga pod prysznic i puszcza ciepłą wodę. Znowu mnie mocno przytula i tym razem mogę usłyszeć bicie jego serca. Po kilku minutach para wypełniająca łazienkę sprawia, że jest bardzo ciepło i przyjemnie, a my możemy wejść pod strumień.

Gdy woda zaczyna spływać po moim ciele, czuję, że się odprężam. Zamykam oczy i pozwalam Asie umyć sobie włosy, a następnie całe ciało. Jego dotyk jest delikatny i opiekuńczy. Mam wrażenie, jakby bał się, że zrobi mi krzywdę. Jakbym zaraz miała się rozpaść. Ale nie tego teraz potrzebuję.

Nalewam na dłonie żel i zaczynam również go myć. Po chwili wyczuwam, że jego twardość ociera się o moje podbrzusze. Gdy dotykam go tam, zatrzymuje moje ruchy.

– Nie musimy teraz, kochanie, tyle przeszłaś, powinnaś odpocząć – szepcze wprost w moje usta, a ja zahipnotyzowana patrzę, jak woda spływa po jego twarzy, by na końcu kilka kropelek zatrzymało się na jego wargach, których tak bardzo pragnę.

– Potrzebuję cię, Asa.

– W takim razie ja się tobą zaopiekuję, ty nie musisz nic robić.

– Nie, potrzebuję cię takim, jakim jesteś. Chcę mojego zaborczego Colettiego.

Asa unosi brwi z zaskoczenia, ale gdy puszczam mu oczko z uśmiechem, on odwzajemnia gest. Tak, z tym swoim krzywym uśmieszkiem.

Przyciąga mnie mocno tak, że nasze ciała się stykają ze sobą całe i całuje mnie z wielką pasją. Tylko mężczyzna, który kocha, potrafi tak całować. Jego smak, jego zachłanność i niecierpliwość sprawiają, że płonę z pożądania. Przechodzą dreszcze, które tylko on może ugasić. Następne co czuję, to jak moje plecy opierają się o kafelkową ściankę, a Asa zjeżdża dłońmi do moich pośladków. Ścisza je kilka razy mocniej, by następnie je masować. Odrywa się od moich ust i całuje moją brodę, a potem szyję.

Moje ręce również są spragnione, więc wędrują po jego całym napiętym i umięśnionym ciele.

Asa obniża się, a jego dłonie znikają z mojej pupy, by znaleźć się na piersiach. Potem robi to, co tak bardzo lubię, liże moje sutki i czasami je zasysa, by podbić moje podniecenie. Udaje mu się to całkowicie. Czuję, jak tam na dole mrowi mnie z pożądania i niecierpliwości.

– Nie czas na droczenie, Coletti, zabieraj się do roboty – mówię poważnie, ale na końcu i tak skomlę z powodu jego poczyñań.

Asa patrzy na mnie z szerokim uśmiechem i odpowiada:

– Jak pani sobie życzy, pani Coletti. – Jego ręce znowu lądują na moich pośladkach i nagle mnie podnosi.

Trzymam się jego ramion, by nie stracić równowagi. Jest silnym mężczyzną, ale ja nie jestem chudzielcem. Jednak jego zadowolona mina mówi mi, że ma wszystko pod kontrolą.

– Naprowadź mnie, ja mam ręczki zajęte – oświadcza i lekko zaciska palce, by potwierdzić swoje słowa.

Wsuwam dłoń między nasze ciała, ale tym razem to ja nie chcę się spieszyć. Moja droga zaczyna się od jego serca, przesuwam powoli po jego kłacie, a gdy palce muskają naprężone mięśnie brzucha, robi mi się jeszcze goręcej. W końcu witam się z jego twardą jak stal męskością i naprowadzam ją do mojego wejścia.

Gdy już jesteśmy połączeni, oboje ciężko wzdychamy, a ja składam na jego ustach czuły pocałunek. Jednak Asa pogłębia go, na co oplatom ręce wokół jego szyi.

Zaczyna się poruszać szybciej i umyka mi z ust jęk przyjemności.

Nie było mnie tylko kilka dni, a czuję, jakby minęły tygodnie. To strach, że już go nie zobaczę, sprawia, że bardzo doceniam tę chwilę. Uświadamia mi, jak bardzo go kocham, jak bardzo pasujemy do siebie.

– Kocham cię, Gianni, kocham – szepcze między pocałunkami.

– Ja też cię kocham, Asa.

Gdy oboje dochodzimy, a nasze ciała zalewa rozkosz, Asa nie puszcza mnie, tylko bardziej przytula. Chowa twarz w zagłębieniu mojej szyi, a ja mocniej oplatom go rękoma. Stoimy tak jeszcze przez kilka dobrych minut pod strumieniem wody, w zupełnej ciszy. Chyba oboje zdaliśmy sobie sprawę, jak mało brakowało, byśmy już nigdy nie mieli okazji być razem. W taki czy w inny sposób...



## ROZDZIAŁ 25

### Gianna

Następnego dnia po powrocie do domu udałam się do NewHome.

Tak jak się spodziewałam, straciłam staż przez nieuzasadnioną nieobecność. Brak kontaktu ze mną nie pozostawił wyboru Dianie. Z przykrością wręczyła mi wypowiedzenie, a ja bardzo żałowałam, że nie mogę jej wyjawić prawdy. Nie mogę jej wyjaśnić, że to nie moja wina.

Asa, gdy zawoził mnie do firmy, sugerował, bym zmyśliła chorobę bądź wypadek, ale postanowiłam nie kłamać. Nie mam na to siły. Poza tym szanuję Dianę, a ona nie zasługuje na wciskanie kitu.

Gdy już miałam wychodzić z jej gabinetu, jej słowa mnie zatrzymały.

– Gianni, wiem co nieco o... twojej sytuacji rodzinnej. I widzę, że czegoś mi nie mówisz. Jednak muszę być sprawiedliwa, nie mogę przymykać oczu na takie rzeczy ze względu na innych pracowników. Myślę, że sama byś nie chciała, by twoje nazwisko załatwiało każdą sprawę, bądź przeszkodę.

– To prawda, nie chcę tego.

– Wiem, że jesteś ambitną kobietą i słusznie. Masz potencjał, Gianni, nie rezygnuj ze swoich planów. Jest wiele firm poszukujących młodych talentów. Kto wie, może będzie nam jeszcze dane współpracować. Ja tego nie wykluczam, a ty?

– Zdecydowanie nie. To był i mam nadzieję, będzie zaszczyt z panią współpracować – mówię z uśmiechem na twarzy.

– Powodzenia, Gianni.

– Dziękuję.

Gdy wychodzę z windy i zauważam w oddali Asę wpatrzonego w wystawę sklepu z męskimi garniturami, uświadamiam sobie, że podczas porwania ani razu nie pomyślałam o pracy. Moje myśli było skupione na mężczyźnie, który z grymasem obrzydzenia patrzy na bladoróżowy garniak.

Po cichu zachodzę go od tyłu i oplatom go ramionami w pasie.

– Jak poszło? – pyta i pociera delikatnie moje dłonie.

– I dobrze, i źle. Straciłam pracę, ale Diana dała mi motywację, bym dalej dążyła do celu.

– I tak będzie, ale tym razem pełna ochrona, najlepiej projekty, które możesz wykonywać w domu, a i jeszcze jedno.

– Co ta lista żądań jeszcze może skrywać? – pytam żartobliwie, ale gdy Asa odwraca się twarzą do mnie i widzę jego powagę, mój uśmiech znika.

– Od teraz nosisz broń przy sobie i to bez żadnych „ale”. Ćwiczyłaś, nauczyłaś się i teraz masz się bronić. To był mój błąd, że nie nakazałem ci nosić pistoletu od pierwszego dnia twojej pracy. Więcej razy go nie popełnię. Rozumiemy się, Coletti?

– Tak, Coletti. – Moja odpowiedź jest szczerą. Będę nosić broń, będę się bronić, cokolwiek się stanie.

Asa daje mi szybkiego całusa, po czym wychodzimy z budynku.

Gdy już jesteśmy w samochodzie, jeszcze raz zerkam na wieżowiec. W duchu obiecuję sobie, że nie porzucę swoich marzeń. Mam całe życie przed sobą i sporo czasu, aby zrealizować cele.

### *Dwa miesiące później*

Nastał grudzień, a wraz z nim spadł śnieg. Nowy Jork został pokryty białym całunem. Uwielbiam tę porę roku, kiedy w sklepach pojawiają się świąteczne wystawy, a mój nos marznie, ale w przyjemny sposób.

To będą pierwsze święta Bożego Narodzenia, które spędzę jako mężatka. Gdyby ktoś rok temu powiedział, że tak właśnie będzie... nie uwierzyłabym mu, mimo czasu cudów.

A jednak, gdy wracam z zakupów i wchodzę do domu, widzę, że drzwi od jadalni są szeroko otwarte. Szybko ściągam kozaczki, następnie odwieszam płaszcz i czapkę.

Zaglądam do pomieszczenia i widzę na jego końcu piękną choinkę, sięgającą prawie do sufitu. Jest już przyozdobiona w białe i srebrne bombki oraz łańcuchy tego samego koloru. Wygląda, jakby była oprószona śniegiem.

Ten piękny widok wywołuje we mnie czystą radość, ale po chwili lekko przygasam, bo sama chciałabym ubrać choinkę. W rodzinnym domu zawsze były gotowe, przystrojone przez stylistów. Nawet jako małe dziecko nie mogłam nic sama powiesić, bo podobno zniszczyłoby to kompozycję.

– Nie podoba ci się?

Odwracam się na dźwięk głosu męża, który opiera się o framugę drzwi. Jest ubrany w ciemnofioletową koszulę i czarne spodnie. Ręce ma schowane w kieszeniach, a na jego twarzy wypływa uśmiešek.

– Jest piękna, Asa.

– To skąd taka smutna mina?

– Wydaje ci się. – Zbywam go uśmiechem i podchodzę, by dać mu całusa.

– Chodź ze mną, kłamczucho.

– Co? Dlaczego...

– No dalej, Gianna, pokażę ci coś.

Nie czeka na mnie, tylko od razu rusza w stronę gabinetu. Idę za nim, zastanawiając się, co znowu wymyślił. Ogląda się za siebie i puszcza mi oczko.

Gdy wchodzimy do gabinetu, moim oczom ukazuje się kolejna choinka. Jest mniejsza od tej w jadalni, ale równie piękna. I co najważniejsze... nie jest przystrojona.

– Albo mi się wydaje, albo ta choinka bardziej ci się podoba.

Asa podchodzi blisko i kładzie dłoń na moim karku. Kiedyś denerwował mnie ten gest posiadania, teraz uwielbiam, gdy to robi i mam nadzieję, że gdy będziemy już starzy i pomarszczeni, nie zaprzestanie tego.

– Czy możesz ją przystroić, Gianna? Ta w jadalni jest zbyt duża i bałem się, że możesz upaść z drabiny, ale z tą sobie poradzisz. I przyznaję, że miło będzie mi patrzeć na tworzenie tego dzieła.

Nie odpowiadam mu, tylko podskakuję i rzucam się w jego ramiona, wręcz oplatom go jak miś koala ulubione drzewo.

– To znaczy, że się tego podejmiesz? – pyta, jednocześnie się śmiejąc.

– Tak, tak, tak!

– A zrobisz to w samej bieliźnie?

Jego pytanie zmusza mnie, aby lekko się od niego odkleić i móc spojrzeć w tę arogancką twarz. Asa mocno mnie trzyma i na pewno nie muszę się martwić, że mnie upuści.

Kręcę karcąco głową i stwierdzam oczywistość:

– Nawet z choinki zrobisz coś perwersyjnego, wstydz się, Coletti.

– No co? Myślisz, że w święta nie zrobimy tego przy choince?

– Asa!

– Taki ma być mój prezent.

– Seks pod drzewkiem świątecznym?

– Tak, seks z przepiękną żoną w moim przystrojonym gabinecie. Trzeba gromadzić fantastyczne wspomnienia. Zdajesz sobie sprawę, że kiedy już będę stary i nawet viagra nie pomoże, to zawsze będę mógł wrócić w myślach do tego momentu? Co ja mówię, dzień po świętach będę o tym rozmyślał.

## Asa

Nastaly święta Bożego Narodzenia, nasze pierwsze wspólne święta.

Razem z Krisem i innymi chłopakami złożyliśmy sobie życzenia, a moja żona zaprosiła wszystkich na uroczystą kolację. Ludzie byli zaszokowani, pierwszy raz znaleźli się w takiej sytuacji. Nie dosyć, że Gianna pomagała gotować, to jeszcze zaprosiła służbę, by do nas dołączyła i uszykowała dla wszystkich drobne upominki.

Nie mam absolutnie nic przeciwko, nawet podoba mi się ten pomysł. Codziennie jesteśmy nimi otoczeni, codziennie możemy na nich liczyć.

Teraz to dopiero chłopaki będą w nią zapatrzeni...

Kiedy już zostaliśmy sami, Gianna na chwilę zniknęła w sypialni, a ja miałem poczekać na nią w gabinecie. Przyznaję, że moja pierwsza myśl to seks. Cholera, odkąd jest tu choinka, za każdym razem, gdy na nią patrzę, mam brudne myśli. Trudno się wtedy skupić na pracy, ale na pewno nie żałuję.

Szybko zaglądam do łazienki, by sprawdzić, czy mój prezent jest cały. Przez wiele lat wysyłałem jej upominki, ale tym razem to coś innego. Już nie muszę czekać, aż zobaczę ją na jednym z przyjęć świątecznych. Teraz mam ją całą, w naszym domu.

Podchodzę do choinki i w tym momencie wchodzi Gianna. Nie ma już na sobie bordowej sukienki, tylko czarne legginsy i czerwony, świąteczny sweterek z bałwankiem w tle. Wygląda uroczo i... seksownie. Niech cię diabli, choinko!

– Mam coś dla ciebie – oznajmia z wielkim uśmiechem.

– Przecież wiem, co to za prezent, mała. – Kiwam głową na drzewko, a moja żona tylko przewraca oczami.

– Nie to!

– Ale będzie to?

– Asa!

– Dobrze, już dobrze. Poczekam.

Parska śmiechem i podchodzi do mnie. Dopiero teraz zauważam, że ma ręce schowane za plecami.

Wyciąga małe prostokątne złote pudełko z czerwoną kokardką. Podaje mi je, a ja zastanawiam się, co tam może być. Zegarek? Pióro? Już mam rozpakować, kiedy słyszymy szuranie dobiegające z łazienki. Gianna zaciekawiona zerka na drzwi, a potem na mnie.

– To może najpierw ja dam ci prezent.

Całuję ją w nosek i idę otworzyć drzwi. Gdy tylko lekko je uchylam, przepycha się przez nie małe puchate stworzonko. Gianna piszczy ze szczęścia i kuca przy choince.

Mały husky podbiega do niej, machając ogonem, i skacze, by polizać ją po twarzy. Jest jak małe tornado, które nie wie, jak skutecznie dostać się do swojej pani. Gianna pod wpływem jego psot pada plecami na podłogę i psiak ma okazję znów lizać ją po szyi.

Podchodzę do tych wariatów i siadam naprzeciwko. Odciągam psa, by mogła zaczerpnąć powietrza i usiąść. Uśmiechnięta ciężko dyszy, ale wygląda na szczęśliwą. Trzymam szczeniaka, a ona nadal go głaszcze.

– Jest cudowny. Jak ma na imię? – pyta zachwycona.

– To ja powinienem cię zapytać, to twój psiak.

– Naprawdę?

– Tak, kochanie, wyszkolimy go i będzie cię bronić.

Wtedy mały gnojek wrywa mi się z rąk i znów dopada Giannę, by dać jej śliniące buziaki. Jezu, mam nadzieję, że da się go okiełznać.

– Grubuś będzie cały do kochania, a nie obrony – mówi i całuje go po głowie.

– Grubuś? Tak go nazwiesz?

– Tak, no zobacz, jaki jest pulchny.

– Bo to szczeniak, potem będzie większy i dostojny. I będziemy wołać do niego Grubuś?

– Tak, już postanowiłam.

– On nikogo nie odstraszy z takim imieniem – zauważam nieco rozczarowany.

– Nie musi, ty i tak robisz to najlepiej – odpowiada mi z szyderczym uśmiechem.

Oż ty!

Po kilku minutach Grubuś się uspokaja i zaczyna węszyć po gabinecie. Mam nadzieję, że nigdzie nie zostawi mi śmierdzącej niespodzianki.

– Teraz ty otwórz swój prezent.

Patrzę na poważną Giannę. Przez to zamieszanie z psem przez chwilę zapomniałem o swoim upominku. Gianna wygląda na lekko zdenerwowaną, a jednocześnie podnieconą. Siedzi po turecku i pociera o siebie dłońmi, czekając, aż otworzę pudełko.

Uśmiecham się do niej i odwijam kokardkę. Następnie podnoszę wierzch i gdy widzę, co jest tam umieszczone, zamieram.

– Gianna...

– Odkąd wróciłam, nie brałam tabletek.

Patrzę na nią, by po chwili przenieść z powrotem wzrok na test ciążowy w pudełku. Robię tak kilka razy, aż w końcu pytam.

– Czy to znaczy, że jesteś w ciąży?

– Tak, Asa, będziemy mieli dziecko.

– Będę ojcem? – pytam nadal zaskoczony.

Gianna przytakuje i delikatnie się uśmiecha. Aż żałuję, że nie widzę teraz swojej miny, musi być komiczna. Odkładam test pod choinkę i przyciągam ją na swoje kolana. Kładzie ręce na moich ramionach, a ja przykładam dłoń do jej nadal płaskiego brzucha. Znow patrzę jej w oczy.

– Cieszysz się? – pyta cicho.

– Czy ja się cieszę? Kobieto, teraz to ja dopiero zwariuję na twoim punkcie. – Całuję ją mocno i namiętnie. Jestem tak szczęśliwy, że nawet nie umiem tego opisać. Po chwili odsuwam się lekko. – Jezu nie mogę cię tak ścisnąć, to może zaszkodzić dzidzi.

– „Dzidzi”? Boss mówi „dzidzi”?

Gianna głośno się śmieje, a ja nawet nie mam nic przeciwko. Niech się śmieje, żartuje. Ma w sobie moją dzidzię i to jest najważniejsze.

Kładę ją ostrożnie na podłodze i opieram się łokciem przy jej głowie, by jej nie przydusić ciężarem swojego ciała. Drugą rękę umieszczam ponownie na jej brzuszku i tak przez chwilę tylko na nią patrzę.

Wsuwa palce w moje włosy i delikatnie masuje mi głowę.

– Wesołych świąt, tatusiu.

– Wesołych świąt, kochanie. Kocham cię i już kocham to małeństwo. Obiecuję, że...

– Wiem Asa. Będziesz najlepszym tatą na świecie. Kocham cię.

Pochyliłam się, by poczuć jej miękkie wargi. Nasz pocałunek jest powolny, ale namiętny. Zdecydowanie prowadzi do prezentu numer dwa. Już mam zamiar ściągnąć jej komiczny sweter, gdy podbiega do nas szczeniak i nam przerywa. Spoglądam na niego groźnie.

– Nie teraz, Grubuś! – A ten dalej swoje, niewdzięczne psisko. – Nie blokuj mnie, koleś, albo cię oddam do schroniska!

– Asa, nie mów tak!

Cholera, ten pies się nie odczepi. Gianna za to ma niezły ubaw. Spoglądam na szczeniaka, który usiadł tuż obok nas i macha wesoło ogonem. Do tego ma wywalony jęzor i szybko dyszy. Wygląda, jakby czekał, aż ktoś się z nim pobawi.

A to oznacza, że ja pobawię się później... kurwa. Całe życie wiatr w oczy...



## ROZDZIAŁ 26

*Dwa miesiące później*

### **Gianna**

Mam dzisiaj kolejną wizytę u lekarza. Małeństwo rozwija się dobrze, ale jestem oczywiście pod stałą kontrolą. Przez Asę może nawet i zbyt częstą.

Jestem w siedemnastym tygodniu ciąży i dzisiaj dowiemy się, jaka jest płeć dziecka.

Zerkam na zegarek i widzę, że mamy jeszcze godzinę, zanim będziemy musieli ruszać. Wchodzę do łazienki, by wziąć szybki prysznic. Włosy jednak postanowiłam zawinąć w ręcznik, wyglądają dobrze, a ja nie mam ochoty na ich suszenie. Ostatnio stałam się leniwa, ciągle mam ochotę na drzemki.

Jak mogłam się spodziewać, Asa zaczął wariować z tego powodu. Uważał, że coś musi być nie tak. Staralam się wytłumaczyć, że to częsta przypadłość u kobiet w ciąży, ale nie chciał słuchać. Dopiero gdy lekarz potwierdził moje słowa, trochę się uspokoił.

No właśnie lekarz. Jest mężczyzną. Coletti nie był zadowolony, ale fakt, że doktor Sullivan jest grubo po pięćdziesiątce i podczas ostatniej wizyty dużo opowiadał o tym, jak jego żona przechodziła ciążę, nieco uspokoiło to mojego zazdrosnego Włocha. A gdy usłyszał, że doktor ma aż piątkę dzieci, przytaknął mu wymownie, jakby pochwalał liczbę potomstwa.

Poza tym nie powinien narzekać na mężczyznę-lekarza. Sam powiedział, że muszę mieć najlepszego, a Sullivan właśnie taką ma opinię.

Tuż po świętach Asa wynajął salę w prywatnej klinice, gdzie urodzę. Zaproponowałam, że mogę rodzić w szpitalu, tak jak większość kobiet, ale się nie zgodził. Nadal boi się o moje bezpieczeństwo, a teraz jeszcze dojdzie mu nasze małeństwo do ochrony.

No właśnie, niedługo dowiemy się, czy to będzie mały Coletti, czy mała Coletti. Gdybym miała sama wybrać, nie potrafiłabym tego zrobić. Jeśli to chłopiec, prawdopodobnie pójdzie w ślady ojca i będzie prowadził niebezpieczne życie. To mnie niesamowicie przeraża i gdzieś po cichu mam nadzieję, że jednak obrałby inną drogę.

A jeśli to dziewczynka? Asa zwariuje, nie wypuści jej z domu. A my zwariujemy razem z nim. Do tego historia lubi się powtarzać i ona może wpaść w oko jakiemuś gangsterowi. I też będzie w niebezpieczeństwie.

Często o tym rozmyślam i choć sama nie żałuję, kim jest mój mąż, nie wiem, czy chcę takiego życia dla mojego dziecka.

Asa na pewno zrobi wszystko, by nasze dzieci były bezpieczne, ale nie można przewidzieć wszystkiego. Ivana na przykład się nie spodziewaliśmy, a przez niego przeżyliśmy prawdziwe chwile grozy.

Po kąpieli owijam się w podomkę i postanawiam trochę się ulepszyć delikatnym makijażem. Trochę tuszu i błyszczki do ust wystarczą.

Gdy maluję usta, do łazienki wchodzi Asa w samych slipkach. Za każdym razem, gdy widzę jego rozneglizowane ciało, coś się ze mną dzieje. Nie sądziłam, że po takim czasie nadal będę na niego tak reagować, w końcu mam przed sobą ten widok codziennie. A jednak ślinka mi leci, kiedy zerkam na jego umięśnioną klatkę, która aż się prosi, by ją dotknąć, całować...

– Masz brudne myśli! – krzyczy zadowolony i wskazuje na mnie palcem jak małe dziecko.

– Nieprawda.

– Kłamczucha – odgryza się zadowolony i podchodzi bliżej, by stanąć tuż za mną.

Delikatnie opiera się o moje plecy, ręce kładzie na lekko zaokrąglonym brzuchu i przykładają twarz do szyi. Z przyjemnością mogę go obserwować w odbiciu lustra, gdy zaczyna mnie masować. Odkładam błyszczki i odwracam się do niego twarzą. Nadal trzyma mnie w ramionach i składa pocałunek na moim nosie. Przez chwilę nic nie mówimy, tylko delikatnie się kołyszymy.

– Zaraz musimy ruszać – szepczę.

– Tak, wezmę szybki prysznic.

– Więc mnie puść – mówię z uśmiechem.

– Nigdy cię nie puszcze, mała.

– Taa, już to do mnie dotarło. I wiesz co?

– Co, kochanie?

– Podoba mi się ten pomysł.

Asa uśmiecha się szeroko i sięga do moich ust. Przez jego namiętny pocałunek jeszcze raz będę musiała pomalować się błyszczkiem. Albo może i nie? Pewnie i tak po drodze znów go zmaże.

Kiedy bierze prysznic, ja przeglądam rzeczy w garderobie. Coraz częściej trafiam na ciuchy, w które się nie mieszczę. Nie do końca winię ciężę, to Asa wpycha we mnie jedzenie. *Za mało jesz. Weź dokładkę. Albo sam ci nałożę. Może czekoladki?* Akurat to ostatnie doceniam i jakoś mnie nie denerwuje. Przede wszystkim powinnam jeść normalnie i zdrowo, a nie słuchać diety Coletiego.

Zakładam ciepłe, czarne legginsy i znów przerywa mi mąż. Tym razem jest owinięty rącznikiem wokół bioder, a jego włosy są mokre i krople wody spływają po szyi, by zakończyć swoją drogę na boskiej klacie.

– Znowu to robisz! – mówi, jednocześnie się śmiejąc.

– Niby co?

– Myślisz o seksie ze mną. – Wskazuje na siebie palcem, ale to mu nie wystarcza. Podnosi ręce i zaczyna je napinać jak na pokazie dla kulturystów.

Z jednej strony mam ochotę go wyśmiać, ale, cholera, nawet to mnie podnieca.

Ostatnio ciągle mam ochotę na *bara-bara*, a ten chodzi dumny jak paw. Oczywiście spełnia swoją funkcję, wręcz nadgorliwie. Nawet teraz, gdy zaczyna iść powoli w moją stronę, ma ten uśmiezek, który zwiastuje uciechy małżeńskie.



– Nie teraz, Asa, musimy się zbierać!

– No dobrze.

Gdy to mówi, jednocześnie upuszcza ręcznik na podłogę i podchodzi do komody ze swoją bielizną. Tym sposobem mam idealny widok na jego zgrabne pośladki. Cholera, szkoda, że naprawdę nie mamy czasu...

Z grymasem zawodu na twarzy wracam do przeglądania rzeczy. Wybieram tunikę w kolorze khaki. Zakładam ją i przeglądam się w lustrze. Grymas zamienia się w uśmiech, kiedy widzę brzusek. Moje maleństwo rośnie.

– Też uwielbiam patrzeć na ciebie w tym stanie.

Słowa Asy sprawiają, że w moich oczach pojawiają się łzy wzruszenia. Tak, jestem teraz napaloną i emocjonalną kulką.

Mąż podchodzi i znów mnie przytula. Jezu, nigdy stąd nie wyjdziemy...

## Asa

Jesteśmy już w prywatnej klinice i czekamy w sali na doktora Sulivana. Świetny fachowiec, a do tego porządny facet z żoną i piątką dzieciaków. Może być dobrym przykładem dla innych facetów.

Gianna już siedzi na specjalnym fotelu, a ja krążę po pomieszczeniu i czytam informacje o ciąży na tablicy. Po chwili wchodzi nasz lekarz i wita się z nami serdecznie.

– Jak się dzisiaj czuje mama? – pyta z uśmiechem.

– Dobrze – odpowiadam i oboje momentalnie na mnie spoglądają.

– Mąż ma rację, dobrze – odpowiada z uśmiechem Gianna.

– Czyli dzisiaj dowiemy się, czy to panna, czy kawaler?

– Tak, chcemy wiedzieć.

Podchodzę blisko do żony i pomagam jej podwinąć tunikę. Następnie ona obniża legginsy, tak by jej brzuch był cały odsłonięty. Sullivan nakłada na niego żel, po czym przykłada głowicę USG. Po chwili na ekranie pojawia się nasza dziecinka, choć prawdę mówiąc, niewiele widzę. Za to dźwięk bicia jej serca jest niesamowity. Tak silny i miarowy. To najpiękniejsze, co słyszałem w życiu. Za pierwszym razem myślałem, że padnę na zawał. Nie umiem opisać tego wspianiałego uczucia. Coś fantastycznego.

– I co będzie, doktorze? – pyta Gianna, a ja zamieram w oczekiwaniu.

– To dziewczynka, gratuluję.

Najpierw patrzę na doktora, potem na obraz USG, a następnie na Giannę. Ma łzy w oczach, a jej wargi drżą z emocji. Jej uśmiech sprawia, że w końcu dociera do mnie informacja. Łapię się za głowę i zaczynam ciężko dyszeć.

– Wszystko w porządku, panie Coletti? – pyta mnie chyba zmartwiony Sullivan.

– Tak, nie, to znaczy tak. Wszystko jest w porządku. Dziewczynka? Będę miał małą, piękną córeczkę?

– Asa, uspokój się. – Gianna splata palce naszych dłoni i lekko ściska dla otuchy.

O tak, będę jej potrzebować. Wiedziałem, że była taka możliwość, ale gdy usłyszałem, że będę miał córkę, ogarnął mnie stres. Stres, który towarzyszy każdemu ojcu młodej damy.

– Proszę wybaczyć mojemu mężowi, doktorze, pewnie znajduje się teraz jakieś osiemnaście lat w przyszłości i widzi, jak nasza córka wychodzi na randkę.

Co ona powiedziała?! Jaka randka?! Z kim?! Ooo nie...

*Kolejne cztery miesiące później*

## Gianna

Jestem w ósmym miesiącu ciąży i mój brzuch jest teraz bardzo pokaźny. Na szczęście temperatura przekracza dwadzieścia stopni i ratują mnie wygodne i luźne sukienki.

Właśnie spaceruję po ogrodzie, a wokół mnie podskakuje Grubuś. Prosi, bym mu rzuciła patyk, ale jeśli mi sam go nie poda, to na pewno się nie pochylę. To byłby dla mnie wyczyn niczym gimnastyka artystyczna.

W oddali słyszę jakieś krzyki. Pewnie donośny głos Asy roznosi się po całym Nowym Jorku, mimo że mieszkamy na uboczu.

Nie wiem, co się stało, ale mam nadzieję, że chłopakom się nie oberwie. Wtedy nachodzi mnie pewna myśl. Mojego ojca nadal nie odnaleziono, a Diego jest pod stałą obserwacją. A jeśli teraz nastąpił przełom?

Zaczynam się denerwować i postanawiam wrócić do domu. Wchodzę przez drzwi tarasowe, mijam basen i w końcu zmierzam korytarzem do holu, gdzie zamiast Asy spotykam ponurego Krisa.

– Co się stało, Kris?

Musi widzieć moje zmartwienie, bo zaczyna mnie uspokajać.

– Nic takiego, nie denerwuj się. Problemy w interesach.

– I na pewno nie chodzi o...? – pytam, ale nie kończę.

On doskonale wie, co mnie teraz trapi.

– Nie, nie chodzi o niego. Nadal cisza.

– Diego się odezwie, jeśli się z nim skontaktuje, obiecał.

– Mam nadzieję, Gianno.

– Asa bardzo się wkurzył, co? Słyszałam jego krzyki.

– Taa, pewnie poszedł do gabinetu na uspokajacz w postaci drinka – odpowiada przyjaciel, a ja mam ochotę się roześmiać.

– Nie, to była jego dawna metoda, teraz uspokaja się inaczej – mówię z wielkim uśmiechem na twarzy.

– Czyli jak? – pyta zaciekawiony.

– Nie mogę powiedzieć. Gdyby ci powiedziała, musiałabym cię zabić.

Kris wybucha śmiechem, a ja kieruję się w stronę schodów. Wchodzę powoli na górę i zmierzam nie do naszej sypialni, ale do sąsiadującej.

Cicho otwieram drzwi pomalowanego na różowo pokoju naszej małej księżniczki. Wszędzie są maskotki misie i zajaczki. Na podłodze leży biały puchowy dywan, do tego meble w tym samym kolorze. Przy oknie stoi wspaniały wiklinowy fotel bujany z poduszkami, a tuż obok niego drewniane łóżeczko.

Asa stoi przy komodzie i przegląda coś w szufladzie. Po chwili wyciąga małe różowe śpiochy w kangurki i kładzie je sobie na piersi, by je równo złożyć. Odkłada starannie na swoje miejsce i wyciąga następne, tym razem białe.

– Uspokoileś się już? – pytam rozbawiona, a jednocześnie rozczulona tym widokiem.

Boss włoskiej mafii, bezwzględny człowiek, gruba ryba w biznesie i ostry temperament. Nie zliczę, ile razy nakryłam go w tym pokoju, pogrążonego w porządkach.

– Nie jestem zły, nie wiem, o czym mówisz – odpowiada, ale ma naburmuszoną minę.

Podchodzę do niego i gdy ponownie umieszcza sobie śpiochy na kłacie, patrzę, które wybrał. Z napisem – *Córeczka tatusia*, jego ulubione.

– Zawsze tu przychodzisz, gdy się denerwujesz. Poza tym słyszałam, jak krzyczysz przed domem.

Wyraz jego twarzy łagodnieje i po chwili uśmiecha się do mnie.

– Nie musisz się martwić, to tylko interesy, nic złego się nie dzieje. Przysięgam.

Wiem, że mówi prawdę. Może i by nie powiedział, co się dokładnie dzieje, ale kazałam mu obiecać, że jeśli będzie jakiegokolwiek zagrożenie, to wyzna mi to. Przyznał, że choć nie chciałby mnie martwić, to świadomość niebezpieczeństwa jest bardzo ważna. Wtedy człowiek jest bardziej czujny i zwraca większą uwagę na otoczenie.

– Spójrz na te śpiochy, jaka ona będzie malutka – mówi zapatrzony w faktycznie mały ciuszek.

– Szybko urośnie i nawet się nie obejrzy, kiedy będziemy mieć w tym pokoju nastolatkę.

– Jezu, tego się obawiam.

– Ja też – odpowiadam zgodnie.

– Naprawdę? – pyta zaskoczony.

– Jeśli będzie miała taki charakter jak ty, to miej nas, Boże, w opiece. – Na potwierdzenie słów, składam ręce jak do modlitwy.

– Co to ma znaczyć? – pyta obrażony.

– Proszę cię, Asa, jesteś zaborczy, zazdrosny, głośny i nie dasz sobie nic wytłumaczyć.

Coletti tylko wzrusza ramionami i odkłada śpiochy do szafki. Zamyka ją, a następnie kładzie dłoń na moim brzuchu. Pewnie czeka, aż poczuje kopnięcie. Za każdym razem, gdy to się dzieje, jest wniebowzięty.

– Myślę, że powinniśmy o czymś porozmawiać, Asa. – Jego wzrok jest pytający, ale muszę już teraz rozpocząć tę rozmowę. – Jak już mówiliśmy, nasza córka w końcu urośnie i chciałabym, abyś był trochę mniej...

– Mniej co?

– Władczy.

– Nie będę jej rozkazywać, Gianni, za kogo ty mnie masz?

No teraz to popłynął. Jest dobrym mężem i jestem przekonana, że ojcem też będzie wspaniałym, ale ma tendencję do robienia wszystkiego po swojej myśli.

– Za kogo? Za Colettiego. Dobrze wiesz, że jesteś za bardzo zaborczy. Ja już się przyzwyczałam, ale nie chcę, byś robił naszej córce problemy, gdy się zakocha.

– O czym ty mówisz? Jeszcze się nawet nie urodziła, moja mała kruszynka.

– Ale za jakieś siedemnaście, osiemnaście lat na pewno spotka jakiegoś chłopaka, w którym się zakocha, i wolę już teraz zacząć cię na to wszystko przygotowywać. Abyś miał czas na oswojenie się z tą myślą.

– I według ciebie potrzebuję do tego aż osiemnastu lat?

– Cholera, to może nie wystarczy – mówię poważnie, a Asa prychnął zirytowany.

– A może się nie zakocha – odpowiada równie poważnie.

– Masz rację, ale może zjawić się jakiś pan i władca i zmusić ją do pokochania. Przyjdzie, wskaże na nią i powie „Należysz do mnie”.

Moje słowa sprawiają, że zaczyna się w nim gotować. Ciekawe, że akurat to go tak denerwuje...

– Ale ja nie jestem Rafael i nie pozwolę na coś takiego!

– Asa, sam tak zrobiłeś, nie dałeś mi wyboru i faktycznie miałeś rację, bo teraz Kocham cię nad życie, szaleńcu. A jeśli przeszkodzisz im w prawdziwej miłości?

– Nie wykorzystuj naszej historii przeciwko mnie, kobieto!

Wtedy ponownie podchodzi do komody i wyciąga tym razem małe rajstopki, by zacząć je zwijać w rulonik. Chyba znów się wkurzył.

Z uśmiechem na twarzy postanawiam go zostawić, by sam się wyciszył. Inaczej całą noc będzie mi tłumaczyć, że nie pozwoli nikomu zabrać mu córeczki.

Kiedy już jestem przy drzwiach, tylko słyszę, jak mamrocze pod nosem:

– Już ja pokażę temu gnojkiowi.

Chyba osiemnaście lat to za mało, by się przyzwyczyił do tej myśli...

## ROZDZIAŁ 27

### Gianna

Jestem już zmęczona, ociężała i marudna. Termin mam za tydzień i mam wrażenie, że to wieczność. Z jednej strony boję się porodu, a z drugiej chciałabym, aby to już było za mną.

Plecy bołą, a stopy są opuchnięte. Siedzę na łóżku oparta o stos poduszek i staram się skupić na książce, ale ciągle muszę zmieniać pozycję.

Do sypialni wchodzi Asa z parującym kubkiem w ręku. Jest ubrany w jasnoszare spodnie dresowe i biały podkoszulek, który opina jego boskie ciało. Mogę zobaczyć każdy zarys jego mięśni. Jest taki apetyczny, a ja taka... spuchnięta.

– Jak się czujesz, kochanie? Przyniosłem ci herbatę.

Podchodzi do łóżka i stawia kubek na szafce nocnej. Przygląda mi się z czułością i pieszczotliwie głaszczę mnie po włosach, by następnie pochylić się i złożyć buziaka na czubku mojej głowy.

– Gdyby nie ten ból pleców, byłoby dobrze. Nie mogę znaleźć sobie miejsca, mimo że nic nie robię.

Głośno wzdycham i ponownie poprawiam swoją pozycję.

– Przesuń się trochę do przodu, rozmasuję.

Robię to, co każe mi mój wybawca. Zajmuje miejsce za mną i zaczyna delikatnie masować wzdłuż kręgosłupa. Po kilku minutach czuję ukojenie, wręcz przyjemność.

– O tak, tak dobrze – jęczę, a Asa cicho się śmieje.

– Nie jęcz tak, bo wiesz, jak to na mnie działa.

– Asa, nie ma takiej możliwości. Tymczasowo ten port jest zamknięty.

Mój mąż zaczyna się jeszcze głośniej śmiać, a ja mam ochotę trzepnąć go w głowę.

– Już niedługo będzie z nami nasza mała, nie mogę się doczekać – mówi podekscytowany.

– Ciekawe, do kogo będzie podobna...

– Mam nadzieję, że do mnie – odpowiada poważnie Asa.

– Dlaczego? Coś ze mną nie tak?

– Kochanie, jesteś śliczna i jak nasza córka będzie wyglądać tak jak ty, to mam zwyczajnie przejebane.

– Nie przesadzaj.

Asa tylko mruczy coś pod nosem i dalej mnie masuje. Jest taki zazdrosny. Pewnie gdyby to był chłopak, to by mógł robić, co chce z dziewczynami, ale córka...

Dobrze, że będzie miała także mnie. Ja jej pomogę wyrwać się na randkę. A jak się zakocha w fajnym chłopaku, będę po jej stronie, gdy Asa się o tym dowie. No może wyjedziemy we dwie na kilka dni do spa i zostawimy mu list z tą informacją.

### *Następnego dnia*

Do posiadłości przyjechała Julia i postanowiłyśmy usiąść przed domem w ogrodzie, gdzie Grubuś obwąchuje każdy krzak, jakby złapał jakiś trop.

– Pięknie wyglądasz, Gianna, tak promiennie. Cięża ci służy.

Słowa Julii sprawiają, że patrzę na nią powątpiewająco i lekko wykrzywiam twarz.

– Julia, jestem spuchnięta i zmęczona. Mam humorki i marudzę. Boże, zachowuję się jak Asa!

Julia wybucha śmiechem i przytakuje na zgodę.

– A co tu tak dużo ludzi? Chyba nic się nie dzieje? – pyta, a w jej głosie słyszę nutkę zmartwienia. Ma rację, jest tutaj więcej ludzi męża i cały czas pilnują posiadłości.

– Urodzę, to się dzieje. Asa postanowił wzmocnić ochronę.

– Grozi wam coś?

– Nie sędzę, chociaż nadal nie odnaleziono mojego ojca. Trafili na jego trop w Brazylii, ale szybko się ulotnił. Tylko tyle wiem.

– Myślisz, że coś jeszcze knuje?

– Mam nadzieję, że nie, ale znam Rafaela. To nie jest człowiek, który tak łatwo odpuszcza.

– Naprawdę potrafiłby skrzywdzić własną córkę i teraz wnuczkę?

– Nie wiem, ale za to jestem pewna, że nie obroniłby mnie przed zagrożeniem. To przez niego Ivan mścił się na Asie. I nawet jeśli ojciec nie wiedział, co tamten planuje, mógł przyjść i nam pomóc. Mogłam tam zginąć razem z mężem, a on w tym czasie uciekł.

Julia patrzy na mnie ze smutkiem w oczach. Wiem, co sobie myśli. Okropny ojciec, który ma gdzieś swoją córkę. I mąż, który teraz na niego poluje.

Świadomość, że Asa chce go dorwać, sprawiła, że wiele nocy miałam nieprzespanych. Rozmyślałam, jak to będzie wyglądało, co się stanie. I choć wiem, że Rafael na to zasługuje, nadal ciężko mi na sercu, że zabijają mojego ojca.

Moje przemyślenia i posępną atmosferę, która między nami nastąpiła, przerywa rozbawiony husky. Już nie przypomina z wyglądu małego psa, za to zachowuje się jak typowy szczeniak. Wije się przy naszych nogach i stara się polizać twarz.

Julia odciąga go ode mnie, by nie zaszкодził dziecku, ale tak naprawdę jakimś sposobem omija mój wystający brzuch.

Kiedy Grubuś skupia swoją miłość na mojej roześmianej przyjaciółce, ja czuję ostry ból. Łapię się za brzuch i po chwili dzieje się dokładnie to samo.

– Julia... – Ta jednak mnie nie słyszy, a ja mam wrażenie, że... – O cholera, odeszły mi wody, Julia!

W końcu patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami i wstaje z krzesła z prędkością światła.

– Wszystko będzie dobrze, Gianna, gdzie jest Asa?

– Nie ma go teraz w domu, idź po Krisa, pewnie jest przed domem albo w garażu.

Julia biegnie we wskazanym kierunku, a Grubuś siada grzecznie naprzeciwko mnie i z zaciekawieniem kręci puszystą główką.

– Idzie dzidzia, Grubuś, musisz być teraz grzeczny.

Pies macha ogonem i wpatruje się we mnie jak w obrazek, jednak jest spokojny, tak jakby faktycznie rozumiał, co do niego mówię.

Bardzo szybko u mego boku pojawia się Kris, a za nim Julia. Na ich twarzach widzę zmartwienie, choć tak naprawdę nie dzieje się nic złego. Pomagają mi wstać z krzesła i Kris informuje mnie, że Dragon już czeka w samochodzie.

– Niech ktoś zadzwoni do Asy – mówię i staram się oddychać spokojnie.

– Nie martw się, Asa będzie.

Gdy gramolę się do auta, nagle z domu wybiega Terry z zawieszoną na ramieniu różową torbą w kwiatki, w której mam naszykowane wszystkie potrzebne rzeczy do kliniki.

Pozostali chłopacy z przejęciem obserwują nas, po czym życzą powodzenia. Część z nich na pewno pojedzie za nami i na samą myśl o tym, na jak wystraszonych teraz wyglądają, mam ochotę się zaśmiać.

O tak, ta dziewczynka skradnie ich serca. Tak samo, jak ja zrobiłam to z Diego...

## Asa

Właśnie podpisałem bardzo intratną umowę na kupno podupadającej firmy transportowej. Wniosę mały kapitał i ruszymy z wielką parą. Staram się skupić przede wszystkim na legalnym biznesie. Chcę, by moje dzieci były zawsze zabezpieczone finansowo, nawet długo po mojej śmierci.

Nadal jestem i będę szefem włoskiej mafii, ale posiadanie rodziny zmusza mnie do pewnych zmian. Nie mogę być lekkoduchem i narażać swojego życia na niebezpieczeństwo. Będę rządzić twardą ręką, by nikt mi nie podskoczył, ale jednocześnie muszę pamiętać, by nie wikłać się w niepotrzebne konflikty.

Chcę już wrócić do domu, do Gianni. Skupiam się na drodze, ale po chwili dzwoni mój telefon. To Kris.

– Kris?

– Szefie, zaczęło się! Gianna rodzi, jedziemy już do kliniki.

– Zaraz tam będę! Wszystko w porządku z Gianną?

Kris mi nie odpowiada, tylko słyszę jakieś szmery. Co tam się dzieje, do cholery?! Moje serce przyspiesza i czuję, że podnosi mi się ciśnienie.

– Asa, natychmiast do kliniki! – Gianna na mnie krzyczy, a ja nie wiem, czy coś się stało.

– Co się dzieje? Macie problemy?

– Rodzę twoje dziecko, to się dzieje, a ciebie tu nie ma. Cokolwiek robisz, masz to zostawić i przyjechać albo przysięgam, że się z tobą rozwiodę!

Moja żonka nieźle się wkurzyła. Ton jej głosu jest nieznoszący sprzeciwu, przez co brzmi na cholernie groźną. Nawet bym się zaśmiały z tego rozwodu, ale coś czuję, że nie doceni teraz mojego poczucia humoru.

– Tak, kochanie, już jestem w drodze. Nie denerwuj się, wszystko będzie dobrze. Dzwonię do doktora Sulivana, by czekał gotowy.

– Asa? – mówi już spokojnie.

– Tak?

– Proszę bądź tutaj, nie chcę rodzić sama.

– Nie będziesz. Nie zostawię cię nawet na chwilę, tak?

– Dobrze, tylko już przyjedź.

Zmieniam kierunek jazdy i zwiększam prędkość. W drodze do kliniki dzwonię najpierw do doktora Sulivana. Na szczęście jest akurat w pracy i będzie gotowy na przybycie Gianni. Jezu, już bym chciał tam być.

Później dzwonię do wuja Luigiego, by poinformować go, co się dzieje.

– Tak się cieszę, synu, trzymam kciuki za szczęśliwe rozwiązanie.

– Tak, to najważniejsze. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby którejś coś się stało...

– Nie myśl tak! A co to za hałas?

– Jadę samochodem do kliniki, Gianna powinna zaraz tam być.

– Jedziesz samochodem?! Przestań pierdolić przez telefon, gdy prowadzisz! Możesz spowodować wypadek, durniu! Jezu, co z tymi młodymi ludźmi jest nie tak!

Po tych słowach się rozłącza. Ma rację, jestem cały zdenerwowany i do tego nieźle nacisnąłem na pedał gazu. Muszę się skupić na drodze albo sam trafię do szpitala, ale jako pacjent.

\*\*\*

Parkuję przed kliniką, gdzie czekają moi ludzie. Gdy mnie zauważają, robią dla mnie miejsce, bym mógł szybko wejść do środka, przy czym życzą powodzenia.

Wiem, dokąd mam iść. Już jakiś czas temu oglądaliśmy salę, gdzie będą przebywać moje dziewczyny.

Kiedy na korytarzu spotykam Krisa i Julię, wręczają mi szpitalny fartuch oraz czepek i jak taki zielony groszek wchodzę do sali, gdzie czeka Gianna. Siedzi na łóżku lekko pochylona i ciężko dyszy, a pielęgniarka mierzy jej ciśnienie.

– Już jestem, kochanie.

Podchodzę do niej i gdy podnosi głowę, widzę, że jest przestraszona. Składam na jej ustach szybki pocałunek i zaczynam masować jej plecy.

– Boję się, Asa.

– Wiem, kochanie, ja też się boję.

– Ale ja się boję bólu!

I co ja mam na to odpowiedzieć. To ona odważa całą robotę, ale ja naprawdę odczuwam strach. A jeśli stanie się coś nieoczekiwanego? Jeśli coś pójdzie nie tak podczas porodu?

Do sali wchodzi doktor Sullivan i zaczyna zadawać Gianni pytania kontrolne. Widzi nasze zdenerwowanie i uspokaja, że wszystko będzie dobrze. To nasze pierwsze dziecko i słowa otuchy połączone z pewnością doktora pomagają nam zmniejszyć stres.



Chciałbym, żeby już było po wszystkim, a nasza maleńka leżała w naszych objęciach cała i zdrowa.

## Gianna

Mimo wyczerpania nie mogę oderwać wzroku od mojej córki. Ma zamknięte oczka, a na buźce pojawia się śmieszny grymas. Trzymam ją w ramionach, gdy śpi smacznie, owinięta w miękkie kocyk. Asa siedzi tuż obok i również jest w nią zafascynowany. Przez cały poród dzielnie stał u mojego boku i wspierał. A gdy w końcu usłyszeliśmy jej pierwszy krzyk, oboje się rozplakaliśmy. Oczywiście Asa bardziej dyskretnie. Teraz również mogę dostrzec w jego oczach łzy, gdy tak patrzy z uśmiechem na naszą maleńką kruszynkę.

– Potrzyj ją, Asa – mówię cicho i ostrożnie ją podnoszę.

Prostuje się i wygląda na wystraszonego. Jednak gdy mu ją podaję, pewnie ją trzyma i przyciąga do swojej piersi. Wstaje z krzesła i zaczyna powolutku chodzić przy moim łóżku.

– Gianna, jaka ona malutka.

– Szybko urośnie.

– Ale... o Chryste. To zupełnie co innego wiedzieć o czymś, a tego doświadczyć.

– Ze wszystkim sobie poradzimy.

– Tak, tak będzie. Gianna, ja dla was zrobię naprawdę wszystko.

– Wiem i wzajemnie.

– Kocham cię. Dziękuję, że jesteś i dziękuję, że dałaś mi tę piękną córeczkę.

– Ja też cię kocham.

– Wiesz, zawsze byłem taki pewny siebie i gdy zostałem bossem, myślałem, że mogę wszystko. I mam wszystko. A dopiero teraz, trzymając ją w ramionach, czuję, jakbym posiadał cały świat.

Asa podchodzi do mnie i siada znów na krześle obok. Kładę swoją dłoń na główce małej i głaszczę delikatnie jej czarne włoski.

– To jest nasz cały świat, Asa.

– Tak. Więc zgadzamy się, jak ją nazwiemy? Zostajemy przy naszym wyborze?

– Tak.

Uśmiechamy się do siebie i chyba dopiero zaczyna do nas docierać, że właśnie zostaliśmy rodzicami. Nasze całe życie właśnie się zmieniło. Teraz ona jest najważniejsza.

Po krótkiej chwili do sali zagląda Julia, a ja kiwam jej, by weszła. Jednak nie jest sama, za nią drepcze po cichu Kris. Oboje podchodzą do Asy i zerkają na śpiącą małą.

– O Boże, jaka ona śliczna – mówi Julia, a Kris tylko przygląda się dziecku, po czym wypala...

– Szef ma przechłapanie.

– Wiem – mruczy Asa, ale i tak uśmiech nie schodzi mu z twarzy.

– Jak ma na imię?

– Przedstawiamy wam Evę Francescę Coletti – oświadcza dumnie mój mąż, a po chwili dodaje: – Eva, przedstawiam ci twoich rodziców chrzestnych.

Julia i Kris otwierają szeroko oczy i spoglądają najpierw na nas, potem na siebie.

Już dawno temu tak postanowiliśmy, ale dopiero teraz im to mówimy.

– Ja mam być ojcem chrzestnym? – Kris z niedowierzaniem wskazuje na siebie palcem. Zupełnie się tego nie spodziewał, chociaż dla mnie to było oczywiste.

– Tak, jesteś moim przyjacielem i nikt nie będzie lepszy w tej roli. Wiem, że gdyby mnie zabrakło, ty zawsze obronisz moje dziewczyny.

– I tak bym to zrobił, nie musisz o to prosić. A mała Eva powinna mieć chyba bardziej wpływowych...

– Przestań gadać głupoty. Jesteś ojcem chrzestnym, to rozkaz – oznajmia poważnie Asa, a ja zaczynam się śmiać.

Kris nadal wygląda na oszołomionego, a gdy zerkam na Julię, ona również sprawia wrażenie zaskoczonej.

– Julio, jesteś moją najbliższą przyjaciółką. Proszę, zgódź się.

– Gianna, będę zaszczycona.

– Dziękuję.

Dziewczyna podchodzi bliżej i ostrożnie mnie obejmuje. W tle słyszę, jak Asa mówi do Krisa:

– Widzisz? Ona nie robi problemów.

Tak, to był dobry wybór. Nikt inny nie pokochałby naszej córki tak jak oni. Wiem, że zawsze będziemy mogli na nich liczyć.

Asa podaje mi małą, która zaczyna się przebudzać. Powolutku otwiera swoje piękne oczka.

– Witaj, kochanie. Czekaliśmy na ciebie.

## Epilog

*Kilka miesięcy później*

### **Las Mareas, Portoryko**

Kelner ostrożnie stawia kolorowego drinka ze słomką i cytryną na szklanym stoliku, po czym pyta starszego mężczyznę czy coś jeszcze sobie życzy.

Ubrany w zwiewną białą koszulę, lniane kremowe spodnie i słomkowy kapelusz bez słowa odprawia młodego chłopaka, by w spokoju zaciągnąć się cygarem i obserwować znajdującą się tuż przed nim plażę.

To jego ulubiony bar i postanowił dzisiaj wybrać się do niego sam.

W apartamencie zostawił młodą kochankę, która mimo wspaniałych wdzięków, zaczyna go denerwować. *Gdyby tylko się nie odzywała, byłoby idealnie*, pomyślał z uśmiechem na twarzy.

Jest tutaj już od trzech miesięcy i choć to miła alternatywa dla emerytury, w jego życie wkrada się nuda i stabilność. Nie tego chciał, nie tego potrzebował. Pierwszy raz tak długo tkwi w beczynności. Ma tego serdecznie dosyć.

Na stoliku obok kolorowego drinka, pojawia się kolejna szklanka, tym razem z bursztynowym napojem i kostkami lodu.

– Nie chciałem tego, idioto!

– Ale ci się przyda.

Na dźwięk znajomego głosu, podnosi głowę i widzi przed sobą uśmiechniętego mężczyznę ubranego w czarne bermudy i błękitną koszulkę z krótkimi rękawami. Na głowie ma granatową czapkę z daszkiem i gdyby nie jego twarz, mógłby pomylić go z każdym innym młodym mężczyzną przebywającym tutaj.

– Nie zaprosisz mnie do stolika, Rafael?

Nie odpowiada mu, tylko wpatruje się w jego szeroki i szyderczy uśmiech. Gość bez zaproszenia, siada naprzeciwko niego, a za jego plecami rozpościera się piaskowe wybrzeże. I tak przez chwilę mierzą się groźnymi spojrzeniami. Tylko wrogowie mogą tak na siebie patrzeć.

– Jak mnie znalazłeś, Coletti?

– Diego.

– Śledziłeś go?

– Popeliłeś błąd, odzywając się do niego. Kiedy straciliśmy trop w Brazylii, myślałem, że zaszyjesz się w jakieś dziurze w Azji. A tymczasem popijasz drineczka na plaży w Portoryko. To nie było zbyt mądre.

– Gdzie jest Diego?

– W Nowym Jorku, a gdzie ma być? A no tak, czekałeś, aż tu przyjedzie. Przyznaj, już coś planujesz? Chcesz wrócić do gry?

– Nie.

– Mangano, nie pieprz głupot. Po co innego miałbyś dzwonić do swojego zaufanego człowieka. Widzisz, jednak Diego miał cię dosyć, a już zwłaszcza tego, jak traktowałeś własną córkę. Kiedy tylko się z nim skontaktowałeś, od razu mnie o tym poinformował. No i jestem w odwiedzinach u teścia. A tak przy okazji, gratuluje, zostałeś dziadkiem. Masz piękną wnuczkę.

Rafael zaciska mocno usta w wąską linię i czuje, że krew gotuje się mu w żyłach. Diego go zdradził dla Gianny. Tego się nie spodziewał.

Gdy doszły do niego słuchy, że Asa darował życie jego pracownikowi, pomyślał, *Młody głupi Coletti, dla żony robi wszystko, nawet wypuści wroga*. Sam zabiłby bez większego namysłu. Teraz też wyobraża sobie, jak Diego krztusi się własną krwią.

– Widzę, że nic cię nie obchodzi rodzina, ale to nawet i dobrze. Nie będziemy po tobie płakać.

– Chcesz mi powiedzieć, że Gianna wie, po co tu przyjechałeś?

– O nie, widzisz, mnie tutaj nie ma, przynajmniej oficjalnie. Aktualnie jestem w Seattle i robię interesy, jutro wracam do domu.

– I tak się dowie i pytanie, czy ci wybaczy zabójstwo ojca.

– Ale ja cię nie zabiję Rafael, więc nie będzie miała mi czego wybaczać. Poza tym z tego, co wiem, jesteś tu pod fałszywym nazwiskiem i zanim odkryją, kim byłeś naprawdę, może minąć trochę czasu. A może w Portoryko są niedbali w takich sprawach? Mogą zaginąć akta sprawy. Wiesz, jak jest...

– Już wszystkich przekupiłeś...

– Mam swoje sposoby.

– Skoro mnie nie zabijesz, to co chcesz zrobić?

– Och, umrzesz tu Rafael, za chwilę. Jednak nie z mojej ręki, tylko z polecenia. Ktoś chętnie pociągnie za spust.

Mangano zaczyna nerwowo rozglądać się po otoczeniu, ale hotel jest za daleko od brzegu, a na plaży oprócz baru nic nie ma. Kilkoro ludzi brodzi w wodzie...

– Zauważyłeś już ten mały jacht? Tam czeka na ciebie człowiek, który ma cię na celowniku.

Rafael głośno przelęka ślinę i dostrzega na jachcie rosyjski napis.

– Nawczenko?

– Tak, mój przyjaciel Anton podjął się tego zadania. Jemu również napsułeś krwi, a Ruski nie lubią, jak ktoś próbuje ich wykorzystać, zrobić z nich kozły ofiarne. Potrafią być bardzo... nieobliczalni. Traktowałeś ich jak pionki w grze, więc to oni na koniec powiedzą ci szach mat. – Asa Coletti wstaje z krzesła i znów na jego twarzy pojawia się uśmiech.

Natomiast z oczu Rafaela bije wściekłość i nienawiść. Przez większość życia właśnie te odczucia mu towarzyszyły i to z nimi zakończy swój żywot.

– Dokończ drinka, Mangano, delektuj się nim, to twój ostatni. Do zobaczenia w piekle.

Coletti odchodzi, nie oglądając się za siebie. Nie musi. Rafael jest na celowniku i jeśli wykona podejrzany ruch, by uciec, Anton go zabije.

Tak było ustalone, Rafael wypije drinka i dostanie kulkę między oczy. Asa nie chciał go zabijać bez wcześniejszej rozmowy z teściem. Napawał się nią bardziej niż pociągnięciem za spust.

W głębi serca nie chciał patrzeć w oczy Gianni i kłamać, że go nie zabił.

I aby tego uniknąć, ten zaszczyt postanowił ofiarować szefowi Bratvy. Ten zorganizował całą podróż swoim prywatnym samolotem.

Colettiego tutaj nigdy nie było.

Po chwili Asa słyszy krzyki ludzi w oddali i odwraca się, by zobaczyć zamieszanie przy barze. Kilku gości i obsługa zaczynają uciekać, a przed oczami pojawia się widok martwego Rafaela opartego o krzesło z odchyloną do tyłu głową.

Nie widzi jego twarzy, ale doskonale wie, gdzie trafił go pocisk. Idealnie pomiędzy jego fałszywe oczy...

**KONIEC**